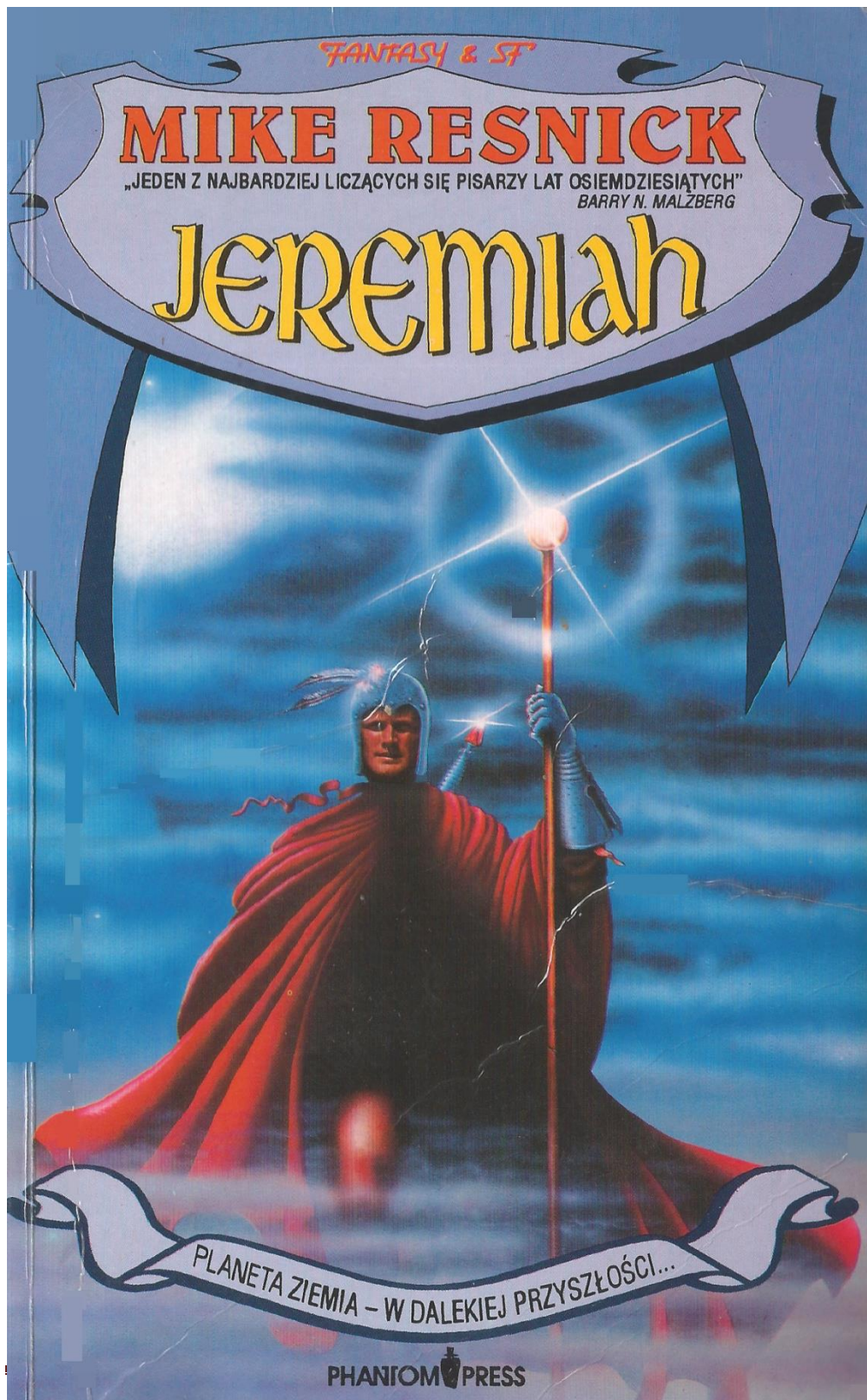


# JEREMIAH



# JEREMIAH

---

*"JEDEN Z NAJBARDZIEJ LICZĄCYCH SIĘ PISARZY  
LAT OSIEMDZIESIĄTYCH"*

**BARRY N. MALZBERG**

**PHANTOM & PRESS**

### **Jeremiah**

*Przeszli około pięćdziesięciu metrów od wielkiego podnośnika, kiedy wyszedł zza niego młody mężczyzna z rękami uniesionymi nad głową.*

- *Czy to on? - Moore zapytał Moirę.*
- *Tak - odpowiedziała.*
- *Jesteś pewna?*
- *Absolutnie tak.*

*Moore przez dłuższą chwilę przyglądał się młodemu człowiekowi. W końcu wzruszył ramionami.*

- *Zabijcie go - rozkazał.*
- *Nie! - krzyknął Jeremiah. - Jestem nie uzbrojony! Nie możecie tego zrobić! Ja...*

*Siedem pistoletów wystrzeliło jednocześnie, Moore wypalił również, a Jeremiah został odrzucony kilka metrów siłą uderzenia pocisków. Kiedy tylko przestał się toczyć, stanął chwiejnie na nogach i zaczął uciekać.*

- *Co tu się dzieje, do diabła? - zamruczał Moore.*

## JEREMIAH

### *Seria FANTASY & SF*

<b>Brian Aldiss, Karl Wagner,</b>	<i>NON STOP, cena 15000 zł Cykl KANE PAJĘCZYNA CIEMNOŚCI, cena 14000 zł KRWAJNIK, cena 14000 zł</i>
<b>Ursula K. Le Guin,</b>	<i>WICHRY NOCY, cena 14000 zł CIEŃ ANIOŁA ŚMIERCI, cena 14000 zł MROCZNA KRUCJATA, cena 14000 zł JESTEŚMY SNEM, cena 16000 zł WYDZIEDZICZENI, cena 45000 zł CZARNOKSIĘŻNIK Z ARCHIPELAGU, cena 15000 zł GROBOWCE ATUANU, cena 15000 zł NAJDALSZY BRZEG, cena 15000 zł</i>
<b>Harry Harrison,</b>	<i>TEHANU, cena 18000 zł PLANETA ŚMIERCI 1, cena 10000 zł PLANETA ŚMIERCI 3, cena 10000 zł</i>
<b>Robert A. Heinlein,</b>	<i>WŁADCY MARIONETEK, cena 20000 zł PIĘTASZEK, cena 43000 zł SZLAK CHWAŁY, cena 38000 zł</i>
<b>Frank Herbert</b>	<i>MESJASZ DIUNY, cena 42000 zł DZIECI DIUNY, cena 55000 zł BÓG IMPERATOR DIUNY, cena 48000 zł</i>
<b>Roger Zelazny,</b>	<i>HERETYCY DIUNY, cena 60000 zł UMRZEĆ W ITALBARZE, cena 12500 zł IMIĘ MOJE LEGION, cena 20000 zł</i>
<b>William Tenn,</b>	<i>WYZWOLENIE ZIEMI, cena 15000 zł LUDZKI PUNKT WIDZENIA, cena 15000 zł</i>
<b>Samuel R. Delany,</b>	<i>PIERWIASTEK KWADRATOWY Z CZŁOWIEKA, cena 15000 zł BERNIE FAUST, cena 22000 zł PUNKT EIN-</i>

## JEREMIAH

---

	<i>STEINA, cena 19000 zł GWIAZDA IMPERIUM, cena 18000 zł</i>
<b>Philip Jose Farmer, Gene Wolfe,</b>	<i>JEZUS NA MARSIE, cena 23000 zł ŻOŁNIERZ Z MGŁY, cena 38000 zł ŻOŁNIERZ ARETE, cena 38000 zł</i>

**Michał Błażejowski, J.R.R. TOLKIEN - POWIERNIK PIEŚNI,**  
*cena 25000 zł*

<b>Paul Anderson, Orson Scott Card, Clifford D. Simak,</b>	<i>STRAŻNICY CZASU, cena 31000 zł PLANETA SPISEK, cena 38000 zł DZIECI NASZYCH DZIECI, cena 32000 zł CZARODZIEJSKA PIELGRZYMKA, cena 35000 zł STACJA TRANZYTOWA, cena 32000 zł</i>
--	--

**Wszystkie wymienione tu pozycje można nabyć w sprzedaży wysyłkowej pisząc pod adres: 80-365 Gdańsk, ul. Czarny Dwór 8**

Mike Resnick  
*Jeremiah*

Przełożył Dariusz Krzyszczak

PHANTOM PRESS INTERNATIONAL GDAŃSK 1993  
Tytuł oryginału *The Branch*

## JEREMIAH

---

*Dla Carol, jak zawsze, oraz dla moich żon posiłkowych i innych pomocnic: Marthy Beck Joan Bledig Phyllis Eisenstein Jo Ann Wood Lynne Aronson Ann Chancellor*

## PROLOG

Nie były to najlepsze czasy; nie były też najgorsze. Były to czasy najnudniejsze.

W zasadzie nie powinny być takimi. Pierwsza połowa dwudziestego pierwszego stulecia to wiek fantastycznych, pełnych blasku miast, które rozciągały się na całej powierzchni planety jak pełzające raki. Był to wiek nowych, śmiałych kierunków w sztuce, ponurych przyjemności i dawania upustu dziwnym słabościom. Każdy dzień przynosił odkrycie nowej perwersji, każdy miesiąc ujawniał stworzenie nowej, widowiskowej dyscypliny w sporcie, każdy rok szczylił się nowymi, wspaniałymi formami rozrywki. Tym - że w końcu okazało się, iż perwersje, sport i zabawy nie są jednak tak nowe, a stanowią jedynie powrót doczesnych rozrywek - z trudem można było obwiniać społeczeństwo. Z niespożytym wigorem wciąż poszukiwało ono nowości i tego, co niezwykle, podczas gdy jego członkowie, pojedynczo i zbiorowo, uprzytomniali sobie, niestety, że nadmiar wolnego czasu niezupełnie był Walhallą, której oczekiwali.

Religia dopiero co przeżyła wielki powrót. Również filozofia. A także wszystko inne, co pochłaniało czas. Każde miasto posiadało drużyny baseballowe, futbolowe, hokejowe, koszykarskie, rugby, piłkarskie i lacrosse oraz dziesiątki zawodników - zawodowców i amatorów, uprawiających boks bądź zapasy lub grających w tenisa, golfa i kręgle, a także znawców sztuk wojennych. Niewiarygodnie popularne stały się rękodzieła, tym bardziej że były skomplikowane i pożerały dużo czasu. Akwarele i akryle ustąpiły miejsca ponownemu zainteresowaniu olejami, zwłaszcza wśród malarzy amatorów. Społeczeństwo pasjonowało się także orgiami. Pokojowe ogrody -



szczególnie te wymagające stałej uwagi i nadzwyczajnych warunków - można było spotkać na każdym kroku.

Tylko bogaci mogli pozwolić sobie na odzież z wełny, bawełny czy innych włókien naturalnych; ale nawet oni sami projektowali i szyli wszystkie ubrania, wybierając najbardziej kolorowe modele z minionych epok.

Prawie każda rodzina hodowała jakieś zwierzę. Najbardziej popularne były koty, od kiedy z łatwością zaadaptowały się do półtorakilometrowej wysokości budynków z milionem okien, które nadawały kształt wspaniałym miastom, jednak tylko kilka ras psów - keeshody, shih-tzu, lhasa-apso i parę innych - wciąż jeszcze istniało. Te, podobnie jak koty, szczury, myszy, ryby, ptaki, świerszcze i wszystkie inne formy życia zwierzęcego, krzyżowano, mieszano, pokazywano, tresowano i rozpieszczano.

Oczywiście ludzie nie widzieli nic nadzwyczajnego w tym, co działo się w czasie, kiedy przyszło im żyć. Przyjmowali to, co przyszło, tak jak to czynili zawsze, z nadzieją na lepsze i z obawą przed gorszym. Nikt nie głodował, nieliczni byli uciskani, większość z nich miała zatrudnienie przynajmniej w minimalnym stopniu, ale wszystkich męczyła nuda.

Jednak już wkrótce mieli przestać się nudzić.

Dzień 11 grudnia 2047 roku nie wydawał się ani lepszy, ani gorszy, ani mniej, ani bardziej interesujący niż jakikolwiek inny dzień ostatnich lat. Z pewnością ci dwaj mężczyźni, którzy mieli zmienić oblicze swojego świata, na pierwszy rzut oka wyglądali zupełnie zwyczajnie: jeden z nich był przestępcą, a drugi - żebrakiem. Jednak, chociaż nikt nie był tego świadomy - a najmniej obaj główni gracze - ten dzień dał początek szeregowi wypadków, które wkrótce miały wyrwać miliony nie-

szczęśliwych mieszkańców Ziemi z ich letargu, do którego już nigdy nie mieli powrócić.

Wszystko zaczęło się, dość stosownie, w cyrku...

~ 1 -

Uwagę młodego człowieka, podobnie jak większość innych w tłumie, przyciągnęły litery wielkiego neonu i elektryczne organy. Oni przyszli dla przyjemności, on - w interesach, ale ciągnęli tu wszyscy, niczym samobójcze ćmy do sztucznego światła.

Wielki, połyskliwy transparent, trzepocący lekko w chłodnych podmuchach wiatru, obwieszczał wszystkim i każdemu z osobna, iż jest to

NIGHTSPORE I THRUSH MIĘDZYNARODOWY CYRK WĘDROWNY I POKAZ GROZY

Prosto z Wiednia, jak zwykły kiedyś głosić stare cyrki, chociaż ten akurat był bardziej pokazem grozy niż cyrkiem i przyjechał raczej z Cleveland niż z Wiednia. Był wielki, musiał być taki dla dziesiątek tysięcy ludzi przybyłych tu z Chicago i okolic, ludzi o dzikich, pełnych nadziei oczach, którzy przez całe życie zapamiętali poszukiwali zabawy i rozrywki.

Naganiacze, straganiarze, prostytutki, atleci, całe nocne towarzystwo zgromadziło się tam, by stawić czoło wyzwaniu.

- Tędy, panie i panowie! - wołali naganiacze. - Tędy do Madame Adam! Czy ona jest mężczyzną? A może jest kobietą? Wejdźcie tu, chodźcie, niech się to kręci. Jedyne w świecie zalegalizowany hermafrodyta, kompendium wszystkiego, co

## JEREMIAH

---

najbardziej zmysłowe i ekscytujące w mężczyźnie i kobiecie jest na scenie właśnie teraz, czeka, by...

- Trzy rzuty za dwadzieścia dolarów, trzy za jedyne dwadzieścia dolarów! Czy to boli? Oczywiście, że boli! Niech pan zapyta swoją dziewczynę, czy byłaby zachwycona, gdyby ciskał pan strzałką w jej nagie, drżące ciało! Posłuchajcie ich krzyków, popatrzcie, jak się wiją! Trzy rzuty za...

Młody człowiek zatrzymał się na chwilę przed żywymi tarczami, potem ruszył dalej między zdającymi się nie mieć końca szeregami bud, gier i pokazów.

- Pan Pęcherz, tak go nazywamy, Pan Pęcherz! Nie, nie robi on żadnych dziecinnych sztuczek jak połykanie ognia czy chodzenie po rozżarzonych węglach. Nie, proszę pana, nie Pan Pęcherz. A więc, ludzie, czy widzicie tę lampę lutowniczą, którą trzymam w ręce? Tak, podejdźcie trochę bliżej i...

- Po raz pierwszy na scenie: Leda z łabędziem - żywy obraz naturalnej wielkości. Wiem, że są wśród was niedowiaraki, wiem, że są sceptycy. Powiem wam więc, co zamierzam zrobić. Jeśli ktokolwiek z was poczuje się oszukany, jeśli ktokolwiek będzie mógł uczciwie stwierdzić, że nie spełniliśmy naszego zadania, zwrócę wam nie tylko wasze pieniądze, ale każdemu bez wyjątku...

Młody człowiek zostawił za sobą jeszcze jedno przejście, minął Salę Tysiąca Cierpień z jej wrzaskami i jękami dobiegającymi z dwu umieszczonych na zewnątrz głośników, minął bardziej nawet egzotyczne pałace przyjemnego bólu.

Ta noc zapowiadała się dobrze; czuł to w kościach. Tłum zebrał się ogromny, taki jak powinien. Było tak wiele Madame Adam, Grzesznych Świątyń i Perwersyjnych Pałaców na całym świecie i podczas pokazów grozy pieniądze płynęły jak

## JEREMIAH

---

woda, więc nie widział powodu, dla którego nie mógłby uszczknąć trochę dla siebie.

Młody człowiek szedł dalej, mijając barwne, egzotyczne pokazy, torując sobie drogę przez tłum. Dotarł w końcu do pustego miejsca, oddalonego około czterystu metrów od biurowca bez okien, zrzucił plecak, wyjął z niego parę bardzo ciemnych okularów i białą laskę, po czym zabrał się do pracy.

Wewnątrz biurowca również ktoś pracował, jak zorientowali się panowie Nightspore i Thrush. Wysoki, szczupły mężczyzna, nieskazitelnie, lecz staroświecko odziany na modłę sprzed wieku, siedział z nogami na biurku pana Thrusha. Miał na sobie dwurzędowy granatowy garnitur w drobne prążki, a jego buty z czarnej skóry osłaniały błyszczące białe sztylpy, zaś szczupłe dłonie o długich palcach ukrywał w białych rękawiczkach. Z górnej kieszeni wyjął wielkie cygaro i włożył do ust; natychmiast przypalił je jeden z czterech krzepkich mężczyzn stojących za nim.

- Jak panowie widzicie - powiedział spokojnie, pykając w zamyśleniu cygaro - nie czuję niechęci do waszego towarzystwa ani nie chcę, abyście się stąd wynieśli i otworzyli sklep gdzie indziej. Chicago to wielkie miasto, wystarczająco duże, aby pomieścić nas wszystkich.

- Dlaczego więc wdarł się pan tutaj? - zapytał pan Nightspore.

- Proszę nie przerywać - powiedział z uśmiechem, który zaczynał się i kończył w kącikach ust. - Jak mówiłem, pieniędzy tutaj wystarczy dla wszystkich; dla was, dla waszych pracowników i dla mnie. Szczerze mówiąc, nie mogę zrozumieć waszego problemu. Jeśli ktokolwiek ucierpi z waszego powodu, będę to ja. Ostatecznie nie ma więcej pieniędzy do wydania dzisiaj niż wczoraj, a teraz są jeszcze dodatkowe ręce, które

się po nie wyciągają - wasze ręce. Przyglądałem się waszemu działaniu i według moich ostrożnych obliczeń w ciągu tygodnia weźmiecie około dziewięciu milionów dolarów. - Przerwał, patrząc na nich zimno. - To, panowie, jest dziewięć milionów dolarów, których nie wezmę ja. Czy zaczynacie zdawać sobie sprawę z tego, co mnie trapi?

Pan Nightspore zaczął coś mówić, potem zreflektował się i przytaknął.

- Dobrze - ciągnął mężczyzna bez uśmiechu. - Cieszy mnie, że się rozumiemy. W końcu nie jesteśmy wrogami: stoimy po tej samej stronie barykady. To ci ludzie na zewnątrz - zrobił ruch ręką w nieokreślonym kierunku - są naszymi przeciwnikami. Mają coś, czego my chcemy i nie ma sensu działać przeciwko sobie, aby to dostać. My trzej opieramy się na tej samej podstawowej przesłance: gdyby Bóg nie chciał ich ostrzec, nie uczyniłby ich owieczkami. - Opuścił nogi na podłogę i pochylił się nad biurkiem. - A teraz, czy moglibyśmy przejść do interesów?

- Ile pan chce? - zapytał pan Thrush podejrzliwie.

- W pańskich ustach brzmi to jak prezent - odpowiedział mężczyzna. - Spieszę zapewnić panów, że Solomon Moody Moore od nikogo nie przyjmuje jałmużny. Nie, panowie, ciągle mnie nie rozumiecie. Moja organizacja podejmie się pewnych niezbędnych prac zgodnych z zawartym kontraktem, za co pobierzemy jedynie godziwą zapłatę.

- Jakich prac? - zapytał pan Thrush.

- Bardzo dobre pytanie - powiedział Moore. - Przede wszystkim moi przedstawiciele będą patrolować wasze tereny dniem i nocą, działając jako coś w rodzaju dozom i służby bezpieczeństwa. Macie, panowie, mnóstwo kosztownego sprzętu - dodał z sarkazmem. - Jakiś wandal mógłby dokonać ogrom-

nych zniszczeń w ciągu paru minut. - Przerwał i jeszcze raz zaciągnął się cygarem. - Poza tym zauważyłem wiele gier hazardowych, kiedy zwiedzałem wasz cyrk; oszacowałbym ich liczbę na ponad osiemdziesiąt. Większość z nich przekazuje firmie dziesięć do piętnastu procent zysku. W umowie macie, oczywiście, trzydzieści, ale dajecie się oszukiwać bandzie niezdarnych amatorów. Nie widzicie, jak was okradają i jeszcze bardziej zmniejszacie tym pijawkom należności, jakie mają płacić. Moi ludzie bez dodatkowej opłaty mogą odprowadzać z waszych gier pięćdziesiąt procent i przekażą je wam.

- Jeżeli to wszystko za darmo, to jak będzie wyglądał ostateczny rachunek? - zapytał nieufnie pan Nightspore.

- Jedna trzecia - powiedział Moore.

- Jedna trzecia czego?

- Wszystkiego. - Cygaro Moore'a przygasało, a on czekał cierpliwie, aż jeden z jego ludzi przypalił je ponownie. - Spójrzcie na to jak na konieczną lokatę, która zostanie spłacona w postaci wielkich dywidend. Podwoję do końca tygodnia wasze wpływy, a będzie to was kosztować właściwie tyle co nic, a kiedy opuścicie miasto, wszystkie moje ulepszenia odejdą razem z wami.

- I na tym się skończy nasza spółka?

Moore uśmiechnął się.

- Och nie, ona, jak diamenty, jest wieczna. - Podniósł rękę, żeby powstrzymać ich protest. - Uwierzcie mi, panowie, jeżeli stwierdzimy, że nie robicie więcej pieniędzy niż przedtem, możemy zawsze podjąć negocjacje od nowa. - Jeszcze raz zaciągnął się cygarem, po czym umieścił je w popielnicze. - Teraz przejdźmy do interesów. Ile punktów sprzedaży narkotyków uruchamiacie tutaj?

- Ani jednego! - powiedział pan Nightspore z naciskiem.

## JEREMIAH

---

- Wolałbym trochę więcej uczciwości, jeśli mamy zostać współnikami - odparł Moore spokojnie. - Naliczyłem sześć, ale mogłem kilka pominąć. Powtarzam: ile ich tutaj jest?

- Siedem - odpowiedział pan Nightspore wzdychając.

- Już lepiej - rzekł Moore. - Nie ma to jak szczerść między przyjaciółmi. Biorę was za słowo, że jest ich siedem. Jeżeli znajdziemy więcej, przejmujemy ich towar. A teraz, ile obcinacie ze swoich środków halucynogennych i cięższych narkotyków?

- Nic! - warknął pan Thrush.

Moore przyglądał mu się przez chwilę z zaciekawieniem.

- Wiecie, myślę, że jesteście wystarczająco głupi, aby mówić mi prawdę. Ale i w tym możemy wam pomóc. Następny punkt: ilu ludzi umiera tutaj każdego tygodnia?

- Jesteśmy kryci - bronił się pan Nightspore. - Nikt nie wchodzi na Pokaz Strachu czy do Namiotów Sadyzmu bez podpisania odpowiednich dokumentów. Mieliśmy cztery sprawy sądowe w ciągu ostatnich dwóch lat i wygraliśmy we wszystkich czterech przypadkach.

- Nie odpowiedział mi pan na pytanie: ilu ludzi umiera w waszym cyrku każdego tygodnia?

- Około dziesięciu.

- Za mało.

- Co? - pisnęli unisono obaj współnicy.

- Za mało - powtórzył Moore. - Ludzie kochają krew bardziej nawet niż groteskę. Nie przychodzą tutaj, żeby zobaczyć wasze dziecko o czterech głowach czy Wazelinowego Trupa. Oni chcą śmierci. Im więcej im jej dacie, tym więcej będą o tym mówić i przyjdą tu jeszcze raz. Weźcie wasz pokaz rosyjskiej ruletki: macie dziewięciostrzałowy rewolwer z jednym nabojem w środku i proponujecie nędzne tysiąc dolarów

## JEREMIAH

---

człowiekowi, który w to zagra. Zaczynając od jutra, włóżcie trzy pociski do sześćostrzałowego rewolweru, zaproponujcie dziesięć tysięcy i zwiększcie trzykrotnie cenę wstępu. Podobnie zróbcie z Perwersyjnymi Pałacami i wszystkimi innymi rozrywkami tego rodzaju. Zgoda?

Dwaj wspólnicy przytaknęli niechętnie.

- Jeśli chodzi o dziewczyny, zaangażujcie ich więcej. I ładniejsze. Poza tym miejsce to cuchnie mi Kaukazem. Chcę widzieć czarnych, brązowych, czerwonych, żółtych, albinosów i nakrapianych. Jeśli nie możecie ich dostać, poinformujcie moich ludzi, a wyszukamy ich dla was. Jeżeli nie znają znaczenia słowa „normalny”, tym lepiej. Poza tym chcę, żebyście przygotowali dwa pokazy tylko dla kobiet; dostarczę wam wszystkiego, czego będziecie potrzebować. Możecie to zrobić?

- Hm, nie wiem... to jest, ja nie... - zaczął pan Nightspore.

- Możecie to zrobić? - powtórzył zimno Moore.

Pan Nightspore przytaknął.

- Świetnie - powiedział Moore. - Wszyscy członkowie mojej organizacji będą nosić na ramieniu opaski z waszym znakiem. - Przerwał. - Nie wolno im przeszkadzać. Czy jest to zupełnie jasne?

Wspólnicy zapewnili go, że tak.

- Moi ludzie będą uzbrojeni dla waszej ochrony - ciągnął Moore. - Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli nikt inny nie będzie nosił jakiegokolwiek broni. Dotyczy to również ludzi z waszej ochrony, których pewnie macie na liście płac. Dzięki temu unikniemy nieprzyjemnych nieporozumień. Spodziewam się, że jeśli jakiś członek mojej organizacji nadużyje waszej gościnności lub nie rozliczy się do ostatniego pensa, powiadomicie mnie o tym. - Wstał i przeciągnął się. - A teraz, jeśli mi panowie wybaczą, chciałbym jeszcze raz przejść się po na-



szym cyrku. Moi pracownicy dostarczą panom odpowiednie kontrakty. Miałem przeczucie, że dojdziemy do porozumienia, więc pozwoliłem sobie na sformułowanie ich przed wyjściem z biura. Moi ludzie - dodał znacząco - dotrzymają wam towarzystwa, dopóki nie podpiszecie kontraktów. Ponieważ nie będziecie mnie potrzebować przez następną parę dni, myślę, że was opuszczę. Osobiście nie cierpię tego rodzaju spotkań.

Włożył melonik - jeszcze jeden anachronizm - i wyszedł z pomieszczenia.

Nie była to, jak zauważył po opuszczeniu budynku, zła noc. Nightspore i Thrush urządzali takie same pokazy jak wszyscy inni: budzące strach, żądzę i chciwość wraz z odpowiednią porcją dziwaczności. Poza tym wszystko było oszustwem, co dla niego stawało się uczciwą grą.

Spojrzał na młodą Euroazjatkę dumnie obnażającą swoje cztery sutki jako zapowiedź Pokazu Fenomenów. „Tak - zastanowił się - ludzie wybulą wszystkie pieniądze, żeby tylko zobaczyć coś odmiennego, żeby wydostać się ze swoich kolein i modlić się gdziekolwiek indziej niż na ołtarzu monotonności”. I tak długo, jak ludzie będą chcieli, aby Nightspore i Thrush oszukiwali ich, tak długo on pozostanie wypłacalny, naciągając oszustów.

Oczywiście musiał dbać również o zyski płynące z legalnych interesów, a ostatnio włożył w nie wiele pieniędzy: zakłady tapicerskie w New Hampshire, fabryka komputerów w Pittsburgu, rasowe roczniaki w Kentucky i w Kalifornii, zawodowa drużyna koszykówki w Albuquerque. I więcej, coraz więcej czasu do wypełnienia, przy tym więcej, coraz więcej sposobów wydawania pieniędzy na potrzeby jednego człowieka. Aczkolwiek, przyznawał Moore ponuro, nawet ci, którzy wydają pieniądze, muszą walczyć z nudą. On sam miał

więcej pieniędzy, niż mógłby wydać przez całe swoje życie i opinię, której wymazanie zajęłoby mu kilka żywotów, a jednak trzymał się tego.

A dlaczego nie? Ostatecznie - co jeszcze było do roboty? W chwili kiedy przestałby żerować na naturze ludzkiej, stałby się nie do odróżnienia od nich, dojrzały do tego, aby ktoś inny żerował na nim. Zaczął jako podrzędny włamywacz, poznał tajniki przestępczości, rozpoczął formowanie organizacji, skrupulatnie dobierając ludzi. Uważał, aby nic nie robić pochopnie, a ponieważ był trochę sprytniejszy, trochę bardziej chciwy i trochę bardziej bezlitosny niż jakiś inny facet, przejmował teren innego faceta, a potem jeszcze następnego i jeszcze jednego. Miał dobre i trwałe układy; najlepszych mężczyzn i kobiety, jakich mógł kupić za pieniądze i za sposobność ucieczki przed nudą. Każdy z nich chciał go wygryźć - nie współpracował z gorszymi od siebie - i dlatego i on, i oni musieli mieć się na baczności, co w interesach stanowiło zupełnie zdrowy układ w tych czasach i w tym wieku.

Jego wysiłki zakończyły się nadzwyczajnym powodzeniem, chociaż tak naprawdę nie było to dla nich niespodzianką. Kiedy wszystko już zostało zrobione i powiedziane, inni uciekali od nudy i mozolnej pracy, podczas gdy on wybiegł na przeciw swoim problemom, urabiając ludzi i sytuacje, aby dopasować je do rozmaitych własnych potrzeb.

Przenikliwy wrzask przerwał tok jego myśli. Rozejrzał się i stwierdził, że znajduje się przed Salą Tysiąca Cierpień. Skrzywił się. Zupełnie nie potrafił zrozumieć, dlaczego ludzie płacą całkiem niezłe pieniądze za gruntowne przetrzepanie im skóry i absolutnie nie umiał się wczuć w setki widzów, którzy bulili jeszcze więcej, żeby to zobaczyć. Potrząsnął głową, wzruszył ramionami i poszedł dalej.

## JEREMIAH

---

Obszedł dookoła cały Pokaz Grozy, czując wzbierającą odrazę i w końcu zdecydował się wrócić do biura, aby zabrać kontrakty. Kiedy zbliżał się do celu, zauważył niewielki tłum zgromadzony wokół młodego człowieka w ciemnych okularach. Człowiek ten trzymał w jednej ręce wyżarty przez mole cylinder, a białą laskę w drugiej i śpiewał psalmy mniej niż znakomitym tenorem.

Moore zatrzymał się i zajrzał do kapelusza.

Niewielki połów - zauważył. - Zarobiłbyś lepiej na spróśnych balladach.

Chce pan, zaraz będą - powiedział młody człowiek, zaczynając jeden z trzech milionów, albo coś koło tego, wersów „Ring-Dang-Doo”.

- Wystarczy! - Roześmiał się w chwilę później Moore, wrzucając monetę do odwróconego kapelusza.

- Nie lubi pan pieśni mas? - zapytał młody człowiek z uśmiechem.

- Nie lubię niczego, co ma związek z masami - odpowiedział Moore. - Chcesz zarobić trochę prawdziwych pieniędzy?

Młody człowiek skinął głową.

- Pięćset dolarów mówi, że nie jesteś niewidomy.

Młody człowiek po omacku przeszukał kapelusz, dotykając palcami monet.

- Szesnaście dolarów i siedemdziesiąt trzy centy mówią, że nie może pan tego udowodnić.

Moore zapalił zapałkę i rzucił nią obojętnie w stronę twarzy młodego człowieka.

Żadnej reakcji.

- Nieźle - powiedział Moore, uderzając gwałtownie młodego człowieka w korpus. Tamten wypuścił powietrze i upadł na kolana. Trochę drobnych wypadło z kapelusza, a palce

ślepcą zaczęły nerwowo macać po ziemi, próbując odzyskać stracone monety. Moore podszedł do niego z drugiej strony, pozorując kopnięcie, ale i ono nie zostało zauważone.

W końcu Moore pomógł mu wstać, wydobył z kieszeni plik pięciodolarowych banknotów, odliczył dziesięć z nich przed twarzą młodego człowieka i włożył je do kapelusza.

- Myliłem się - powiedział, poklepując młodego człowieka po ramieniu i ruszył w stronę biura.

Później, kiedy dotarł do drzwi, młody człowiek zawołał za nim:

- Hej, chuliganie, gdzie, do diabła, kupił pan te okropne, białe sztylpy? Wygląda pan w nich jak cholerna tyczka!

Moore odwrócił się, ale młody człowiek już zniknął w tłumie.

I to było pierwsze spotkanie Solomona Moody'ego Moore'a i Jeremiaha B.

Większość historyków oddałaby swoje majątki, małżonki i górne zęby, żeby tylko tam być.

-2-

Wtorek był trudnym dniem.

Albo, mówiąc bardziej odpowiednio, wtorek był dniem tygodnia, kiedy Moore przeglądał doniesienia swojego towarzystwa wydawniczego i wydawał zarządzenia na nadchodzący tydzień.

Siedział teraz w biurze chyba najbardziej po spartańsku urządzonym w całym kompleksie Chicago. W odróżnieniu od

większości kierowniczych apartamentów, nie było w nim ani telewizji, ani radia, ani systemów dźwiękowych, ani obrazów, ani łóżek, ani sprzętu do ćwiczeń gimnastycznych, ani nisz z rękodziełami, ani barków. Było oszczędne i surowe jak człowiek, który w nim pracował. Ustawiono tu jedno wielkie biurko, wykonane ze sztucznego mahoni, na którym umieszczono stację komputerową, trzy telefony i cztery interkomy. Przed nim stało sześć krzeseł i żadne z nich nie było zbyt wygodne. Drzwi znajdowały się na trzech ścianach, ale dwoje z nich rzadko używano, a za trzecimi był mały, wbudowany w ścianę sejf. Pokój miał tylko jedno okno i chociaż było ono wielkie, to widok z niego zaciemniały stopy umieszczone między wewnętrznymi i zewnętrznymi szybami. Wszystkie przyjemności, jakich szukał, Moore znajdował gdzie indziej; jego biuro było tylko miejscem pracy i niczym więcej.

- Ben, poproszę o sprawozdanie.

Człowiek siedzący po drugiej stronie biurka podał Moore'owi plik wydruków komputerowych. Ben Pryor, zastępca Moore'a, zarządzający wszystkimi jego przedsiębiorstwami, nosił ubranie tak krzykliwe, jak przytłumiony był strój szefa. Jego blond loki kontrastowały z prostymi, stalowoszarymi włosami Moore'a. Bystry, inteligentny i całkowicie kompetentny, posiadał stopień naukowy w zarządzaniu przedsiębiorstwami i drugi w ekonomii. Poza tym cechowała go ambicja, co było naturalne, ale godne pożałowania. Wiedział zbyt dużo o operacjach Moore'a, aby można pozwolić mu odejść, a dzień, kiedy Moore będzie musiał usunąć go w bardziej ostateczny sposób, nieuchronnie się zbliżał.

Moore zaczął czytać sprawozdania, robiąc sporadyczne notatki i od czasu do czasu wydając polecenia. Przemysł pornograficzny prosperował wtedy bardzo dobrze, jak zwykle, a

kłopoty w zarządzaniu wynikały raczej z wielkich rozmiarów tego przedsięwzięcia niż z niejasności prawnych czy problemów ze sprzedażą. Rzeczywiście, czasami jego zasięg wprawił w zdumienie nawet Moore'a: posiadał trzy wydawnictwa, które specjalizowały się w erotycznych książkach, czasopiśmie i gazetach oraz dwa inne zajmujące się pornograficznymi taśmami wideo i komputerowymi dyskami. Co miesiąc wydawano w nich jakieś trzysta różnych tytułów, mających nakład ponad czterdzieści milionów egzemplarzy.

Ale to był dopiero początek. Pornografia, chociaż przechodziła jeden ze swoich cyklicznych okresów legalności, nadal nie uzyskała społecznej akceptacji, stając się przedmiotem sporadycznych ataków, co oznaczało, że wielcy, monolityczni dystrybutorzy, którzy zmonopolizowali tę dziedzinę w gęsto zaludnionych metropoliach, nie martwili się sprzedażą towaru, a przynajmniej nie krzżeli się przy tym z takim samym zapałem i werwą, jak w wypadku bardziej stosownych publikacji. Moore spokojnie wykupił więc bardzo dużo istniejących już podrzędnych agencji i tworzył wciąż nowe, a każda specjalizowała się w tym rodzaju artykułów, których nie chcieli niezależni dystrybutorzy.

Stąd był już tylko mały krok do wykupienia i zbudowania jakichś czterech tysięcy pornograficznych ośrodków handlowych, z których każdy sprzedawał jego towary. Od kiedy wiele z nich zajęło się prostytutką i co bardziej dziwacznymi seksualnymi żądzami społeczeństwa, Moore bardzo sumiennie rozwijał również tego rodzaju usługi. Zakupił w końcu wielką drukarnię, która nie tylko zaspokajała wszystkie jego potrzeby, ale również zajmowała się sporą częścią produkcji jego rywali, i wybudował małe zakłady, wytwarzające większość seksualnych akcesoriów, jakie sprzedawał w swoich sklepach.

Pieniądze nie tylko napływały masowo; lały się strumieniami. Przeciętny wydawca musiał sprzedać około czterdziestu procent nakładu, aby wyjść na swoje; Moore, który posiadał wydawnictwo, drukarnię, agencje zajmujące się kolportażem, księgarnie i inne współdziałające jednostki, mógł sobie pozwolić na pięć procent. A przecież sprzedawał więcej niż pięć procent; właściwie nawet więcej niż osiemdziesiąt procent. Nie dlatego, że jego produkty były lepsze, bo nie były. Ale kiedy kontrolujesz przemysł i kiedy jesteś wystarczająco silny, aby wywalić z posady każdego sprzedawcę, który wystawia choćby jeden egzemplarz publikacji konkurenta, zanim wszystkie twoje nie zostaną wyprzedane, to właśnie ty zabierasz lwią część wpływów z rynku. Moore nie tylko miał olbrzymią część wpływów rynkowych, ale trzymał się tego z nieustępliwością lwa broniącego swojej zdobyczy przed wszystkimi padlinożercami w dżungli.

Polecenia przychodziły powoli, w miarę jak Moore studiował raporty: wylać tego człowieka, awansować tamtą kobietę, sprzedać ten sklep, wydrukować więcej egzemplarzy tamtego czasopisma, zatrzymać tę linię plastikowych przyrządów seksualnych, wysłać do tamtego miasta dziesięć dziewcząt więcej. Pryor wprowadził to wszystko do kieszonkowego komputera i wyszedł, aby puścić koła w ruch. Wrócił kilka minut później z piwem w ręce i usiadł z powrotem naprzeciw Moore'a.

- To już czwarte dzisiaj - zauważył Moore z dezaprobatą, wskazując ręką piwo.

- Czy twoi tajni agenci nie mają nic lepszego do roboty od kontrolowania, ile wypijam alkoholu? - zapytał Pryor bez śladu zaskoczenia czy niepokoju.

- Właśnie to robię.

## JEREMIAH

---

- Może powinienes wysłać ich na Pokaz Grozy. Twoi nowi partnerzy już pociągnęli za sznurki, żeby uwolnić się od kontraktów.

- Niech pociągają - powiedział zimno Moore. - To moje miasto. - Przerwał. - Jeśli nie chcą ze mną współpracować, lepiej niech poszukają innego miasta, w którym nie ma w kieszeni połowy polityków i wszystkich koronerów.

Jaki jest ten pokaz? - zapytał Pryor. - Nie miałem jeszcze okazji, żeby się tam wyrwać.

Może kiedy przestaniesz uwodzić moją sekretarkę i moją maklerkę, a także inną kobietę, która kiedykolwiek miała coś ze mną wspólnego, wtedy znajdziesz czas - powiedział Moore z uśmiechem pozbawionym wesołości.

- Nie można mnie winić za same próby - odrzekł Pryor swobodnie. Poza tym nie każdy potrafi prowadzić twój ascetyczny tryb życia.

- To nas trzyma w kupie - powiedział Moore. - Sposób, w jaki żyję ja i sposób, w jaki żyją oni.

Pryor przez dłuższą chwilę patrzył ponad biurkiem, jak zwykle wprawiony w zakłopotanie konceptem tej przestępczej osobistości, która bogaciła się na żądzach swoich ofiar, a sama starała się je całkowicie ukryć. W końcu wzruszył ramionami.

- Nadal nie powiedziałaś mi, co to za pokaz - rzucił, przełykając piwo.

- Dość typowy - rzekł Moore. - Sprzedają sny, tak samo jak inni.

- W obecnych czasach to dobry towar.

- Zawsze był - powiedział Moore. - Splótł palce i przyglądał się w zamyśleniu ich czubkom. - Jednak jestem ciekaw, czy jest jakiś tańszy sposób.



## JEREMIAH

---

- O czym mówisz? - zapytał Pryor.
- O snach.
- Jest, tyle że nazywamy to narkotykami.
- Narkotyki tworzą sny. Ja chcę je spełniać. - Moore nerwowo potrząsnął głową.
- Myślisz o umieszczeniu dziwki w każdym pokoju? - Zachichotał Pryor.
- Mówię poważnie, Ben - powiedział zimno Moore.
- Zawsze mówisz poważnie - westchnął Pryor. - Ale nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.
- Tak jak powiedziałem: Sen Staje Się Rzeczywistością, Inc. Zastanawiam się, czy jest to wykonalne.
- Skąd, do diabła, mógłbym wiedzieć? O co naprawdę chodzi?
- To proste: za pewną cenę będziemy spełniać każdy sen. Poza tym Pokaz Grozy nie będzie tutaj zawsze, a ponadto wiele obiecuję, a rezultaty są nikłe.
- Daj jakiś przykład.
- W porządku - powiedział Moore powoli. - Powiedzmy, jakiś gość stwierdza, że jego życie jest nudne, nie do wytrzymania...
- I takie prawdopodobnie jest.
- I chce chociaż raz rzucić się w coś całkowicie podniecającego.
- Na przykład?
- Nie wiem. - Moore wzruszył ramionami. - Powiedzmy, chce obrabować Bank Państwowy.
- Nie mówisz chyba poważnie, że zrobimy to dla niego? - powiedział Pryor niedowierzająco.
- Nie. Ale gdybyśmy pomogli mu zrobić to samemu? Sporządzamy plany, pomagamy mu złożyć to wszystko do ku-

py, dostarczamy osiłków oraz fachowców, jakichkolwiek potrzeba i gwarantujemy, że wyjdzie z tego cało i bezkarnie.

- To jakaś magiczna sztuczka - powiedział Pryor sceptycznie. - Dlaczego podejmujemy całe ryzyko, jeśli on ma zagarnąć forszę?

- Oczywiście, to magiczna sztuczka - odparł cierpliwie Moore. - Nie jesteśmy altruistami, Ben. A jeśli na przykład policzymy mu honorarium, powiedzmy pół miliona, dajemy mu zrabować sto tysięcy i dzielimy nasze wynagrodzenia sześćdziesiąt procent do czterdziestu z bankiem? Wszyscy są szczęśliwi, nikt nie idzie do więzienia i wszyscy stajemy się odrobinę bogatsi. -Przerwał. - Tak czy owak są możliwości. Co o tym myślisz?

- Myślę, że wybrałeś zbyt prosty przykład - powiedział Pryor. - Zostało na świecie dziewięć słoni, wszystkie warte dziesiątki milionów. A jeżeli zechce ustrzelić je wszystkie w jedno popołudnie? Albo weźmy przykład bliższy sercu: z rozkoszą zabiłbym moją byłą żonę i spłodził pięćdziesiąt bękartów w ciągu roku. Czy można to dla mnie spełnić?

- Z pewnością moglibyśmy dostarczyć ci pięćdziesiąt kobiet w ciągu trzech miesięcy; reszta zależałaby od ciebie. Jeśli chodzi o zabicie twojej byłej żony... hm, to prawdopodobnie można by zorganizować, ale za znacznie wyższe wynagrodzenie. -Moore uśmiechnął się. - Oczywiście musiałybyś nam powiedzieć, którą dokładnie ze swoich byłych żon miałeś na myśli.

- A słonie?

- Musiałby to być bardzo bogaty marzyciel - powiedział Moore wzruszając ramionami. - W każdym razie niech nasi ludzie opracują schemat tego, co obecnie jest możliwe do wykonania i niech dostarczą mi go za dzień czy dwa. Dlaczego

mam dzielić wszystkie pieniądze marzycieli z panem Nightspore'em i z panem Thrushem?

- Czy naprawdę się tak nazywają? - zapytał Pryor sceptycznie, szczerząc zęby.

- A jaka to różnica? Mnie zajmują tylko ich interesy.

Pryor wyszedł kilka minut później, a Moore zrobił sobie krótką przerwę na lunch, po czym zaczął pracować nad niektórymi z tych przedsięwzięć, o jakich zarząd nie miał najmniejszego pojęcia. Większość z nich była realizowana przez telefon przy pomocy tylu pośredników, że żaden ślad nie mógł prowadzić z powrotem do niego. Nigdzie nie trzymano żadnych notatek czy zapisów w komputerze, i nawet Pryor nie znał całego zakresu tych działań, chociaż Moore wiedział, że tracił mnóstwo czasu i pieniędzy, próbując się dowiedzieć.

Moore opuścił biuro późno po południu, jak to miał w zwyczaju, wsiadł w podziemną jednotorówkę i w towarzystwie przybocznego strażnika pojechał do centrum miasta. Miejsce to nazywano kiedyś Pierścieniem, z powodu naziemnych szlaków kolei, które je otaczały i nazwa ta pozostała, chociaż już dawno temu zerwano torowiska, a pięć kilometrów kwadratowych niewiarygodnie drogich gruntów zajęły ogromne biurowce, wszystkie połączone na różnych poziomach i przykryte olbrzymią kopułą. Przedmieścia mogły zaznać deszczu i śniegu, ale wewnętrzne miasto było zawsze czyste i przyjemne.

Jechał ruchomymi chodnikami i schodami, dopóki, pół kilometra nad ziemią, nie dotarł do miejsca, gdzie zwykle jadał we wtorkowe popołudnia, do małej nielegalnej restauracji o brudnej fasadzie, która obwieszczała nie-członkom, iż jest to jeden z całej sieci gabinetów chirurgicznych, w których upiększano za pomocą silikonu. Rząd od ponad dekady wydzielał

mięso i większość innych produktów, które nie były przetworami soi, ale zamożni mężczyźni i kobiety szybko znaleźli przedsiębiorców, którzy zaspokajali ich zmysły smaku i łaknienia, a te małe restauracje stały się jednym z najobfitszych źródeł wpływów wielkiej podziemnej organizacji.

Moore zostawił przy drzwiach człowieka z ochrony oraz parasol - nigdy nie padało w śródmieściu, ale nosił go regularnie - i pozwolił poprowadzić się do małego czarnego stolika, przy którym zjadł nielegalny posiłek składający się z autentycznych kotletów cielących i tłuczonych ziemniaków. Na deser zamówił placek z jagodami (sześć miesięcy za sprzedawanie ich, tysiąc dolarów za zjedzenie, uprzejmość Ministerstwa Prawdziwej Żywności Stanów Zjednoczonych), popił to filiżanką naturalnej kawy i zapłacił odpowiedni rachunek w wysokości sześciuset dolarów. Później, nasycony, wziął parasol i w towarzystwie swego osobistego strażnika wrócił do świata sojowych produktów zastępczych i wody z posmakiem.

Wpadł na pomysł powrotu na Pokaz Grozy, odszukania fałszywego ślepcy, który nabrał go poprzedniego dnia i proponowania mu pracy w organizacji, ale doszedł do wniosku, że człowiek ten jest na tyle sprytny, że prawdopodobnie ma przygotowane coraz to inne sztuczki na każdy wieczór tygodnia i rozpoznanie go może okazać się niemożliwe.

Zamiast tego zdecydował się pójść do domu. Kiedy zbliżał się do stacji jednotorówki, sięgnął do kieszeni po żeton i poczuł, że jego palce dotknęły kawałka papieru. Wyjął go, była to wizytówka:

DZIWACZNY JARMARK specjaliści od niecodzienności  
461 P. LaSalle - Poziom 5

Po drugiej stronie ktoś pospiesznie, niemal nieczytelnie, nabazgrał odręcznie słowa: Przyjdź sam.

Oczywiście mogła to być pułapka; przecież gdyby jego życie nie znajdowało się w ciągłym niebezpieczeństwie, nie potrzebowałby ochrony. Tak czy inaczej większość poważniejszych interesów dokonywała się dokładnie w ten sposób - polityk, który nie powinien zostać zauważony, jak wchodzi do biura Moore'a; podwładny konkurent, mający do sprzedania jakieś informacje; porzucony kochanek, gotowy by obrócić się przeciw kobiecie lub mężczyźnie, których Moore mógł zniszczyć.

Po chwili zastanowienia odprawił strażnika i wjechał ruchomymi schodami na piąty poziom ulicy Wabash. Potem pojechał ruchomym chodnikiem w stronę ulicy Randolfa, przesiadł się na chodnik biegnący na północ, zszedł z niego na LaSalle i poszedł dalej w tym kierunku stałym chodnikiem.

Kiedy przecinał wyschnięte koryto rzeki Chicago, w którym obecnie mieścił się park i wielki kompleks sportowy, uświadomił sobie ledwo uchwytną zmianę, jaka zaszła w wyglądzie sklepów i magazynów. Zniknęły wielkie, jasno oświetlone domy towarowe, wyłożone aksamitem sklepy jubilerskie, sklepy z modą, centra handlowe z prezentami i innej wysokiej jakości sklepy specjalistyczne. Ich miejsce zajęły małe, brudne antykwariaty, komisy z książkami, tonące w półkach i regałach pokrytych kurzem, zapleśniałych tomów, bary, domy publiczne i magazyny.

W końcu trafił pod adres, którego szukał. Wyglądało to jak mała dziura w ścianie, wystawa sklepu była niby żywcem wyjęta z jakiegoś widmowego, zachodniego miasta. Okna zasłonięte ciemnymi, nie przepuszczającymi światła storami, nie było żadnego szyldu ani nazwy firmy czy jakiegokolwiek wzmianki na temat tego, czym się zajmowała, a jedynie przez półotwarte drzwi wydobywał się wyraźny zapach kadzidła.

## JEREMIAH

---

Rozejrzał się po raz ostatni dookoła, aby upewnić się, że nikt go nie śledził, po czym wszedł do sklepu. Znalazł się w słabo oświetlonym labiryncie o ścianach aż do sufitu pomalowanych na czarno i ruszył nim ostrożnie, kiedy ten wił się i zawracał. Trafił w końcu do długiego, wąskiego pokoju, oświetlonego zaledwie jedną czerwoną żarówką.

Stały tam dwie szklane gabloty, zajmujące całą powierzchnię przeciwległych ścian. Wystawiono w nich różne, groteskowe narzędzia tortur: wybijane ćwiekami naszyjniki, taśmy do przywiązywania języków, egzotyczne żelaza do wypalania piętna, ostre jak brzytwy pasy cnoty, przyrządy do przybijania czy też usuwania wszystkich członków i organów niekoniecznie niezbędnych do zachowania choćby minimalnych oznak życia. Zawieszane na ścianach (albo przybite do nich, nie był tego pewien) widniały wysuszone ludzkie głowy, ręce, nogi, palce, genitalia, nosy, oczy i uszy. W rogu ułożono starannie tuzin dzid, włóczni i ościeni.

- Czym mogę służyć? - Dobiegł go zza pleców ochrypły głos.

Obrócił się i znalazł twarzą w twarz z małym człowiekiem z atłasową opaską na jednym oku. Człowiek ten wyciągnął rękę pozbawioną dwóch palców i części kciuka, a Moore automatycznie chwycił ją i potrząsnął.

- Witam w Dziwacznym Bazarze - powiedział człowiek. - Nazywam się Krebs. Jeśli jest coś, czego pan nie wie, proszę pytać. Mamy o wiele więcej pokoi, każdy poświęcony odrębnej tematyce.

- Nie jestem klientem - odrzekł Moore, pokazując Krebsowi wizytówkę.

- Ach, tak - westchnął człowiek. - Nie zaszkodzi spytać. Trzeba próbować, aby zarobić na życie. - Uśmiechnął się. -

## JEREMIAH

---

Z pewnością pan, najlepiej ze wszystkich ludzi, potrafi to docenić.

- Mówi pan tak, jakby mnie znał.

- Bo znam pana, panie Moore - powiedział Krebbs. - Jeśli mam być szczerzy, to jest pan jednym z moich bożków. Ach, mieć taką siłę, okaleczać, zabijać i niszczyć! To musi się wydawać samym rajem!

- Musiał mnie pan z kimś pomylić - odparł Moore zimnym, stonowanym głosem. - Jestem biznesmenem.

- Jak pan sobie życzy, panie Moore - rzekł Krebbs, szczerząc zęby.

- Już powiedziałem. A teraz, dlaczego prosił mnie pan, abym przybył tutaj?

- Och, ależ nie ja - odparł Krebbs. - Zapewniam pana, panie Moore, jestem zadowolony, mogąc czcić pana z daleka.

- Kto, w takim razie, to zrobił?

- Zaprowadzę pana do niej, jeśli pan sobie tego życzy - zaproponował Krebbs.

- Do kogo?

- Jak to? Do młodej damy, do której pan przyszedł.

- Jak ona się nazywa? - zapytał Moore.

- Nie musi pan być przy mnie taki nieśmiały, panie Moore - powiedział Krebbs. - Otóż, czeka na pana w naszym Niezwykłym Butiku. Z pewnością znajdzie tam coś stosownego do ubrania. A ogromne łóżko jest po drugiej stronie holu. - Mrugnął do Moore'a swoim jednym okiem i wziął go za rękę, prowadząc w stronę portiery z paciorków. - Piąty pokój po prawej.

Moore strząsnął z siebie jego rękę i ruszył korytarzem, aż dotarł do piątych, ostatnich drzwi po prawej stronie, otworzył je delikatnie i wszedł do środka. Pokój był słabo oświetlony,

podobnie jak reszta sklepu, i wydawało się, iż nie ma w nim nic oprócz wieszaków z ubraniami i luster. Faktycznie był całkiem mały, ale dzięki lustrom, które pokrywały ściany, sufit i podłogę, wydawał się rozciągać w nieskończoność we wszystkich kierunkach.

W przeciwległym końcu pokoju, około sześć metrów od niego, stała dziewczyna o blond włosach. Miała na sobie skórzane, sięgające bioder buty na ostrych obcasach, skórzane rękawiczki do ramion, talię ściśniętą czarnym paskiem i nic poza tym. W lewej ręce trzymała niewielki bat do chłosty, każdy z jego dziewięciu rzemieni był zakończony małym metalowym kolcem. Twarz zakryła kocią maską ze srebrnymi wąsami.

- Miałam trochę czasu - powiedziała niskim, matowym głosem - zdecydowałam się więc przymierzyć parę z tych rzeczy. - Określiła się wdzięcznie. - Podoba ci się?

- Nie kupuję tego gówna; sprzedaję je - powiedział Moore, starając się nadać swojemu głosowi nieprzyjemne brzmienie. - Czy powinienem cię znać?

- A chciałbyś?

- Nieszczerólnie - odpowiedział. - To ty włożyłaś mi wizytówkę do kieszeni?

- Nie.

- Ale kazałaś ją tam wsadzić?

- Tak. - Przysunęła się trochę bliżej do niego, sprawiając, że rzemienie zafalowały w rytm ruchów jej nadgarstka.

- Dlaczego?

- Mam coś dla ciebie.

- Co?

- To! - wyszeptała, zamachnąwszy się nagle biczem tuż przy jego twarzy.



## JEREMIAH

---

Moore instynktownie wyciągnął rękę, przyjmując największą siłę uderzenia na biceps. Cofnął się zaskoczony, a dziewczyna ruszyła za nim.

- Kto cię tu przysłał? - zapytał, wymykając się następnemu uderzeniu. - Co się tu, do diabła, dzieje?

Jedyną odpowiedzią dziewczyny była ponowna próba rozcięcia mu twarzy przy pomocy bicia. Nie zamierzał dalej używać ramienia jako tarczy, więc odwrócił się i pobiegł wąskim korytarzem do pokoju, w którym spotkał Krebbsa. Kiedy tam dotarł, zaczął rozglądać się za jednookim właścicielem, ale pomieszczenie było puste. Skoczył w stronę ustawionej w kozioł broni i z czubka stosu chwycił zakończoną hakiem dźwidź.

- W porządku - powiedział, mierząc bronią między jej piersi, kiedy weszła do pokoju. - Jesteś gotowa wyjaśnić mi, o co w tym wszystkim chodzi?

Dziewczyna krzyknęła błuźnierczo i ponownie zamachnęła się biczem. Zrobił unik i dźgnął ją dźwidź w ramię. Pojawiła się mała strużka krwi, ale dziewczyna wydawała się tego nie dostrzegać. Nie zważając na dźwidź, kontynuowała pościg za nim po pokoju. W końcu doszedł do wniosku, że nie ma innego wyjścia, jak tylko zacząć się serio bronić i ciął ją dwukrotnie w ramię, raz dość głęboko. Walczyła dalej jak zapędzone w róg zwierzę, zupełnie ignorując rany. Następnym uderzeniem omal odciął jej ucho, znowu bez rezultatu.

- Oczywiście! - powiedział nagle. - Jesteś jedną z Żywych Tarcz! - Uchylił się, kiedy podniosła z kontuaru szklany dzbanek i cisnęła w jego stronę. - Kto najął cię do tego, Nigbspore czy Thrush? Czy może obaj?

Jej jedyną odpowiedzią był kopniak wymierzony butem, gdy próbowała dosięgnąć go śmiertelnie ostrym obcasem.

Zrobił krok do przodu, złapał ją za nogę i wykręcił ją. Upadła ciężko na podłogę, a on skoczył na nią, obrócił na brzuch i unieruchomił. Musiał uderzyć ją mocno sześć razy w podstawę czaszki, zanim w końcu straciła przytomność.

Zawłókł ją pod jedną z czerwonych żarówek i uważnie obejrzał jej plecy i kark. Tak, były tam drobne, niemal niewidoczne blizny po operacji rozłączenia nerwów, co uczyniło ją nieczułą na ból.

Zdecydował, że nie będzie czekał, aż się ocknie, żeby ją wypytać. Poza tym, jeśli nie chciała mówić, cokolwiek by zrobił, nie zmieniłoby to jej decyzji. Zresztą przypuszczał, że Krebbs ciągle czaił się gdzieś w pobliżu, czekając na okazję, żeby wsadzić mu kulę w plecy. Rozbawił go pomysł zawinięcia dziewczyny w koc, przerzucenia przez ramię i zabrania z sobą. Wiedział jednak, że nie byłby w stanie jej powstrzymać, gdyby odzyskała przytomność, więc doszedł do wniosku, że zda ją na czułą łaskę jednego ze swoich oddziałów ochrony. Wciąż zaniepokojony Krebbsem opuścił budynek, udał się do telefonu i zadzwonił do Pryora.

- Ben? Tu Moore. Okazuje się, że jeden z naszych nowych partnerów miał złudę wielkości. Może obydwaj... Tak. Dobrze. .. Nie uwierzysz... Goła blondyna z biczem, jeśli już musisz wiedzieć. - Skrzywił się na odpowiedź Pryora. - Mówiłem ci, że mi nie uwierzysz. Tak czy inaczej chcę, żebyś zebrał ludzi i dowiedział się, kto próbował się ze mną policzyć. A kiedy będziesz to robił, wyślij oddział do pewnej spelunki przy ulicy LaSalle, zwanej Dziwacznym Jarmarkiem, przy 461. Północnej na poziomie piątym i niech zrobią swoje. Znajdźcie tam dziewczynę. Sądzę, że ona może doprowadzić do wspólnika, faceta z okaleczoną ręką. Przyprowadź go, jeśli znajdziecie

go wałęsającego się gdzieś tam... Nie, ze mną wszystko w porządku. Złapię cię rano.

Odwiesił słuchawkę, ruszył do najbliższego peronu jednotorówki i po dziesięciu minutach zbliżał się do wejścia do swojego apartamentu, który mieścił się w części ekskluzywnego kompleksu na południowym krańcu wewnętrznej dzielnicy miasta. Skinął głową ludziom z ochrony i wszedł do góry, zamykając za sobą drzwi. Później, jak przystało na człowieka sumiennego, rozpoczął metodyczne poszukiwania, aby się podwójnie upewnić, że niczego nie ruszono ani nie skradziono. Kiedy był w końcu usatysfakcjonowany, że wszystko jest tak, jak powinno być, usiadł w antycznym skórzanym fotelu, oparł stopy o wypchanego pancernika, którego używał jako podnóżka i zrobił w myślach przegląd wydarzeń, jakie miały miejsce tego wieczora.

Doszedł do wniosku, że to wszystko nie miało sensu. Każdy głupi wiedziałby, że wcześniej czy później mógłby rozpoznać dziewczynę jako osobę z Pokazu Grozy, a Nightspore i Thrush, chociaż z pewnością podszyci tchórzem, nie zaatakowałiby go jak głupcy.

Podniósł się nagle zaniepokojony i zaczął chodzić po apartamencie. Podobnie jak biuro, jego własne mieszkanie umeblowane było skromnie i odcięte od świata zewnętrznego, z wyjątkiem dwóch telefonów, z których żaden nie figurował w spisie. Trzymanie się z daleka od mas, które oszukiwał, stało się dla niego niemal fetyszem i nie pozwalał sobie na żaden z ich nałogów z obawy, że towarzyszące im słabości mogłyby otrzeć się o niego. Pewnego razu paru jego strażników, chcąc mu zrobić niespodziankę, przyprowadziło dwie kobiety i schowało je w sypialni, zanim wrócił do domu; popędził zaraz do telefonu i natychmiast wylał ich z pracy, po czym nakazał

Pyrorowi 28 przyjść i zabrać je. Seks, szczególnie tego rodzaju, który kobiety obiecywały mu niskimi natarczywymi głosami, raczej nie był nudny, ale jego interesy polegały na sprzedawaniu między innymi seksu, a barman nie pija w czasie pracy. Co trzy miesiące pakował się i na tydzień zostawiał wszystko pod opieką Pryora. Nigdy nie mówił, gdzie wyjeżdża ani co robi w czasie cokwartalnych podróży, nikt też go o to nie pytał, ale całe biuro robiło zakłady, że cztery razy w roku barman wyjeżdża na popijawę.

W apartamencie nie było żadnych narkotyków ani alkoholu, niczego, co mogłoby być użyte jako środek ucieczki przed rzeczywistością. Pracował nad sprzedażą fantazji, ale sam hołdował prostocie: nie uprawiał seksu, nie używał środków pobudzających, nie miał hobby, nie uprawiał sztuki. Miał dwie słabości: smaczne jedzenie i swoją bibliotekę. Od podłogi do sufitu, całe ściany były zasłonięte rzędami książek, zarówno nowych, jak i niewiarygodnie starych. Nie były ani dobrane, ani ułożone w porządku, ale on wiedział, gdzie znajduje się każdy tytuł, jaką nauką czy przeżyciami może się z nim podzielić każdy autor. Byli tam poeci i dramaturdzy, filozofowie i biografowie, współczesna beletrystyka pomieszana z historią starożytną i nawet ze starą, nadgryzioną zębem czasu kopią Biblii.

I teraz skierował się właśnie do biblioteki, szukając tam relaksu i odpoczynku. Wyjął kilka prac Wilde'a i Austen, kroniki bardziej cywilizowanych epok, które nie potrzebowały interesu takiego jak ten, który on prowadził. Wrócił do swojego wielkiego skórzanego fotela, zagłębił się w nim chrząkając i przygotowywał się do lektury przed snem.

## JEREMIAH

---

Dryfował w połowie drogi między światem realnym i snem, kiedy brzęczenie telefonu przywołało go do rzeczywistości.

- Tu Moore.
- Mówi Ben. Jak się czuje gwałciciel Żywych Tarcz?
- Skończ z tym i przejdź do sprawy.
- Sprawa jest taka, że mamy parę problemów - powiedział Pryor.

- Byłeś na Pokazie Grozy?

- Tak.

- A w Dziwacznym Jarmarku?

- Nie ma takiego miejsca.

- Do diabła, nie ma? - warknął Moore. - Jest tu - wyciągnął kartkę z kieszeni - 461. Północnej LaSalle, na poziomie piątym.

- Diabeł tam jest - odpowiedział Pryor nie bez śladu radości ze zmartwienia Moore'a. - Przeszliśmy cały blok czterysta z obu stron i nic tam nie było.

- Byłem tam dwie godziny temu!

- Jesteś pewien, że nie była to Południowa LaSalle albo 461. Północna przy jakiejś innej ulicy, Clarka czy może Wellsa?

- Do cholery, Ben, wiem, gdzie byłem, i wiem, co się ze mną działo!

- Jestem pewien, że wiesz - powiedział Pryor. - Ale faktem jest, że nie ma tego sklepu. Poza tym to wszystko brzmi jak fantazja dorastającego młodzieńca. Gdybym nie znał cię lepiej, powiedziałbym, że byłeś pijany.

- Zabiorę cię tam jutro rano - powiedział Moore oburzony. - A co z Nightspore'em i Thrushem?

- Wiem, że to zabrzmi, jakbyśmy działali w dwóch różnych światach, ale oni nic o tym nie wiedzą.

## JEREMIAH

---

- Gówno prawda!
- To najmocniejsze słowo, jakie kiedykolwiek słyszałem z twoich ust - powiedział Pryor rozbawiony.
- Muszę coś wiedzieć - utrzymywał Moore ignorując go.
- Pracujemy dość dokładnie.
- Jak dokładnie?
- Pozostałeś jedynym żyjącym partnerem Międzynarodowego Cyrku Wędrownego i Pokazów Grozy Nightspore'a i Thrusha.
- Świetnie - parsknął Moore. - Tego zawsze chciałem. - Westchnął. - Do cholery, Ben, mówiłem ci, żebyś ich zapytał, a nie zabijał!
- Powiedziałeś mi również, że jeden z nich stoi za tym wszystkim, użyliśmy więc dość siły, aby uzyskać odpowiedzi, jakich potrzebowaliśmy. Mieli pecha, że okazali się niewinni. Mam naszych prawniczych orłów w City Hall, którzy to wszystko tuszują. Myślę, że panujemy nad sytuacją.
- Zakładając, prawdopodobnie fałszywie, iż nasi ludzie nie zabili ich, zanim tamci powiedzieli całą prawdę. Kto, do diabła, nasłał na mnie tę dziewczynę?
- Jedyne, co możemy teraz zrobić, to znaleźć tę dziewczynę i wydobyć to z niej - odpowiedział Pryor. - Z przyjemnością spróbuję.
- Życzę szczęścia - powiedział Moore, wstrzymując wybuch śmiechu. - Masz wielce prostolinijne podejście do rozwiązywania problemów, Ben. - Przerwał. - Jeśli chodzi o jej identyfikację, do diabła, prawdopodobnie nie rozpoznałbym jej, gdyby miała na sobie spodnie. Sprawdź Pokaz Grozy i dowiedz się, która z Żywych Tarcz była nieobecna przez kilka godzin, od szóstej dziś wieczorem. Schwytaj ją i przyprowadź do biura. Później sprawdź jeszcze raz Dziwaczny Jarmark, a

## JEREMIAH

---

jeśli rzeczywiście go tam nie ma, zbierz kilku osiłeków w moim biurze jutro rano punktualnie o dziewiątej i pójdziemy go poszukać. I Ben?

- Tak?

- Jeżeli nie chcesz się dowiedzieć, co się dzieje, kiedy jestem naprawdę z kogoś niezadowolony, nie spartacz tego ponownie.

Umieścił słuchawkę na widełkach, wziął Jane Austen i próbował poczytać sobie na głos, żeby zasnąć.

Tym razem nie było to łatwe.

- 3 ~

- Wyglądasz na bardziej zmęczonego niż zwykle o tej porze zauważył Moore, kiedy Pryor wszedł rankiem do biura.

- Czy mam zakładać, że nie osiągnęliśmy celu?

- Słuszne przypuszczenie - przyznał Pryor. - Chociaż udało mi się uspokoić poczucie moralności ojców miasta. Teraz zgadzają się z tym, że zarówno Nightspore, jak i Thrush zmarli na serce.

- Hm, tak czy inaczej to już coś - powiedział Moore. - A co z dziewczyną?

- Sprawdziliśmy pokaz Żywych Tarcz i wygląda na to, że jedna z nich - Lisa Walpole - była wczoraj nieobecna od godziny czwartej.

- Blondynka?

Pryor przytaknął.

## JEREMIAH

---

- I z tego, co mogę powiedzieć, jest to ten typ kobiety, która raczej zaćwiczycie cię batem na śmierć niż strzeli w plecy. Kilku ludzi próbuje podążać jej śladem, mamy też agentów rozstawionych na wszystkich lotniskach i dworcach autobusowych. Jeśli znajduje się gdziekolwiek w kompleksie Chicago, powinniśmy na nią trafić w ciągu dnia lub dwóch. - Przerwał. - Dowiedzieliśmy się o niej czegoś jeszcze: spała z Thrushem.

- Jesteś pewien? - zapytał Moore, marszcząc brwi. - Myślałem, że jeśli rozdzieliła się receptory bólu, przytępia to również zdolność odczuwania przyjemności. - Przerwał, a potem wzruszył ramionami. - Och, dobrze, przypuszczam, że nie ma takiego prawa, które mówi, iż dziewczyna, która sypia ze swoim szefem, musi mieć z tego przyjemność. Ale nadal nie potrafię dojść związku. Jeżeli Thrush nie wynajął jej do tego, to co ona, do diabła, tam robiła?

- Mam wrażenie, że będziemy musieli złapać ją, aby się dowiedzieć. - Pryor wzruszył ramionami.

- Jeśli już o tym mówimy, mamy jeszcze kogoś, kogo trzeba by złapać: starszy facet o nazwisku Krebbs, około sześćdziesiątki, metr sześćdziesiąt siedem do siedemdziesięciu. Nosi opaskę na jednym oku - nie pamiętam, na którym - u prawej ręki brak kilku palców i kawałka kciuka. Naprawdę obłeśny typ.

- Pominę część obłeśną i natychmiast przekażę resztę opisu naszym ludziom - powiedział Pryor, wprowadzając informacje do swojego kieszonkowego komputera, z którym nigdy się nie rozstawał.

- Co z Dziwacznym Jarmarkiem?

- Sam go sprawdziłem ponownie i tam po prostu nic nie ma. W książce telefonicznej również nie figuruje. Czy jesteś absolutnie pewien tego adresu?



Moore wyjął wizytówkę i popchnął ją po biurku w stronę Pryora.

- To będzie naszym następnym zadaniem - stwierdził. - Zostaw tutaj kogoś, aby miał oko na sprawy, zbierz sześciu ludzi ochrony i weźmy ten wędrowny pokaz.

Pół godziny później Moore, Pryor i sześciu ludzi z ochrony skręcili w stronę bloku 4000 na piątym poziomie Północnej La-Salle. Minęli dwa stare magazyny sklepów i wyjątkowo brudną sojową restaurację, a później Moore wskazał budynek, znajdujący się jakieś pięćdziesiąt metrów od nich.

- To tam! - zawołał. - O czym, do diabła, mówiłeś, Ben?

- Widzę tylko stary sklep z dewocjonaliami - powiedział Pryor, patrząc w kierunku wskazanym przez Moore'a. - Sprawdziłem go dziś rano i jest w porządku.

Okna nie były już zasłonięte i kiedy Moore zajrzał do środka, zobaczył tylko wnętrze maleńkiego sklepiku, nie więcej niż cztery i pół metra szerokości. Jego ściany i lady pokryte były Bibliami, krucyfikami i innymi pamiątkami religijnymi. Starsza kobieta stała za jednym z kontuarów, przeglądając stertę papierów, które Moore wziął za faktury i spisy.

- Czy mogłabym czymś panom służyć? - zapytała kobieta, kiedy Moore i Pryor wraz z ludźmi z ochrony weszli do sklepu.

- Gdzie jest Krebbs? - zaczął Moore.

- Krebbs? - powtórzyła kobieta zastanawiając się. - Musi być jednym z naszych nowych autorów. Nie sądzę, żebyśmy mieli jakie jego prace, chociaż, oczywiście, zapraszam panów, abyście sami poszperali w naszym księgozbiorze.

Moore rozwinął wielki plik banknotów i położył go na ladzie.

## JEREMIAH

---

- Wczoraj wieczorem pracował tutaj człowiek o nazwisku Krebbs. Chcę wiedzieć, gdzie on jest.

- Tutaj? Wczoraj wieczorem? Musiał się pan pomylić. Nikt tu nie pracuje oprócz mnie i mojej synowej. Nie mamy tutaj nikogo o nazwisku Krebbs.

- Spróbujmy jeszcze raz. - Spojrzał na nią zimno. - Czy mówi ci coś nazwisko Solomon Moody Moore?

- Nie.

- Skłamał jeszcze raz, a zacznie mówić - obiecał. - Jak dostać się na tyły?

- Na tyły czego?

- Na tyły sklepu - powtórzył. - Ciągną się dziesiątkami metrów.

Kobieta wytrzeszczyła na niego oczy, jak gdyby spodziewała się, że przewróci się na podłogę i zacznie toczyć pianę z ust.

- Sklep kończy się zaraz za mną - powiedziała w końcu, jakby mówiła do dziecka. - To wszystko, co tu się znajduje, za wyjątkiem łazienki. Wskazała na drzwi w bocznej ścianie.

- Mówiłem ci, że to wszystko - wyszczerzył zęby Pryor.

- Jak długo prowadzisz sklep w tym miejscu? - ciągnął Moore.

- Trzydzieści siedem lat.

- Gdzie byłaś ostatniej nocy?

- Tutaj, oczywiście.

- Do której?

- Do dziewiątej, jak zwykle - odpowiedziała. - Czy jest pan pewien, że czuje się dobrze?

- Nie, nie czuję się dobrze - warknął Moore. - Jestem wściekły jak wszyscy diabli, a za chwilę będę jeszcze bardziej

## JEREMIAH

---

wściekły! - Wskazał banknoty leżące na ladzie. - Pytam po raz ostatni: gdzie jest Krebbs?

- Mówię panu, nie znam nikogo, kto nazywa się Krebbs.

Moore wziął swoje pieniądze i włożył je z powrotem do kieszeni, po czym odwrócił się do ludzi z ochrony.

- Widzicie tamtą ścianę?

- Tak, panie Moore.

- Zburzcie ją - powiedział cofając się, by usunąć się im z drogi.

- Oszalałeś? - zapytał Pryor. - To cholerny sklep z Bibliami, nic poza tym!

- Skoro mówisz jak głupiec, zacznę cię w ten sposób traktować, Ben - powiedział Moore, uznając, iż rzeczywiście chwila pozbycia się Pryora jest już bardzo bliska. - Byłem tutaj. Wiem, co widziałem.

- Jeśli natychmiast nie wyniesiecie się stąd i nie przestaniecie mnie niepokoić, zawołam policję! - krzyczała kobieta.

- Przeciwnie - powiedział Moore. - Zostaniesz dokładnie tam, gdzie stoisz, dopóki nie zdecyduję inaczej. - Obrócił się do swoich ludzi. - Niech jeden z was podejdzie tu i ma na nią oko.

- Czy laser będzie dobry, proszę pana? - zapytał człowiek, który badał ścianę.

- Nie obchodzi mnie, jak to zrobicie - odpowiedział Moore. - Po prostu zburzcie ją.

Mężczyzna wyjął miotacz płomieni laserowych i zaczął kreślić z lewej do prawej linię około pół metra poniżej sufitu. Dotarł do słabego miejsca - półtora metra od najdalej wysuniętego na południe rogu.

- To jest to! - powiedział, napierając ramieniem na ścianę. Rozsypała się jak gipsowa płyta, z której była wykonana,

odslaniając otwór wielkości drzwi, przez który przeszli Moore, Pryor i pięciu ludzi z ochrony.

Znaleźli się w głównej sali Dziwaczego Bazaru, w której znajdowały się: broń, narzędzia tortur i przerażające pamiątki. Moore przeszedł przez pokój i ruszył słabo oświetlonym korytarzem w stronę Niezwykłego Butiku.

- Co teraz myślisz o moich młodzieńczych fantazjach, Ben? - zapytał z ponurą satysfakcją.

- Nie miałem racji. - Pryor potrząsnął głową. - Ale gdyby to zdarzyło się mnie i gdybym następnego ranka znalazł ten sklep z Bibliami, pomyślałbym, że to wszystko mi się przyśniło.

- Dlatego ja jestem szefem tej brygady.

- Nie rozumiem cię.

- Nigdy nie fantazjuję - odpowiedział Moore.

Jeden z członków ochrony zbliżył się do nich.

- Nie ma nikogo w żadnym z pomieszczeń - oznajmił. - Chociaż znaleźliśmy mnóstwo długich czarnych płyt, z których zrobiony był labirynt, który pan opisał.

- Rozejrzyjcie się i zobaczcie, co jeszcze uda się wykopać - powiedział Moore, odprawiając go. - Ben, skoro to wszystko brzmi jak kompletny idiotyzm, może powiedziałbyś mi, jak sądzisz, co tu się dzieje?

- Ktoś próbował cię zabić i mu się to nie udało - odpowiedział Pryor. - A potem doszedł do wniosku, że naprawdę nie byłoby wskazane pozostawać tu dłużej i czekać, aż się zjawimy.

Wzruszył ramionami. - Nie wyobrażam sobie, żeby Al Capone kiedykolwiek dał komuś jeszcze jedną szansę.

- Zbyt proste. - Moore potrząsnął głową. - Myślę, że chodzi tu o coś zupełnie innego, niż się to na pierwszy rzut oka

wydaje. Pogawędzimy trochę z naszą religijną fanatyczką i zobaczymy, może uzyskamy jakieś odpowiedzi.

Kiedy wrócili do fałszywego frontu Dziwaczego Jarmarku, znaleźli swojego człowieka martwego, leżącego w kałuży krwi; kula trafiła go w skroń. Kobiety nie było.

Moore ryknął na pozostałych ludzi z ochrony, którzy dotarli sekundę później.

- Który zna się choć trochę na ranach postrzałowych? - zapytał. - Czy ta stara to zrobiła?

Jeden z ludzi przyjrzał się zwłokom.

- Niemożliwe - oznajmił po krótkim badaniu. - Użyto niezwykle silnego pistoletu. Gdyby ona strzeliła z tak bliskiej odległości, urwałoby mu kawał głowy. Przypuszczam, że ktoś otworzył drzwi i strzelił stamtąd. Musiał mieć tłumik, inaczej usłyszelibyśmy piekielny huk.

- Możemy więc przyjąć, że Krebbs, Tarcza lub któreś z nich obserwowało to miejsce na wypadek, gdybym wrócił - powiedział Moore. Odwrócił się do Pryora. - Ben, przyjrzałeś się tej starej; zobacz, co możesz zrobić w sprawie wytropienia jej. Dwóch z was niech tu zostanie i przetrząśnie to miejsce. Może uda się wam coś znaleźć i wyjaśnić, o co tu chodzi. Kiedy skończycie, zamontujcie wokół całego tego miejsca elektroniczny system ostrzegawczy. Wy trzej chodźcie ze mną i pilnujcie, abym wrócił do biura w jednym kawałku.

Ruszył ostrożnie w stronę kolejki jednotorowej, cały czas spodziewając się, że ktoś do niego strzeli. Przeklinał więc dzień, w którym transport indywidualny został zakazany w granicach miasta, ale nie zdarzyło się nic niezwykłego i piętnaście minut później znalazł się w swoim biurze.

Kiedy tam dotarł, rozkazał ludziom z ochrony rozstawienie warty i pilnowanie budynku przez całą dobę, a w głębi ho-

lu, za swoim biurem, kazał urządzić pomieszczenia, gdzie mogli odpoczywać. Później, jako że można mu było zarzucić wszystko, tylko nie opieszałość, polecił jeszcze wzmocnić ochronę i patrolować wszystkie możliwe dojścia do budynku.

Pryor i inni jego agenci regularnie składali meldunki, ale nikt nie był w stanie dostarczyć konkretnych informacji. W końcu, kiedy stwierdził, że sam jest niezdolny do tego, żeby skoncentrować się na aktualnym stanie swoich interesów, zajął się, wraz z kilkoma członkami personelu, opracowywaniem zasadniczych szczegółów Sen Staje Się Rzeczywistością, po czym nakazał ludziom wprowadzić to w życie.

Każdy mógł przyjść i zamówić sen - ale jeśli sen będzie nielegalny, a spodziewał się, że większość z nich taka będzie, przeprowadzono by surowe kontrole, aby upewnić się, że potencjalny klient nie pracuje dla żadnego rządu czy agencji pilnującej przestrzegania prawa. Jeśli byłby czysty, opracowano by wstępne plany, po czym uzgodniono by cenę. Moore zdecydował, żeby pierwsze biuro otworzyć na Pokazie Grozy, zakładając, że mnóstwo ludzi przyjdzie tam z pieniędzmi, które chcą wydać, 36 a on chciał zebrać jak najwięcej życzeń snów, aby zorientować się, które z elementów planu operacji należy jeszcze wygładzić.

Następne dwa dni spędził na zarządzaniu swoim małym imperium, a następnie dwie noce miotał się na niewygodnym składanym łóżku w sąsiednim biurze. Później, kiedy właśnie zdecydował się na powrót do domu, jeden ze strażników wszedł do biura.

- Tak? - zapytał Moore.
- Mamy ją, proszę pana.
- Tę starą kobietę?
- Lisę Walpole.

## JEREMIAH

---

- Coraz lepiej - skomentował Moore. - Gdzie była?  
- Na lotnisku. Miała bilet w jedną stronę do Buenos Aires.

- Zrobiliście dobrą robotę - powiedział Moore. - Każdy, kto się tym zajmował, dostanie premię. Przyprawdźcie ją tutaj, a potem pošlijcie po Abe Bernsteina.

- Pańskiego doktora?

Moore przytaknął.

- Jakież instrukcje dla niego, proszę pana?

- Będzie wiedział, co przynieść.

Lisę Walpole, tym razem ubraną bardzo skromnie, wprowadzono do biura z rękami solidnie związanymi na plecach. Jej lewe oko spowijały bandaż. Moore wskazał ręką krzesło, a ona podeszła i usiadła, przesywając go jadowitym spojrzeniem.

- Proszę nas teraz zostawić - powiedział Moore do strażnika.

Pani Walpole i ja chcielibyśmy pozostać sami przez chwilę.

Kiedy drzwi trzasnęły, Morre pochylił się do przodu i przyjrzał się Żywej Tarczy.

- Miałem rację - powiedział z uśmiechem. - Nigdy nie rozpoznałbym cię w ubraniu.

Patrzyła na niego wyzywająco, z zaciśniętymi ustami.

- Mam kilka pytań, na które chciałbym otrzymać odpowiedź, Liso. Na początek zakładam, że powiesz mi, kto najął cię do zabicia mnie trzy noce temu.

- Idź się wypieprzyć!

- Czy to był nieodżałowany pan Thrush?

- Chciałbyś wiedzieć, nie? - powiedziała pogardliwie.

## JEREMIAH

---

- Rzeczywiście, chciałbym - zgodził się Moore. - A co więcej, wkrótce będę wiedział.

- Czy zamierzasz wydobyć to ze mnie przy pomocy tortur? - zapytała, śmiejąc się sarkastycznie.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Nie sądzę, żeby taki drobiazg, jak tortury, miał cię niepokoić, nawet gdybyś nie miała odłączonych receptorów bólu. Oczywiście - dodał - mógłbym przeciąć jedną czy dwie arterie i zagrozić, że pozwolę ci wykrwawić się na śmierć, jeżeli nie powiesz mi tego, co chcę wiedzieć, ale poplamiliby się dywan, a poza tym podejrzewam, że jesteś trochę za bardzo zafascynowana śmiercią, aby przyniosło to jakiś efekt. A twój nieszczęsny stan wyklucza użycie naszego wykrywacza kłamstw; oprócz tego nie ma sensu poddawać twego ciała impulsom elektrycznym za każdym razem, kiedy kłamiesz, jeżeli nawet tego nie czujesz.

- A więc jak spodziewasz się wyciągnąć to ze mnie?

- Wcale nie mam zamiaru wyciągać tego z ciebie - powiedział Moore. - Powiesz mi to z własnej woli.

- Ha!

- Czy Bernstein jest już tutaj? - Moore nacisnął przycisk interkomu.

- Tak - odpowiedział kobiecy głos. - Czeka w przedsiionku pańskiego biura.

- Przyślijcie go tutaj.

W chwilę później drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł mały, korpulentny człowiek o srebrzystych włosach, niosąc w prawej ręce ciemną skórzaną torbę.

- Dziękuję, że przybyłeś tak szybko, Abe - powiedział Moore.

- Byłem w saunie, na dole. Musiałem wypocić z siebie jedno z przyjęć mojej żony - odrzekł Bernstein z uśmiechem. -



## JEREMIAH

---

Słyszałem, że miałeś całkiem interesujący weekend, Solomonie.

- Opowiem ci o tym później - powiedział Moore. - Tymczasem wygląda na to, że mamy mały problem, który wymaga twoich talentów - dodał, wskazując Lisę Walpole.

- Widziałem po drodze Bena i opowiedział mi o wszystkim, jednak spodziewałem się tego, skoro nie mogłeś użyć wykrywacza kłamstw. - Mówiąc to, Bernstein otworzył swoją torbę i wyjął z niej strzykawkę i małą buteleczkę. Napełnił strzykawkę, podszedł do dziewczyny i wstrzyknął zawartość w żyłę na przedramieniu.

- Daj jej około dwóch minut - powiedział do Moore'a.

Oczy będą jej błyszczeć trochę bardziej, ale mówić będzie przekonująco. Zadawaj proste pytania i spróbuj skończyć w ciągu dziesięciu minut.

- Dzięki, Abe - rzekł Moore. - Lepiej już idź.

Bernstein skinął głową i wyszedł z biura, a Moore odliczył dla pewności dwieście sekund na swoim zegarku.

- W porządku, Liso - powiedział podnosząc się i podchodząc do dziewczyny. - Porozmawiamy teraz trochę. Czy Thrush wynajął cię do zabicia mnie?

- Nie - powiedziała beznamiętnie.

- Nightspore?

- Nie.

- W takim razie Krebbs! - wykrzyknął. - Ale dlaczego?

- To nie był Krebbs.

- W takim razie kto to był?

- Jeremiah.

- Jeremiah? - powtórzył Moore. - Kim, do diabła, jest Jeremiah?

## JEREMIAH

---

- To młody gość, który wałęsa się po Pokazie Grozy - powiedziała Lisa monotonnym głosem.

- Jak brzmi jego nazwisko?

- Nie wiem. On mówi o sobie Jeremiah B.

- W życiu o nim nie słyszałem - powiedział Moore, marszcząc brwi. - Co on do mnie ma?

- Nic.

- Dlaczego więc miałas zabić mnie dla niego?

- Thrush powiedział mi, że brutalnie wdarłeś się w ten interes, a także, że masz mnóstwo pieniędzy.

- A ty przekazałaś to Jeremiahowi?

- Tak.

- Kiedy i gdzie?

- W łóżku, tej samej nocy, kiedy Thrush mi powiedział.

- Szybko działa, przyznaję - rzucił Moore. - Teraz zakładam, że powiesz mi, o co dokładnie w tym wszystkim chodziło?

- Jeremiah myślał, że przyniesiesz z sobą wielki plik gotówki.

- Miałaś więc po prostu mnie obrabować? - powiedział Moore niezdecydowanie.

- Nie. Zwykły rabunek nie byłby bezpieczny. Uważaliśmy, że najpierw musimy cię zabić.

- My? Czy to znaczy, że ty i Krebbs?

- Nie. Jeremiah i ja. Ukrył się w jednym z pokojów.

- Odważny typ - skomentował Moore oschle. - A co z Krebbsem? Jaką rolę on odgrywał?

Jeremiah go znał i obiecał mu udział, jeżeli będziemy mogli skorzystać z Dziwacznego Jarmarku.

- A ta mała, stara kobieta w sklepie z dewocjonaliami?

Nie było odpowiedzi.

## JEREMIAH

---

- Czy wiedziałaś, że Krebsbs następnego ranka zamaskował swój Jarmark, urządzając w nim sklep z dewocjonaliami?

- Nie.

- Czy znasz tę starszą kobietę, która była w to zamieszana?

- Nie.

- Ostatnie pytanie: gdzie mogę znaleźć tego Jeremiaha?

- Nie wiem. Prawdopodobnie na Pokazie Grozy.

- Dziękuję ci, Liso - powiedział Moore, naciskając przycisk interkomu wzywający dwóch ludzi z ochrony. - Dobrze zrobiłaś. Fakt, że pozwolę ci żyć, przynajmniej przez jakiś czas, nie oznacza, że jestem człowiekiem pobłażliwym. Pozostaniesz tutaj, w tym budynku, dopóki nie zdecyduję, co z tobą zrobić.

Rozciął więzy dziewczyny i nakazał straży zamknąć ją w innym pomieszczeniu, po czym wezwał do biura Pryora.

- Abe wspomniał, że jesteś tutaj. Coś nowego?

- Nic - odpowiedział Pryor. - Myślę, że sprawdziliśmy wszystkich Krebsbsów w mieście. Zleciłem jednemu z naszych porno-artystów wykonanie szkicu tej starej kobiety i rozesłałem go do wszystkich naszych agentów. Nie pozostało już nic, tylko sięgnąć i czekać. - Zapalił papierosa. - Przy okazji, dowiedziałeś się czegoś od Żywej Tarczy?

- Mnóstwo - powiedział Moore. - Przede wszystkim tego, że Nightspore i Thrush nie mieli z tym nic wspólnego.

- Mówiłem ci, że nie kłamali - odrzekł Pryor z niezadowoloną miną.

- A ja mówiłem ci, że niepotrzebnie ich zabiłeś - odparł Moore nerwowo.

## JEREMIAH

---

- To się już stało. - powiedział Pryor, kwitując ich śmierć jednym zdaniem. - Dowiedziałeś się, kto za tym stoi?

- Trudno w to uwierzyć, ale jakiś straganiarz z Pokazu Grozy dowiedział się, że noszę przy sobie plik banknotów, a cała sprawa miała na celu obrobienie mnie.

- To musi być zaraźliwe - zauważył wesoło Pryor.

- O czym mówisz? - zdziwił się Moore.

- Tylko o tym, że ten straganiarz nie jest jedynym facetem, który postanowił powiększyć swój majątek. Sen Staje Się Rzeczywistością miał dziś rano swojego pierwszego klienta. - Wyciągnął z notesu kartkę papieru i podał ją Moore'owi. - Zobacz.

Moore przeczytał ją, potem przeczytał jeszcze raz, aby upewnić się, że wzrok go nie myli.

SEN STAJE SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ, INC.

FORMULARZ WSTĘPNY

wzrost:

*188cm waga: 85kg włosy: brązowe oczy: niebieskie  
znaki szczególne: nie ma wiek: 22 narodowość: Amerykanin aktualny adres: odmowa wyjawienia stan cywilny: kawaler stan finansowy: obecnie niejasny pierwszy kontakt: 15 grudnia 2047 żądany sen: zamordować Solomona Moody Moore'a i przejąć na wyłączną własność Sen Staje Się Rzeczywistością, Inc. podpis:*

*Jeremiah B.*

- Uparty sukinsyn, prawda? - powiedział Moore, odkładając formularz na biurko.

- Chyba cię nie zrozumiałem - odrzekł Pryor.

## JEREMIAH

---

- Tak się składa, że Jeremiah B. to ten sam facet, który próbował mnie załatwić w Dziwacznym Jarmarku.

- A teraz próbuje wykorzystać do tego samego celu Sen Staje Się Rzeczywistością? - powiedział Pryor, rozbawiony tym odkryciem.

- Przyznaję, ma charakter - zgodził się Moore.

- Będziemy coś robić w jego sprawie?

- Myślę, że powinniśmy, zanim on zrobi coś mnie. Jak tylko opadnie na całą noc zasłona Pokazu Grozy, wyślij jakiegoś osiłka, aby złożył naszemu koledze Jeremiahowi krótką, przyjacielską wizytę.

- I?

- I niech go zabije - powiedział Moore.

- 4 ~

Młody człowiek usiadł na łóżku i czule pogłaskał nagie, zaokrąglone pośladki swojej śpiącej partnerki, a potem zaczął się ubierać. Wiedział, że niedługo przyjdą po niego, a Pokaz Grozy jest pierwszym miejscem, gdzie zajrzą, co znaczyło, że nadszedł czas, aby się wynosić.

Wystawił głowę przez drzwi przyczepy, upewnił się, że nikt nie czai się w ciemnościach i wyślizgnął się w noc, unikając jasnych świateł i jaskrawych neonów.

Jeremiah miał pewność, że zdoła uchodzić pościgowi tak długo, jak długo będzie musiał. Moore mógł posiadać lub kontrolować większość gwiazd występku w kompleksie Chicago,

ale ich nie znał. Jeremiah znał i to była przewaga, jakiej potrzebował.

Nawet gdyby Moore przewrócił całe miasto do góry nogami, próbując go znaleźć, nic by mu z tego nie przyszło. Jeremiah mógł pozostać w ukryciu do momentu, aż Moore poniecha poszukiwań, a potem wyjść ze swoją propozycją: spółka jeden do trzech. Wiedział, że Moore nigdy nie niszczy tego, co może wykorzystać, a gdyby Jeremiah zdołał przetrzymać całe siły organizacji Moore'a, ukazałby swoją śmiałość i zaradność, której Moore mógł wymagać od przyszłego współnika.

Sfingowana walka w Dziwacznym Bazarze była właśnie taka - sfingowana. Nie spodziewał się, że Lisa Walpole będzie w stanie zabić Moore'a. Gdyby jej się to udało, tym lepiej; ale bardziej prawdopodobne było, że nie da rady, a Moore znajdzie jakiś sposób, aby wydobyć z niej jego nazwisko. Nie wiedział nic o jej aktualnym miejscu pobytu, ale był przekonany, że Moore już ją ma. Tak czy inaczej, zgłoszenie do Sen Staje Się Rzeczywistością, uważał za arcydzieło. Sam nie wymyśliłby lepszego sposobu na powiadomienie o swojej obecności.

Sztuka polegała teraz na utrzymaniu się przy życiu, żeby Moore stale miał świadomość, iż on jest w Chicago i trzeba go przeczekać. Grał już za pensy wystarczająco długo; tym razem miał okazję jednym mchem zgarnąć wielki szmal i nie miał zamiaru tego zaprzepaścić.

Już zdecydował, gdzie się zaszyje: w Darktown, w tej lichszej, podziemnej części miasta, na zachód od Pierścienia, z jej obskurnymi, ukrytymi pod powierzchnią ziemi norami pełnymi narkotyków i grzechu. Gdy chciałeś kupić kobietę, mężczyznę, dziecko, mordercę, narkotyk, przeszczep odcisków palców albo cokolwiek innego, co było nielegalne lub przemycone, mogłeś dostać to hurtem w Darktown.

Nie było łatwo trafić do tego miejsca, chociaż każdy, kto miał tam jakiś interes, znał drogę. Znajdowało się, widmowe i spokojne, prawie pół kilometra poniżej wielkich, dwunastometrowej średnicy kanałów, które biegły pod miastem. Windy obsługi i chodniki kończyły się na olbrzymich rurociągach, a dalej trzeba było dokładnie wiedzieć, dokąd iść, aby znaleźć drogę do Darktown.

Budowa Darktown polegała na popełnianiu jednego błędu po drugim. W zamierzeniu miał to być zamówiony przez miasto zbiornik na wody burzowe, później zamieniony na śmietnisko. Przedsiębiorcy nie raz, ale trzy razy przyjeżdżali nad zwierciadło jeziora Michigan, praktycznie topiąc się wraz ze swymi wielkimi brygadami podczas wstępnych wierceń i robót ziemnych. Później, gdy w końcu zdołali uniknąć wody, stworzyli sztuczną jaskinię o powierzchni około kilometra kwadratowego tylko po to, żeby zawaliła się w ciągu pierwszego miesiąca istnienia. Po tych niepowodzeniach przyszły kłopoty z wentylacją i regulatorami temperatury, a kiedy koszty ciągle rosły w zawrotnym tempie, zarzucono projekt, pozostawiając wielką, ale pustą przestrzeń półtorakilometrowej długości i ponad osiemsetmetrowej szerokości oraz wysokości od stu pięćdziesięciu do prawie trzystu metrów. Przez niemal dekadę nic się tam nie działo, później pojawił się element przestępczy, który zajął to miejsce.

Pierwsze pod ziemię zeszyły dziwki, stręczyciele i handlarze narkotyków. Wkrótce podążyli za nimi paserzy, zbudowali oni długie, niskie domy towarowe, w których futra, klejnoty, obrazy, urządzenia i jeszcze milion innych rzeczy, fascynujących znudzone tłumy, mogły zestarzeć się, zanim wróciły na rynek.

## JEREMIAH

---

Potem przybyli sprzedawcy towarów z przemytu. Roboty na krótko pojawiły się w społeczeństwie, dopóki ludzie nie przekonali się, iż ich obecność sprawia, że czasu wolnego jest jeszcze więcej. Były zakazane od lat, ale zawsze do zdobycia w Darktown. Samochody, zarówno te napędzane archaicznym paliwem, jak i te wymagające napędu elektrycznego czy słonecznego, także były zakazane pod większością kopuł w miastach, ale człowiek, który miał pomieszczenie, aby trzymać tam auto w tajemnicy, mógł nabyć je w Darktown. Sklepy z bronią były wyśmienicie zaopatrzone, podobnie jak te, które specjalizowały się w narzędziach potrzebnych włamywaczom.

Ulice świeciły pustkami, ponieważ Darktown nie było miejscem, gdzie ogląda się wystawy sklepowe. Jeśli ktoś miał tam jakiś interes, wiedział, dokąd iść; jeśli nie miał nic do załatwienia, po prostu nie przychodził do Darktown.

Nie zainstalowano tu latarni ulicznych jako takich, lecz na skalnych ścianach jaskini umieszczono pewną liczbę argonowych lamp, które bezustannie dawały Darktown błękitne, przyćmione światło.

Jeremiah miał w plecaku wszystko, co posiadał, całą gotówkę - niewielką, ale zawsze - wsunął zwiniętą do kieszeni. Skradał się do Darktown tak cicho, jak jeden ze szczurów, które grasowały po jego zaułkach. Skierował się prosto do obskurnego domu noclegowego i używając przybranego nazwiska, wynajął mały pokój.

Zrobiwszy to, ruszył cuchnącą i ociekającą wilgocią ulicą do baru Sinister, narkotycznej knajpy, która pomimo swej względnej niedostępności zdobyła rozgłos sięgający daleko poza kompleks Chicago. Tutaj człowiek mógł zamówić szklanekę wenusjańskiego soku radości, który nie pochodził z Wenus i nie był sokiem, i natychmiast wpaść w halucynogeny trans,



## JEREMIAH

---

trwający od dziesięciu minut do dwóch godzin. Niektóre z bardziej znanych mikstur - Wielki Wybuch, Pulsar i zawsze popularna Zakurzona Dziwka - były wystarczająco silne, aby w kilka dni wypalić każdy obwód nerwowy mózgu nałogowca; wiadomo było, że początkujący umierali po dwóch drinkach. Jeremiah nie był początkujący.

Usiadł przy małym stoliku i czekał, aż jedna z półrozebranych kelnerek podejdzie i przyjmie zamówienie. Wydawało się, że nikt go nie dostrzega przez prawie pięć minut. Później zbliżył się do niego dobrze ubrany mężczyzna.

- Cześć, Karl - powiedział Jeremiah.

- Co ty, do diabła, tutaj robisz? - warknął Karl Russo, który był i właścicielem, i barmanem w barze Sinister.

- Czekam, żeby zamówić drinka - odpowiedział Jeremiah.

- Czego ty używasz zamiast mózgu? - zapytał Russo. - Nie wiesz, że Moore wydał na ciebie wyrok?

- Jego ludzie będą mnie szukać na Pokazie Grozy - odparł pewnie Jeremiah. - Minie parę dni, zanim trafią tutaj.

- Parę dni, tak? - powiedział Russo. - To skąd wiedziałbym, że wyznaczył cenę za twoją głowę?

- O czym ty mówisz?

- Jak myślisz, do diabła, kto jest właścicielem połowy melin w Darktown? Moore, oto kto! A ty, jak idiota, pozwalasz mu zdobyć swój dokładny rysopis, włącznie z kolorem oczu! Ofiarowuje dziesięć tysięcy dolarów za wskazanie ciebie i w każdej spelunie wisi twój portret zrobiony przez artystę.

Szybko działa, nie? - zauważył Jeremiah, najwyraźniej bez niepokoju w głosie.

Pewnie, szybko jak cholera - odpowiedział Russo. - Lepiej opuść miasto na jakiś czas, jeśli wiesz, co jest dobre dla ciebie.

Och, nie wiem. Właściwie mi się tu podoba.

## JEREMIAH

---

- To przynajmniej wynieś się z Darktown.

Darktown podoba mi się szczególnie.

Masz kamienie w głowie! - powiedział Russo. - Ilu ludzi widziało cię, od kiedy wszedłeś tutaj? Pięciu? Dziesięciu? Połowa z nich pewnie już powiedziała zbirom Moore'a, gdzie jesteś!

Przypuszczam, że tak - odparł Jeremiah. - A teraz, co z tym drinkiem?

Russo uderzył pięścią w stół.

-- Do cholery! Robisz tak, jakbyś chciał, żeby cię znalazł!

Nie. Ale, do diabła, chcę, żeby spróbował.

- Oszalałeś! Nieważne, o co ci naprawdę chodzi, zapomnij o tym. Zostaniesz w Darktown jeszcze dwie godziny i jesteś martwy. Cholera, prawdopodobnie już jesteś trupem.

- Myślę, że wezmę Zakurzoną Dziwkę - powiedział Jeremiah, szczerząc zęby.

- Myślisz, że masz coś, czego chce Moore? - wypytywał Russo. - Jakąś umiejętność, informację? Zapomnij o tym! Wszystko, czego chce, to twój skalp. Nie wiem, dlaczego cię ściga, ale jeśli jest na tyle wściekły, żeby wydać na ciebie wyrok i wyznaczyć nagrodę, to znaczy, że jest zbyt wściekły, żeby się z nim targować.

- Nie dla takiego sprytnego, młodego faceta, jak ja - powiedział Jeremiah, wciąż się uśmiechając. Poczł się podniecony. Jeśli cała uwaga Moore'a skupiona była na nim, to jeszcze bardziej umacniało jego pozycję w interesie.

- Gdybyś miał w połowie tyle mózgu, co flaków, to robiłbyś w portki ze strachu - stwierdził Russo oburzony. - Ale teraz wynoś się stąd, do diabła. Nie będą mi tu strzelać w lokalu, żeby cię dostać.

- O czym ty mówisz?

## JEREMIAH

---

- Wynoś się. Dam ci pięć minut, a potem powiadomię Moo-re'a, gdzie jesteś.

- Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi - powiedział Jeremiah.

- Tylko jeśli jest z tego korzyść dla interesu. A w tej chwili bycie twoim przyjacielem to najgorsze, co może być dla interesu, nie mówiąć już o moim zdrowiu. - Russo wskazał zegar na ścianie. - Zostały cztery i pół minuty.

Jeremiah wzruszył ramionami, wstał i poszedł w stronę drzwi, mrugając lubieżnie do jednej z kelnerek.

- Wrócę w przyszłym miesiącu - powiedział do Russo. - Sądzę, że jesteś mi winien za to parę darmowych drinków. - Obrócił się do kelnerki. - Z tobą spotkam się również.

Zaszedł jeszcze do trzech pensjonatów, w każdym z nich wynajął pokój i kierował się do czwartego, kiedy ujrzał grupę mężczyzn, którzy wspinali się po kamiennych schodach wykutych w ścianie za barem Sinister. Schował się za niewielkim magazynem i przyglądał im się ostrożnie. Nie byli ubrani ani jak bogaci ludzie ze slumsów, ani jak zwykli mieszkańcy Darktown, a sądząc po ich liczbie, mogli być tylko ludźmi Moore'a.

Był zaskoczony tym, że przybyli tak szybko, ale nie przestraszył się. Powiedziano kiedyś, zanim jelenie zaczęły wymierać, że jedno takie zwierzę mogłoby z łatwością ukryć się przed dwoma uzbrojonymi łowcami na akrze zalesionego terenu; on był dużo sprytniejszy niż jelen, a Darktown miało powierzchnię o wiele większą niż akr.

Zdjął buty i schował je do plecaka, później włożył parę trzewików na gumowych podszwach i pobiegł cicho na prawo od uzbrojonych ludzi. Gnał, jak tylko mógł najszybciej, minął ciągnące się szeregiem domy publiczne i narkotyczne sa-

lony, po czym dał nura między dwa budynki, aby zobaczyć, czy ktoś za nim nie podąża.

Jak dotąd wszystko było w porządku. Wspiął się po murze jednego z domów i wkrótce osiągnął dach, jakieś sześć metrów ponad ziemią. Później zdjął plecak, położył go i wyciągnął się na nim jak po poduszce. Sprawdzenie tuzinów domów noclegowych zabierze im godziny, a tu będzie tak bezpieczny, jak w żadnym innym miejscu. Również jedzenie nie stanowiło problemu; po udaniu się do Sen Staje Się Rzeczywistością umieścił w plecaku mnóstwo małych torebek ze skoncentrowanymi przetworami soi, wystarczająco dużo, aby pozwoliły mu przetrwać przez ponad dwa tygodnie, trzy, gdyby był oszczędny.

Jakiś czas później zerwał się przebudzony. Nie było sposobu, by mierzyć upływ czasu w podziemnej hali, ale był pewien, że nie mógł drzemać dłużej niż kilka godzin, ponieważ nie czuł się ani pokrzepiony, ani zeszywniały. Jeden z ludzi Moore'a przechadzał się po ulicy przed budynkiem, a głuchy stukot jego kroków o wilgotny chodnik obudził Jeremiaha.

Podniósł się i podszedł cicho do krawędzi dachu. Łatwo byłoby skoczyć na tego człowieka; prawdopodobnie sama siła upadku byłaby wystarczająca, aby go zabić. Porzucił jednak ten pomysł; nie znajdował się tutaj, żeby prowadzić wojnę, chciał raczej pozostawić Moore'a pod wrażeniem swojej zdolności przetrwania. Poza tym gdyby zabił tego człowieka, Moore wyciąłby następnego.

Obserwował go jeszcze przez kilka minut, a potem zdecydował się powrócić do drzemki. Odwrócił się i zaczął iść w stronę środka dachu. Nagle jego noga z trzaskiem przebiła przegniłe deski.

## JEREMIAH

---

Człowiek na ulicy obejrzał się i szybko wystrzelił cztery razy w jego kierunku. Jeremiah rzucił się do plecaka, porwał go w biegu i zeskoczył z tyłu budynku. Wylądował na stopach i pognął w stronę bocznej uliczki, biegnąc zygzakami między długimi, niesamowitymi cieniami.

Zwolnił kiedy osiągnął koniec pasażu, po czym skręcił w prawo i minął nieokreślony budynek, w którym mieścił się nieoficjalny zarząd miejski cechu nieoficjalnych morderców. Nikt do niego nie strzelał, co znaczyło, że byli albo nieświadomi jego tożsamości, albo - co było bardziej prawdopodobne - nie mieli zamiaru pomagać człowiekowi, który opłacał tamtych rewolwerowców. Wbiegł do małej, opuszczonej fabryki broni palnej, popędził na jej tyły i wydostał się przez wybite okno. Zatrzymał się na chwilę, nasłuchując kroków, ale nic nie zakłócało ciszy. Powoli, ostrożnie wyjrzał zza węgła fabryki, próbując dojrzeć coś na ulicy. Wydawała się pusta.

Później cofnął się w ukrycie, odwrócił i ruszył w przeciwnym kierunku. Zatrzymał się, kiedy doszedł do rogu i ledwo uniknął zderzenia z następnym człowiekiem Moore'a, który z pistoletem w ręce posuwał się wzdłuż ulicy.

Czekał, aż człowiek ten oddali się od niego na ponad dwieście metrów, po czym przeciął skrzyżowanie. Niemal natychmiast cofnął się w cień, słysząc ostry trzask pistoletu, a okruchy kamienia obsypały mu twarz, oderwane kulą od ściany budynku.

Znowu zerwał się do biegu, wpadając i wypadając z magazynów, zmieniając kierunek co pół przecznicy, zwalniając, kiedy tylko mógł. W mniej niż pół godziny okrążył niemal całe Darktown i zobaczył przed sobą oświetlony rześkie bar Sinister.

Stanął nie dalej niż trzysta metrów od niego, dysząc ciężko, po czym ujrzał dwóch rewolwerowców stojących przed wejściem. Odwracając się raz jeszcze, zagłębił się w uliczkę, która doprowadziła go do szeregu narkotycznych salonów. Dotarł do j otwartych tylnych drzwi, wszedł do środka i oparł się o ścianę, z trudem chwytając powietrze. Usłyszał dobiegające z przodu dziwne, bulgoczące jęki i zdecydował się nie ryzykować przejścia tędy. Istniała szansa, że dźwięki te wydaje ktoś, kto jest już w zbyt głębokim transie, aby stanowić jakieś zagrożenie, ale nie miał pewności, czy ten ktoś jest sam i nie warto było ryzykować.

Wszedł z powrotem przez tylne drzwi i zobaczył człowieka zmierzającego uliczką w jego kierunku. Zaczął biec w przeciwną stronę, słysząc wiele strzałów i poczuł ognisty dotyk tuż powyżej lewego łokcia. Zaklął, przyspieszył i dał nura w pierwsze tylne wejście, na jakie natrafił.

Bez wahania przebiegł przez budynek, wyskoczył frontowymi drzwiami i przedostał się na drugą stronę ulicy. Z innej strony zabrzmiały jeszcze dwa strzały, rzucił się więc w kierunku następnego gmachu.

Był wielki i dobrze urządzone, z kolistymi schodami pnącymi się na wyższy poziom ukryty w cieniu. Wbiegł po schodach, przeskakując po trzy stopnie naraz i wpadł w drzwi na ich szczycie. Zamknęły się za nim automatycznie i znalazł się we wspianale umeblowanym salonie. Pluszowy dywan zapadał się głęboko, tapeta wykonana była z kosmatego aksamitu, pod ścianami ustawiono rząd podwójnych sofek, a nad tym rozbrzmiewała z ukrytych głośników spokojna muzyka.

- Witaj. - Usłyszał głęboki, donośny głos.

Podskoczył i spojrzał za siebie. Pokój był pusty.

- Wkroczyłeś właśnie do Placu Gomory, lunaparu najwyższych przeżyć.

Podbiegł do drzwi, którymi wszedł, ale były zamknięte.

- Pochwalam twój wybór Placu Gomory, gdzie najprawdopodobniej przeżycia zmysłowe czekają nawet najbardziej zmęczonego hedonistę. Poza tobą, poszukiwaczu zaspokojenia i satysfakcji, nie ma tu żywej duszy obsługi. Nawet głos, który teraz słyszysz, nagrany jest na taśmie. Nie potrzebujesz się krępować, obawiać upokorzenia czy groźby społecznej dezaprobaty. Bądź dziki, bądź występny, bądź pomyślowy, bądź niepohamowany, bądź sobą! Prosimy tylko, abyś pozwolił nam zademonstrować wyjątkową umiejętność służenia ci i zaspokajania twoich żądz. - Tu następowała chwilowa przerwa. - Obecnie dostępne są pokoje: cztery, piętnaście, osiemnaście i dwadzieścia cztery. Wszystkie można znaleźć po lewej stronie korytarza. Opłata zostanie pobrana przy wyjściu. Przyjmujemy każdą walutę i karty kredytowe będące w obiegu w Europie i na zachodniej półkuli, a także jakiegokolwiek właściwie poręczone, zbiorowe obligacje, oprocentowane w pierwszej kategorii lub lepiej. Inne formy zapłaty mogą zostać przyjęte na zasadzie szczególnej umowy.

Drzwi po lewej stronie otworzyły się nu oścież i Jeremiah rzucił się w ich stronę. Spróbował w pierwszym pokoju, na jaki natrafił, ale był zamknięty, pobiegł więc do końca długiego, słabo oświetlonego korytarza, gdzie znalazł drzwi z numerem dwadzieścia cztery, uformowanym z migocących diod.

Otworzył je i wszedł do umeblowanego pomieszczenia, usłyszał, jak drzwi zamykają się za nim i ruszył szybko w stronę okna na przeciwległej ścianie.

- Cześć, przystojniaku - rozległ się spokojny, gorący głos.

## JEREMIAH

---

Jeremiah stanął w miejscu i ujrzał zmysłową, rudowłosą dziewczynę całkiem naga, stojącą w nogach mosiężnego łoża królewskich rozmiarów.

- Nie dzisiaj, siostrzyczko - powiedział. - Piekielnie się śpieszę.

- Cieszę się, że mogłeś dzisiaj wpaść - odezwała się stonowanym głosem ruda dziewczyna, sięgając w jego stronę i biorąc go za ramię.

- Słuchaj! - warknął. - Mówiłem ci, nie mam teraz na to czasu!

Próbował wyrwać ramię i zdziwił się odkryciem, że nie może.

- Czekałam cały tydzień na kogoś takiego jak ty - powiedziała rudowłosa, przewracając go na łóżko.

Usłyszał, jak w oddali trzasnęły drzwi.

- Cholera, już tu są! - burknął. - Puść mnie, ty głupia dziwko!

- Jeśli jest coś szczególnego, co mogłabym dla ciebie zrobić, musisz tylko poprosić - powiedziała, kładąc się na plecach. Jestem tak zaprogramowana, by wykonać każdą pozycję z *Kamasutry*, *Pachnącego ogrodu* czy z prac Kraffta i Ebinga.

- Zaprogramowana? - wrzasnął Jeremiah, kiedy poddały się następne drzwi. - Och, Boże, puść mnie, ty przeklęta maszyno!

Zaczął uderzać pięściami w twarz robota. Uśmiechnęła się j i delikatnie skubała go w ucho.

- Puść mnie! - błagał. - Idą mnie zabić!

Wciągnęła go na siebie, owijając ręce i nogi wokół jego ciała, ruszając rytmicznie biodrami i tułowiem.

Uderzył ją kolanem w wewnętrzną stronę uda, walnął w kark i wbił kciuk w jej lewe oko.



## JEREMIAH

---

- Och, będziesz dobry, kochanie - wyszeptała mechanicznie.

Lepszy niż wszyscy inni.

Usłyszał, jak wyleciały drzwi do pokoju i dobiegł go odgłos kroków, kiedy pięciu ludzi Moore'a otoczyło łóżko.

- PUŚĆ MNIE! - zawył.

- Och, kochanie, jesteś najlepszy - mówił robot, gdy pięciu ludzi wystrzeliło jednocześnie.

~ 5 ~

Huk wystrzału był ogłuszający.

- Gdzie jest kula? - zapytał Moore, opuszczając pistolet.

Pryor przeszedł przez pokój.

- Rozpłaszczyła się na sejfie - odpowiedział.

Moore obrócił się do ośmiu ludzi z ochrony, którzy stali naprzeciw jego biurka i poczuł się nieswojo.

- Panowie - powiedział, próbując powstrzymać gniew - używając jednego z waszych pistoletów, zdołałem zrobić niewielkie wgłębienie w ścianie sejfu z odległości około sześciu metrów, a nie jestem zawodowym strzelcem. A teraz, czy ktokolwiek z was ma jakieś rozsądne wyjaśnienie tego, co się stało?

Nie było odpowiedzi, stał więc patrząc prosto na szefa swojej ochrony.

- Montoya, ty zapędziłeś go do Gomory. Jak się wy dostał?

## JEREMIAH

---

Montoya, niski, żylasty mężczyzna o ciemnych, zapadniętych oczach, potrząsnął tylko głową i wzruszył ramionami.

- W porządku - powiedział Moore, przechadzając się przed ośmioma mężczyznami. - Zobaczmy, czy dobrze to zrozumiałem. Jeremiach wbiegł po schodach na górę i wszedł do jednego z pokoi, w tym czasie Montoya czekał na posiłki. Wkrótce przybyło jeszcze czterech ludzi, a robot trzymał go zupełnie bezradnego. Pięciu was weszło do środka, otoczyło łóżko, wycelowało bez pośpiechu i wystrzeliło w sumie czterdzieści trzy naboje. Nie myślę się, jak dotąd?

- Nie, proszę pana - powiedział Montoya.

- Nie strzelaliście z odległości większej niż trzy metry?

Montoya przytaknął.

- I pięciu najlepiej wyćwiczonych strzelców w mieście, strzelając prosto jak na strzelnicy, nie zabiło i nawet nie skaleczyło człowieka, który znajdował się dokładnie przed nimi - ciągnął Moore z zimną furią. - Mało tego, odstrzeliliście głowę robota, co pozwoliło Jeremiahowi uwolnić się, wyskoczyć przez okno i wymknąć się. Dlaczego? Powtarzam: czy któryś ma jakieś rozsądne wyjaśnienie?

- Byłbym szczęśliwy poddając się wykrywaczowi kłamstw, panie Moore, jeśli czuje pan, że cokolwiek z tego, co powiedzieliśmy, jest niekompletne lub nieprawdziwe - rzekł Montoya.

- To jest już przygotowane - powiedział Moore. - Po wyjściu stąd każdy z was zda raport przy wykrywaczu kłamstw. Mogę dodać, że napięcie będzie w nim bardzo bliskie śmiertelnemu. Dzieje się tu coś zabawnego i mam zamiar dotrzeć do sedna sprawy. - Obrócił się do Pryora. - Ben, chcę, żebyście zbadali tamten pokój w burdelu. Zobacz, ile kul uda ci się znaleźć w ścianach, w robocie, wszędzie.

## JEREMIAH

---

- Już wydałem taki rozkaz - odpowiedział Pryor. - Wkrótce powinniśmy mieć wyniki.

- Chcę również wiedzieć, w jaki sposób, do diabła, udało mu się po tej strzelaninie wydostać z Darktown.

- W porządku - przytaknął Pryor.

Moore ponownie obrócił się do ośmiu mężczyzn.

- Dobra, wynoście się stąd - rozkazał oburzony.

Kiedy wyszli jeden za drugim, ożywił się kieszonkowy komputer Pryora.

- Gotowe - oznajmił.

- Co gotowe? - zapytał Moore.

- Raport z Gomory. Znaleźli trzydzieści dwie kule w głowie, ramionach i w nogach robota, a cztery inne - w materacu.

- A pozostałe siedem?

- Bez śladu. Ale wiemy, że Jeremiah miał plecak. Prawdopodobnie wypełniony torebkami z jedzeniem, a może nawet miał w nim pistolet lub dwa. Bardzo możliwe, że cztery albo pięć kul utkwilo w plecaku.

- Dlaczego akurat cztery lub pięć? - zapytał Moore. - Czemu nie wszystkie siedem?

- Ponieważ na podłodze i na parapecie okna były widoczne ślady krwi. Musiał zostać trafiony przynajmniej raz, a może kilka razy.

- Ale niewystarczająco, żeby się zatrzymać - powiedział Moore. - Do cholery, Ben, to wszystko jest niewiarygodne!

- Ale od chwili jego ucieczki może powinniśmy zacząć w to wierzyć. Chyba że chcesz wierzyć, iż żebrak bez grosza mógł w jakiś sposób przekupić pięciu ludzi, którzy byli wobec nas lojalni od lat. - Przerwał, aby przypalić papierosa. - Na ile

## JEREMIAH

---

mogę to odtworzyć, trzech innych naszych ludzi musiało kierować się do Gomory, kiedy tylko usłyszeli strzały, a Jeremiah widocznie zdołał prześlizgnąć się obok nich i wydostać z Darktown, podczas gdy oni próbowali zorientować się, co się stało.

- Wzruszył ramionami. - To szalone, ale tylko w ten sposób wszystko do siebie pasuje.

- To nie ma żadnego sensu! - powtórzył Moore. - Jak można wystrzelić czterdzieści trzy pociski z mniej niż trzech metrów i nawet nie spowodować, żeby zwolnił kroku? Do diabła, pomyśl, przecież sam hałas wystarczyłby, żeby go śmiertelnie przerazić.

- Z tego, co mówili nasi ludzie, był cholernie bliski postradania zmysłów, jeszcze zanim zaczęli strzelać - stwierdził Pryor.

- Nie potrafię znaleźć żadnego sensownego wytłumaczenia! - ryknął Moore. Chodzi mi o to, że on nie wygląda na kogoś, kto posiada nadmiar rozumu. Spójrz, co się wydarzyło. Po pierwsze, wysłał kobietę ważącą pięćdziesiąt kilogramów, aby spróbowała mnie zabić przy pomocy broni, której się używa z bliskiej odległości. To było, oczywiście, głupie. Po drugie, próbował zamaskować Dziwaczny Jarmark, wiedząc, że mam wizytówkę z tym adresem. Jeszcze głupsze. Po trzecie, za współników miał okaleczonego faceta i Żywą Tarczę - a więc ludzi wcale nie najtrudniejszych do zidentyfikowania i wytropienia. Po czwarte, wypełnił formularz wstępny Sen Sta-je Się Rzeczywistością, z którego dowiedzieliśmy się dokładnie, jak wygląda. Po piąte, poszedł do knajpy Russo, gdzie wszyscy go widzieli. Po szóste, chowając się przed naszymi ludźmi, wdrapał się na czubek najbardziej wałącego się burdelu w Darktown i złamał pod sobą deskę w dachu. Po siódme, wszedł do pokoju z dziwką-robotem i pozwolił mu się trzy-

## JEREMIAH

---

mać, kiedy nasi ludzie weszli i zaczęli do niego strzelać. Do diabła, prawdziwy idiota zachowywałyby się bardziej inteligentnie! I w dodatku on jest wciąż na wolności, a cała nasza organizacja wygląda jak niekompetentna banda.

- Mówisz tak, jakby to było coś więcej niż szczęście - skrzywił się Pryor.

- Nazywasz szczęściem fakt, że trzy czwarte pocisków trafiło w robota? - odparł Moore. - Ci faceci są specjalistami, Ben. Nie mogli nie trafić!

Jednak wkrótce wykrywacz kłamstw potwierdził, że ludzie ci rzeczywiście powiedzieli prawdę, a Moore nie miał innego wyjścia, jak tylko zarządzić dalsze polowanie na tego człowieka.

- Poza tym wypuść Lisę Walpole - rozkazał Pryorowi - i nie spuszczać z niej oka.

- Gdyby wiedziała, gdzie znaleźć Jeremiaha, powiedziałaaby ci to, kiedy była pod działaniem surowicy prawdy - powiedział Pryor.

- Wiem - odrzekł Moore. - Ale on może mieć jakiś powód, żeby zobaczyć się z nią, a jeśli to robi, chcę o tym wiedzieć. - Przerwał. - Poza tym w burdelu musiały zostać jakieś odciski palców. Sprawdź je i zobacz, czy możemy się dowiedzieć, kim, do diabła, jest ten facet. Czy ma jakieś nazwisko? Gdzie mieszka? Czego ode mnie chce? Nie może być tak głupi, na jakiego wygląda, bo nie potrafiłby ubrać się rano sam, bez niczyjej pomocy. Chcę wiedzieć o nim wszystko, co jest możliwe do zdobycia.

Pryor przytaknął i opuścił biuro, aby wykonać rozkazy.

Moore uderzył pięścią w przycisk swojego interkomu.

- Niech przyjdzie Montoya.

## JEREMIAH

---

Chwilę później wszedł człowiek z ochrony i stanął niepewnie przed biurkiem Moore'a.

- Siadaj - powiedział Moore, wskazując drewniane krzesło. - Trudno w to uwierzyć, ale okazuje się, że mówiliście prawdę, wróciliśmy więc do punktu wyjścia. Nadal chcę wiedzieć, dlaczego Jeremiah nie jest martwy.

- Naprawdę nie wiem, proszę pana.

- Czy zauważyłeś coś niezwykłego w Jeremiahu lub w pokoju?

- Nic - odpowiedział Montoya, potrząsając głową. - Do diabła, proszę pana, on nie mógł wiedzieć, dokąd biegnie! Siedziałem mu na ogonie, a on skoczył w pierwsze miejsce, jakie napotkał.

- Jesteś pewien, że wcześniej nie planował uciec właśnie tamtą drogą? - zasugerował Moore.

- Oczywiście, że nie.

- W porządku. Powiedz mi tak prywatnie, co według ciebie poszło źle?

- Chciałbym wiedzieć. - Montoya wymownie wzruszył ramionami.

- Czy to mógł być robot? Czy mógł być tak zaprogramowany, żeby w jakiś sposób przyciągać czy wyłapywać pociski?

- Niemożliwe. Przecież część pocisków nawet nie dotknęła robota.

Moore skrzywił się.

- Jedenaście z nich. - Przerwał. - Jak ciężko został ranny?

- Nie tak ciężko, żeby nie móc wyskoczyć przez okno, dosięgnąć ziemi i uciec. - Montoya potrząsnął głową. - Wciąż nie mogę w to uwierzyć, proszę pana.

Moore odprawił go. Chciał wypytać pozostałych siedmiu mężczyzn, ale rozmyślił się. Ostatecznie nie mogli powie-

## JEREMIAH

---

dzieć mu nic więcej niż wykrywaczowi kłamstw. W końcu z powrotem wezwał do biura Pryora.

- Ben, nie możemy siedzieć tutaj i czekać, aż Jeremiah wykona następny ruch. Chcę, żebyś poszukał aktora, który wygląda jak ja, ubrał go w moje ubranie i wysłał w miejsca, w których zwykle przebywam: restauracje, sale gimnastyczne, księgarnie, wszędzie, gdzie można się mnie spodziewać.

Pryor był niezdecydowany.

- Nie sądzę, żeby złapał przynętę, ale możemy spróbować, jeśli chcesz.

- Chcę. I dowiesz się, dlaczego mamy taki problem z Krebbsem. Na Boga, nie powinien być trudny do rozpoznania.

- Gdybyśmy mieli zdjęcie, byłoby łatwiej.

- Do diabła, on nie ma oka i kilku palców! Czy to nie wystarczy?

Pryor wzruszył ramionami.

- Roześlę wiadomość, że wciąż jesteśmy nim zainteresowani.

- Poza tym - dodał Moore - z tych niewielu informacji, jakie posiadamy o Jeremiahu, powiedziałbym, że nie wygląda na faceta, który odmawia sobie pewnych rzeczy. Sprawdź i zobacz, czy możemy dogadać się z kilkoma dziewczynami, które go znają.

- Czy mogę je jakoś zachęcić.

- Pięć tysięcy dolarów za jakiegokolwiek informację. - Moore przerwał. - Nie, daj dziesięć. On jest jak swędzenie w miejscu, w którym nie mogę się podrapać. Im wcześniej dowiemy się o nim czegoś konkretnego, tym lepiej.

Pryor skinął głową i wyszedł.

Następna na liście była dziewczyna z Sen Staje Się Rzeczywistością, która przyjmowała zgłoszenie Jeremiaha, ale nie

## JEREMIAH

---

potrafiła nic dodać do tej skromnej wiedzy, jaką oni posiadali. Również w Pokazie Grozy nikt go nie pamiętał. Nie był notowany w aktach policyjnych. Karl Russo znał go jako klienta, ale nie mógł dostarczyć żadnych informacji. Nie pomogły nawet kontakty Moore'a w cechu morderców.

Pierwsza wiadomość nadeszła po południu, kiedy zaczął świecić jego prywatny telefon. Podniósł słuchawkę.

- Pan Moore? - powiedział kobiecy głos.  
- Kim jesteś? - zapytał Moore. - Jak zdobyłaś ten numer?  
- Dał mi go pana pracownik o nazwisku Visconti - odparła. - Podobno pan coś dla mnie ma.

- Na przykład co?  
- Na przykład dziesięć tysięcy dolarów.  
- Znasz Jeremiaha?  
- Tak.  
- Dlaczego nie przekazałaś informacji Viscontiemu?  
- Bo on nie miał pieniędzy.  
- Przyjdź, a będę czekał z nimi na ciebie.  
- Nie, dzięki. Jeżeli Solomon Moody Moore chce wybuścić tyle pieniędzy tylko za informację, to Jeremiah musi być całkiem niebezpiecznym facetem. Nie chcę, żeby mnie ktoś zobaczył w pobliżu biura.

- Powiedz, gdzie i kiedy - odrzekł Moore - przyjdę.  
- Sam?  
- Oczywiście, że nie. Nie mam zamiaru być frajerem dwa razy w ciągu jednego tygodnia.

- Będę musiała o tym pomyśleć.  
- Piętnaście tysięcy - powiedział natychmiast Moore.

Nastąpiła cisza.

- W porządku - zgodziła się w końcu Moira.  
- Dobrze. Gdzie się spotkamy?



## JEREMIAH

---

- W Muzeum Śmierci.
  - Nigdy o tym nie słyszałem. To daleko?
  - W Evanston. Znajdzie pan adres w książce telefonicznej.
  - Kiedy?
  - O dziesiątej wieczorem.
  - A jeśli muzeum będzie zamknięte? - zapytał.
  - Będzie.
  - Więc jak...
  - Niech pan tylko przyjdzie tam o dziesiątej, panie Moore. - powiedział głos. - Ja się zajmę resztą. I, panie Moore?
  - Tak?
  - Niech pan się nie spóźni. Nie lubię czekać.
- Rozłączyła się.
- Moore nacisnął następny przycisk interkomu.
- Dajcie do telefonu Viscontiego.
- Agent zadzwonił kilka chwil później.
- Kim jest ta kobieta, która skontaktowała się w sprawie Jeremiaha? - zapytał Moore.
  - Nie wiem. Nosła okulary przeciwsłoneczne i najbardziej jaskrawą czerwoną perukę, jaką kiedykolwiek widziałem. Miała naprawdę mocny makijaż, ale mam wrażenie, że pod nim była całkiem blada.
  - Próbowalesz ją śledzić?
  - Nie - odpowiedział Visconti. - Myślałem, że może ona rzeczywiście coś wie i nie chciałem jej spłoszyć.
  - Skąd wiedziała, jak skontaktować się z tobą?
  - Rozesłaliśmy wiadomość zwykłymi kanałami. To nie było zbyt trudne. Poza tym szukamy Jeremiaha, a nie chowamy się przed nim.

## JEREMIAH

---

- To prawda - powiedział Moore. - W porządku. Chcę, żebyś przyszedł z Montoyą do mojego biura o ósmej wieczorem.

- Coś specjalnego?

- Mam spotkanie z tą dziewczyną dziś wieczorem i chcę, abyś potwierdził jej tożsamość, jeśli możesz.

Przerwał połączenie i przez resztę dnia zajmował się swoimi legalnymi interesami. Przygotowywał się właśnie, aby wyjść z Montoyą i Viscontim, kiedy Pryor zgłosił się w interkomie.

- O co chodzi?

- Znaleźliśmy właśnie Marię Delamond.

- Kto to jest, do diabła?

- Ta stara kobieta ze sklepu z dewocjonaliami - odpowiedział Pryor.

- Świetnie! Gdzie ona jest?

- Leży w zaułku za trzecim poziomem ulicy Monroe z gardłem rozciętym od ucha do ucha.

~ 6 -

Moore i dwóch jego ludzi z ochrony podeszli do wielkiego, pogrążonego w ciemności budynku.

- Jezu, jak zimno! - mruknął Visconti, stawiając kołnierz, gdy od jeziora Michigan zawiął grudniowy wiatr.

- Dawno już nie byłem poza kopułą w zimie - zgodził się Montoya, chuchając w ręce. - Zapomniałem, jak to wygląda.

## JEREMIAH

---

- Stajecie się obaj delikatni od nadmiaru miejskiego życia - powiedział Moore.

- Nie przeszkadza panu zimno? - zapytał Visconti.

- Nie na tyle, żeby się skarżyć.

- Spójrzcie na te iglice i wieżyczki! - wykrzyknął Montoya. - To cholerne miejsce wygląda jak zamek gotycki.

- Bardziej jak odremontowany dwór albo może jak szkoła zbudowana na wzór starego Uniwersytetu Północno-Zachodniego - odpowiedział Moore. - Naliczyłem przynajmniej sześćcioro różnych drzwi. Visconti, wyjmij pistolet i zacznij sprawdzać te drzwi, jedno po drugim. Montoya, zostań ze mną i miej oczy otwarte.

Kiedy Visconti - wielki muskularny mężczyzna z krótko obciętymi włosami, ruszył w stronę głównego wejścia, Montoya obrócił się do Moore'a.

- Nie miałem okazji zapytać pana od czasu tej sprawy w Darktown - powiedział cicho szef ochrony. - Co mamy zrobić z panem Pryorem, proszę pana, inwigilować go nadal czy skoncentrować wszystkie działania na Jeremiahu?

Moore zastanawiał się przez chwilę nad tym pytaniem.

- Zostawcie na Bena dwóch ludzi - powiedział w końcu. - Wszyscy pozostali niech pracują nad Jeremiahem.

- Czy jest pan pewien, że to rozsądne, proszę pana?

- Ben nie stanowi problemu, który trzeba rozwiązać natychmiast - odpowiedział Moore. - Przede wszystkim Jeremiah.

Chwilę potem ponownie przyłączył się do nich Visconti.

- Nic z tego - obwieścił. - Budynek ma sześćcioro drzwi i wszystkie sprawdziłem. - Przerwał w zamyśleniu. - Ona wie, że ma pan z sobą pieniądze. Sądzi pan, że to może być li-pa?

## JEREMIAH

---

- To ty skierowałeś ją do mnie - odrzekł Moore. - Myślisz, że jesteśmy robieni w konia?

- Wątpię w to - odpowiedział Visconti po namyśle. - Co może powstrzymać nas przed natychmiastowym powrotem? - Potrząsnął stanowczo głową. - Nie, gdyby chciała pana wykiwać, zrobiłaby to wewnątrz muzeum, nie tutaj.

- To brzmi sensownie - zgodził się Moore. - Aczkolwiek na nic zda się cała logika świata, jeśli jesteśmy w błędzie. - Spojrzał na zegarek. - Jest za pięć dziesiąta. Myślę, że punktualnie o dziesiątej jeszcze raz sprawdzimy drzwi.

Pięć minut później Visconti podszedł do budynku, wrócił po chwili i zakomunikował, że jedne z bocznych drzwi są teraz otwarte. Trzech mężczyzn zbliżyło się do nich i stanęło.

Moore zajrzał do środka, ale zobaczył tylko pograżony w ciemnościach korytarz.

- W porządku - oświadczył po chwili. - Montoya pierwszy. Visconti, ty zamykasz pochód. I pamiętajcie - wasza praca polega na ochranianiu mnie, a nie na mszczeniu się za mnie.

Weszli do budynku i zrobili ostrożnie kilka kroków, gdy rozległ się kobiecy głos:

- Zamknijcie drzwi za sobą i idźcie prosto.

Moore przytaknął Viscontiemu, który zrobił to, co nakazywał głos. Po około dwunastu metrach korytarz gwałtownie skręcał w prawo, otwierając się na mały i zupełnie pusty pokój. Na jego środku stała kobieta o najbardziej białej skórze, jaką Moore kiedykolwiek widział. Miała czarne, krótkie włosy, bardzo ciemne oczy, wystające kości policzkowe i figurę, na którą Jeremiah nie mógł nie zwrócić uwagi. Moore przypuszczał, że zbliża się do trzydziestki, ale nie byłby zaskoczony odkryciem, że skończyła czterdzieści.

## JEREMIAH

---

- Niech pańscy ludzie zostawią broń na zewnątrz - powiedziała kobieta. - Broń mnie denerwuje.

- Mnie denerwują potajemne spotkania - odrzekł Moore. - Nie będzie broni. - Zwrócił się do Viscontiego. - Czy to ta kobieta?

- Ma inne włosy i makijaż, proszę pana - powiedział Visconti - ale głos z pewnością ten sam.

- Czy przyniósł pan pieniądze? - zapytała kobieta.

Moore wyciągnął je i podniósł do góry, aby zobaczyła.

- Dobrze. Chodźmy do mojego biura. Możemy tam usiąść i porozmawiać w spokoju.

- Prowadź - powiedział Moore i poszedł za nią ze swoimi ludźmi. Weszli do wielkiej sali pełnej szklanych gablot, z których każda przedstawiała scenę zguby i zniszczenia.

- To nasza najbardziej popularna wystawa - powiedziała dziewczyna, zwalnając kroku, aby Moore mógł dokładniej przyjrzeć się eksponatom.

Gablota za gablotą ukazywały naturalnej wielkości figury w różnych stadiach cierpienia i śmierci. Był tu Mussolini powieszony za nogi, był John Kennedy z odstrzelonym czubkiem głowy, a dalej Lincoln mikrosekundę po tym, jak John Wilkes Boots wypalił z pistoletu.

- Bardzo realistyczne - powiedział Moore, zatrzymując się, aby obejrzeć agonię Cezara.

- Z tego jesteśmy szczególnie dumni - powiedziała kobieta wskazując ociekającą krwią głowę Marii Antoniny, kiedy trwała w bezruchu, zawieszona w czasie i przestrzeni, w połowie drogi między ostrzem gilotyny i małym koszem, który na nią oczekiwał.

- Nieźle - skomentował Moore. - Masz tu gdzieś Bradena?

## JEREMIAH

---

- W następnym sektorze - odpowiedziała, prowadząc go przez kolejne drzwi i zatrzymując się przed figurą Jamesa Wilcoxa Brandena III, czterdziestego szóstego prezydenta Stanów Zjednoczonych i jedyne, który popełnił samobójstwo w czasie sprawowania władzy.

- Nie wygląda całkiem tak samo, jak go pamiętam - zauważył Moore. - Jednakże - dodał patrząc na krew, która wydawała się ciągle spływać z jego nadgarstka do miski pełnej ciepłej wody - robi duże wrażenie.

Szli dalej, mijając następną wystawę. De Sade znowu próbował znaleźć ostatnie słabe miejsce w ludzkiej duszy i ciele. Martin Luther King z niedowierzaniem patrzył, jak plama krwi rozszerza się na jego koszuli. Nikołaj Badeliowicz wciąż miał zdumienie na twarzy, kiedy zawiódł system wspomaganie życia, kończąc w ten sposób pierwszą załogową ekspedycję na Wenus.

Następny pokój - ofiary zarazy, głodu i trądu. Więzienie w Andersonville. Oświęcim. Vlad Palownik zajęty zarabianiem na swój przydomek.

Jeszcze jeden pokój i doszli do upadku chrześcijan w paszczach i pazurach lwów, wielkie psy rozrywały na strzępy czarne dzieci w czasie buntów johannesburskich w 1998 roku, bohaterowie, męczennicy, zawiedzeni kochankowie, i, w odśloniętej gablocie, która zajmowała całe ćwierć pokoju, Jezus, jeszcze raz rozciągnięty na krzyżu, jego oczy pytające w nie-mej agonii, dlaczego Bóg go opuścił.

- Co pan o tym myśli? - zapytała, kiedy minęli ostatnią z wystaw.

- Uważam, że to zajmujące - odpowiedział. - Ktokolwiek to stworzył, z pewnością był chorobliwie zafascynowany śmiercią. - Rozejrzał się. - Jak długo to istnieje?

## JEREMIAH

---

- Sam budynek ma prawie dwieście lat - powiedziała. - Jeśli chodzi o Muzeum Śmierci, działa zaledwie od niecałych pięciu lat.

- Kto tu przychodzi? - zapytał Moore. - Nie sądzę, żebyście mogli przyciągnąć wystarczającą liczbę ludzi, aby zwróciły się koszty.

- Jakoś udaje nam się związać koniec z końcem - odpowiedziała. - Przychodzi sporo turystów i zwiedzających. Oczywiście, mamy również stałą klientelę: historyków, artystów, właścicieli pracowni kostiumów i dość licznych ekscentryków. - Poprowadziła trzech mężczyzn przez następne małe drzwi i w górę schodami do szeregu biur. Pierwsze cztery pary drzwi, które wydawały się prowadzić do tej samej wielkiej sali, opatrzone były napisem MAGAZYN.

- Co tam trzymacie? - zapytał Moore.

- Ekspozyty na przyszłe wystawy. Chciałby pan obejrzeć niektóre z nich?

- Bardzo chętnie.

Otworzyła jedno z drzwi i uderzył ich podmuch zimnego powietrza. Moore wszedł do środka i ujrzał może pięćdziesiąt ciał leżących na płytach i starannie opisanych.

- Trzymamy je zamrożone, dopóki nie staną się nam potrzebne - wyjaśniła kobieta.

- W takim razie figury, które widziałem, nie były wykonane z wosku i plastiku.

- W żadnym wypadku.

- Skąd bierzecie ciała?

- Pierwotnie wszystkie nasze potrzeby zaspokajała kostnica, ale większość okazów była zbyt zniszczona, żeby je wykorzystać. Obecnie uzyskujemy je gdzie indziej.

- Na przykład gdzie?

## JEREMIAH

---

- Tajemnica zawodowa - powiedziała z uśmiechem, wyprowadzając trzech mężczyzn z sali. - Moje biuro jest tam, ostatnie po lewej.

- Odnoszę wrażenie, że jesteś kimś więcej niż tylko przewodnikiem - zauważył sucho Moore.

- Och, jestem wszystkim po trochu - odpowiedziała, podchodząc do drzwi biura i umieszczając w zamku kartę komputerową.

Moore, zanim wszedł za nią do środka, zobaczył w przełocie na drzwiach napis złotymi literami:

MOIRA RALLINGS WYPYCHACZ

Kobieta obróciła się do Moore'a.

- Niech pańscy ludzie sprawdzą biuro, a potem poczeka- ją na nas na zewnątrz.

Moore skinął na Montoyę i Viscontiego, którzy sumiennie przejrzeni pokój, a później zameldowali, że wydaje się bezpieczny. Moore skierował ich do holu i zamknął za nimi drzwi.

- Niech pan spocznie, panie Moore - powiedziała Moira Rallings, siadając na drewnianym bujanym fotelu w przy- ciemnym kącie małego, przytulnego biura. Moore minął wielką biblioteczkę, wypełnioną po brzegi tekstami o anatomii i taksydermii oraz kilkoma ilustrowanymi książkami histo- rycznymi, po czym usiadł na krawędzi zaśmieconego biurka.

- Może przejdziemy do interesów? - zapytał.

- Po to tu jesteśmy.

- Świetnie. - Pochylił się w jej stronę. - Kim jest Jeremiaś B.? Jak się naprawdę nazywa?

- Nie wiem.

- Gdzie mieszka?

- Zwykle wynajmował pokój w Skokie, ale teraz jest on pusty.



## JEREMIAH

---

- Dlaczego chce mnie zabić?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie wiedziałam, że chce to zrobić.

- Chyba obraliśmy złą drogę - zasugerował Moore. - Może ty mi powiesz, co o nim wiesz.

- Wiem, że chciałabym zobaczyć go martwego równie szybko, jak pan - powiedziała Moira z rzucającą się w oczy szczerością. - Wiem też, że nie może go pan tropić normalnymi kanałami. Nie ma kartoteki kryminalnej i powiedział mi, że nigdy nie pobierano od niego odcisków palców ani nie robiono nagrań jego głosu.

- A co z identyfikacją siatkówek?

- Jeśli dostanie się pan na tyle blisko, by je sprawdzić, nie sądzę, żeby potrzebował pan to robić - odpowiedziała z uśmiechem. - Poza tym robiono to tylko przez osiem czy dziesięć lat. Przypuszczam, że nie ma go w rejestrze.

- Powiedziałaś, że chcesz go zobaczyć martwego. Dlaczego?

- Ukradł moje oszczędności.

- Jak?

Westchnęła głęboko.

- Lepiej zacznę od początku. Pewnego dnia, około trzech miesięcy temu, widziałam go tu, w muzeum, jak okradał zwiedzających i zagroziłam, że doniosę na niego. Zaproponował, że podzieli się ze mną pieniędzmi, jeżeli to przemilczę.

- Zrobiłaś tak?

- Siedziałam cicho - powiedziała Moira - ale nie wzięłam żadnych pieniędzy. Zamieszkał ze mną kilka dni później.

- W twoim mieszkaniu, nie w jego? - zapytał Moore.

- Właśnie.

## JEREMIAH

---

- W takim razie, z tego co wiesz, adres w Skokie może wcale nie istnieć.

- Istnieje - odpowiedziała gorzko. - Byłam tam pięć tygodni później; wkrótce po tym, jak zwiął z moimi oszczędnościami i biżuterią.

- Przypuszczam, że go nie znalazłaś.

Potrząsnęła głową.

- Na kogo był zapisany pokój?

- Na nazwisko Joseph L. Smith.

- Joe Smith! - powiedział z powątpiewaniem. - Jak taki amator może być ciągle na wolności? Joe Smith, na miłość Boską! - Potrząsnął z niedowierzaniem głową - No dobrze, zostawmy to. Czego się o nim dowiedziałaś, mieszkając z nim.

- Urodził się w Tel Awiwie...

- Myślałem, że jest obywatelem amerykańskim. - Przerwał Moore.

- Jest. Jego matka była amerykańskim archeologiem. Przebywali w Izraelu, dopóki nie skończył dziesięciu czy dwunastu lat, potem wyjechali do Egiptu.

- Czy ona nadal żyje?

- Nie. Jego rodzice zginęli w wypadku, kiedy miał czternaście lat, a on został wysłany z powrotem do Stanów i zamieszkał z ciotką. Nie mam jej nazwiska. Opuścił jej dom po kilku miesiącach i od tego czasu jest samodzielny.

- Gdzie?

- Niech pomyślę chwilę - powiedziała, opuszczając głowę. W końcu spojrzała na niego. - Manhattan, kompleks Denver, Seattle, a potem tutaj. Pracował w bibliotece, ale nie wiem, w jakim mieście. Mam wrażenie, że był posługaczem.

- Jak długo jest Chicago?

- Niewiele ponad rok - odpowiedziała Moira.

## JEREMIAH

---

- Co robił, zanim wprowadził się do ciebie? - dopytywał się Moore.

- Żebrał, objął się, kradł. Wszystko po trochu... oprócz pracy.

- Gdzie zwykle przebywał?

- Nie wiem.

- Jakież zainteresowania?

- Nie miał żadnych - powiedziała Moira. - Wie mnóstwo o archeologii, ale prawdopodobnie tak go tylko wychowano.

Powiedział mi kiedyś, że mówi po hebrajsku i po arabsku równie płynnie, jak po angielsku, ale mógł kłamać. - Uśmiechnęła się ponuro. - Często kłamię.

- Czy ma jakieś pseudonimy?

- Znam tylko jeden - Manny B. Ale przypuszczam, że ma jeszcze mnóstwo innych.

- Czy uprawia hazard?

Potrząsnęła głową.

- Przez ten czas, kiedy go znałam, nie. Wywnioskowałam, że stracił kiedyś pieniądze w walce, o której myślał, że jest pewna, i nie zakładał się od tego czasu.

- Ile pieniędzy? - zapytał gwałtownie Moore.

- Nie wiem, ale sądząc z tego, co mówił - musiało ich być sporo.

- Co za walka?

- Nic nie wiem o boksie. Chociaż wspominał nazwiska zawodników tak, jakby każdy je znał. To było, och, dziewięć albo dziesięć miesięcy temu.

- Prawdopodobnie była to walka w wadze ciężkiej między Tchaną i Makkim - powiedział Moore. - Będziemy musieli sprawdzić to w naszych agencjach totalizatora i zobaczy-

my, może dzięki nim natrafimy na coś. Jeśli chodzi o jego rodziców, musimy sprawdzić każdego amerykańskiego archeologa, który dwadzieścia lat temu był w Izraelu i zginął w Egipcie w czasie ostatniej dekady.

- Czy organizacja taka, jak wasza, może to zrobić? - zapytała z zaciekawieniem.

- Byłabyś zaskoczona tym, co możemy zrobić, kiedy się przy czymś uprzemy - odpowiedział z ponurym uśmiechem. - Czy leż raczej, kiedy ja się uprę. - Przerwał. - Nie wiesz, czy kiedykolwiek się ożenił?

- Nigdy o tym nie wspomniał - powiedziała, wzruszając ramionami.

- Jakież dzieci, z małżeństwa lub inne?

- Nie wiem o żadnych dzieciach.

Moore przyglądał się jej przez dobrą minutę.

- Wyglądasz na w miarę bystrą, w miarę atrakcyjną i w miarę wybredną kobietę - powiedział w końcu. - Dlaczego, do diabła, w ogóle zamieszkałaś z takim głupim cwaniakiem jak Jeremiah?

- Naprawdę nie wiem - odparła niepewnie. - Po prostu stało się.

- Musi być atrakcyjnym facetem.

- Nieszczerólnie - powiedziała Moira wyraźnie zakłopotana. - To ta zabawna część sprawy. Nie jest nawet dobry w łóżku. Kiedy teraz o tym myślę, jestem nawet bardziej zaskoczona sobą niż pan.

Moore wstał, przeciągnął się i podszedł do okna, które wychodziło na pogrążone w ciemnościach przedmieście.

- Znając go, jak sądzisz, dlaczego chce mnie zabić?

- Nie sądzę, żeby tak było - odparła z namysłem. - Gdyby chciał, już by pan nie żył.

## JEREMIAH

---

- Kogo chcesz nabrać? - powiedział Moore, śmiejąc się pogardliwie. - Nie mógłby zabić ryby w beczce bez odstrzeżenia sobie połowy stopy.

- Jest bardzo niezwykłym człowiekiem - odparła Moira. - Nie wiem, dlaczego ani jak, ale zawsze wydawał się dopinać swego. Jeśli pan chce, może to nazwać szczęściem, ale jeśli naprawdę próbował pana zabić, zrobi to.

- Nie wierzę w szczęście - powiedział Moore, próbując nie myśleć o epizodzie w Gomorze.

- To zależy od pana - odrzekła. - Ale czy to jest szczęście, czy cokolwiek innego, wszystko mu się zwykle udaje.

W takim razie dlaczego nadal jest drobnym ciułaczem? - zapytał Moore.

- Nie wiem.

- Czy ma jakieś aspiracje? O co mu chodzi?

- Myślę, że nawet Jeremiah nie mógłby na to odpowiedzieć. On po prostu wydaje się żyć z minuty na minutę. Nigdy nie widziałam go zmartwionego czy wytrąconego z równowagi. Jeśli potrzebował pieniędzy, wychodził i zdobywał je.

- Na co potrzebował pieniędzy? - zapytał szybko Moore. - Czy miał jakiś nałóg?

- Wiem, że chadzał do knajpy Karla Russo w Darktown, ale nie powiedziałabym, że brał coś nałogowo.

- Myślisz więc, że gdybym sprawdził wszystkich miejscowych handlarzy narkotyków, wróciłbym z pustymi rękami?

Zawahała się, zastanawiając się nad tym pytaniem.

- Prawdopodobnie - powiedziała w końcu.

- Jeśli masz rację w tym, że nie zamierza mnie zabić, to czego w takim razie chce?

## JEREMIAH

---

- Znając jego sposób myślenia, powiedziałabym, że próbuje wyrzucić na panu wystarczająco duże wrażenie, aby otrzymać wysokie stanowisko w pańskiej organizacji.

- Naprawdę w to wierzysz? - zapytał Moore sceptycznie.

- To tylko przypuszczenie, nic więcej - powiedziała Moira.

- Dlaczego, do diabła, w ogóle wypuścili go z przedszkola? - powiedział Moore, potrząsając głową w osłupieniu. Podszedł z powrotem do biurka. - Gdybym ci powiedział, że jest ranny, jak myślisz, dokąd by się udał, żeby się wykurować?

- Nie sądzę, aby zawracał tym komuś głowę - odpowiedziała Moira. - Jeśli był na tyle zdrowy, żeby umknąć temu, kto do niego strzelał, jest prawdopodobnie w wystarczająco dobrym stanie, żeby nie ryzykować wizyty u lekarza.

- Czy ma przyjaciół, o których wiesz?

Pokręciła głową.

- Czy mówi ci coś nazwisko Krebbs - starszy facet bez oka i kilku palców?

- Nie.

- A Maria Delamond?

- Nie.

- Lisa Walpole?

- Nigdy o nich nie słyszałam.

- Z tego, co wiesz o Jeremiahu, czy powiedziałaabyś, że jest w stanie rozplatać starszej kobiecie gardło?

Zastanawiała się przez minutę nad tym pytaniem.

- Nie wiem, czy zrobiłby to sam, ale z pewnością nie miałby żadnych skrupułów, żeby kogoś do tego wynająć.

- Wiesz - powiedział Moore - mam wrażenie, że twoje informacje nie są warte moich pieniędzy.

## JEREMIAH

---

- Wie pan teraz więcej o Jeremiahu niż dwadzieścia minut temu - odrzekła Moira. - A jeśli chce go pan dostać tak bardzo, jak mi się wydaje, to nic pan nie przepłacił. Poza tym Solomon Moody Moore nie jest aż takim sknerą.

- Prawda - zgodził się Moore. - Tak czy inaczej, obliczam, że przekazałaś mi wiadomości warte tysiąc dolarów. Teraz musisz zarobić na pozostałe czternaście.

Spojrzała na niego nieufnie.

- W jaki sposób?

- Będziesz pracować dla mnie.

- Ani mi się śni!

- Pozwól mi złożyć propozycję, zanim ją odrzucisz - powiedział Moore. - Zapłacę ci piętnaście tysięcy teraz i tysiąc dziennie do chwili, kiedy go złapiemy.

- Co muszę za to robić?

- Nie odstępować mnie i ładnie wyglądać.

- Jako przynęta? - Roześmiała się sarkastycznie. - Naprawdę myśli pan, że Jeremiah rzuci się i będzie próbował ocalić mnie z pańskich nikczemnych szponów?

- Niezupełnie - odpowiedział Moore. - Bardzo wątpię, aby Jeremiah przejmował się tym, czy żyjesz, czy nie. Ale z drugiej strony sądzę, że nie jest mu obojętne, co mogłaś mi powiedzieć.

- Ale powiedziałam panu wszystko, co o nim wiem.

- Może - odrzekł Moore - chociaż mamy w biurze bezbolesny wykrywacz kłamstwa, który nas w tym upewni. Tak czy inaczej to, co ty wiesz, i to, co Jeremiah myśli, że możesz wiedzieć, to dwie różne rzeczy.

- Ten numer nie przejdzie - powiedziała nieugięcie Moira.

## JEREMIAH

---

- Jeśli nie, to i tak masz zagwarantowane wpływy do końca życia.

- Jedyne co miałabym robić, to pokazywać się z panem publicznie? - zapytała podejrzliwie Moira.

- Dokładnie tak.

- Nie będę musiała spać z panem?

- Absolutnie nie - zapewnił ją Moore. - Nigdy nie mieszam interesów z przyjemnościami. Otrzymasz swój własny apartament w budynku mojego biura.

- To mnóstwo pieniędzy - powiedziała z namysłem. - A chcę zobaczyć Jeremiaha martwego tak bardzo, jak pan. Ale musiałabym porzucić muzeum i zrezygnować z mojej pracy, dopóki go nie złapiecie, prawda?

- Tak, musiałabyś.

- Czy mogłabym spędzać tutaj kilka godzin dziennie?

Pokręcił głową.

- Za tysiąc dolarów dniówki będziesz tam, gdzie ja będę chciał.

- Jest specjalna wystawa, nad którą pracuję od dwóch lat - powiedziała Moira. - Mógłby mi pan pozwolić zabrać to z sobą i tam kontynuować pracę.

- Co to jest? - zapytał Moore. - Ukrzyżowanie?

- To nie jest wystawione na widok publiczny. Chciałby pan to zobaczyć?

Moore wzruszył ramionami, jak gdyby wyrażając zgodę, więc wyprowadziła go z biura. Montoya i Visconti zerwali się na nogi, kiedy ruszyli korytarzem w stronę wielkich metalowych drzwi.

- Tylko pan - powiedziała i Moore skinął na swoich ludzi, którzy wrócili na poprzednie miejsce pod biurem Moiry.



## JEREMIAH

---

Przekręciła klucz, popchnęła drzwi i weszła do ciemnego pokoju. Moore zrobił krok za nią, a ona natychmiast zamknęła za nim drzwi.

- Jest pan gotowy? - wyszeptała.
- Jestem gotowy - odpowiedział znudzonym głosem.

Włączyła barwne światła i ujrzał czterdzieści wyglądających jak żywe ciało, rozmieszczonych na różnych platformach i podstawach. Grupy po dwa, trzy i po cztery ciała, nagie lub przybrane w sznurki, wszystkie zamrożone w pozycjach przekraczającej granicy wytrzymałości ekstazy. Fellatio, mineta, homoseksualizm, miłość lesbijska, sodomia, niewolenie, biczowanie, wszystko ukazane drobiazgowo, również niektóre aspekty seksualizmu, które sprawiały, że nawet bardziej ordynarne przedstawienia w Pokazie Grozy w porównaniu w tym nie wydawały się niczym nadzwyczajnym.

- Podoba się panu? - zapytała w końcu Moira, a jej twarz ożyła nagłym podnieceniem.

- To jest... ach... wstrząsające - powiedział Moore lekko zaskoczony, że cokolwiek, co ma charakter seksualny, może go jeszcze poruszyć i na próżno zastanawiał się, jaki umysł mógł wyobrazić sobie i stworzyć taką wystawę.

- To mój własny projekt - powiedziała dumnie. - Nikomu nie pozwoliłam pracować przy tym, a zaledwie parę osób to widziało. - Z czułością pogłaskała nagiego samca o home-ryckich proporcjach. - To wszystko moje i nie odejdę stąd bez tego.

- Możesz pracować nad tym tylko wtedy, kiedy nie będę cię potrzebował - powiedział Moore.

Na moment opuściła w zamyśleniu głowę.

- Chyba nie jestem zainteresowana - odparła w końcu. - Moja praca jest dla mnie ważniejsza niż pańskie pieniądze.

- Pozwól mi, w takim razie, zachęcić cię po raz ostatni - powiedział Moore, który bacznie jej się przyglądał. - Kiedy już załatwię sprawy z Jeremiahem, będziesz mogła wziąć do swojego projektu wszystko, co z niego zostanie.

- Naprawdę?

Moore przytaknął.

Uniesienie zaczęło odmalowywać się powoli na jej kredowo-białej twarzy, a ciemne oczy rozszerzyły się z niezgłębioną ekspresją, która niemal go przestraszyła.

- Panie Moore, ubił pan interes - powiedziała Moira Ralings.

~ 7 ~

Pałac Neptuna był jak zwykle zatłoczony. Hazardziści i kosztowne prostytutki ocierali się ramionami i innymi częściami ciała o tłumnie zgromadzonych mieszkańców Chicago, z których większość szukała ostatnich silnych wrażeń na drodze do starości lub pierwszych, startując w wiek dojrzały. Umalowani transwestyci, ubrani w skórę ekshibicjoniści obojga płci, nowobogacy, którzy teraz gardzili swoim wcześniejszym obcowaniem z proletariatem, wszyscy oni hojnie płacili licznej obsłudze pałacu, aby zapewnić sobie stoły w lepszych miejscach, przy których mogli wdziękzyć się i pokazywać.

Ben Pryor i Abe Bernstein siedzieli przy małym, nie rzucającym się w oczy stoliku na końcu wielkiej sali, popijając Wodę Czarownic i obserwując nie opłacane pajace, które podskakiwały na sznurkach szarpanych przez te, które otrzymy-

## JEREMIAH

---

wały wynagrodzenie. Na stoliku przed Pryorem stało pół tuzi-  
na pustych szklanek, a jego popielniczka była pełna wypalo-  
nych do połowy papierosów.

- Co więc myślisz? - pytał Pryor.

- O tym miejscu? - odparł z uśmiechem Bernstein. - Daj  
mi szansę podjąć decyzję, Ben. Jestem tu zaledwie od pięciu  
minut.

A tak prywatnie, podejrzewam, że moja żona zabiłaby  
mnie, gdyby się dowiedziała, iż zabawiam się w Pałacu Neptu-  
na, podczas gdy ona dogląda dwóch naszych wnucząt. - Prze-  
rwał na chwilę. - A skoro już rozmawiamy o tym miejscu, dla-  
czego właściwie jestem tutaj?

- Łatwiej rozmawiać w spokojnym otoczeniu.

- Nazywasz to miejsce spokojnym? - powtórzył Bernste-  
in. - Niezwykłe i ekscytujące, może tak, ale...

- Dobrze, tak czy inaczej, ja jestem spokojny - bronił  
się Pryor. Opróżnił swoją popielniczkę do pustej szklanki i za-  
palił następnego papierosa.

- Tak długo, jak płacisz rachunki - powiedział Bernste-  
in, wzruszając ramionami. Zmusił się, żeby nie przyglądać  
się klientom i obrócił się Pryora. - Nie wyobrażam sobie, że  
zaprosiłeś mnie tutaj, aby porozmawiać o osobie Jeremiaha, z  
którym mieszkała Moira, więc o co ci chodzi?

Pryor zachichotał.

- Mam Jeremiaha powyżej uszu. To cholerny żebrak ze  
złudzeniem wielkości. - Nagle się zdecydował.

- Opowiedz mi o Moirze.

- O Moirze? Co tu mówić?

- Miałaś ją pod psychosondą - upierał się Pryor. - Dla-  
czego ona jest taka? Spotkałem w życiu wiele dziwacznych  
osób, Abe, ale ona jest przedziwna!

## JEREMIAH

---

- Badaliśmy ją tylko pod kątem informacji, nic więcej - odpowiedział Bernstein. - Mówiła mi o swojej, jak by to nazwać, o swojej kolekcji, jeśli to cię interesuje. - Pociągnął następny łyk drinka. - Czy Solomon rzeczywiście opróżnił cztery pokoje, aby ona mogła to wszystko przywieźć?

- Dzięki temu ona czuje się jak w domu - powiedział Pryor, dając znak nagiemu, niedojrzałemu jeszcze chłopcu w turbanie, aby przyniósł mu jeszcze jednego drinka. - Zastanawiam się jednak, dlaczego Moore zgodził się na to. To niepodobne do niego, starać się być uprzejmym dla ludzi.

- Kto wie? - Wzruszył ramionami Bernstein. - Jestem pewien, że ma swoje powody.

- Chciałbym wiedzieć, jakie - mruknął Pryor.

- Co za różnica?

- Musisz poznać swojego przeciwnika, zanim podejmiesz wyzwanie.

Bernstein zmarszczył brwi.

- Przeciwnika? - powtórzył. - Co to za gadanie?

Pryor odstawił swojego drinka i spojrzał Bernsteinowi prosto w oczy.

- Pewnego dnia mam zamiar odebrać mu organizację. - Bernstein otworzył usta, żeby zaprotestować, ale Pryor wyciągnął rękę. - Nie udawaj zaskoczonego, Abe. Moore o tym wie i ty o tym wiesz, wyłóżmy więc karty na stół.

- Nie chcę tego słuchać - powiedział Bernstein.

- Oczywiście, że nie chcesz - odrzekł Pryor z uśmiechem. - Jesteś człowiekiem Moore'a, Abe.

- Zabawne - rzekł Bernstein przestraszony. - Właśnie w ten sposób zawsze myślałem o tobie.

Pryor potrząsnął głową.

## JEREMIAH

---

- Oho! Organizacja jest twoim jedynym klientem, a ty jesteś w niej tak wysoko, jak planowałeś. Jesteś gruby, przepłacyany i nie narzekasz na nadmiar pracy, oczywiście nie mówię tego, aby cię obrazić. Należysz do świątyni i klubu wypoczynkowego poza miastem, twoje dzieci skończyły studia, masz duży dom w lesie nad jeziorem. Masz wszystko, czego potrzebujesz w swoim życiu, Abe. Ale ja jestem w innej sytuacji: to, czego ja chcę, posiada Moore.

- Nawet jeśli tak jest, to na jakiej podstawie sądzisz, iż on ci to da?

- Nie da. Dlatego będę musiał mu to zabrać.

- To niebezpieczna rozmowa - powiedział Bernstein zaniepokojony.

- Absurd. To rozmowa o interesach. Włożyłem w tę organizację dziesięć lat mojego życia, Abe. Pracowałem więcej razy po osiemdziesiąt godzin tygodniowo, niż mógłbyś zliczyć, i rozwiodłem się przez ten czas trzy razy. - Przerwał. - Jeśli tego nie zrobię, będę musiał słuchać rozkazów Moore'a przez resztę życia.

- Skoro jestem człowiekiem Solomona, dlaczego mówisz mi to wszystko?

Pryor uśmiechnął się.

- Jak już powiedziałem, nie opowiadam ci niczego, o czym on by nie wiedział. I nie patrz tak cholernie podejrzliwie: nieplanuję przewozić kupie gruzu, więc będę robił wszystko jak najlepiej, dopóki się go nie pozbędę. - Nagi chłopiec wrócił z drinkiem. - A w tym czasie zrobiłem na boku parę rzeczy.

- Jakich?

- A kto, do diabła, jest według ciebie właścicielem Pałacu Neptuna?

## JEREMIAH

---

- Czy Solomon wie? - zapytał Bernstein.  
- Oczywiście.  
- W takim razie wydaje się, że nieźle sobie radzisz na swoim - zauważył Bernstein, wskazując ręką zatłoczoną salę.  
- Moore rzuca się na dolary zwykłych ludzi; a jest ich bardzo wielu, jak zauważył kiedyś pewien facet imieniem Abe. Ja chciałem pokazać mu, że moglibyśmy starać się także o pieniądze bogatych. Wydaje się je równie łatwo.

- I najwyraźniej ci się to udało - zauważył Bernstein, pociągając następny łyk.

- Tylko dlatego, że Moore się tym nie interesuje - powiedział Pryor. - W przeciwnym wypadku wykupiłby Naomi w ciągu minuty.

-- Kto to jest Naomi?

- Naomi Riordan. Jej zawodowe imię to Córka Posejdo-  
na.

- Słyszałem o niej - powiedział Bernstein, okazując trochę zainteresowania. - Ludzie, z którymi rozmawiałem, mówili, że jest rzeczywiście niezwykła.

- Możesz sam się przekonać - rzekł Pryor. - Za chwilę rozpocznie się jej występ.

Po niecałej minucie przygasły światła i ze środka podłogi wyłoniło się wielkie akwarium, w którym znajdowały się setki egzotycznych ryb i dwa duże, ozdobione klejnotami morskie zamki.

- Patrz - powiedział Pryor.

Salę wypełniła muzyka niewidocznej harfy. Później światło reflektora uderzyło w akwarium, otworzyły się drzwi jednego z zamków i ukazała się w nich Córka Posejdo-  
na, mająca na sobie jedynie niebieski ogon syreny, który wkrótce zdjęła. Zaczęła pływać w zbiorniku, jej ruchy miały płynność i wdzięk

wabiącej ku zgubie Lorelei, jej mięśnie napinały się egzotycznie pod nieskazitelną skórą. Długie, ufarbowane na czerwono włosy ciągnęły się za nią, falując zmysłowo w wodzie, kiedy jej ciało wyginało się, przechylało i skręcało w zawitych, pogmatwanych figurach. Wkrótce ryby, przyciągnięte jej włosami, połączyły się z nią w synchronicznym układzie i nagle dziewczyna, włosy, ryby, a nawet pęcherzyki powietrza, uformowały się w hipnotyczną, wirującą, kręcącą się jedność, która przekraczała Wdzięk i tworzyła Sztukę.

A później, zanim oszołomiona publiczność zdołała podnieść się do burzliwych oklasków, Córka Posejzona zniknęła za drugim piaskowym zamkiem i z przedstawienia pozostała tylko mała ławica ryb. Nie zważając na okrzyki wiwatujących widzów, skupiły się one ponad piaskiem w odległym rogu akwarium i rozpoczęły swoje bezowocne poszukiwania głonów.

- Co o niej myślisz? - zapytał Pryor, kiedy umilkły brawa i zbiornik na powrót zanurzył się w podłodze.

- Absolutnie fantastyczna! - zachwycił się Bernstein. - Nigdy nie widziałem czegoś takiego! - Obrócił się do Pryora.

- Czy mógłbym się z nią spotkać? Chciałbym jej powiedzieć, jak bardzo zachwycił mnie jej występ.

- Może innym razem - odpowiedział Pryor ponuro. - Pokłóciliśmy się trochę ostatniej nocy.

- Och?

- Tak. Żyliśmy z sobą, od kiedy ją zatrudniłem, straciłem poczucie czasu i nie wracałem do domu przed świtem.

- Co mogłoby cię zatrzymać, kiedy masz kogoś takiego?

- Jeśli o to chodzi, byłem z Moirą Rallings - powiedział Pryor bez śladu zakłopotania.

## JEREMIAH

---

- Nigdy nie myślałem, że masz taki zły gust - rzekł Bernstein. - Ale jeśli wolisz tę bladą wariatkę...

- To był tylko interes - przerwał Pryor.

- Gdyby to był interes - powtórzył zdecydowanie Bernstein - Solomon byłby tam pierwszy.

- Są pewne kwestie, które sprawiają, że jestem lepiej wyposażony niż on, żeby to załatwić - powiedział Pryor nie bez odrobiny dumy. - Chciałem wiedzieć, co ona ma na Jeremiaha.

- Aby pomóc Solomonowi, czy żeby mu zaszkodzić?

- Aby mu pomóc. Doceń odrobinę moją inteligencję, Abe. Być numerem drugim z Moorem jest lepsze, niż być na ulicy z Jeremiahem. Tak czy inaczej, nic nie było.

- Nic? - powiedział Bernstein z powątpiewaniem.

- Nic, w co byłbym wplątany osobiście - poprawił powoli Pryor. - To całkiem dziwna kobieta.

- Jak dziwna?

Pryor przyglądał mu się przez chwilę, jak gdyby zastanawiał się, czy odpowiedzieć na pytanie, czy też nie. W końcu wzruszył ramionami. - Abe, ona jest cholerną nekrofilką!

- Trochę trudno w to uwierzyć.

- Ja też nie chciałem, aż do ostatniej nocy.

- Dochodzę do wniosku, że nawet trudniej to sobie wyobrazić - ciągnął Bernstein. - Miłość z martwą kobietą może ma swoje ujemne strony, ale przynajmniej jest możliwa, jakkolwiek budzi wstręt. Ale dla kobiety uprawiać seks z męskimi zwłokami...

- Pamiętasz, że jest wypychaczem?

- Mimo wszystko...

- Cholera, Abe! - warknął Pryor. - Byłem tam! Widziałem ją!



## JEREMIAH

---

- I mówisz, że ona jest dziwna! - Zaśmiał się Bernstein pogardliwie.

- Właśnie to ją nakręca. Nie rozmawiałaby ze mną, gdybym nie patrzył.

- I co?

- To było fascynujące. Musiałem przyznać, że to było podniecające jak wszyscy diabli. Gdybyśmy mogli dostać jakieś zdjęcia lub filmy z nią, sprzedawalibyśmy pięć milionów kopii.

- Nie o to chodziło - powiedział Bernstein. - Co ona ma na Jeremiaha? Poddałem ją psychosondzie i nie mogłem znaleźć nic, czego już wcześniej nie wyciągnąłby od niej Solomon.

- Nic?

- No, niezupełnie - rzekł Bernstein po chwili namysłu. - Powiedziała mi coś ważnego.

- Och? - rzucił szybko Pryor. - Co to było?

- Powiedziała mi, dlaczego Solomon kieruje tą organizacją, a nie ty.

- Tak? - zapytał Pryor zaskoczony. - Dlaczego?

- Ponieważ złożyła mu wczoraj podobną propozycję, a on jej kategorycznie odmówił. Wrócił do domu pracować w pustym mieszkaniu, podczas gdy ty opuściłeś Naomi Riordan, by spędzić noc z nią.

- I czego to dowodzi?

- Ben, czy robisz coś dla podniety, czy też robisz coś dla Solomona, sprowadza się to do jednego. On chce tylko władzy; jeśli ciebie interesuje cokolwiek innego poza władzą, to czy to ma być jakaś przyjemność, czy perwersja, czy też pieniądze, będziesz pozostawał na drugim miejscu, ponieważ do każdego zamierzenia nie przykładasz się tak intensywnie jak on.

## JEREMIAH

---

- Mówiłem ci, dlaczego tam byłem - bronił się Pryor. - To nie moja wina, że mi się podobało.

Bernstein potrząsnął głową.

- To nędzne tłumaczenie, Ben. Gdyby Solomon wiedział, że pójdzie tam niczego nie przyniesie, nie poszedłby, ty tak, a jeśli mówisz inaczej, okłamujesz tylko samego siebie. - Popatrzył surowo na Pryora. - Solomon okłamuje wielu ludzi, ale nigdy nie okłamuje siebie. Dlatego właśnie nigdy nie będziesz w stanie odebrać mu tej organizacji.

- Zobaczmy! - powiedział gwałtownie Pryor.

- Owszem - zgodził się Bernstein.

- Ale na razie - ciągnął Pryor, a jego uwagę przyciągnęła nagle blondynka z wielką fryzurą, która właśnie weszła samotnie do sali - wszyscy jesteśmy w tej samej drużynie. To Jeremiah jest wrogiem. Porozmawiamy jeszcze o tym jutro.

Podpisał rachunek, skinął wesoło Bernsteinowi i wyruszył w żmudny i w końcu uwieńczony sukcesem pościg za blondynką.

W tym czasie, kiedy myśli Pryora po raz kolejny obracały się ku seksualnym podbojom, Moore siedział samotnie w swoim mieszkaniu, zastanawiając się nad różnymi sposobami wywabienia Jeremiaha z ukrycia. Kilka minut później zadzwonił jeden z jego agentów, aby mu powiedzieć, gdzie Pryor spędził najbliższą noc. Uśmiechnął się, pokręcił głową ze zdziwieniem i wrócił do swoich planów.

~ 8 ~

## JEREMIAH

---

Przez następne cztery tygodnie Moore był widoczny.

Z Moirą Rallings u swego boku spędził większość pierwszego tygodnia na odwiedzaniu spelunek i narkotycznych me-  
lin, które kwitły pod powierzchnią błyszczącego Chicago, równocześnie ukrywając ochronę - a przynajmniej tę jej część, która rzucała się w oczy - wokół budynku swego biura i wokół mieszkania.

Ani śladu Jeremiaha.

Następny tydzień zaczął od systematycznego obchodu okolicznych zacisznych zakątków, tych niewiarygodnie kosztownych posiadłości, które rozciągały się od najdalej wysuniętych na zachód dzielnic Chicago, aż po rzekę Missisipi. Udał się do podmiejskich uzdrowisk, gdzie poważnie chorzy umierali w luksusie, a hipochondrycy szybko przekonywali się, że są poważnie chorzy. Odwiedził kurorty dietetyczne, gdzie można było głodować i wypocić skutki rocznego nudzenia się i bezczynności, płacąc pięć tysięcy dolarów za stracone pół kilograma (albo dziesięć tysięcy dolarów na tydzień, co zwykle sprowadzało się do tego samego). Sprawdził ośrodki odwykowe, gdzie już z odległości setek metrów uderzył go w nozdrza zapach soku owocowego i kawy, a skruszeni alkoholicy oraz alkoholicy nieskruszeni, ale umierający, mieli tylko krótką drogę z kościoła oraz lektury z zakresu wszelkiego rodzaju wstrzemięźliwości do wyboru. Pojechał do placówek R i R dla znużonych biznesmenów, które przygotowywały swoich klientów do wygrywania w fikcyjnych zawodach sportowych w ciągu dnia i zwyciężania fikcyjnych zawodniczek w ciągu nocy, a później udał się do placówek R i R dla znużonych biznesmerek, które jeszcze bardziej ekstrawagancko i entuzjastycznie zaspokajały swoje klientki. Był również w obozach religijnych, parkach i we wszystkich miejscach na prowincji,

które leżały na uboczu, nie po to, by pozbawiać rodzaj ludzki nudy, ale żeby po prostu skierować go na nowe tory.

Jeremiah pozostawał w ukryciu.

Następnie przyszła seria wizyt w tych okolicach miasta, gdzie rozrywka była najdroższa. Udał się do Obsidian Square, wielkiego, niemal legendarnego kasyna, w którym wszystko od krzeseł i stołów po całe ściany - wykonane było z wypolerowanego, czarnego szkła wulkanicznego, a które znajdowało się, delikatnie tylko zakamuflowane, w samym środku Pierścienia. Odwiedził Sky Links, najbardziej ekskluzywne pole golfowe na świecie, mieszczące się osiemset metrów ponad ziemią (i przykryte olbrzymią siecią, żeby zabłąkane piłki nie zabijały niefortunnych przechodniów na niższych poziomach). Był w Małym K., miniaturowym, bezwyznaniowym Kremlu, który można było wynająć wielkim kosztem na śluby, pogrzeby, chrzciny, festiwale sztuki albo na jakiegokolwiek inne wybrane imprezy, włączając w to zdarzające się od czasu do czasu orgie.

Nigdzie nie było Jeremiaha.

Pojechał do stepowego Veldtlandu, tego najbardziej kosztownego i ekskluzywnego rancza w północno-zachodniej części stanu, które posiadało pięćdziesiąt z ostatnich trzystu lwów, jakie pozostały na Ziemi, wszystkie włączyły się po wielkim, liczącym ponad osiemdziesiąt kilometrów kwadratowych obszarze. Za skromną opłatą dwóch milionów dolarów można było ustrzelić jednego z nich albo za jedną dziesiątą tej sumy można było rozebrać się do naga i pójść uzbrojonym jedynie w dzidę. Zorganizował nawet mistrzostwa walk w wadze ciężkiej i użył siebie jako przynęty przez przyjęcie obowiązków komentatora ringowego.

## JEREMIAH

---

Ale, chociaż minął prawie miesiąc, nie było śladu Jeremiaha.

„Może, mimo wszystko, te rany od kul rzeczywiście go uśmierciły” - dumął Moore, wyciągając się na wymoszczonym skórzanym fotelu w swojej tymczasowej części mieszkalnej na końcu korytarza, obok biura.

- Nie ma szans - powiedziała zdecydowanie Moira. - Gdyby był martwy, odnaleźlibyśmy ciało.

- Mnóstwo ludzi umiera w tym mieście każdego dnia - rzekł Moore z powątpiewaniem.

- Pan ma swoje sposoby, żeby wytropić żywych - odpowiedziała Moira - a ja mam swoje, aby znaleźć trupa. Gdyby Jeremiah zginął, dowiedziałabym się o tym tego samego dnia.

- Dobrze, żywy czy martwy, chciałbym, do diabła, żeby stał się trochę bardziej widoczny - powiedział Moore. - Kończą mi się pomysły. - Wzruszył ramionami. - Jesteś głodna?

- Tak.

Bacznie obserwowani przez dobrze zamaskowaną ochronę, Moore i Moira wsiedli w jednotorówkę do ulicy Randolpha, potem przesiedli się na ruchome schody, które zawiozły ich na wyższe poziomy.

- Dokąd tym razem? - zapytała Moira, która w ciągu ostatniego miesiąca przywykła do znakomitej, wspaniale podawanej żywności.

- Do takiego małego lokalu, który specjalizuje się w kuchni francuskiej - odpowiedział Moore. - Jadłaś kiedyś ostrygi Bienville?

- Nigdy o nich nie słyszałam - odparła Moira. - Jak one smakują?

- Zobaczysz - powiedział Moore z uśmiechem. - Jesteśmy tylko o przecnicę od celu i...

Nagle zamarł.

- Co jest? - zapytała Moira. - Coś nie w porządku?

- Tamten człowiek! - powiedział Moore, wskazując starszego mężczyznę, który szedł w ich kierunku po drugiej stronie ulicy. - To on!

- Kto?

- Krebbs, ten stary facet z Dziwacznego Jarmarku. Chodź!

Moore ruszył biegiem i w tym samym momencie trzech wielkich, elegancko ubranych mężczyzn wyłoniło się z tłumu kupujących, aby przyłączyć się do niego. Po kilku sekundach dopadli starszego człowieka. Ofiara Moore'a nie próbowała ucieczki, tylko patrzyła przed siebie bezmyślnie tępym, matowym wzrokiem.

- W porządku! - warknął Moore, nie zważając na tłum, który zaczynał się wokół nich gromadzić. - Gdzie on jest?

Stary człowiek patrzył gdzieś w przestrzeń.

- Gdzie jest Jeremiah? - nalegał Moore.

Stary człowiek uśmiechnął się nieprzytomnie. Jego twarz nie wyrażała najmniejszego śladu inteligencji czy zrozumienia.

- Chwileczkę - powiedziała Moira, która w końcu dogoniła Moore'a. Czy Krebbs przypadkiem nie miał jednego oka?

Moore, zaskoczony, spojrzał staremu człowiekowi w oczy.

- Może opaska na oku była przebraniem - powiedział.

- A co z jego ręką?

Moore chwycił prawą rękę starego człowieka. Miała kciuk i pozostałe cztery palce.

- Pomylił się pan - powiedziała Moira.

Potrząsnął wściekle głową.

- Z całą pewnością to jest Krebbs. Nie umiem wyjaśnić, co stało się z jego ręką i okiem, ale to jest ten człowiek.

## JEREMIAH

---

- Musi pan się mylić - utrzymywała Moira. - Opaska na oku może była przebraniem, ale ludziom nie odrastają palce na życzenie.

- Mówię ci, że ten człowiek to Krebs! Zadzwoń do Bena i powiedz mu, żeby za dwadzieścia minut ściągnął mi do biura Abe Bernsteina.

- Dobrze, ale sądzę, że pan jest szalony.

- Nie denerwuj mnie! - burknął, prowadząc starego człowieka do najbliższej jednotorówki, kiedy ludzie z jego ochrony już upewnili się, że tamten nie będzie się opierał.

Dotarł do biura po piętnastu minutach i ruchem ręki nakazał starcowi usiąść. Ten stał nadal, patrząc bez wyrazu na ścianę.

Bernstein przybył kilka minut później.

- Cieszę się, że jesteś, Abe - powiedział Moore. - Mamy mały kłopot.

Bernstein wyjął z torby oftalmoskop i zaświecił staremu w oczy. W końcu spojrział na Moore'a.

- Poprawka: macie tu duży kłopot. Co mu się stało, Solomonie?

- Miałem nadzieję, że będziesz mógł mi pomóc dowiedzieć się tego.

- Kto to jest?

- Krebs - odpowiedział Moore.

- Ten stary, który próbował cię załatwić? - zapytał Bernstein. - Mówili mi, że on...

- Nie ma oka i kilku palców. Wiem.

- Czy masz jakieś powody, żeby wierzyć, iż się nie mylisz w tym przypadku? - zapytał Bernstein.

- Właściwie żadnego.

- Ten człowiek nie może być Krebbsem.

## JEREMIAH

---

- To jest Krebs - powiedział Moore zdecydowanie.  
- Dlaczego tak sądzisz, Solomonie?  
- Nie sędzę. Wiem to. Do diabła, nie mogłem zapomnieć, jak on wygląda.

- Mnóstwo starych ludzi wygląda podobnie - zasugerował Bernstein.

- Ten nie jest mnóstwem starych ludzi - warknął Moore.  
- To jest jeden szczególny stary człowiek, ten, który nazywa się Krebs i jest nicią, jaka łączy mnie z Jeremiahem!

- Dlaczego nie zadzwonisz do najbliższego szpitala i nie zapytasz ich, kiedy ostatnio mieli przypadek regeneracji palców u człowieka? - powiedział Bernstein z irytacją.

- Trochę mniej protekcyjnie i trochę więcej medycyny - powiedział Moore. - Ja mówię, że to Krebs, ty mówisz, że nie. Świetnie. Zostawmy to na chwilę. Możesz mi powiedzieć, co z nim nie w porządku?

- Bez namysłu?
- Jeśli nie szybciej.

Bernstein ponownie zbadał starego człowieka, zmierzył mu tętno, pracę serca, oddech i odruchy. W końcu cofnął się o krok i westchnął głęboko.

- Zwróciłeś się do niewłaściwego lekarza, Solomonie. Jak na człowieka w jego wieku, cieszy się wyśmienitym zdrowiem. Powiedziałbym, że potrzebujesz dobrego psychiatry i kładę nacisk na słowo „dobry”.

- Dlaczego?  
- Doktor Freud, niech spoczywa w pokoju, orzekłby, że jest to klasyczny przypadek hysterii. Skoro słowo to zawiera w swoim znaczeniu krzyk i deklamacje. Wniósłbym też poprawkę mówiąc, że człowiek ten cierpi na skutek jakiegoś niezwykłego wstrząsu.



## JEREMIAH

---

- Jak silnego?
- Bez ogródek, wygląda na to, że ma zniszczony wszystkie zwoje nerwowe w mózgu. To oczywiście tylko moja własna, nie całkiem fachowa opinia. Możliwe, że ktoś biegły w tej dziedzinie nie zgodziłby się ze mną i wyciągnął go z tego w ciągu dziesięciu minut.
- Ile czasu ci to zajmie? - zapytał Moore.
- Myślę, że mnie nie zrozumiałeś - powiedział Bernstein. -Uzdrowianie czy nawet diagnoza przypadków psychicznych nie jest moją specjalnością.
- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie - odparł Moore. - Spójrz - człowiek ten jest mi nieprzydatny w takim stanie. Musisz znaleźć sposób, aby przywrócić mu rozum. Na kilka minut, tylko tyle potrzebuję.
- Po pierwsze, nie jestem psychiatrą. A po drugie, ten człowiek nie jest Krebbsem. - Bernstein przerwał. - Nie wiem, jak możesz być tak pewnym czegoś, co jest tak oczywiście błędne.
- Albo się wierzy w swoje instynkty i sądy, albo też nie. Ja wierzę.
- Ale...
- Nie pomogłeś mi dotąd wcale - powiedział Moore niecierpliwie. - Wiem, że psychiatra byłby lepszy, ale tak się złożyło, że nie zatrudniam żadnego, a nie mam czasu do stracenia.
- Więc jaki jest najlepszy sposób na wydostanie go z tego transu?
- Prosisz mnie, żebym zrobił coś bardzo nieetycznego, Solomonie.
- Błąd - powiedział Moore. - Każę ci to zrobić.

## JEREMIAH

---

Bernstein spojrział na starca, skrzywił się i potrząsnął głową.

- Nie jestem w tym dość biegły. Pozwól mi przywołać kogoś, kto się na tym zna.

W porządku - zgodził się Moore. - Ale niech za pół godziny będzie tu ze wszystkim, czego potrzebuje.

Bernstein podszedł do telefonu, odbył szybką rozmowę i odłożył słuchawkę.

- W porządku - oznajmił. - Dzwoniłem do Neila Procyona. Należy do personelu Szpitala Psychiatrycznego w Elgin i z tego, co słyszałem, jest całkiem dobry w terapii wstrząsowej.

- Znasz go osobiście? - zapytał Moore.

- Towarzysko - odpowiedział Bernstein. - Jeździ z moim synem na narty do Michigan.

- Dobrze - rzucił złowieszczo Moore - miejmy nadzieję, że zna swój zawód.

Procyon pojawił się jakieś dwadzieścia pięć minut później, niosąc pod pachą małą, plastikową walizeczkę. Był młodym, mocnym i nie uśmiechającym się mężczyzną. Miał ciało atlety i wykrzywioną twarz człowieka, który nie wie, kiedy skończy pracę. Oficjalnie pozdrowił Bernsteina, pozwolił przedstawić się Moore'owi i energicznie ruszył w stronę starszego człowieka. Przeprowadził krótkie, lecz gruntowne badanie i zwrócił się do Moore'a.

- Co jest przyczyną stanu tego człowieka?

- Nie wiem, ale mam tu czysty czek, który czeka na pana, jeśli uda się panu wydobyć go z tego.

- Przyślę karetkę ze szpitala, aby go stąd zabrali dzisiaj po południu - powiedział Procyon.

- Teraz - odparł zimno Moore.

- Przepraszam?

## JEREMIAH

---

- Żadnej karetki, doktorze. Niech pan wyleczy go teraz.
- Dlaczego wydaje się panu, że może mi rozkazywać? -

zapytał z oburzeniem Procyon.

Moore nie odpowiedział, tylko nacisnął guzik w konsoli swego interkomu. Natychmiast do biura weszło dwóch uzbrojonych mężczyzn i stanęli z opuszczoną bronią przy drzwiach.

- Doktorze Bernstein, co tu się, do cholery, dzieje? - dopypywał się Procyon.

Bernstein wzruszył ramionami.

- Proponowałbym, żebyś spróbował wydostać tego starego z jego oszołomienia tu i teraz, Neil. Pan Moore nie jest znany z płatania figli.

- I wiedząc o tym, wezwałeś mnie tutaj?

- Z pewnością uśmierciłbym pacjenta - powiedział Bernstein.

- Ty może nie.

- Mam zamiar złożyć szczegółowy raport z tego, co tu się dzieje, kiedy tylko wrócę do Elgin.

- Jak pan chce - odezwał się Moore. - Ale teraz... - Wskazał starego człowieka.

- W porządku - powiedział Procyon. - Chcę tylko, żeby było absolutnie jasne, iż robię to wyłącznie pod groźbą śmierci, a nie z jakiegokolwiek innego powodu.

Moore obrócił się do jednego z ludzi ze swojej ochrony.

- Przyrowadź tu Bena i Moirę. Chcę, by usłyszeli wszystko, co Krebbs może powiedzieć.

- Jeżeli w ogóle coś powie - zauważył Bernstein. - Prawdopodobnie tylko tyle, że nazywa się Krebbs albo, że przez ostatnie pięć lat był alkoholikiem czy ćpunem.

- Zobaczmy - powiedział Moore.

- Potrzebuję pomocy - oznajmił Procyon.

## JEREMIAH

---

- Wszystko, czego pan sobie życzy - powiedział Moore, kiedy Moira i Pryor weszli do biura.

- Proszę przywiązać tego człowieka do krzesła, tylko mocno.

Ludzie z ochrony na sygnał Moore'a schowali broń do kabur i zajęli się wypełnianiem instrukcji Procyona. Młody doktor otworzył małą walizeczkę, którą przyniósł z sobą i wyjął z niej cztery tranzystorowe urządzenia, każde wielkości jednopensówki. Przykleił po jednym na skroniach starego człowieka, jedno powyżej serca, a czwarte nad ustami. Później wyjął z walizeczki małą płytkę kontrolną.

- Stańcie z daleka od niego - nakazał. Po czym zwrócił się do Moiry: - Może pani nie chce na to patrzeć.

- Bardzo wątpliwe - mruknął Pryor.

Procyon przycisnął guzik na płytce i ciało starego człowieka zaczęło drgać spazmatycznie. Kilka sekund później doktor cofnął palec z przycisku, a stary zawisł bezwładnie w swych więzach.

Bernstein podszedł do niego, podniósł powiekę, zmierzył tętno i oddech.

- Hm, wciąż żyje - oznajmił w końcu. - Ale to mniej więcej wszystko, co mogę o nim powiedzieć.

- Niech pan to zrobi jeszcze raz - rzekł Moore.

- Ależ, panie Moore... - zaprotestował Procyon.

- Jeszcze raz.

Procyon wcisnął guzik, a ciało starego człowieka niemal wyleciało z krzesła.

- Bez reakcji - powiedział Bernstein po zbadaniu go ponownie.

- Jeszcze raz - rozkazał Moore.

- Solomonie, to go zabije! - powiedział Bernstein.

## JEREMIAH

---

- Słyszał pan, co mówiłem - zwrócił się Moore do Procyona.

Młody doktor zaczął protestować, po czym spojrzał jeszcze raz na ludzi z ochrony, westchnął i ponownie nacisnął guzik.

Tym razem, po gwałtownych drgawkach, stary człowiek otworzył oczy i rozejrzał się po pokoju. Wyglądał na zdezorientowanego.

- Krebbs, słyszysz mnie? - powiedział Moore, przyklękając obok krzesła.

- Krebbs? Krebbs? - powtórzył stary, nie rozumiejąc wymawianych słów.

- Gdzie jest Jeremiah?

- Jeremiah? - powiedział staruszek, a jego twarz wyrażała zaintrygowanie.

- Tak, Jeremiah! - warknął Moore. - Gdzie on jest?

- Krebbs? Jeremiah?

- Ty jesteś Krebbs i próbowałeś załatwić mnie dla Jeremiaha - powiedział Moore. - Będziesz wolny, ale musisz mi powiedzieć, gdzie jest Jeremiah!

- Wolny? Wolny? - Stary człowiek powtarzał słowa, jak gdyby to było imię, którego nie mógł sobie dokładnie przypomnieć.

- Daj mu trochę czasu, żeby doszedł do siebie - zaproponował Bernstein. - Jest teraz strasznie osłabiony.

- Pięć minut, nie więcej - powiedział Moore. - Odwiążcie go.

Bernstein uwolnił starca, po czym pomógł mu usiąść wygodniej, Biała, kudłata czupryna, mokra od potu, opadała na czoło starego, a ten podniósł prawą rękę, aby odrzucić włosy do tyłu. Kiedy jego dłoń znalazła się w zasięgu wzroku, przy-

## JEREMIAH

---

glądał się jej z rosnącym zakłopotaniem, poruszając po kolei każdym palcem.

- Och, mój Boże - zamruczał.
- O co chodzi, stary? - zapytał Bernstein.
- Och, mój Boże! - powtórzył, wytrzeszczając oczy na swoje palce.

- Gdzie on jest, Krebs? - nie przestawał Moore.

Stary człowiek ostrożnie uniósł swoją rękę i dotknął najpierw jednego oka, a potem drugiego.

- Och, mój Boże! - wrzasnął. - JEREMIAH!

Z okrzykiem prawdziwego przerażenia przewrócił krzesło i upadł ciężko na podłogę. Moira podbiegła do niego nawet szybciej niż Moore i Bernstein, i natychmiast uklękła przy nim.

- Czy żyje? - zapytał Moore.
- Nie - odpowiedziała Moira, a jej twarz zaczerwieniła się z podniecenia.

- Cholera! - powiedział Moore. - Właśnie wtedy, kiedy stawał się wystarczająco przytomny, żeby nam cokolwiek powiedzieć!

- Nie twierdziłbym, że był przytomny - zauważył Bernstein.

- Rzekłbym, że był nieprzytomny ze strachu i mówię to zupełnie dosłownie. Myślę, że umarł z przerażenia.

- Co go przestraszyło? - zapytała Moira, głaszcząc czule twarz i włosy martwego.

- Niemal boję się myśleć o tym - powiedział Bernstein. Schylił się i zbadał dokładnie prawą rękę starego człowieka.

- Nie ma żadnych blizn.
- Jaki z tego wniosek? - zapytał Moore.

## JEREMIAH

---

- Pozwólmy najpierw odejść doktorowi Procyonowi - zaproponował Bernstein. - Będziemy wtedy wszyscy mogli porozmawiać bardziej swobodnie.

Moore dał znak ludziom z ochrony, aby towarzyszyli Procyonowi do wyjścia z biura.

- Będę potrzebował ciała do raportu - powiedział młody doktor wyraźnie wstrząśnięty.

- Nie! - odezwała się nagle Moira. - Ja go chcę.

- Na cóż to? - zapytał Procyon wbrew sobie z ciekawioną.

- Ona jest swego rodzaju kolekcjonerką - powiedział Pryor, szczerząc zęby.

- Bardzo zabawne - mruknął Procyon. - A czy teraz mógłby ktoś pomóc mi przetransportować go do szpitala?

- To nie był żart - powiedział Moore. - Ta pani zatrzyma ciało.

Procyon zrobił dwa kroki w stronę zwłok, ale zagroźli mu drogę ludzie z ochrony, obrócił się więc na pięcie i wyszedł.

- On ci przysporzy do diabła kłopotów, Solomonie - powiedział Bernstein.

- Nic takiego, czego nie moglibyśmy załatwić - odparł Moore, odrzucając ten temat. - Co mówiłeś o jego ręce?

- Nie ma na niej żadnych śladów przeszczepów skóry - odrzekł Bernstein. - Uniósł obie powieki martwego. - Również żadna z gałek ocznych nie jest sztuczna. Pytam cię jeszcze raz: czy jest możliwe, że mogłeś się omylić co do jego oka i ręki?

- Absolutnie nie - odpowiedział Moore. - Ben, sprawdź odciski palców tego człowieka i zobacz, czego możemy się

## JEREMIAH

---

jeszcze o nim dowiedzieć, a kiedy to zrobisz, niech Moira ci powie, gdzie masz schować ciało.

Pryor skinął głową i przywołał jeszcze dwóch ludzi, aby pomogli przy odciskach palców, Moore w tym czasie usadowił się za biurkiem.

- Tak, Abe - powiedział - czy zechcesz w końcu przyznać, że to Krebs?

- Jestem skłonny to zrobić - odrzekł Bernstein. - Powiedz mi trochę więcej o Jeremiahu. Według Moiry jest tylko straganiarzem i to niezbyt rozgarniętym.

- Trochę więcej to wszystko, co mogę ci powiedzieć. Jest zupełnie zwyczajnie wyglądającym młodym człowiekiem po dwudziestce, jak mi powiedziano. Artystą od oszustw i kobieciarzem. Wiadomo, że pojawia się w lokalu Karla Russo w Darktown, stawał na głowie, żeby mnie załatwić tak za frajer; jest głupim i najbardziej wspomaganym przez los sukinsynem, z jakim się kiedykolwiek zetknąłem.

- Jak to?

- Pięciu moich ludzi zapędziło go w kąt pokoju i strzelało do niego jak do tarczy. Nie tylko wyszedł z tego żywy, ale jeszcze udało mu się uciec.

- Dlaczego chce cię zabić?

- Nie wiem. Moira sądzi, że w rzeczywistości próbuje mnie tylko nastraszyć.

- A dlaczego mówisz, że jest głupi?

Moore zapuścił się w długie wyjaśnienia, a przez ten czas Pryor zjawił się z powrotem w pokoju, trzymając kurczowo w ręce wydruk komputera.

- Szybko - zauważył Moore.

- Byłych więźniów trochę łatwiej zidentyfikować niż większość innych ludzi - odpowiedział Pryor.



## JEREMIAH

---

- Co masz na niego?

- Mnóstwo - powiedział Pryor, patrząc na wydruk. - Nazywa się Willis Comstock Krebbs, rasa kaukaska, wiek sześćdziesiąt trzy, urodził się w Tuscon w Arizonie. Odsiadywał karę za gwałt, podpalenie, wymuszanie, szantaż, bigamię i morderstwo drugiego stopnia.

- Przyjemny typ - skomentował oziębłe Moore.

- Nie skończyłem - powiedział Pryor. - Oto jego znaki szczególne: lewe oko stracił podczas bijatyki w więzieniu w 2027, a kciuk i fragmenty dwóch palców prawej dłoni w wypadku jednorówki w 2031.

- To wszystko? - zapytał Moore.

- Jak dotąd.

- W porządku. Abe, ty jesteś ekspertem - z czym, do diabła, mamy do czynienia?

- Nie jestem całkiem przekonany, czy chcę wiedzieć - powiedział Bernstein.

- Czy Krebbs mógł być mutantem?

- Niemożliwe - odrzekł Bernstein.

- Jesteś pewien?

Bernstein przytaknął.

- Przede wszystkim większość mutacji - dobrze ponad dziewięćdziesiąt dziewięć procent - jest tak mała i bez znaczenia, że przechodzi zupełnie niezauważona. A reszta, niemal bez wyjątku, sprawia, że mutant wcale nie jest przez to bardziej żywotny. Na mutację może składać się dodatkowy palec, jeden kręg w kręgosłupie mniej, barwa włosów, której nie ma w garniturze genowym. Tylko pisarze tworzą mutanty, które potrafią sprawować kontrolę nad umysłami czy oddychać pod wodą; natura jak dotąd jeszcze tego nie dokonała. Poza tym, jeśli Krebbs miał możliwość regeneracji, to dlaczego chodził

## JEREMIAH

---

przez dwadzieścia lat bez oka i szesnaście lat bez pary palców, zanim zdecydował, żeby odrosły?

- A co z Jeremiahem? - zapytała Moira, podnosząc w końcu wzrok znad ciała. - Czy on mógł być mutantem?

Bernstein pokręcił głową.

- Raz na zawsze zapomnijcie o mutantach. Zakładacie oboje, że mutant miałby możliwość odzyskiwania utraconych organów i członków, a ja zapewniam was, że tak nie jest. I z pewnością żaden mutant, nawet gdyby posiadał tę możliwość, nie mógłby regenerować kogoś innego.

- Czy Jeremiah mógłby być obcym? - zasugerowała Moira.

- Oglądałaś za dużo marnych programów telewizyjnych - powiedział Bernstein. - Bardzo wątpię, żeby obcy był tak do nas podobny i uważam, że trochę trudno uwierzyć, iż obcy spędzałby cały czas na oszukiwaniu mężczyzn i cudzołożeniu z kobietami. - Przerwał i uśmiechnął się. - Mogę dać wam jeszcze pół setki naukowych dowodów, aby poprzeć moje stanowisko, jeśli zechcecie ich wysłuchać.

- Czy mutant - albo, jeżeli wolisz, człowiek - byłby w stanie zapanować nad przypadkowymi okolicznościami, aby były dla niego pomyślne? - zapytał Moore.

- Nie bardziej niż ty - powiedział Bernstein. - Bez względu na to, dlaczego udało się Jeremiahowi uciec twoim ludziom, nie stało się tak dlatego, że świadomie czy nieświadomie życzył sobie, żeby go nie trafili.

- Czy masz lepsze wyjaśnienie?

- Jeszcze nie - przyznał Bernstein. - W tej chwili bardziej niż Jeremiah interesuje mnie to, w jaki sposób Krebs odzyskał utracone części ciała.

## JEREMIAH

---

- Nie bądź taki pewny, że te dwie sprawy nie są z sobą związane - powiedział Moore. - Przecież wykrzyknął imię Jeremiaha, kiedy zobaczył, że znowu jest cały.

- Nie znaczy to, że istnieje jakiś związek - upierał się Bernstein.

- Nie znaczy również, że go nie ma - odparł Moore.

- Jeremiah powiedział mi kiedyś, że starożytni Egipcjanie znali wszystkie rodzaje magicznych sztuk uzdrawiania - podsunęła Moira. - Może dowiedział się, co czynili, i zrobił to Krebbsowi.

- Gówno prawda! - warknął Bernstein. - W całej historii ludzkości nie było przypadku regeneracji. Poza tym, co jarmarczny straganiarz może wiedzieć o Egipcie?

- Mieszkał tam - powiedziała Moira.

- Był w Egipcie? - zapytał z nagłym zainteresowaniem Bernstein.

Przytaknęła.

- W Izraelu również?

- Dorastał na Bliskim Wschodzie - powiedział Moore. — Skąd o tym wiedziałeś?

- Nie wiedziałem - odrzekł Bernstein w zamyśleniu. - Nazwijmy to trafnym domysłem.

- Masz jeszcze jakieś domysły? - zapytał Moore.

- Żadnego, który chciałbym odnotować.

- Wyglądasz na zdenerwowanego, Abe.

Jestem.

- Myślę, że jeżeli coś wiesz, lepiej by było, gdybyś się tym z nami podzielił.

- Nic nie wiem. W ciągu sekundy przebiegła mi przez głowę szalona myśl. Zapomnijmy o tym.

## JEREMIAH

---

- Prawdopodobnie nie jest ona tak szalona jak człowiek, któremu odrasta oko i kilka palców - powiedział Moore. - Chcemy tego posłuchać.

Bernstein pokręcił stanowczo głową.

- W porządku - powiedział Moore, wzruszając ramionami. - W takim razie będziemy działać opierając się na przypuszczeniu, że Jeremiah jest albo mutantem posiadającym nieznane możliwości, albo niewiarygodnie wykwalifikowanym chirurgiem, co wydaje się najmniej prawdopodobnym wyjaśnieniem. Nakazę Benowi, żeby wynalazł nam gdzieś naukowca albo dwóch, którzy wiedzą coś o mutacji.

- To nie pomoże - powiedział Bernstein.

- Poza tym Jeremiah nie pojawił się od czasu, kiedy widziano go w Darktown - dodała Moira. - Dlaczego nie przyjmujemy, że opuścił miasto? Mógłby pan wtedy znów zabrać się do pracy, a ja wróciłabym do domu, do muzeum.

- Ponieważ, jeśli puszczę płazem jednemu facetowi, który próbował mnie zabić - wyjaśnił Moore - jak sądzisz, ile upłynie czasu, zanim inni zaczną próbować iść w jego ślady?

- Tak, ale nie lubię tego - powiedziała Moira.

- Nie musisz tego lubić; musisz tylko to robić - odparł Moore.

Nagle Bernstein podszedł do drzwi.

- Gdzie się do diabła wybierasz? - zapytał Moore.

- Mam mnóstwo spraw do przemyślenia - odpowiedział Bernstein jakimś dziwnym tonem.

- Wyglądasz, jakbyś był cholernie przestraszony.

- Jeśli mam powiedzieć prawdę, to jestem.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Gdzie mogę cię znaleźć, jeśli będę cię potrzebował?

- Będę w mojej świątyni - odrzekł Bernstein.

Moore wybuchnął sarkastycznym śmiechem.

- A co za ciemnotę wciskasz mi tym razem? Znam cię: zawsze, kiedy jesteś przestraszony, grozisz, że odejdiesz i przeniesiesz się na Florydę.

- Myślę, że odejście nie pomoże tym razem.

- A pójdzie do świątyni tak? - zapytał Moore z uśmiechem.

- Tak - odpowiedział Bernstein poważnie. - Myślę, że tak.

~ 9 ~

- Otoczyliśmy go, proszę pana!

- Gdzie?

- W Lakeport.

- Już tam jadę.

Moore trzasnął słuchawką, przywołał Moirę, Pryora i pół tuzina ludzi z ochrony, po czym wyruszyli do Lakeport, wielkiego kompleksu lotniskowego, który unosił się na powierzchni jeziora Michigan, jakieś piętnaście kilometrów od linii brzegowej Chicago.

Kiedy tam przybyli, okazało się, że Jeremiah jest zamknięty w pułapce wewnątrz pustego hangaru. O ile Moore mógł stwierdzić, nie było stamtąd żadnej możliwości ucieczki. Trzydziestu uzbrojonych mężczyzn otaczało budynek z bronią wycelowaną w każde drzwi i okno. Coraz więcej ludzi wspomagało grupę, a reszta sił jego ochrony skrupulatnie sprawdzała pasażerów wszystkich przybywających i odchodzących stat-

## JEREMIAH

---

ków i samolotów. Poza tym miasto - albo ci członkowie z jego władz, którzy mieli w stosunku do Moore'a osobiste zobowiązania - zablokowało wszystkie inne wyjścia i wejścia: rampy, tunele, kolejki jednotorowe.

- Jak go znaleźliście? - Moore zapytał szefa grupy.
- Próbował kupić bilet do Kairu.
- W Egipcie czy w Illinois?
- W Egipcie. Zidentyfikowało go dwóch naszych agentów.

- Jesteście pewni, że to Jeremiah?
- On albo jego brat bliźniak - otrzymał odpowiedź. - Zgadza się z rysopisem, który otrzymaliśmy, a kiedy zawołaliśmy go po imieniu, zaczął uciekać, jakby go wszyscy diabli ścigali.

- I ciągle jest w hangarze?
- Właśnie.
- Moira, pójdiesz ze mną - powiedział Moore. - Chcę być absolutnie pewien, że mamy właściwego człowieka.
- Uważam, że nie powinien pan tam iść - rzekła. - On może być bardziej niebezpieczny, niż się panu wydaje.
- Chcę się upewnić, że to, co miało miejsce ostatnim razem, nie wydarzy się ponownie - powiedział Moore. - A jeśli tak, chcę zobaczyć to na własne oczy.

Od jednego ze strażników wziął pistolet i nakazując gestem swojej obronie, aby mu towarzyszyli, wszedł do hangaru.

Był dość duży, prawie sto trzydzieści metrów długości na siedemdziesiąt szerokości i trzydzieści wysokości. Panowała w nim absolutna cisza. Moore nakazał jednemu z ludzi, aby włączył lampy, ale stwierdził, że dodatkowe oświetlenie nie zrobiło wielkiej różnicy. Podniósł wzrok na rampy, które biegingy wzdłuż wewnętrznych ścian hangaru na wysokości około

czterech i pół metra, próbując zlokalizować miejsce nadające się na kryjówkę. Nie znalazł żadnego.

- W porządku - powiedział w końcu. - Jasne jest, że nie może przedostać się przez naszych ludzi, możemy więc spędzić trochę czasu tutaj. Pójdziemy wszyscy razem i zbadamy każdy centymetr tego przeklętego budynku.

Zaczęli szukać wzdłuż ściany po lewej stronie, poruszając się powoli i ostrożnie, zaglądając pod, za i do wewnątrz każdego obiektu wystarczająco dużego, aby ukryć człowieka. Przeszli około pięćdziesięciu metrów, kiedy usłyszeli szmer pod przeciwległą ścianą hangaru.

- Tam! - krzyknął Moore i pobiegł w kierunku, z którego dobiegł odgłos.

Byli już piętnaście metrów od wielkiego podnośnika, kiedy wyszedł zza niego młody mężczyzna z rękami uniesionymi nad głową.

- Czy to on? - Moore zapytał Moirę.

- Tak - odpowiedziała.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie tak.

Moore przez dłuższą chwilę przyglądał się młodemu człowiekowi. W końcu wzruszył ramionami.

- Zabijcie go - rozkazał.

- Nie! - krzyknął Jeremiah. - Jestem nie uzbrojony! Nie możecie tego zrobić! Ja...

Siedem pistoletów wystrzeliło jednocześnie, Moore wypalił również, a Jeremiah został odrzucony kilka metrów siłą uderzenia pocisków. Kiedy tylko przestał się toczyć, stanął chwiejnie na nogach i zaczął uciekać.

- Co tu się dzieje, do diabła? - zamruczał Moore. - Strzelił jeszcze raz w stronę Jeremiaha, który utykał boleśnie, ale

## JEREMIAH

---

szybko w stronę drzwi w odległym końcu hangaru, kiedy w ściany wokół niego uderzył grad pocisków.

Moore podjął pościg, strzelając w biegu. Jeremiah upadł jeszcze dwukrotnie, ale za każdym razem zdołał ponownie stanąć na nogi i kontynuował bieg w stronę drzwi. Dotarł do nich zaledwie sekundy przed Moorem i wybiegł na światło dzienne.

Moore przekroczył drzwi i w tej samej chwili ujrzał samolot, który wypadł z pasa startowego i zmierzał prosto w stronę hangaru. Momentalnie zorientował się w sytuacji, skoczył z powrotem do wnętrza hangaru i rzucił się na podłogę. Później nastąpiła głośna eksplozja, po której rozległy się dwie mniejsze i wybuch gorąca i dymu.

Hangar natychmiast stanął w ogniu, a na podłogę zaczęły spadać belki i dźwigary. Moore zerwał się na nogi i zaczął biec w stronę nie zniszczonego końca budynku. Moira i dwóch ludzi z ochrony podążyli za nim, pozostali jednak zniknęli pod zwałami gruzu.

Dotarł do drzwi, przez które wcześniej wszedł, wydostał się na zewnątrz, sprawdził, czy nie został ranny, ale nie znalazł nic poza powierzchownymi stłuczeniami i otarciami, po czym obszedł dookoła hangar i ujrzał rzeź. Powietrze cuchnęło spalonymi ciałami, a pięćdziesięciu jego ludzi leżało martwych lub ciężko pokaleczonych w pobliżu szczątków rozbitego samolotu. Drużyna ratownicza już była na miejscu, a jeszcze pół tuzina innych biegło w tym kierunku.

- Gdzie on jest? - zapytał Moore, próbując dostrzec trupa Jeremiaha pomiędzy innymi ciałami.

- Nie mógł wyjść z tego cało - powiedział zdecydowanie jeden z ludzi z ochrony. - Był dokładnie w środku tego wszyst-



kiego. Będzie pan miał szczęście, jeżeli uda się panu znaleźć plomby jego zębów.

- Mam nadzieję, że masz rację - odparł Moore - ale chcę, żeby mimo wszystko sprawdzono cały teren. I chcę, żeby ktoś się dowiedział, co się stało z samolotem, dlaczego runął i rozbił się. - Obrócił się do Moiry, która krwawiła z ust. - Wszystko z tobą w porządku?

- Będzie, po wizycie u dentysty - powiedziała. - Straciłam kilka zębów. - Spojrzała na swój porwany i pobrudzony kostium. - Myślę, że mogłabym również zmienić ubranie. A co z panem, panie Moore? Wygląda pan okropnie.

- Nic mi nie jest. Tylko trochę mną potrząsnęło - odrzekł. - Wracajmy do biura. Nie mamy tu nic więcej do roboty.

Kiedy tam przybyli, opatrzyli większość swoich ran i przebrali się w świeże ubrania; w tym czasie przyszedł pierwszy raport Pryora z Lakeport: nastąpiła awaria podwozia samolotu. Krótkie badania wstępne nie wykazały żadnych śladów sabotażu.

Po dziesięciu minutach Pryor zadzwonił ponownie. Straszliwie poraniony młody człowiek, który przypominał wyglądem Jeremiaha, grożąc pistoletem, zdołał wejść na podkład samolotu i zgodnie z wiadomością, którą pilot przesłał przez radio, przygotowuje się do skoku ze spadochronem gdzieś w górach Pocono.

- Chciałbym się dowiedzieć, co tu się, do diabła, dzieje!  
- Nie rozumiem - powiedziała Moira.  
- Twój cholerny przyjaciel ma twardsze życie niż kot.  
- Nie chcesz chyba powiedzieć, że Jeremiah żyje?  
- Żyje i jest na wolności - odrzekł Moore. - Wydaje mi się, że pamiętam, jak Sherlock Holmes mówił doktorowi Watsonowi, że kiedy wyeliminujesz to, co niemożliwe, cokolwiek

pozostanie, musi być prawdziwe. Jeśli przyjmiemy, że to Jeremiah, jedyne co pozostaje, to to, że nie może on być normalnym człowiekiem ze zwykłymi możliwościami, jeżeli w ogóle jest człowiekiem.

- Nie obchodzi mnie, czy jest człowiekiem, mutantem, czy obcym - utrzymywała Moira. - Nikt nie mógłby tego przeżyć!

- Ktoś mógł - powiedział Moore. - On.

- To musi być jakaś pomyłka - upierała się. - Prawdopodobnie wzięli za Jeremiaha niewłaściwego człowieka.

- Nie wierzę w to, ty też nie wierzysz - powiedział spokojnie Moore.

- Ale nie ma innego racjonalnego wytłumaczenia!

- Ty tak mówisz - stwierdził kwaśno Moore.

- On musiał zginąć!

Moore spojrzał na nią, jakby chciał się z nią spierać, po czym wzruszył ramionami.

- Pozwalam zbyt wielu cholernym ludziom zajmować się Jeremiahem. Myślę, że nadszedł czas, abym sam nad tym trochę popracował.

- Od czego zaczynając? - zapytała Moira.

- Od początku - odpowiedział Moore. - Mieliśmy ludzi, którzy dzień i noc pracowali, żeby dowiedzieć się czegoś o tym facecie. Chcę zbadać każdy skrawek informacji, który udało im się zdobyć. I chcę, abyś poddała się ponownie psychosondzie, kiedy już wstawisz sobie zęby. Może uda się wyciągnąć z ciebie coś, co zostało pominięte za pierwszym razem.

Moira wyszła z biura, a Moore czekał, aż wszystkie materiały znajdą się na jego biurku. Potem zamknął drzwi na klucz i zaczął przeglądać je powoli i metodycznie.

Wciąż nie było tego wiele.

## JEREMIAH

---

Do tych kilku rodzin, które już posiadał, dodał następujące:

- Rodzice Jeremiaha byli Żydami agnostykami, a on sam był ateistą.
- Dwa lata temu Jeremiah był sterylizowany, kiedy mieszkał w Seattle.
- Jeremiah przechodził nie tylko normalne choroby wieku dziecięcego, ale nabawił się również tyfusu i jakiejś nieznannej śpiączki. W obu przypadkach był bliski śmierci, ale cudownie ozdrowiał.
- Matka Jeremiaha opublikowała dwie małe monografie dotyczące jakichś niejasnych teorii na temat starożytnych Mezopotamczyków. Żadna z nich nie została zauważona w kręgach naukowych.
- Pełne nazwisko Jeremiaha brzmiało Immanuel Jeremiah Branch, był on synem Marvina H. Brancha i Lindy Branch.

I to, w paru słowach, było tyle. Całość jego wiedzy o Jeremiahu nie zapełniłaby w sumie dwóch stron maszynopisu. W rzeczywistości jedyną rzeczą, jakiej się Moore dowiedział - albo raczej wywnioskował - było pochodzenie imion Jeremiah B. i Manny B.

Nie usłyszał nic więcej od Pryora, a że Moira wciąż poddawała się psychosondzie, zdecydował się powrócić, po raz pierwszy od kilku dni, do swojego mieszkania, mając nadzieję, że w ciszy swojej biblioteki będzie w stanie poukładać wypadki tego dnia i wydobyć z nich trochę sensu.

Kiedy dotarł do domu, wziął prysznic i jeszcze raz opatrzył swoje rany. Później przygotował sobie szybki obiad, składający się przede wszystkim z produktów nie będących przetworami z soi i spędził dwie godziny w swoim starym

skórzanym fotelu, dumając nad kilkoma notatkami, które zapisał w pośpiechu i zastanawiając się, co one mają wspólnego z człowiekiem, który z taką łatwością mógł przeżyć strzały z pistoletów i kraksę samolotu. Nie wyglądało również na to, żeby zrobił to celowo; Moore nabrał pewności, że Jeremiah był równie zaskoczony swoją zdolnością okpiwania śmierci jak każdy inny człowiek.

Moore patrzył w swoje notatki jeszcze przez kilka minut i w końcu jego uwagę przyciągnęły trzy słowa: Immanuel Jeremiah Branch.

Gdzieś głęboko w zakamarkach pamięci, na dźwięk tego imienia odezwał się dzwonek, a może nawet kilka. Wydawało się znajome, chociaż był pewien, że nigdy wcześniej z kimś takim się nie spotkał.

Zaciekawiony, podszedł do dawno nie otwieranego egzemplarza „Wykazu parów Wielkiej Brytanii Burkę’a” i wcale nie był zaskoczony, że nie znalazł tam tego imienia. Wyjął potem kilka ksiązek poświęconych herbom, z tym samym wynikiem. Próbował nawet ksiązek adresowych Chicago i Manhattanu, ciągle bez powodzenia.

A potem, kierowany przeczuciem, wyjął egzemplarz Biblii.

Jeśli chodziło o to imię, pamiętał tylko jedno miejsce, w którym je widział, otworzył więc Księgę Izajasza i przewracał strony, dopóki nie dotarł do Rozdziału 7:

„Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Immanuel”.

- Hm - zamruczał - tyle, co do Immanuela.

„Oczekiwany Immanuel - mówił dalej Izajasz - będzie spożywał śmietanę i miód, będzie uczył się odrzucać zło, a

wybierać dobro” - co z pewnością nie pasowało do Immanuela, którym był zainteresowany Moore.

Już miał odłożyć księgę, kiedy przerzucił kciukiem kilka kartek, aby strząsnąć z niej kurz.

Właśnie wtedy je zobaczył, błysnęło krótko przed jego oczami.

Zamknął skórzaną okładkę i pozwolił kartkom ponownie biec jedna za drugą, ale nie mógł tego znaleźć, więc zaczął przewracać je po jednej, dopóki go nie osiągnął, gdy uderzyło prosto między oczy, wersaliki i w ogóle:

„Arcykapłanie Jozue, słuchaj ty i twoi towarzysze, którzy są twoimi doradcami, gdyż przez tych mężów spełni się cudowna obietnica, albowiem ześlę sługę mego - ODRÓŚL”.

Była to Księga Zachariasza, a on czytał, szukając jakichś innych związków z branch, co znaczy „odrośl”.

Znalazł.

„Tak mówi Pan Zastępów: Przyjdzie mąż, a imię jego ODRÓŚL. Na miejscu swoim wyrośnie i zbuduje świątynię Pańską. On zbuduje świątynię Pańską i będzie nosił oznaki majestatu. Jako panujący zasiądzie na tronie swoim...”

Dwie minuty później dzwonił do Bernsteina.

- Abe, przepraszam, że ci zawracam głowę, ale mam do ciebie kilka pytań...

- Czy Moira wniosła coś nowego? - zapytał Bernstein.

- Nie obchodzi mnie, co, do diabła, wniosła Moira. Jak dobrze jesteś obeznany z Biblią?

- Wiedziałem, że zapytasz wcześniej czy później - westchnął Bernstein - ale nigdy nie sądziłem, że tak szybko.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Dorastałem ze Starym Testamentem. Nie znam natomiast tak dobrze Nowego.

## JEREMIAH

---

- Wystarczy. Interesuje mnie właśnie Stary Testament. Co możesz mi powiedzieć o Odrośli? Wszystkie wersaliki. To w Zachariaszu.

- Poczekaj, wezmę swoją Biblię - powiedział Bernstein.

Moore czekał niecierpliwie, podczas gdy Bernstein z wielkim hałasem i stłumionymi przekleństwami, kiedy zderzył się z krzesłem, przeszedł przez pokój, sięgnął po Biblię i pokuśtykał z powrotem do telefonu.

- Już jestem - oznajmił zbolalym głosem.

- Znalazłeś to miejsce? - zapytał Moore.

- Zachariasz. W porządku.

- Świetnie. Kim jest Odrośl i dlaczego tak się nazywa?

- On zapowiada nadejście Mesjasza - powiedział Bernstein po przeczytaniu rozdziału częściowo na głos, a częściowo do siebie. - Odrośl odnosi się do tego, że jest on świeżym odgałęzieniem uśmiechniętego drzewa rodowego Dawida.

- Dlaczego drzewa Dawida?

- Ponieważ jedna z obietnic mesjańskich stwierdza, że Mesjasz - co jest po prostu aramejskim określeniem pomazańca - wyjdzie z linii Dawida.

- Jesteś gotowy na następne pytanie?

- Wał - powiedział Bernstein.

- Jak wielu współczesnych Żydów może dojść, że pochodzą od Dawida?

- Żaden.

- W takim razie, to jest wymarła linia? - zapytał Moore.

- Nie mam pojęcia. Ale wiem, że nikt nie potrafi sięgnąć tak daleko w swoje pochodzenie. Mówisz o trzech tysiącach lat albo jeszcze wcześniej.

Nastąpiła długa, nieprzyjemna cisza.

- Czy myślisz o tym, co ja - zapytał w końcu Moore.

- To szalone, Solomonie.
  - Wiem. Podobnie jak wszystko inne, co się ostatnio zdarzyło.
  - Jest to tak wyszukane, że czuję się zakłopotany, że coś takiego przyszło mi na myśl - powiedział Bernstein.
  - Ja również.
  - On bardziej wygląda na człowieka z Marsa.
  - Zgadza się - powiedział Moore. - Ale mimo wszystko chcę, żebyś oddał mi przysługę.
  - Jeśli tylko leży to w mojej mocy.
  - Spotkajmy się w moim biurze jutro, punktualnie o dziewiątej.
  - To wszystko?
  - Niezupełnie.
  - Co jeszcze? - zapytał Bernstein.
  - Przyrowadź swojego rabina.
  - Solomonie, pozwól, że przedstawię ci rabina Milтона Greene'a - powiedział Bernstein.
- Moore podniósł się i spojrział na młodego człowieka, który stał przed nim w pasiastej, długiej szacie.
- Proszę nazywać mnie Milt - powiedział Greene, wyciągając rękę.
  - Masz niezły strój - skomentował Moore, ściskając jego rękę.
  - Mówi pan o moim wielokolorowym płaszczu? - zapytał Greene z uśmiechem. Obrócił się jeszcze raz. - Utkąłem go w swoim własnym warsztacie.
  - Musi rozbudzać ludzi w czasie twoich kazań - powiedział Moore.

- Och, do pracy wkładam coś bardziej oficjalnego - odpowiedział Greene. - Ale dziś, kiedy stąd wyjdę, udaję się do Sky Links.

- Z pewnością nie będziesz się mógł w tym kręcić po polu golfowym - stwierdził Bernstein.

- W szafce trzymam sweter i spodenki - odpowiedział Greene, siadając na jednym z drewnianych krzeseł, ustawionych w rzędzie przed biurkiem Moore'a. - Dobrze, panie Moore, co mogę dla pana zrobić? Zanim przyszedłem, Abe powiedział mi, żebym obkuł się na temat Mesjasza, ale na razie nie mam pojęcia po co, ponieważ jestem prawdopodobnie ostatnią osobą, jaką chciałby pan namawiać do nawrócenia się na chrześcijaństwo.

- Mam kilka pytań - powiedział Moore. Przerwał i ponownie przyjrzał się Greene'owi. - Nie chciałbym ranić twoich uczuć, ale wydajesz się strasznie młody jak na rabina.

Greene wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Hm, jeśli o to chodzi, to pan wydaje się strasznie młody jak na ważną figurę wśród kryminalistów.

- Jestem tylko biznesmenem.

- Ludzie myślą zupełnie inaczej.

- Dlaczego w takim razie zgodziłeś się spotkać ze mną?

- A dlaczego nie? - Greene ponownie się uśmiechnął. - Jakoś trudno mi sobie wyobrazić pańską organizację, jak na siłę pakuje się do rakiety Boga.

Moore obrócił się do Bernsteina.

- On mi się podoba - powiedział z aprobatą.

- Dlatego opuściłem moją świątynię i przyprowadziłem go - zgodził się Bernstein.

- Powiedz mi, rabinie... - zaczął Moore.

- Milt - przerwał Greene.



## JEREMIAH

---

- Powiedz mi, Milt, jaki rodzaj porad może ktoś taki, jak ty, dawać takiemu staroświeckiemu facetowi, jak Abe?

- Ściągnął mnie pan tu, żeby o to zapytać?

Moore potrząsnął głową.

- Pytam tylko z ciekawości.

- Mówię mu zwyczajnie o prowadzeniu dobrego życia i o wielbieniu Pana - odpowiedział Greene. - Poza tym, kiedy tylko sędzę, że się nie pilnuje, radzę mu, żeby wyrzucił z domu swojego syna, zanim ten stanie się pełnoetatowym próżniakiem.

- Zaraz, chwileczkę! - powiedział gwałtownie Bernstein.

- Abe, dzieciak ma dwadzieścia cztery lata i nigdy nie wziął się za przyzwoitą robotę. Wszystko, co robi, to jeździ na nartach za twoje pieniądze. Naprawdę musisz z tym skończyć - odparł Greene, a Moore stwierdził, że przytakuje mu po cichu.

Wtedy weszła do biura sekretarka i wręczyła Moore'owi zapieczętowany raport mówiący, gdzie Pryor spędził noc i w przybliżeniu oceniający, kiedy można się będzie spodziewać go w biurze. Moore otworzył dokument, przeczytał i włożył do szuflady biurka. Kiedy sekretarka wychodziła z pokoju, powiedział jej, aby nikt mu nie przeszkadzał, dopóki nie skończy spotkania z rabinem.

- Dobrze - rzekł, odwracając się z powrotem do Greene'a - może przejdziemy do sedna sprawy?

- Świetnie - odrzekł Greene. Wyciągnął olbrzymie cygaro. - Mogę zapalić?

- Bądź moim gościem - powiedział Moore. - Abe mówił ci, że potrzebuję pewnej informacji, prawda?

- Właśnie.

- Dobrze - powiedział Moore. - Zacznijmy od czegoś prostszego: czy nadal czekasz na Mesjasza?

Greene roześmiał się.

- Chodzi panu o to, że teraz, w tej chwili?

- Jest mało prawdopodobne, że wejdzie przez te drzwi w chwili, kiedy rozmawiamy - powiedział Moore, powstrzymując się przed odpukaniem w drewniany blat biurka. - To znaczy, ogólnie mówiąc.

- Czy chce pan, żebym wypowiedział się prywatnie, czy też oficjalnie?

- Jak wolisz.

- Prywatnie nie. Oficjalnie - tak.

- W porządku, bądźmy przez chwilę oficjalni - powiedział Moore. - Przyjmując, że oficjalnie, jako rabin, wierzysz w Mesjasza i w obietnice mesjańskie, dlaczego nie wierzysz, że Jezus był Mesjaszem?

- Wydano około dziesięciu tysięcy książek poświęconych właśnie temu tematowi - odpowiedział Greene. - Może mógłbym pożyczyć panu kilka z tych lepszych.

- Czy mógłbyś streścić mi je w paru zdaniach?

- Zrobię coś lepszego: wyrażę to jednym zdaniem. Jezus nie spełnił obietnic mesjańskich.

- Prawie cztery miliardy ludzi uważa, że spełnił - powiedział Moore. Dlaczego?

- Niektórzy ludzie są głupszy niż inni - odrzekł Greene spokojnie. - Niech pan słucha, po pierwsze musi pan zrozumieć, że obietnice mesjańskie nigdy nie były tak proste, jak stara się to nam wpoić Biblia Jamesa. Nawet przed odkryciem Zwojów z Morza Martwego, znanych było trzech zupełnie różnych Mesjaszy, których oczekiwali starożytni Żydzi.

- Trzech? - powiedział Moore zaskoczony.

- Przynajmniej. Prawdopodobnie było ich więcej. Słowo „meszaj” wywodzi się z greckiego „kristos”, jeśli chce

## JEREMIAH

---

pan wiedzieć, w jaki sposób Jezus otrzymał swoje imię - znaczy to po prostu „pomazaniec”, a przyjmuje się, że król jest pomazańcem. Mesjasz Żydów miał być królem, który przywróci narodowi jego dawną chwałę, a Jezus, oczywiście, tego nie zrobił. W rzeczywistości Żydzi zostali wygnani z Jerozolimy w 70 roku po narodzeniu Chrystusa, zaledwie czterdzieści lat po jego śmierci i nie powrócili tam przez niemal dwa tysiące lat.

- Czego jeszcze od niego oczekiwano? - zapytał Moore.

- Niczego, do cholery - wtrącił Bernstein.

- Abe ma zupełną rację - powiedział Greene. - Jedyną rzeczą, jaką miał do zrobienia Mesjasz, było założenie wszechpotężnego królestwa w Jerozolimie.

- Chwileczkę - rzucił Moore. - Przez całą noc siedziałem nad Biblią i znalazłem mnóstwo innych rzeczy, jakich od niego oczekiwano.

- Nie - powiedział Greene, pykając dymem z cygara. - Mówiłem panu, że te sprawy nie są tak proste, jak to ukazuje Nowy Testament. To, o czym pan mówi, to pewna liczba znaków, po których Mesjasz mógłby być rozpoznany, ale tylko wstępnie. Jego jedynym celem było założenie królestwa w Jerozolimie. - Pokręcił ze smutkiem głową. - Nigdy nie mogłem zrozumieć, jakim sposobem tak wielu ludzi czci człowieka, który dokonał tylko wstępu i zniszczył wielki wynik. Oczywiście nie chcę okazać braku szacunku, jeśli akurat pan jest jednym z nich.

- W takim razie dlaczego czci się go jako syna Bożego?  
Greene wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Mesjasz posiada nadprzyrodzone siły tylko w Nowym Testamencie; zgodnie z obietnicami był po prostu człowiekiem. Bardzo szczególnym człowiekiem -

to pewne, bo musiał przecież osiąść większą mądrość niż Abraham i Dawid - niemniej, tylko człowiekiem.

- Wróćmy na chwilę do znaków. Odniosłem wrażenie, że Jezus wywiązał się z tego - wjechał do miasta na białym osiołku, powstał z martwych i tak dalej.

- To bardziej zasłona dymna - powiedział Greene zdecydowanie. - W księgach proroczych i w innej hebrajskiej literaturze przepowiedziano setki znaków. O białym osiołku wspomniano zaledwie raz - i nawet to dodano prawdopodobnie wiek czy dwa po Ukrzyżowaniu, aby być w zgodzie z wcześniejszymi wypadkami.

- O czym ty mówisz?

- Nie napisano tak strasznie dużo w kamieniu od czasu dziesięciorga przykazań - wyjaśnił Greene z rozbawieniem. - Biblię przerabiano co pokolenie lub dwa i zwykle zmieniano tak, aby być zgodnym z wierzeniami epoki. Jeżeli chodzi o znaki, jego Zmartwychwstanie nigdy nie zostało przepowiedziane. Niech pan nie zapomina - jego królestwo miało być tu, na Ziemi. Niebo było, że tak powiem, domeną Boga.

- W takim razie, jakie znaki przyjmowali Żydzi jako dowód jego mesjanizmu? - zapytał Moore zaciekawiony.

- Najbardziej wymownym znakiem byłoby założenie jego królestwa. Wiem, że zaczynam się powtarzać, ale utworzenie go w Jerozolimie świadczyłoby, że jest Mesjaszem.

- Pozwól mi powtórzyć pytanie - powiedział Moore. - Gdyby Mesjasz miał pojawić się w czasie twojego życia, po jakich znakach - poza utworzeniem jego królestwa - rozpoznałbyś go?

Greene nie przestawał wypuszczać dymu z cygara, kiedy przez chwilę zastanawiał się nad pytaniem. W końcu podniósł wzrok.

- Myślę, że są cztery znaki możliwe do przyjęcia, na które zgadza się większość żydowskich uczonych - odpowiedział w końcu. - Pierwszy, że musiałyby pochodzić z rodu Dawida; drugi, że na imię musiałyby mieć Immanuel; trzeci, że musiałyby przybyć z Egiptu przed założeniem swego królestwa i czwarty, że musiałyby wskrzeszać martwych.

- Czy Jezus nie spełniał tych znaków?

Greene roześmiał się głośno.

- Jezus jest Grekiem dla Jozuego, Immanuel zaś nie. Nie ma nigdzie żadnych historycznych dowodów na to, że wskrzeszał zmarłych. Nie ma nigdzie historycznych dowodów na to, że postawił stopę w Egipcie. I...

- Chwileczkę - wtrącił Moore. - Ewangelie jasno stwierdzają, że udał się do Egiptu, aby uniknąć krwawej łaźni zgotowanej przez Heroda.

Greene obrócił się do Bernsteina.

- Czy chcesz o tym powiedzieć, Abe?

- Solomonie - powiedział Bernstein - poczytaj swoje książki historyczne. Nie ma żadnej krwawej łaźni za króla Heroda!

- Właśnie - zgodził się Greene. - A skoro ta mityczna rzeź nie miała miejsca, nie widzę powodu, aby uwierzyć, że Jezus musiał przed nią uciekać.

- A co z jego pochodzeniem od Dawida? - ciągnął Moore. - Mateusz opiera to na źródłach, pokolenie za pokoleniem.

- Gówno prawda - powiedział Greene. - Mateusz popełnił tak wiele genealogicznych pomyłek, że nawet pisarze, którzy skodyfikowali to w jego Ewangelii, nie mogli tego uporządkować.

- Na przykład?

## JEREMIAH

---

- Na przykład twierdzi, że Joram był ojcem Ozjasza. Ale zapisy historyczne pokazują, że pomiędzy Joranem i Ozjaszem były cztery pokolenia, a Ozjasz był akurat synem Amazjaha. Wie pan - dodał - kiedy się pisze świętą księgę, pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić, jest upewnienie się, że nie będzie sprzeczna z zapisami. Mateusz tego nie zrobił. - Przerwał, aby ponownie przypalić cygaro, które zgasło. - Jego największą pomyłką była próba umieszczenia Józefa, a skutkiem tego i Jezusa, w linii Dawida. Nie znam żadnego znawcy Biblii, tak żydowskiego, jak innego, który potrafiłby udowodnić ten matry rodzynek.

- Mówisz więc, że Mateusz kłamał.

- Niekoniecznie. Ten cholerny fragment był prawdopodobnie przepisany dwadzieścia czy trzydzieści razy, zanim skończyło się średniowiecze. Mówię, że ktoś kłamał. Co - dodał - jest zupełnie zrozumiałe. Musieli przekręcać pewne fakty i sfabrykować inne w ewangeljach, aby dowieść, że Jezus był Mesjaszem.

- A jakie jest żydowskie zapatrywanie na Jezusa? - zapytał Moore.

- Moje czy oficjalne?

- Trzymajmy się oficjalnego.

- Powszechnie twierdzi się, że był dobrym i inteligentnym człowiekiem, jednym z wielu dzieci cieśli Józefa i jego żony, która naprawdę miała na imię Miriam, a nie Maria. Przyjmuje się, że dorastał gdzieś w Galilei i ...

- Dlaczego umieściliście go na tak rozległej przestrzeni jak Galilea? - zapytał Moore. - Dlaczego nie Nazaret?

- Ponieważ prawdopodobnie Nazaret nigdy nie istniało - odpowiedział Greene. - Jest bardziej prawdopodobne, że nazeńcy byli sektą żydowską, podobną do esseńczyków. Było

tam wtedy bardzo dużo takich sekt, a jego późniejsze życie wskazuje, że z pewnością pobierał nauki w jednej z nich. Znajdował się pod silnym wpływem Jana Chrzciciela i brał jego sprawę za swoją własną. Musiał posiadać jakąś podstawową wiedzę z zakresu zielarstwa, ponieważ uleczył wielu chorych, chociaż oczywiście, nie wierzymy, że leczył trędowatych i przywracał wzrok niewidomym.

- Nie wierzysz również, że przywrócił Łazarza do życia?
- Oczywiście, że nie. A pan?
- Nie. - Moore pokręcił głową.

- Brawo! - powiedział Greene. - Idąc dalej, wierzymy, że Jezus wybrał swych uczniów z niższych klas, ponieważ sam pochodził z tej warstwy społecznej, że tuż przed Paschą wyprowadził ich z Jerozolimy, że był oburzony, widząc handel w świątyni, i że jego dalsze działania były przyczyną takiego niepokoju, że zarówno Piłat, jak i faryzeusze uważali, że trzeba go skompromitować albo wygnać z miasta. - Przerwał. - Resztę, oczywiście, pan zna. Stwierdzono, że jest winny zdrady i stracono go.

- A Zmartwychwstanie?

- Bajka. Ale nawet gdyby to była prawda, i tak nie oznaczałaby jego mesjanizmu.

- A Żydzi czekają przez ponad dwa tysiące lat od jego śmierci?

- Część z nich czeka.
- Co to znaczy?

Greene wyszczerzył zęby i odchylił się do tyłu.

- Miałem nadzieję, że dojdziemy do tego, kiedy wkuwałem na ten temat przed przyjściem tutaj. Myślał pan, że Jezus był jedynym człowiekiem, który utrzymywał, że jest Mesjaszem i zebrał wokół siebie gromadę wiernych?

## JEREMIAH

---

- Tak zakładałem - przyznał Moore.

- Hm, niech pan założy jeszcze raz, panie Moore - powiedział Greene. - Były setki przed nim, a także, do diabła, i trochę po nim. W trzynastym wieku potomek szlacheckiej, hiszpańsko-żydowskiej rodziny, o nazwisku Abraham Abulafia, przekonał dziesiątki tysięcy ludzi, że to on jest Mesjaszem. Na początku piętnastego stulecia ciemny, podobny do gnoma karzeł o nazwisku Dawid Reuveni miał również tylu zwolenników, przeświadczonych, że on jest prawdziwym Mesjaszem, tak iż nawet papież Klemens VII udzielił mu audiencji.

- Naprawdę? - powiedział Moore zaskoczony.

- Niech pan poczeka - odrzekł Greene. - Są jeszcze lepsi. Najbardziej uznanym domniemanym Mesjaszem, wyłączając Jezusa, był Sabbatai Levi, Turek, który żył w siedemnastym wieku. Słyszał głosy nawołujące go do odkupienia Izraela i, aby wypełnić obietnice mesjańskie, udał się do Egiptu, gdzie wprawił w zdumienie pół miliona swoich zwolenników, z miejsca żeniąc się z międzynarodowej sławy prostytutką.

- I to był jego koniec? - Moore zachichotał.

- Niezupełnie - odpowiedział Greene. - Wrócił do Turcji wśród pogłosek, że ma wielką armię Żydów, ukrytą w Arabii i oczekującą na jego rozkazy, po czym ogłosił, iż zamierza usunąć z tronu sułtana.

- I co się stało?

- Sułtan dał mu do wyboru: mógł się publicznie nawrócić na mahometanizm, albo dać się posiekać na kawałki. Nawrócił się i w ten sposób upadła jeszcze jedna nadzieja na Mesjasza.

- Czy byli jacyś bardziej współcześni?

- Owszem, Rosjanin, Jacob Frank, który głosił; że każdy może znaleźć zbawienie dzięki czystości, ale prawdziwa droga



prowadzi przez nieczystość. Ożywił swoje pseudoreligijne posiedzenia orgiami seksualnymi, a później został wyklęty przez tureckich i rosyjskich rabinów. Umarł chyba w 1791 roku. Ostatnim z większych pretendentów do miana Mesjasza był Bal Szem Tow, który urodził się na Ukrainie mniej więcej w tym samym czasie co Jacob Frank. Nosił rzekomo aureolę, dokonał cudownych uzdrowień i zanim umarł w roku 1780, prawie połowa Żydów w Europie wierzyła, że był naprawdę Mesjaszem. - Przerwał i wyciągnął ramiona ponad głowę, potem rozluźnił się. - Widzi pan więc, panie Moore, że Mesjasz, w którego ktoś wierzy, jest niepowtarzalnym wydarzeniem dla chrześcijan, natomiast ten, który nie spełnia obietnic, nie jest niczym nowym dla Żydów.

- Rozumiem.

- A teraz, panie Moore, czuję, że mam prawo zadać panu pytanie.

- Proszę, śmiało.

- Kto jest pańskim kandydatem na Mesjasza?

- Nie wierzę w Mesjasza - odparł Moore.

- To ulga - powiedział Greene, uśmiechając się.

- Dlaczego? - zapytał Moore. - Nie chciałbyś zobaczyć Mesjasza, zanim umrzesz?

- Nieszczerólnie - odpowiedział Greene. - Pan, mój Bóg, jest zazdrosnym Bogiem, i to nie ze względu na zatopienie Ziemi czy kompletne zniszczenie Sodomy i Gomory. Jeśli wymyśli dla nas Mesjasza, podejrzewam raczej, że będzie to Mesjasz odrzucający siłę miłości na rzecz potęgi miecza i spali stare królestwo, zanim na jego prochach postawi nowe. - Przerwał w zamyśleniu. - Nie, jeśli Mesjasz kiedykolwiek się pojawi, mam nadzieję, że będę już martwy i będę spokojnie spoczywał w grobie, nim nadejdzie ta szczęśliwa chwila.

## JEREMIAH

---

- Jedno ostatnie pytanie - powiedział Moore. - Opowiedz mi o Odrośli.

- Ach tak, Abe wspomniał mi, że powinienem przeczytać Zachariasza. Okazuje się, że Zachariasz zwędził Izajaszowi metaforę o świeżej odrośli wyrastającej z wymarłej linii Dawida, chociaż później wychodzi na to, że nazywa Mesjaszem Zorobabela.

- Czy Zorobabel wypełnił jakąś obietnicę według Zachariasza czy Izajasza? - zapytał Moore.

- Ani jednej. - Greene przerwał. - Czy o to chodziło?

- Tak.

- Dobrze! W takim razie dostanę się jeszcze na pole przed lunchem. Dwa poziomy pod Sky Links znajduje się świetna, węgierska restauracja. Pewnego dnia, gdyby miał pan okazję, mógłby pan...

- Już to zrobiłem - powiedział Moore. Wstał i odprowadził Greene'a do drzwi. - Czy twoja świątynia nie przyjęłaby ode mnie pewnej darowizny?

- Prawdopodobnie nie - odparł Greene. - Jeśli czuje pan, że musi to zrobić, czemu nie da tego Abemu i nie pozwoli mu nas wesprzeć?

- Tak zrobię - obiecał Moore.

Greene zatrzymał się w drzwiach i jeszcze raz obrócił do Moore'a.

- Czy pański kandydat gra w golfa?

- Nie wiem - powiedział Moore. - Ale bardzo w to wątpię.

Greene opuścił pokój, Moore wrócił do swojego biurka.

- I co? - zapytał Bernstein.

- Miałem nadzieję, że znajdzie w tym kilkaset luk - odpowiedział Moore, marszcząc brwi. - Abe, co byś powie-

## JEREMIAH

---

dział, gdybym oznajmił ci, że pełne nazwisko Jeremiaha brzmi Immanuel Jeremiah Branch?

- Nie byłbym zaskoczony.

- Jest to nadal zbyt naciągane, żeby w to uwierzyć - powiedział Moore. - Bardziej podoba mi się teoria o mutancie.

- Jestem pewien, że tak - odparł Bernstein.

- Ale co, do diabła, to może znaczyć?

- Solomonie, kiedy ludzie natykają się na coś, co jest sprzeczne z ich nauką i doświadczeniem, starają się albo nie zwracać na to uwagi, albo błędnie to interpretują.

- Dobrze, jeśli wierzysz w te brednie o Mesjaszu, dlaczego nie zorganizujesz pochodu na cześć Jeremiaha, zamiast pomagać mi w zabiciu go? - zapytał Moore.

- Na to będzie czas później - odparł poważnie Bernstein.

- Poza tym powinno już do ciebie dotrzeć, że nikt go nie zabije.

- Zobaczymy, to się okaże - rzucił Moore. - Tymczasem nazywa się Immanuel i był w Egipcie.

- Przy okazji, mam jeden mały rodzynek dla ciebie - powiedział Bernstein.

- Na temat Jeremiaha?

- Tak.

- Dlaczego więc nie powiedziałeś mi tego, kiedy tu wszedłeś - zapytał Moore.

- Chciałem zaczekać, aż Milt Greene opuści biuro.

- W porządku. Cóż to takiego?

- Sprawdziłem wyniki psychosondy Moiry, zanim Milt zjawił się dziś rano - zaczął Bernstein.

- I?

## JEREMIAH

---

- Jeremiah opowiadał jej kiedyś, jak mając siedemnaście lat pływał ze swoim przyjacielem i tamten utonął na skutek skurczu żołądka.

- I co z tego?

- Jeremiah przywrócił go do życia.

- I nazywasz to wskrzeszeniem? - zadrwił Moore. - Do diabła, każdy skaut potrafi zrobić sztuczne oddychanie!

Nie ma nic takiego w obietnicach, co mówiłoby, że musi wykopać rozkładające się ciało i w magiczny sposób przywrócić je do życia - odpowiedział Bernstein. - Jego towarzysz był martwy. On wrócił mu życie. Co należało udowodnić i jego akcje rosą.

- To kupa gówna i ty o tym wiesz.

- Ani ja nie wiem, ani ty, inaczej nie kazałbyś mi przyprowadzić Milta - powiedział Bernstein z uporem.

- Och, przestań, Abe! Jeremiah jest żebrakiem i złodziejem, jest głupi i daleko mu do utworzenia królestwa w Jerozolimie czy w jakimkolwiek innym miejscu. Powiedziałbym, że jest najmniej prawdopodobnym kandydatem na Mesjasza, jakiego kiedykolwiek można by znaleźć.

- Rzykując, że zabrzmiało to religijnie - odparł Bernstein - nie zostanie on Mesjaszem, ponieważ jest prawdopodobnym kandydatem, ale dlatego, że on jest Mesjaszem, to proste i zrozumiałe.

- Gówno prawda. Nie jest bardziej Mesjaszem niż ty czy ja. Jeśli w ogóle pojawił się jakiś Mesjasz, to był nim Jezus.

- Nie wierzysz w to bardziej niż ja.

- Nie, nie wierzę - powiedział Moore. - Ale prawie połowa ludzi na świecie sądzi, że Jezus był Mesjaszem. Może oni wiedzą coś, czego my nie wiemy.

- Cytuję mojego szefa: gówno prawda.

- Spójrz na to, w takim razie, z innej strony. Żydzi osiedlili się w Izraelu przed wiekiem i tłuką się z Arabami niemal w ciągu każdej dekady. Może Mesjasz pokazał się, kiedy nikt nie patrzył. Może to był Dawid Ben Gurion.

- Interesujące spostrzeżenie - przyznał Bernstein. - Ale, niestety, w żaden sposób nie tłumaczy to sprawy Jeremiaha.

- Wcale nie chcę tego tłumaczyć - powiedział Moore. - Chcę go po prostu zabić. Do diabła, twój rabin wykonał świetną robotę, wyjaśniając przypadek Jezusa, a trzy miliardy ludzi wciąż w niego wierzy.

- Nie znaczy to, że mają rację.

- Nie znaczy to również, że się mylą.

- Dlaczego zagorzały ateista zaczyna nagle bronić boskości Jezusa? - zapytał Bernstein. - Czy może dlatego, że jeżeli uda ci się uwierzyć w Mesjasza chrześcijan, nie będziesz musiał stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością, która świadczy o tym, że pokazał się ten właściwy?

- Może - przyznał Moore niechętnie. Westchnął. - Przypuszczam, że następnym krokiem będzie dowiedzenie się, czy Jezus rzeczywiście był Mesjaszem, czy też nie.

Bernstein roześmiał się sarkastycznie.

- Setki tysięcy uczonych poświęciło swoje życie, aby się tego dowiedzieć. Czemu sądzisz, że tobie się powiedzie, skoro im się nie udało?

- Oni nie wiedzieli, kogo pytać - powiedział Moore. - Ja wiem.

Rozgłos był nieproporcjonalny do jego wyglądu. Pod względem architektonicznym zupełnie niczym się nie wyróżniał, po prostu zwyczajny, mały domek podzielony na korytarz, pokój z katalogami i dwadzieścia niewielkich pomieszczeń. Filia Biblioteki Rzeczywistości, ciesząca się sławą u dziesiątków milionów ludzi i niezrozumiała dla niemal wszystkich.

Moore zostawił przy drzwiach swoją osobistą ochronę, wszedł do budynku i podszedł do samotnego portiera, tęgiego mężczyzny w średnim wieku, siedzącego za zaśmieconym kontuarem.

- Tak?

- Nazywam się Moore. Solomon Moody Moore. Jestem umówiony.

Mężczyzna wprowadził nazwisko do swojego komputerowego kalendarza.

- Ach tak, panie Moore. Zarezerwowałem dla pana pokój numer siedem.

- Czy płacę teraz czy później?

- Stawka u nas wynosi dwadzieścia tysięcy dolarów za godzinę i popieramy zaliczkę za co najmniej dwie godziny.

- Świetnie - powiedział Moore, wpisując pośpiesznie numer identyfikacyjny swojego prywatnego konta.

- Dziękuję - odezwał się portier. - Może pan zacząć za kilka chwil, kiedy tylko nasz komputer dokona przelewu pieniędzy. Pański bank został powiadomiony, że ta wpłata będzie miała miejsce, prawda?

- Tak.

- Czy korzystał pan już kiedyś z Biblioteki?

- Nie - odpowiedział Moore.

- Wie pan, jak to działa?

- Tylko z tego, co słyszałem.

- W takim razie, może przejrzy pan instrukcję - powiedział portier, wyciągając zza kontuaru broszurę. - Tutaj. Może zechce pan to przeczytać. Gdyby miał pan jakieś pytania, kiedy pan skończy, z przyjemnością na nie odpowiem.

Moore podziękował, po czym podszedł do krzesła, usiadł i zaczął czytać.

Biblioteka Rzeczywistości, mówiła broszura, pomimo niewiarygodnej zawichości jej technik, była głównie pewną formą rozrywki, logiczną kulminacją tego, co działo się w przeszłości. Płyty gramofonowe i taśmy przemawiały tylko do jednego zmysłu, teatr i kino do zaledwie dwóch, ale nawet gdyby ktoś znalazł środek oddziałujący na wszystkie pięć zmysłów, czego krótkotrwałe próby podejmowano w 2020 latach, nadal można było pozostawać jedynie obserwatorem, niczym podglądacz, którego przeżycia są całkowicie zastępcze.

Ale Biblioteka Rzeczywistości zmieniła to wszystko. Kiedy użytkownik (broszura unikała słowa „klient”) siadał w swoim pokoiku, znajdował tam dwa guziki, które przymocowywał do skroni, jak dokładnie przedstawiono to na ilustracji. Później naciskał przełącznik na prawym oparciu fotela, co natchmiast powodowało połączenie z głównym bankiem Biblioteki w Huston.

Biblioteka posiadała ponad ćwierć miliona zarejestrowanych prac z literatury. Użytkownik wybierał tylko jakąś postać, bez względu na to, jak była wielka czy mała, z jakiegokolwiek książki umieszczonej w katalogu i właściwie stawał się tą postacią przez czas trwania taśmy. Czuł dokładnie to, co czuła ta osoba, wiedział to, co ona wiedziała, widział to, co widziała ona. Użytkownik nie mógł działać niezależnie ani zmienić wcześniej zarejestrowanej formy zdarzeń, które miały miejsce w wybranym dziele literackim; wydawało mu się raczej, że

znajduje się w ukrytej części umysłu postaci, dzieląc każdą myśl i doświadczenie oraz podążając razem z nią, aż do zakończenia jej historii.

Broszura wyjaśniała dalej, w jaki sposób aktorzy byli pierwotnie związani z ogromną liczbą urządzeń sortujących i rozdzielających ich reakcje, które później przez jakiś czas przenoszono do umysłów gości Biblioteki. Rezultaty okazały się mniej niż zadowalające, ponieważ to, co otrzymywał gość, było aktorską interpretacją dzieła, i, oczywiście, sceny wojny i śmierci stawały się niemal niemożliwe do zrealizowania. Jednak przez lata technologia Biblioteki stawała się coraz bardziej wyszukana, aż do chwili obecnej, kiedy użytkownik może przeżywać książkę nie przez filtrowaną przez aktorów, reżyserów, adaptatorów i wszelkich innych pośredników. Skompletowanie pojedynczej taśmy zabierało zwykle zespołowi czterech techników dwa do trzech lat; a dzięki półmilionowej rzeszy zakontraktowanych techników i tym przyuczonym każdego dnia, katalog Biblioteki rozrastał się w postępie geometrycznym.

Moore przeczytał jeszcze trochę, nie znalazł jednak nic poza hiperbolą gratulacji skierowanych pod własnym adresem i w końcu wrócił do kontuaru.

- Jakież pytania? - zagadnął portier, odbierając broszurę i chowając ją za kontuarem.

- Czy to boli? Chodzi o przymocowanie tych rzeczy do mojej głowy?

- O Boże, nie! - roześmiał się portier. - Kto przyszedłby tutaj po raz drugi, gdyby wiązało się to z jakimś bólem?

- Zdziwiłby się pan - powiedział Moore, mając na myśli kilka bardziej znanych występów z Pokazu Grozy.



- Zapewniam pana, że nie doświadczy pan najmniejszej nawet przykrości, panie Moore.

- Trzymam pana za słowo - powiedział Moore, wzruszając ramionami.

Komputerowy kalendarz portiera zabrzączał dwukrotnie.

- Ach! Pańskie pieniądze zostały przelane.

- Wasze ceny muszą odstraszać wielu klientów - zauważył Moore.

- Nie tak wielu, jak pan sądzi - odpowiedział portier. - oferujemy panu przeżycia, których nikt inny nie mógłby zapewnić. Czy zastanawiał się pan kiedyś, jak kobieta przeżywa orgazm? Może pan stać się Fanny Hill, żyć jej życiem, odczuwać jej wrażenia. Śnił pan o imperium? Może pan być Cezarem, Elżbietą, Bonapartem - i to nie obserwując ich, wyobraża pan sobie, ale będąc nimi. Czy fantazjuje pan na temat pańskich możliwości fizycznych? Niech się pan stanie Tarzanem, toczącym śmiertelny bój z Lwem Numą.

- Jak długo przegrywa się taśma?

- Różnie, ale, ogólnie mówiąc, może pan przeżyć taśmę przez około czterdzieści minut. Oczywiście, jeśli życzy pan sobie być Nataszą z *Wojny i pokoju*, będzie to trwało trochę dłużej. I odwrotnie, jeśli chce pan być postacią, która pojawia się tylko w jednym rozdziale *Wojny i pokoju*, może to trwać tylko dwie lub trzy minuty.

- A jeśli chcę zostać postacią w jednym tylko epizodzie historii? - zapytał Moore. - Jak mogę to zrobić?

- Musi pan przedtem podać, którą część historii pan sobie życzy - odpowiedział portier. - Bo kiedy się rozpocznie, nie będzie pan mógł już nic zmienić. W rzeczywistości nie będzie pan nawet świadomy tego, że przeżywa taśmę, a nie

prawdziwe życie. Dlatego też wszystkie ograniczenia muszą być przedstawione wcześniej.

- Gdzie mogę znaleźć spis waszych taśm?

Portier wskazał drzwi.

- Proszę tedy przejść, a znajdzie się pan w Sali Katalogowej. Proszę wpisać tytuły i sygnatury taśm, które ma pan zamiar przeżyć. Później proszę przynieść spis, a ja wprowadzę go do głównego komputera, podczas gdy pan rozgości się w swoim pokoju.

Moore przeszedł do Sali Katalogowej i pół godziny później wrócił ze spisem.

- Ach - uśmiechnął się portier, patrząc na tytuły - widzę, że jest pan człowiekiem religijnym.

- Nieszczególnie - odpowiedział Moore.

- W takim razie, chce pan nim zostać?

- Nieszczególnie.

- Poczujecie się pan inaczej, kiedy umrze za nasze grzechy i powstanie znowu.

- Wątpię w to.

- Dlaczego, w takim razie, chce pan zostać Jezusem? - zapytał portier zaciekawiony.

- Nie chcę - powiedział Moore, wpisując postać, której życie chciał przeżyć. - Zacznijmy od ewangelii według św. Jana.

Udał się do swojego pokoju, zgodnie ze wskazówkami przymocował guziki do skroni, poczuł, jak ogarnia go przyjemna senność i...

„Był Judaszem Iskariotą i był wściekły”. Jezus powierzył mu trzos z pieniędzmi uczniów jedynie po to, żeby był za nie odpowiedzialny, gdyby czegoś brakowało, i to go dotknęło. Był złodziejem, a teraz nie było kogo okraść poza nim samym.

Przede wszystkim po co w ogóle stanął po stronie tego łagodnego człowieka, odzianego w białą szatę? Z pewnością nie był Mesjaszem, a zaledwie nauczycielem, rabinem głoszącym dziwne, rewolucyjne poglądy. Powinien go opuścić, powinien być poza tym i próbować zarabiać na życie złodziejstwem... ale jednak zawsze istniała ta szansa, ta minimalna możliwość.

Jak długo już, ile razy jego rodacy błagali Boga Izraela, aby zesłał Swojego Mesjasza i przywrócił wcześniejszą sławę tego narodu? Pojawiał się jeden pretendent do mesjanizmu za drugim, próbował zebrać masy i za swoją fatygę zostawał ukamienowany lub ukrzyżowany. I chociaż on poczekalby na stosowną chwilę, aby orzec, czy ten człowiek, Jezus, jest rzeczywiście tym Jedynym oczekiwanym przez jego naród, to był przekonany, że w końcu okaże się on nie większym Mesjaszem niż inni.

Mimo to, kiedy tak czekał i obserwował, musiał wykonywać rozkazy swego pana i rozwścieczało go granie świętego człowieka pełnego spokoju. Siedział teraz w domu Łazarza, obserwował jak Maria, siostra Łazarza, wyciąga pół kilo lub więcej bardzo drogiego olejku, namaszcza nim stopy Jezusa i wyciera je swoimi włosami. W końcu Judasz nie mógł już dłużej wytrzymać.

- Czemu nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano tego ubogim? - zapytał.

Nie dbał, oczywiście, o biednych bardziej niż o Rzymian, ale wpływ ze sprzedaży mógłby zapełnić pieniędzmi trzos, a gdyby okazało się, że Jezus jest tylko człowiekiem, pozostałaby Judaszowi o wiele większa suma, gdyby chciał rozpocząć nowe życie.

## JEREMIAH

---

- Zostaw ją - odpowiedział Jezus stanowczo. - Przecho-  
wywała to, aby mnie namaścić w dzień mojego pogrzebu. A  
ubogich zawsze u siebie macie, mnie nie zawsze.

Inni uczniowie patrzyli na niego z niemą dezaprobatą,  
może już setny raz płaszczył się przed nauczycielem upoko-  
rzony. Podsyczał swoją nienawiść, pozwalał jej rosnąć i kwitnąć  
wraz z nim. Wkrótce udadzą się do Jerozolimy na Święto  
Paschy. Wtedy zacznie działać. W porównaniu z pieniędzmi,  
które dostanie za zdradzenie swego nauczyciela, te trzysta de-  
narów nie będzie znaczyło więcej niż trzysta ziarenek piasku  
na pustyni.

Wkrótce nadejdzie ta chwila. Wkrótce...

Nagle został przerzucony w gorący, barbarzyński świat z  
„Ostatniego kuszenia Chrystusa” Kazantzakisa. Był olbrzymim,  
kościstym, silnym jak byk człowiekiem z wielką, rudą brodą,  
która wzbudzała zazdrość każdego mężczyzny...

„Był Judaszem i niecierpliwił się”. Kiedyś, kilka miesięcy  
temu, patrzył na Jezusa z nienawiścią, udał się nawet do  
opuszczonego klasztoru, aby go zabić. Ale dziwny, białoskóry  
młody człowiek o nawiedzonych oczach, asceta, który zawsze  
wydawał się nie tyle zabiegać o mesjanizm, co uciekać od nie-  
go, przekonał Judasza, nie przekonując nawet samego siebie,  
iż rzeczywiście jest tym Jedynym.

A teraz zniecierpliwienie Judasza rośnie coraz bardziej.  
Dlaczego Jezus nie władał mieczem? Dlaczego nie powalił  
Rzymian i faryzeuszy na kolana? Dlaczego tańczył, pił i ocierał  
się o ziemskie szumowiny? Mesjasz nie powinien tak postę-  
pować! Mesjasz musi nieść miecz gniewu i zemsty Pana. Traci-  
li czas, Jezus i jego nędzna, zapchlona, tchórzliwa banda wy-  
znawców, i od Judasza zależało, aby pokazać mu drogę, aby

## JEREMIAH

---

przekonać go, że nadszedł czas, aby uderzyć i raz na zawsze uwolnić jego naród.

Ale tamtej nocy Jezus wziął Judasza na bok i opowiedział mu wizję, którą miał, kiedy leżał samotnie na szczycie Golgoty. Ujrzał proroka Izajasza, który trzymał nad głową czarną skórę kozłącą pokrytą literami. Nagle Izajasz zniknął wraz ze skórą i pozostały tylko litery, które wiły się w powietrzu niczym żywe stworzenia.

Pocąc się i drżąc, Jezus przeczytał je na głos: „On został zrodzony przez winy nasze; odniósł rany za nasze grzechy; bity był za naszą niegodziwość. Wzgardzony i odrzucony przez wszystkich pójdzie, nie opierając się, jak baranek prowadzony na rzeź”.

Jezus przestał mówić. Zrobił się śmiertelnie blady.

- Nie rozumiem - odezwał się Judasz. - Kto jest tym barankiem, którego poprowadzą na rzeź? Kto ma umrzeć?

- Judaszu, bracie - powiedział Jezus, próbując zapanować nad przerażeniem - ja jestem tym, który ma umrzeć.

- Ty? W takim razie nie jesteś Mesjaszem?

- Jestem.

- Nie rozumiem - burknął rudobrody, rozdarty między wściekłością i żalem.

- Musisz pomóc mi w tym, co ma być zrobione - prosił Jezus. - Musisz pójść do Jerozolimy.

- Dlaczego wybrałeś właśnie mnie? - zapytał Judasz.

- Ponieważ ty jesteś najsilniejszy - odpowiedział Jezus. - Inni tracą ducha.

- I, ponieważ był najsilniejszy i najbardziej oddany, wyruszył nocą do Jerozolimy, aby wypełnić rozkaz nauczyciela...

I nagle zamiast na gorące, spieczone słońcem ulice Jerozolimy, przeniosło go w dół, w dół, w dół, w otchłnie *Piekła* Dantego...

„Był Judaszem Iskariotą i cierpiał męczarnie, jakich nie zaznał wcześniej żaden człowiek”.

Ponad nim i za nim dusze znosiły wszelkie męki wiekiwego potępienia. Cierpiały one rzeki ognia, szkaradne okaleczenia, przemiany w węże, pogrzebienia żywcem, każde potworne poniżenie i torturę, jakie mogło im zapewnić Piekło.

Z największą radością zamieniłby się na miejsca z którąkolwiek z nich.

W samym środku *Piekła* siedział Lucyfer, szatan wszelkiego Stworzenia. Miał trzy twarze i tyleż ust. W ustach po lewej znajdował się Brutus; w ustach po prawej tkwił Kasjusz; a w największej z trzech paszcz, w tej środkowej, był Judasz.

Tkwił w tych ustach, a Lucyfer przeżuwał go, szarpał i na całą wieczność czynił go niewiarygodnie nieczystym przez swoją bliskość. Pozostanie tam po wieczne czasy. Męki były nie do zniesienia, a jednak musiał je znosić. Próbował skierować swe myśli jak najdalej od bólu, ale za każdym razem, kiedy to robił, widział twarz swego pana, który patrzył na niego z krzyża i nawet cierpienia zadawane przez czarne, wyszczerbione zęby Lucyfera były lepsze od tego.

Wył.

W przeszłości wył bez końca. Bez końca będzie wył w przyszłości. Był Judaszem Iskariotą i zdradził swego Boga...

Uwolniony z najniższych kręgów *Piekła*, z powrotem znalazł się w cierpiącym, wielokrotnie gwałconym ciele Palestyny, na ziemi *Jezusa z Nazaretu* Ascha.

## JEREMIAH

---

„Był Judahem Ish-Kiriotem i martwił się”. Świątynia miała być zniszczona, a Jerozolima miała zostać zrównana z ziemią i mieli po niej stąpać ludzie wyznania niemojżeszowego.

- Kto mówi te okropne rzeczy, Kiriocie? - zapytał Nicodemon.

- Mój rabin! - zajęczał Judah. - Ten, który jak wierzę, przyniesie zbawienie Izraelowi!

Nicodemon ze smutkiem potrząsnął głową.

- Twój rabin powiedział, że ten, który się nie odrodzi, nie ujrzy królestwa Bożego. Nie zrozumiałem tego, więc go zapytałem: „Jak człowiek może się urodzić, skoro się starzeje? Czy może znowu wejść do ciała swojej matki?” A twój rabin odpowiedział: „Ten, który jest zrodzony z ciała, jest ciałem, a ten, który jest zrodzony z ducha, jest duchem”. To prawda, ale czy jesteśmy zrodzeni z samego ciała? Czy Tora nie jest naszą matką, a Abraham, Izaak i Jakub nie byli naszymi ojcami? Powiedziałem więc sobie, że doktryny tego rabina są dobre i wielkie dla tych, którzy zrodzeni są bez ducha albo dla tych, którzy zaprzeczają istnieniu ducha. I tego dnia odsunąłem się od twojego rabina.

Judah patrzył na niego bez zrozumienia.

- Czy to nie jest możliwe - ciągnął Nicodemon - że twój rabin przyszedł do niewiernych.

Im więcej się nad tym zastanawiał, tym bardziej prawdopodobne wydawało się to dla jego udręczonego umysłu. A jednak, aby zbawić te miliony dusz, które narodziły się bez ducha, weźmie udział w panoramie bólu i śmierci, które dopiero miały nadejść...

A z domu Nicodemona udał się w podróż do zawieszanej w czasie i przestrzeni Jerozolimy i epickiego poematu Dunna

## JEREMIAH

---

Szatan *spętany*. Wydawał się nieistotny, niewyraźny, zwiewny...!

„Był Judaszem i nim nie był”. Był zabawką, pionkiem w wiecznej partii szachów, która rozpoczęła się, kiedy szatan i jego demoniczni słudzy zbuntowali się. Sceny przesuwwały się, czas mijał, a bitwa trwała, niezmiennie.

Ale Bóg zdecydował się wprowadzić nowy element na planszę - Swojego Syna. Na to szatan odparował Judaszem Iskariotą. Syn próbował ocalić rodzaj ludzki; Judasz próbował przybić go do krzyża.

Judasz wygrał, lecz i przegrał w zwycięstwie, a gra przeniosła się gdzie indziej..

W końcu, po powrocie Skądś, znów był w Jerozolimie, żył w ewangelii według św. Mateusza...

\* \* \*

„Był Judaszem Iskariotą i cierpiał męki”. Sprzedał swojego nauczyciela za trzydzieści kawałków srebra i nadal nie wiedział, dlaczego.

Czy Jezus naprawdę był Mesjaszem? Tego również nie wiedział. Czuł jedynie, że nie może już dłużej znieść posiadania pieniędzy, dla których dopuścił się zdrady. Nie sprawiało mu teraz różnicy czy Jezus jest człowiekiem, czy też Mesjaszem; lecz tylko czy Jezus żyje, czy umarł i zdecydował się poświęcić własne życie, aby ocalić nauczyciela.

Pobiegł do Świątyni, gdzie odnalazł starszyznę i kapłanów.

- Zgrzeszyłem! - wykrzyknął, wysypując pieniądze na podłogę przed nimi. - Zdradziłem niewinną krew!

- Jaki to ma związek z nami? - zapytał sardonicznie najwyższy kapłan.



Wiedział już, że Jezus został rzeczywiście skazany, został splamiony krwią pieniędzy na podłodze i wybiegł w noc.

Jeszcze raz starał się dojść motywów. Czy próbował zmusić Jezusa do jakiegoś mesjanistycznego działania? Czy próbował ukarać go za to, że nie był takim Mesjaszem, jakiego on by chciał? A może tylko próbował ocalić naród Izraela przed jeszcze jedną zniweczoną nadzieją, gdy mimo wszystko ich nowy Mesjasz miał okazać się zaledwie człowiekiem? Nie wiedział. Wiedział jedynie, że Jezus z Nazaretu umrze za trzydzieści kawałków srebra.

Znalazł na ziemi długi sznur, podniósł go i na jednym z jego końców zrobił pętlę. Później wyruszył na poszukiwanie drzewa z mocną, nisko zwisającą gałęzią...

Moore był z powrotem w swoim pokoju. Taśmy się skończyły i potrzebował kilku minut, aby przyzwyczaić się do otoczenia. Westchnął w końcu, odłożył guziki i udał się do foyer.

- Jak długo to trwało? - zapytał.

- Około dziewięćdziesięciu minut - odpowiedział portier. - Nadwyżka w wysokości dziewięciu tysięcy dolarów zostanie zwrócona przelewem na pańskie konto. - Przerwał. - Proszę mi wybaczyć uwagę, ale wygląda pan na trochę roztrzęsionego, panie Moore.

- Jestem.

- Nie co dzień zdarza się zdradzić Mesjasza tak wiele razy - powiedział portier z kwaśną miną.

- Czy on był Mesjaszem? - zapytał Moore.

- Nie mam pojęcia. Myślałem, że Judasz wiedział.

- Judasz nie wiedział na ten temat więcej niż pan.

- Dziwne - zadumał się portier. - Zastanawiałem się, dlaczego.

- Może nie znał wszystkich faktów?

- Jakich faktów?
- Istnienia człowieka, który nazywa się Jeremiah - odpowiedział Moore.

### ~ 12 ~

Złoty Homar, podobnie jak większość lokali z naturalną żywnością, był dobrze zakamuflowany. Znajdował się na czwartym poziomie State Street, na tyłach zwyczajnej pralni chemicznej, która zdawała się robić całkiem niezły interes z własnego szyldu.

Wystrój wnętrza był jednak znacznie bardziej obiecujący. Ściany zostały dokładnie zakryte złocistymi japońskimi ekranami i tapetami sprzed kilku wieków, a krzesła i stoły ręcznie rzeźbione i złoczone. Nawet posadzki i wykładziny lśniły jak zrobione ze złota, a naczynia i karty menu pokryto warstwą tego cennego metalu. W czterech rogach sali umieszczono starannie pielęgnowane, trójgraniaste złote akwaria, w których znajdowały się skorupiaki wszelkich wyobraźalnych rozmiarów i odmian. Ciała kelnerów i kelnerek pokrywała połyskująca złota farba i bardzo niewiele poza tym, chciano, żeby wszyscy nosili korony wykonane z błyszczących morskich muszelek.

Moore i Pryor zostali poprowadzeni do stolika w tylnej części restauracji, gdzie Moore złożył zamówienie dla nich obydwu.

## JEREMIAH

---

- Jak w bajce! - wykrzyknął Pryor, rozglądając się po sali.  
-Wybierałem się tutaj od roku, od kiedy to otworzyli, ale ja-  
koś nigdy nie miałem okazji.

- Jedzenie jest nawet lepsze niż wystrój - odpowiedział Moore. Czekał, aż kelnerka przyniesie Pryorowi drinka, sam jak zwykle powstrzymywał się od alkoholu, a później zwrócił się do swojego zastępcy.

- Słyszałeś, gdzie byłem dziś po południu?

Pryor przytaknął.

- W Bibliotece Rzeczywistości. Dowiedziałeś się czegoś?

Moore potrząsnął głową.

- Straciłem czas i pieniądze. Wydaje mi się, że biegamy od jednego ślepego zaułka do drugiego.

- W takim razie znów jesteśmy w punkcie wyjścia?

- Tak to zaczyna wyglądać - powiedział Moore ponuro.

Obrócił się do Pryora. - Ben, co ty myślisz o Jeremiahu?

- Myślę, że ciężko zabić tego faceta.

- Bardzo ci dziękuję.

- Chcesz silniej przemawiającej wypowiedzi? - odparł Pryor. - Okay. Myślę, że ponieważ dotąd go nie dostaliśmy, jest dosłownie niemożliwy do zabicia. Osobiście, przychyliam się do teorii o mutantach. To może brzmi dziwnie, ale jest o wiele łatwiejsze do przyjęcia niż te mesjańskie brednie, o których mówił Abe.

- Jestem otwarty na propozycje - powiedział Moore. -  
Masz jakieś?

- Żaden ze mnie naukowiec - odparł Pryor. - Ale i z niego także. Myślę, że znalazłem parę osób, może na Uniwersytecie Chicagowskim, które wiedzą coś na temat mutacji i zobaczylibyśmy, co mają do powiedzenia.

## JEREMIAH

---

- Można tak zrobić - zgodził się Moore. - Zajmij się tym, kiedy przyjdiesz do biura jutro rano.

- Wyglądasz, jakbyś w to wątpił.

- Nigdy się nie zakładam - powiedział Moore. - Ale gdybym to robił, postawiłbym dużo w stosunku dwadzieścia do jednego, że poprą to, co mówi Abe o mutacjach. Mutanci raczej nie są w stanie dokonać tego, co robi Jeremiah, a wyobrażam sobie, że naukowcy są podobni do innych ludzi - nie lubią stawiać twarzą w twarz z czymś, co jest sprzeczne z ich przekonaniami.

- Tak samo chrześcijanie. - Zachichotał Pryor. - Czy nie byłoby zabawne, gdyby on jednak był Mesjaszem?

- Nadzwyczaj - powiedział sucho Moore.

Kelnerka pojawiła się z pełną tacą: ogony homarów dla Moo-re'a, a mięczaki w sosie winnym dla Pryora i przez następne pół godziny delectowali się wyśmienitym i wysoce nielegalnym jedzeniem. Kiedy podano do stolika płonący deser, Moore ponownie zwrócił się do Pryora.

- Nawet jeśli nie można go zabić, nadal chcę go ścigać. Wyznacz cenę za jego głowę.

- To już załatwione.

- Większą - powiedział Moore, mieszając kawę. - Million dolarów. Jak dotąd trzymaliśmy to w naszej organizacji. Rozpuśćmy pogłoski również wśród nie zrzeszonych. Może dzięki temu zyskamy trochę na czasie. Pryor wyjął dwa cygara i zaproponował jedno Moore'owi.

- Nie, dzięki - odmówił Moore. - Używam ich tylko jako rekwizytu, aby przekonać ludzi, że jestem naprawdę upartym klientem.

- Widziałem, że dajesz je palić gorylom - powiedział Pryor, chowając jedno cygaro do wewnętrznej kieszeni. - To

zdumiewające, jakie wrażenie robi na ludziach szacunek okazywany przez bandę ważących po sto trzydzieści kilogramów osiłków.

- Mówienie spokojnym tonem również pomaga - odparł Moore. - Większość ludzi oczekuje, że się będzie na nich wrzeszczeć.

- Nie ma to jak wytrącić ich z równowagi - zgodził się Pryor, przypalając cygaro. - Przy okazji, powiedziałaś, że chcesz zyskać trochę na czasie. Po co?

- Ponieważ przeoczyliśmy pewien bardzo istotny fakt.

- Och? Co takiego?

- Jeremiaś sądzi, że można go zabić. Kiedy dojdzie do wniosku, że nie można, przestanie uciekać przed nami, a zacznie nas ścigać.

Pryor zmarszczył brwi.

- Nie pomyślałem o tym. - Przerwał na chwilę, po czym wzruszył ramionami. - Ale co, do diabła, może zrobić?

- Nie wiem, ale z pewnością nie mam zamiaru być w pobliżu, żeby się dowiedzieć.

- Z tego, co nam dotąd pokazał, przejawia talent tylko w obronie. Myślę, że gdyby miał jakieś zdolności ofensywne, zademonstrowałby nam je teraz.

- Może on jeszcze o nich nie wie - odpowiedział Moore. - Pamiętaj, nie mamy tu do czynienia z żadnym psychicznym tytanem. Cokolwiek jeszcze mu się przydarzy, siła umysłu nie jest jego najsilniejszą bronią.

- Mam nadzieję - powiedział Pryor.

- Wiem - odparł Moore.

Kelnerka przyniosła rachunek, a Moore zostawił na stoliku siedemset dolarów. Przy drzwiach przyłączyła się do niego ochrona. Powiedział dobranoc Pryorowi i wrócił do miesz-

kania, gdzie większość nocy zeszła mu na czytaniu wszystkiego, co tylko mógł znaleźć na temat mutacji. Kiedy przyszedł rano do biura, wiedział więcej o mutantach, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażał, ale nadal nie mógł się zdecydować, kim jest Jeremiah.

Prawie całe przedpołudnie spędził zajmując się zwykłymi interesami. Później, tuż przed dwunastą, wezwał do swego biura Moirę, Pryora i Bernsteina.

- O co chodzi, Solomonie? - zagadnął Bernstein.

- Abe, czy szczęście mogłoby być darem mutantów? - zapytał Moore.

- Chodzi ci o przewidywanie?

Moore potrząsnął głową.

- Nie. Gdyby wcześniej znał bieg wydarzeń, nie wpadałby w pułapki. Mówię o szczęściu albo - przekładając to na twoją terminologię - o odruchowej reakcji, która pozwala mu przekraczać statystyczną średnią.

- Czyli uniknięcie czterdziestu trzech kul wystrzelonych jak do tarczy? - zapytał Bernstein uśmiechając się. - Czy wiesz, jak głupio to brzmi?

- W porządku - powiedział Moore. - Czy mogła mu się wytworzyć skóra praktycznie nie przepuszczająca kul?

- Nie - wtrąciła Moira, potrząsając stanowczo głową. - Widziałam, jak zaciął się przy goleniu.

- Poza tym - dodał Bernstein - to nie wyjaśniałoby wydarzeń w Gomorze. Tamte kule nie odbiły się od niego, Solomonie, one chybiły.

- Ben - powiedział Moore - masz już coś od biologów?

- Za wcześnie - odrzekł Pryor. - Prawdopodobnie nie skontaktują się ze mną wcześniej niż za dzień lub dwa.

## JEREMIAH

---

- Szukasz rady na zewnątrz? - zapytał Bernstein. - Co zrobisz, kiedy zgodzą się ze mną, Solomonie?

- Zapytaj mnie, kiedy to się stanie - odpowiedział Moore.

- Z przyjemnością to zrobię - rzucił Bernstein. - Czy mogę tymczasem coś zaproponować?

- Proszę bardzo.

- Pewnie będziesz czekał przez kilka dni na ocenę teorii o mutantach, może w tym czasie powinieneś wziąć pod uwagę inną możliwość?

- Do cholery z tym, Abe, on się nie zachowuje jak Mesjasz! Nawet jeśli robi coś, co zostało przepowiedziane, popełnia gafy. To po prostu szalone!

- Solomonie, jest więcej dowodów na to, że jest Mesjaszem niż mutantem, bez względu na to, czy się z tym zgadzasz, czy nie.

- Mesjasz nie wyprawiałby takich głupich akrobacji jak on - powiedział Moore. - Masz mózg przepełniony religią, Abe.

- Czy brałeś kiedyś pod uwagę, że może zabierasz się do tej sprawy ze złej strony? - rzucił Bernstein.

- O czym mówisz?

- Uparłeś się, żeby udowodnić, iż Jeremiah nie jest Mesjaszem. Rozmawiałeś z Miltem Greene'em; byłeś w Bibliotece Rzeczywistości; widziałeś, co Jeremiah zrobił Krebsowi; dopasowałeś jego wyczyny, aby nie zaakceptować mesjańskich znaków, ale bez względu na to, jak bardzo będziesz zaprzeczał, nie jesteś w stanie niczego udowodnić. Proponuję, abyś zamiast prób udowodnienia, że on nie jest Mesjaszem, spróbował udowodnić, iż on nim jest, i zobaczysz, co z tego wyniknie.

- Nie widzę różnicy - powiedział Moore.

## JEREMIAH

---

- To kwestia podejścia do sprawy - wyjaśnił Bernstein. - Weź kataleptyka. Bez stetoskopu i szybki do skontrolowania oddechu bardzo trudno udowodnić, że żyje. Ale ukłuj go szpilką i popatrz, jak krew wypływa z rany, a bardzo łatwo udowodnisz, że nie jest martwy.

- To dość słaby przykład.

- Nie handluję przykładami; sprzedaję podejścia do zagadnienia. Masz przed sobą pewną liczbę świadectw, a nie mogłeś udowodnić, że Jeremiah nie jest Mesjaszem - i uwierz mi, twoi eksperci potwierdzą wszystko, co ci powiedziałem na temat mutacji. Zatem dlaczego nie zobaczysz, czy próba udowodnienia, że on jest Mesjaszem, nie okaże się lepszym wyjściem?

- To idiotyczne - powiedział Moore.

- Masz coś lepszego do zrobienia ze swoim czasem?

- Mnóstwo - odpowiedział Moore. - Ale jeśli dzięki temu skończysz pleść te bzdury o Mesjaszu, spróbujemy.

Przycisnął guzik interkomu i powiedział sekretarce, aby przysłała do biura lunch dla czterech osób. Potem wrócił do Bernsteina.

- W porządku, Abe, co wskazuje na to, że powinniśmy traktować Jeremiaha jako Mesjasza?

- Nazywa się Immanuel, jako dziecko pojechał do Egiptu i wskrzesił martwego. Masz oto trzy czwarte znaków.

- Też mi wskrzeszenie - parsknął Moore. - A co z jego pochodzeniem z linii Dawida?

- Kto wie? - powiedział Bernstein. - Jest to możliwe.

- Czy wiesz chociaż na pewno, że Dawid rzeczywiście żył?



## JEREMIAH

---

- Wydają się wskazywać na to pewne wydarzenia historyczne. Ale nawet jeśli człowiek, który nazywał się Dawid, nigdy nie istniał, niczego to nie zmienia.

- Och? - powiedział Moore. - Dlaczego nie?

- Ponieważ interesuje nas król, którego Biblia przedstawia jako Dawida i nie obchodzi mnie czy nazywał się Dawid, czy George, czy jeszcze inaczej. To tylko znak człowieka. Nazywam to linią Dawida, bo to wygodne określenie, ale używam go w odniesieniu do rodu, który rozpoczyna się od człowieka, słusznie czy nie, nazywanego w Biblii Dawidem.

- To niczego nie rozwiązuje - powiedział Moore. - Twój własny rabin oświadczył, że będą cztery znaki, po których rozpoznamy Mesjasza. Nawet naciągając fakty, możemy potwierdzić tylko trzy z nich. I, jeśli sobie przypominam, oczekiwano od niego, że ustanowi królestwo w Jerozolimie. Niezupenie to wypełnił, prawda, Abe?

- Jeszcze nie - odparł Bernstein.

- W takim razie, dopóki tego nie zrobi, temat uważam za zamknięty.

- Jestem innego zdania - odezwała się Moira.

- Jeszcze jedna - skomentował Moore krzywiąc się. - Dobra, załatwimy to wszystko teraz, a potem może zajmiemy się czymś trochę bardziej praktycznym.

- Jedyne, co zrobiłam - zaczęła Moira — to zastosowałam się do rady doktora Bernsteina: zapytałam sama siebie, czy mogę obalić założenie, że Jeremiah jest Mesjaszem. Aby to zrobić, musiałam udowodnić, że nie spełnił tego, co według was mieści się w podstawowych przepowiedniach. Wiem, iż faktem jest, że trzy pierwsze są prawdziwe, w takim razie pozostaje jedynie przepowiednia o linii Dawida. - Przerwała. - Teraz oczywiście nie można tego udowodnić, ponieważ żadne

## JEREMIAH

---

zapisy nie sięgają dalej niż kilkaset lat wstecz, nie znaczy to jednak, że nie da się podejść do tego z innej strony.

- Na przykład?

- Jeżeli zakładam, że Jeremiah jest Mesjaszem, muszę także założyć, że pochodzi on z linii Dawida i wtedy pytam samą siebie, co z tego logicznie wynika.

- I co wynika? - zapytał Moore.

- Hm, jeżeli Mesjasz jest w linii Dawida, wydaje się logicznym przyjęciem, że linia ta była podtrzymywana przez cały ten czas, w celu wydania go na świat. To znaczyłoby, że jest on jedynym mężczyzną na świecie, który pochodzi wprost od Dawida. A co się panu teraz nasuwa?

- Że jesteś tak samo szalona, jak Abe - powiedział Moore.

- Nie, panie Moore - odparła Moira. - To nasuwa przypuszczenie, że jeżeli Mesjasz ma kiedykolwiek być stworzony zgodnie z obietnicami, Jeremiah nie może być zabity. Kilka razy niemal umarł na choroby, jakie przechodził w dzieciństwie, a pańscy ludzie również nie byli w stanie go zniszczyć.

- Utrzymujesz więc, że zdoła utrzymać się przy życiu, dopóki nie spłodzi syna, który będzie następował po nim w tej linii? - zapytał Moore.

- Nie, panie Moore. Utrzymuję, że Jeremiah sam jest Mesjaszem.

- Dlaczego?

- Ponieważ dwa lata temu Jeremiah był sterylizowany. Linia kończy się na nim.

- Mój Boże, ona ma rację, Solomonie! - wykrzyknął Bernstein.

- Nie tak prędko - powiedział Moore. Z powrotem obrócił się do Moiry. - A jeżeli Jeremiah nie jest jedynym potom-

kiem Dawida w prostej linii? Jeżeli jest ich pięćdziesięciu, co wtedy?

- W takim razie, dlaczego nie może pan go zabić? - odpowiedziała Moira. - Musi być przyczyna, dla której opiera się prawom losu i natury. Podałam swoją wersję, panie Moore; ma pan lepszą?

- Nie w tej chwili - przyznał niechętnie Moore, kiedy do pokoju wtoczono stół z czterema posiłkami.

A trzydzieści godzin później, kiedy wszyscy biolodzy potwierdzili to, co powiedział Bernstein, wciąż nie miał lepszej odpowiedzi.

### ~ 13 -

Moore stopniowo uświadamiał sobie wytrwałe brzęczenie telefonu. Odrzucił w końcu przykrycie i po omacku sięgnął po słuchawkę.

- Tak? - zamruczał wreszcie.

- Jestem w biurze. Byłoby lepiej, gdybyś przyszedł tu natychmiast.

- Kto mówi?

- Ben.

- Co jest?

- Moira wyfrunęła z klatki.

- Już idę - powiedział Moore.

Ubranie się zabrało mu pięć minut. Później, w towarzystwie swojej straży przybocznej, opuścił mieszkanie i udał się do biura, dokąd przybył tuż przed wschodem słońca.

Pryor czekał na niego z kartką w ręku.

- Od niej? - zapytał Moore, biorąc zagięty kawałek papieru.

Pryor przytaknął, a on rozłożył kartkę i przeczytał:

*Drogi panie Moore:*

*Fakty pozostają faktami. Jeśli nie chce pan się z nimi pogodzić, to już pańska sprawa. Moją jest przetrwanie, więc przechodzę na stronę, która w większym stopniu mi je zapewni.*

*Moira Rallings.*

*PS: Jeśli pan go zabije, co osobiście uważam za niemożliwe, nadal jest mi pan winien jego ciało.*

- To właśnie lubię - powiedział sucho Moore. - Lojalność pracowników. Jak dawno to znalazłeś?

- Jakieś dwie minuty przed tym, zanim do ciebie zadzwoniłem - odrzekł Pryor. - Naomi i ja... ach... już nie jesteśmy współlokatorami i ostatnie kilka nocy spędziłem tutaj.

- Wiem, gdzie spędzasz noce - odpowiedział sucho Moore. Rzucił kartkę na biurko. - Powinniśmy się z tym pośpieszyć. Chcę ją żywą lub martwą, ale przede wszystkim chcę ją dostać, zanim skontaktuje się z Jeremiahem.

- My nie możemy go znaleźć. Dlaczego sądzisz, że jej się to uda?

- Wszystko układa się pomyślnie temu bękartowi - powiedział Moore. - Myślę, że mając z nim do czynienia, lepiej być zawsze przygotowanym na najgorsze. - Obrócił się do Pryora. - A propos: jak się ostatnio trzyma twoja lojalność?

- Jeśli odwrócę się od ciebie, to i tak nie stanę po stronie Jeremiaha - odpowiedział Pryor.

- Dlaczego nie? - zapytał Moore z ciekawością.

- Bo jeśli jest Mesjaszem, nie potrzebuje mnie. Nie wyszłoby mi na dobre, gdybym przyłączył się do niego.

- A jeśli nie jest?
- To wcześniej czy później znajdziemy sposób, żeby go zabić.
- Rozsądne - skomentował Moore. - Przegrany zawsze będzie miał dla ciebie większą nagrodę niż faworyt.
- Myślisz, że jesteśmy stroną przegrywającą? - powiedział Pryor z pełnym niedowierzania uśmiechem.
- Z pewnością tak to zaczyna wyglądać - odparł poważnie Moore.

Nic, co wydarzyło się w ciągu następnych trzech tygodni, nie zmieniło tego założenia. Moore nasilił poszukiwania i zwiększył wydatki na ten cel, ale nigdzie nie można było znaleźć Moiry Rallings. Nie używała środków transportu publicznego, aby wyjechać z kompleksu Chicago, a jednak po dziesięciu dniach Moore wywnioskował, że nie ma jej już w stanie Illinois, a po upływie dwudziestu był pewien, że nie ma jej w promieniu siedmiuset pięćdziesięciu kilometrów od niego.

Oczywiście, interesy nadal rozwijały się bardzo pomyślnie. Pokaz Grozy prosperował lepiej, niż przewidywano, a nawet Sen Staje Się Rzeczywistością zaczęło przynosić zyski. Władze miasta stwierdziły oficjalnie, że pan Nightspore i pan Thrush umarli z przyczyn naturalnych, przedwczesna śmierć Willisa Comstocka Krebbsa również nie skłoniła koronera do dociekań. Jeszcze dwóch kongresmenów znalazło się w kieszeni Moore'a, a jeden z jego po królewsku chowanych trzylatków wygrał główną nagrodę w biegu na Florydzie.

A jednak, kiedy tygodnie zamieniały się w miesiące, napięcie wśród członków hierarchii Moore'a stało się niemal nie do wytrzymania. Zelżało na zawsze rankiem 23 czerwca 2048 roku, kiedy do prywatnego biura Moore'a weszła kobieta ubrana w mundur koloru kasztanowego.

## JEREMIAH

---

- Tak? - powiedział Moore, spoglądając spoza wydruków komputerowych.

- BPK, proszę pana - oświadczyła żywo.

- Biuro Przesyłek Kontynentalnych może, do cholery, załatwiać swoje sprawy na zewnątrz, przez jedną z sekretarek - odezwał się Moore, powracając do papierkowej roboty.

- Przepraszam, proszę pana - powiedziała kobieta - ale ta przesyłka została oznaczona kodem TDRW.

- Co to znaczy, do diabła? - zapytał Moore zirytowany.

- Tylko Do Rąk Własnych - usłyszał odpowiedź. - Poinstruowano mnie, abym pozostała, dopóki nie otworzy pan przesyłki.

- W porządku - powiedział Moore. - Zobaczmy, co to jest. Kobieta podeszła do biurka i podała mu płaską kopertę.

Otworzył ją i wyciągnął fotografię Jeremiaha i Moiry stojących razem pod ścianą jakiegoś ceglanego budynku.

- Kto to pani dał? - zapytał Moore.

- Mój kierownik, proszę pana.

- Skąd to przysłano?

- Nie wiem. Mogę to sprawdzić i poinformować pana dziś po południu.

- Niech pani to zrobi - powiedział Moore, odprawiając ją ruchem ręki i doskonale wiedząc o tym, że wysłano to z odległości co najmniej półtora tysiąca kilometrów od miejsca, gdzie Jeremiah i Moira się ukrywali.

Do biura wszedł Pryor.

- Przed chwilą widziałem tu BPK - powiedział. - O co chodzi?

- Może ty mi powiesz - odparł Moore. Podniósł zdjęcia, aby je pokazać Pryorowi i wtedy zauważył jedno słowo, nagrymolone na odwrocie:

„Wiem”.

~ 14 ~

Ruchy rozpoczęły się tak powoli, że Moore, odizolowany w swoim biurze, przez wiele miesięcy nawet nie był ich świadomy, ale raporty zaczęły w końcu do niego docierać.

Jeremiah w cudowny sposób - bez żadnych aparatów rejestrujących jego wyczyn - przywrócił w Newark wzrok niewidomemu dziecku.

Cztery mniejsze sekty protestanckie, a później jedna większa, przyjęły Jeremiaha jako prawdziwego Mesjasza.

Około dwustu amerykańskich nawróconych rabinów ogłaszało, że właśnie spełniają się przepowiednie Izajasza.

Dwa razy jeszcze ludzie Moore'a dopadli Jeremiaha i dwa razy uciekł, nie bez uszczerbku na zdrowiu, ale żywy. Jeśli miał jakieś kwatery główne, to nikt nie wiedział, gdzie. Jeśli jego nowa religia miała jakąś nazwę, ona również była nieznaną. Mało tego, jego motywy, filozofia religijna, miejsce pobytu i jego ewentualne cele, wszystko pozostawało zagadką.

Prasa i środki przekazu rozpoczęły zabawę w liczenie jego wyznawców. To, co kiedyś było śmiechu wartą sektą, wkrótce skupiło prawie milion ludzi. Nadal nie stanowili oni zagrożenia dla uznanego porządku, ale sprawujący władzę zaczęli rachować na własną rękę i zdecydowali się zbadać fenomen Jeremiaha B.

A kiedy wzmianka o Mesjaszu - nawet jeśli trudno w nią było uwierzyć - zaczęła przenikać do świadomości publicznej,

narosło niezadowolenie. Aktywność społeczeństwa czy też dążenie do jakichkolwiek reform przez dziesiątki lat były niewielkie, bo apatia i nuda zburzyły sen o lepszym życiu i o lepszym świecie bardziej skutecznie, niż dokonały tego setki wojen. Ale obecnie ludzie zaczęli rozumieć, że nawet jeśli Jeremiah jest oszustem, może to być jednak lepszym wyjściem; i chociaż nie wiedzieli jeszcze, w jaki sposób kierować machiną zmian i postępu, to jednak mogli to zrobić.

Pomimo szarpania tej czułej struny, Jeremiah nie składał żadnych obietnic, nie wygłaszał żadnych twierdzeń ani pro-roctw. Moore był całkowicie przekonany, że Jeremiah, czy był Mesjaszem, czy nie, nie wiedział, co zrobić z masami swoich zwolenników, ani w jaki sposób i dokąd ich poprowadzić.

A fala wiary nadal rosła. Najpierw przekroczyła Atlantyk, później rozprzestrzeniła się po Europie i Azji, wysunęła swe macki w stronę Afryki. Jedynie Izrael potępił go otwarcie jako oszusta, ale Izrael wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, gdzie będzie jego królestwo, jeżeli rzeczywiście miał chęć i siłę je ustanowić.

Wkrótce zaczęły napływać do Jeremiaha prośby, żeby pokazał się w telewizji, zaproszenia na spotkania z komitetami i audiencje u przywódców politycznych i religijnych. Pojawił się kilka razy na wideo, aby uzupełnić swoją kasę, odmówił jednak wszelkich innych publicznych i prywatnych konfrontacji, stwierdzając lakonicznie, że Mesjasz nie potrzebuje zajmować się tego rodzaju sprawami.

A później, wciąż potrzebując pieniędzy, Jeremiah wszedł w jedyny interes, na jakim się znał: grzech. Wśród swoich zwolenników, których liczba zaczęła zbliżać się do trzech milionów, miał wystarczająco dużo kontaktów i znajomości, żeby wejść w interesy zajmujące się pornografią i prostytutką, a



także żeby podporządkować sobie na wstępie kilku polityków niższego szczebla.

Moore'owi zaczęło to powoli dawać się we znaki. Wpływy z pornografii spadły o trzy procent, z prostytutki o siedem, z wewnętrznego handlu narkotykami o sześć. Ale po kilku miesiącach wszystkie jego większe przedsiębiorstwa wykazały spadek wpływów o trzydzieści lub więcej procent, a Sen Stał się Rzeczywistością, który zapowiadał się na przynoszącą duże dochody inwestycję i puszczał świeże pędy w postaci biur w jedenastu stanach, stał na krawędzi bankructwa, bo motłoch wołał kupować swoje sny u Mesjasza, a nie u ważnej figury świata podziemnego.

Kiedy jego wpływy spadły do połowy, Moore potroił nagrodę 130 i ponownie wydał rozkaz zabicia Jeremiaha, a wielu pracowników, którzy normalnie zostaliby zwolnieni z pracy ze względu na katastrofalny kryzys, było nadal opłacanych za pomoc w zniszczeniu finansowego imperium, które Jeremiah budował kosztem Moore'a. Moore zamknął swoje rynki zbytu dla produktów Jeremiaha, a Jeremiah zakładał nowe. Moore nakazał swoim politykom i policjantom, aby stosowali sankcje karne w stosunku do prostytutek Jeremiaha - i stwierdził, że Jeremiah ma wystarczającą liczbę polityków i gliniarzy na swojej liście płac, żeby jego dziewczyny mogły dalej pracować. Moore zamknął wszystkie kanały przemytu narkotyków, a Jeremiah równie szybko otworzył nowe.

W końcu Moore doszedł do wniosku, że skoro nie może się dostać do Jeremiaha od strony interesów, najlepszą rzeczą, jaką zrobi, będzie próba skompromitowania go w oczach milionów jego zwolenników. Aby tego dokonać, prowadził mnóstwo badań i wynajął zespoły specjalistów zatrudnionych w środkach przekazu.

## JEREMIAH

---

Nie sprawiało trudności przedstawienie Jeremiaha jako niewykształconego, źle wychowanego, chodzącego na dziwki głupca, ponieważ taki właśnie był. Bez problemu wydobyto jego zapisy finansowe, aby pokazać światu, że zebrał już niemal dwieście milionów dolarów. Jeremiah nie tylko przyznał się do tego, ale stwierdził, że przez następne dwa lata planuje podwajać tę sumę co pół roku. Przedstawiano publicznie jego spędzaną na intrygach i dziadowaniu młodość, a Jeremiah, daleki od zaprzeczania temu, był w pewnym stopniu dumny z dostarczania zespołom reporterskim Moore'a różnych bardziej lubieżnych szczegółów, które pominęli.

Ale kiedy przyszło do udowodnienia, że Jeremiah jest oszustem, stało się to o wiele trudniejsze. Kładł ręce na nogach sparaliżowanej dziewczynki - otrzymawszy wcześniej pokazną darowiznę od dziadka dziecka - i sprawiał, że znowu mogła chodzić. Robiąc coś najbardziej nietypowego dla Mesjasza, wyskoczył bez spadochronu ze śmigłowca lecącego na wysokości sześciuset metrów na oczach setek tysięcy widzów, którzy za to zapłacili. I chociaż musiał udać się do najbliższego szpitala z powodu połamanych nóg, wielokrotnych pęknięć kręgosłupa i poważnych krwotoków wewnętrznych, dziesięć dni później wyszedł stamtąd o własnych siłach, absolutnie zdrowy. Odwiedził umierającą wieś w Baja w Kalifornii, a kiedy tam przebywał, zubożali farmerzy po raz pierwszy od ponad roku mogli cieszyć się deszczem.

Każdej niedzieli pastorzy i księża głosili z ambon, że Jezus był jedynym Mesjaszem i każdej niedzieli liczba ich wiernych zmniejszała się o kilka osób. Tysiące autorów i biografów zabierało się za zagadkę Jeremiaha, dochodząc do tysiąca odmiennych konkluzji.

## JEREMIAH

---

Jeremiah upajał się rozgłosem. Jediną rzeczą, jakiej nie chciał zrobić, to spisać założeń swojej filozofii. Wystarczyło, że stwierdzał raz za razem, że to on jest Mesjaszem; wszystko inne, włączając w to jego osobiste przekonanie, stawało się przy tym fakcie bez znaczenia.

Z upływem następnego roku liczba jego zwolenników sięgnęła ponad dwunastu milionów, a jego finanse rosły coraz szybciej. Potem przysłała rewelacja, że Jeremiah konstruuje maszynę wojenną, a rządy wielu krajów świata, które dotąd przeważnie ignorowały go w nadziei, że odejdzie, musiały w końcu zwrócić na niego uwagę. Jego organizację infiltrowali szpiedzy wszystkich narodowości i wyznań religijnych. Pod pewnym względem odnieśli sukces: dowiedzieli się, jak wielu miał ludzi, jak dużo broni i jaki potencjał militarny. Nie nadchodziły jednak odpowiedzi na pytania, po co potrzebował armii i gdzie zamierzał jej użyć.

Wobec tego, że Moore badał sprawę Jeremiaha dokładniej niż ktokolwiek inny, udzielono mu amnestii za wszystkie dawne przestępstwa i między wierszami, również za wszystkie przyszłe, w zamian za współpracę z różnymi agencjami, które zaangażowały się do zniszczenia Jeremiaha. Było ich wiele, ponieważ każda instytucja religijna czuła, że ewentualność, iż pojawił się żywy Mesjasz, zagraża jej istnieniu.

Teraz, kiedy miał doskonałe rozeznanie w sferach finansowych i wywiadowczych praktycznie na całym świecie, Moore zabrał się za zemstę na Jeremiahu. Dokonywano zamachów na jego kapłanów i zastępców, przerywano przemowy i audycje, konfiskowano pieniądze, a jednak liczba jego zwolenników wciąż rosła.

A potem zdarzyło się coś, co po raz pierwszy obróciło bieg wypadków na korzyść Jeremiaha. Nadeszło to z zupełnie

nieoczekiwanej strony, a efekty przyniosło olbrzymie i natychmiastowe.

Była to napisana przez Moirę Rallings *Ewangelia według Moiry*, której czterdzieści milionów egzemplarzy sprzedano w ciągu pierwszych dwóch miesięcy od chwili opublikowania.

### ~ 15 ~

„I sprawił, że niewidome dziecko przejrzało, a dziewczynka bez nóg chodziła, a kiedy ludzie zobaczyli i poznali, kim i czym on jest, nieśli Słowo prawdy po całym smutnym, nieszczęśliwym kraju”.

(z *Ewangelii według Moiry*)

Biuro Pryora było równie zaśmiecone, jak Moore’a puste. Było o wiele większe, a każdy centymetr ściany zasłaniały monitory komputerów przedzielone sporadycznie ekranami telewizyjnymi. W biurze znajdował się wielki stół konferencyjny, barek, dwie skórzane kanapy i olbrzymie mahoniowe biurko ze skórzanym, sędziowskim fotelem.

Moore wszedł do pokoju, ruszył prosto do biurka Pryora i rzucił na nie egzemplarz *Ewangelii według Moiry*.

- I co o tym myślisz? - zapytał.

- Nie zanosi się na to, żeby dostała Literacką Nagrodę Nobla - odpowiedział Pryor. - To jedna z najgorszych rzeczy, jakie kiedykolwiek czytałem. - Otworzył biurko i wyjął z niego swój własny egzemplarz.

## JEREMIAH

---

- To również jedna z najbardziej niebezpiecznych rzeczy, jakie kiedykolwiek czytałeś - stwierdził Moore. - Sprawdź stronę redakcyjną.

- Pięćdziesiąte trzecie wydanie - powiedział Pryor, nie otwierając książki. - A twoje?

- Pięćdziesiąte siódme - odrzekł Moore. - Musieli wyrąbać całe lasy, aby zaspokoić popyt. - Usiadł na jednej z kanap. - A tymczasem nasze wpływy spadły w tym miesiącu o czterdzieści procent i kończymy kwartał z większym deficytem niż kiedykolwiek. Myślę, że będziemy zmuszeni całkowicie wycofać się z Kentucky i z Tennessee.

- Wiem - powiedział ponuro Pryor. - Nawet legalne przedsiębiorstwa przeciekają przez palce.

- Kto by pomyślał, że tak cholernie trudno go zabić? - rzucił Moore, wzdychając ciężko. - Mimo wszystko ostatniego Mesjasza zabito bez żadnych problemów.

- Znasz przecież odpowiedź: skoro go zabili, to znaczy, że nie był Mesjaszem. - Pryor podniósł nową ewangelię i zaczął ją kartkować. „A Moira Rallings stała się jego nałożnicą i została w ten sposób wyniesiona ponad wszystkie inne kobiety” - zaintonował.

- Zapewne różni marni producenci mają takie właśnie pojęcie o epice bibilijnej - parsknął Moore.

Pryor wciąż kartkował książkę, odczytując przypadkowo wybrane fragmenty: „I wyruszył do Egiptu, jak głosiła przepowiednia... I zaczął nadużywać i kalać swoje kapłaństwo, wygnany spomiędzy ludzi... A w przepelnionym grzechem mieście Chicago mieszkał sługa diabła, a nazywał się Moore...” - Pryor spojrział znad książki. - To wszystko tu jest, wszystko, oprócz Kazania na Górze. - Uśmiechnął się. - Domyślam się, że zachowała to do dalszych tomów.

## JEREMIAH

---

- To nie jest takie zabawne, Ben. Gdyby połowa ludzi, którzy kupili tę książkę, wyrzuciła ją, a połowa z tych, którzy ją zatrzymali, myślała, że to bzdury, i tak daje mu to dwanaście milionów nawróconych w ciągu sześciu tygodni, a prawie każdy z nich będzie sądził, że Judasz wcale nie był takim złym facetem w porównaniu ze mną.

- Nie możemy im zabronić kupowania tych książek - odparł Pryor. - Nie przechodzą przez nasze agencje, a z tego, co udało mi się dowiedzieć, niemal połowa jest sprzedawana wysyłkowo.

- Wiem - powiedział Moore. - Poza tym przy takich nakładach powiedziałbym, że jest już trochę za późno, aby to ograniczyć albo wprowadzić zakaz dystrybucji. Tak czy inaczej, nie widzę sposobu, żeby załatwić to jednym ruchem. - Przerwał na chwilę, bębniąc palcami o oparcie kanapy. - Jakie są ostatnie informacje o nim?

Pryor wzruszył ramionami.

- Wczoraj dostaliśmy oświadczenie pod przysięgą, że jest w Albuquerque, Buenos Aires, w kompleksie Manhattan, w Islandii. Sam wybierz.

- Cholerny Macintosh! warknął nagle Moore.

Xaviar Macintosh był jedynym agentem Moore'a, któremu z powodzeniem udało się infiltrować rozrastającą się organizację Jeremiaha i zająć w niej wysokie stanowisko. Nie ulegało wątpliwości, że miałby wgląd w wykazy Jeremiaha i prawdopodobnie byłby wtajemniczony w jego plany na przyszłość. Ale cztery dni temu Xaviar Macintosh przesłał Moore'owi swoją rezygnację, tłumacząc się, że widział światło i postanowił zostać jednym z uczniów Jeremiaha.

- To niesłychane - powiedział Pryor. - Nawiązałem kontakt z naszymi nowymi... ach... współpracownikami i mają do-

kładnie ten sam problem. Jak tylko wsadzą kogoś na dogodną pozycję, on... hm, on się nawraca. Nie sądzę, żeby było na to lepsze określenie.

- A jak powodzi się naszym nowym współpracownikom?

- Niezbyt dobrze. Gdyby Jeremiah kiedykolwiek skierował swoje siły na jakiś cel militarny, może coś by się wyjaśniło, ale tak, jak sprawy stoją obecnie, nie infiltrują jego organizacji lepiej, niż my to robimy. Prawdopodobnie bardziej by nam się przydali fachowcy od szpiegostwa przemysłowego i sabotażu.

- To prawda - zgodził się Moore. - Wyjąwszy to, że kartele przemysłowe nie ogłaszają amnestii, rządy natomiast tak. Poza tym spójrz, co się stało z naszymi finansami w ciągu ostatniego roku. Żadna organizacja nie ma zamiaru ścierać się z Jeremiahem. Może są jakieś łatwiejsze sposoby, żeby zbankrutować, ale nie ma szybszych. - Przerwał. - Zresztą naszym najpilniejszym problemem jest ta przeklęta książka, którą napisała Moira. Ona robi ze mnie największego łajdaka w historii ludzkości, a Jeremiahowi przynosi więcej korzyści, niż kiedykolwiek sam sobie przyniósł. - Wzruszył ramionami. - Wiesz, zawsze jest możliwe, że ona ma rację - że we mnie wcielił się diabeł, próbując zabić Jeremiaha.

- Wątpię - odparł poważnie Pryor. - Ostatecznie wielu ludzi próbowało go zabić. Jedyne powód, dla którego jesteś tu wyszczególniony, to fakt, że wciągnąłeś w to Moirę zaraz na początku.

- Z tego względu powinienem być kanonizowany, a nie potępiony - powiedział Moore krzywiąc się. - Nikt z nich nie miał najmniejszego pojęcia, czym on był, dopóki się w to nie uwikłałem.

- Doszliby prędej czy później - odrzekł Pryor. - Poza tym, jeśli naprawdę jest Mesjaszem, to wcale nie dlatego, że ty mu to wskazałeś.

- Wiem, Ben. To takie frustrujące! Czasami mam wrażenie, że wszyscy poruszamy się pod wodą, działamy tak powoli. Myślałem, że Moira będzie słabym punktem, a tymczasem ona zrobiła mu więcej dobrego niż cała jego banda razem wzięta.

- To tylko książka.

- Tak, a Adolf Hitler był tylko malarzem pokojowym.

Zabrzączał interkom i Pryor wcisnął guzik.

- Co jest?

- Ben, czy Solomon jest u ciebie? - rozległ się głos Bernsteina.

- Tak, Abe. Chcesz się z nim spotkać?

- Nie. Powiedz mu tylko, żeby włączył Kanał 9. telewizji, jeśli chce zobaczyć starą przyjaciółkę.

Moore podszedł do monitora.

W fotelu siedziała Moira Rallings z egzemplarzem swojej ewangelii w ręce, jej skóra była jeszcze bielsza niż zwykle. Przytyła około pięciu kilogramów i przejawiała nie znane dotąd u niej zamięłowanie do przezroczystych ubrań, ale poza tym raczej się nie zmieniła.

Wywiad z nią przeprowadzał Stormin Norman Gorman (kiedyś nazywał się Herbert Russel), dwudziestoletni piosenkarz, który był gwiazdą muzyki pop podczas odrodzenia rocka, dopóki ciągłe działanie wysokiego poziomu decybeli nie spowodowało jego głuchoty. Miliony fanów nie pozwoliły mu usunąć się w cień w wieku siedemnastu lat, nauczył się więc czytać z ust i teraz był gospodarzem południowych programów na dziewiątym kanale państwowym.



## JEREMIAH

---

- ...liczby te muszą panią niezmiernie cieszyć - mówił Gorman.

- Och, tak - odpowiedziała Moira z większym entuzjazmem, niż Moore kiedykolwiek u niej widział, chyba że patrzyła na zwłoki. - Wszystkie pieniądze idą, oczywiście, do kasy Jeremiaha. Bardzo się cieszę i jestem szczęśliwa, że tak wielu wspaniałych ludzi ujrzało światło.

- Sprawdź tę transmisję i zobacz, czy leci na żywo - polecił Moore Pryorowi.

- Czy nadchodzące lata przyniosą następną ewangelię - zapytał Gorman.

- Na pewno - powiedziała Moira. - Jeżeli nie ja, to ktoś inny ją napisze. Jeremiah dopiero zaczyna podejmować swoje obowiązki duszpasterskie. Większość pracy ma nadal przed sobą.

- Co, dokładnie, ma przed sobą? - zapytał Gorman. - Na ten temat wyrażał się bardzo niejasno, a jestem pewien, że wszyscy nasi telewidzowie chcieliby się tego dowiedzieć.

- Nie ujawnia szczegółów nikomu, nawet mnie - odpowiedziała Moira. - Ale wiadomo powszechnie, że w końcu wypełni wszystkie obietnice mesjańskie.

- Czy oznacza to, że ustanowi królestwo tam, gdzie obecnie znajduje się państwo Izrael?

- Możliwe.

- A zatem potwierdza pani - powiedział Gorman. - Żydowski prorocy kategorycznie uważają, że Mesjasz musi ustanowić królestwo w Jerozolimie.

- Którzy żydowski prorocy? - Moira uśmiechnęła się.

- Na przykład Izajasz.

- Czy rzeczywiście? - powiedziała ciągle się uśmiechając.

## JEREMIAH

---

- Absolutnie tak - odparł Gorman. - Czy chce pani, abym przytoczył rozdział i wers?

- Czego? - zapytała Moira. - Samego proroka Izajasza czy dziesięciu pokoleń Żydów, którzy przy ogniskach przekazywali sobie jego przepowiednie, czy może żydowskich uczonych, którzy w końcu wpisali to do Tory, czy Greków, którzy to przepisali, czy średniowiecznych mnichów, którzy przepisywali po raz kolejny, czy też ludzi, którzy przepisywali to do wydania Króla Jamesa?

- Mówi więc pani, że Jerozolima nie jest jego celem?

- Nie mówię nic o celach - odparła Moira. - Jestem pewna, że wyjawi je w stosownym czasie. Mówię po prostu, że spełnienie przepowiedni i spełnienie tego, co ludzie za przepowiednie uważają, nie musi być tym samym.

Pryor, który rozmawiał cicho przez telefon, odłożył słuchawkę i podszedł do Moore'a.

- Nagrane wczoraj w Filadelfii - powiedział spokojnie. - Moira pokazała się, spędziła tam dzień, robiąc około dwudziestu wywiadów do programów i zniknęła. Śledzili ją ludzie z sześciu agencji, ale udało jej się ich zgubić w ciągu dziesięciu minut.

Moore przytaknął, nawet na chwilę nie odrywając wzroku od ekranu.

- Widzę, że nasz czas się kończy - powiedział Gorman. - Czy chce pani jeszcze coś powiedzieć naszym telewidzom?

- Tak - odparła Moira. - Mam przesłanie od Jeremiaha.

- Jestem pewien, że wszyscy chcielibyśmy tego wysłuchać.

- Solomonie Moody Moore! - zaintonowała, patrząc w kamerę ciemnymi, dzikimi oczami. - Judaszu! Wcielenie szatana! Jeśli patrzysz lub słuchasz, błagam cię: zaprzestań przesła-

## JEREMIAH

---

dowań Jedynego Prawdziwego Mesjasza! - Obróciła się do innej kamery. - Wyznawcy nowej wiary, wy, którzy wierzycie w Nową Prawdę: między wami jest człowiek, który zabiłby Chrystusa! Nazywa się Moore i ma zamiar zniszczyć Mesjasza! Stańcie wszyscy razem! Nie pozwólcie mu dokonać tego okropnego dzieła!

Kamera najechała na nią, aż jej oczy wypełniły ekran. Moore czuł, że patrzą prosto na niego.

- Okaż skrucę, Judaszu Moore, póki nie jest za późno!

Obraz przygasł i zastąpiły go reklamy.

- Czarująca dziewczyna - powiedział Moore, wyłączając odbiornik.

- Powinniśmy chyba zacieśnić straż wokół budynku - dodał Pryor.

- Racja. Będzie wyglądało na to, że wciąż jestem tutaj.

- Ben, zbyt wiele czasu spędzasz ze swoimi dziewczynami - powiedział Moore. - Nie rozumiesz tego, co właśnie usłyszałeś? On jest niemal gotowy, by wyruszyć na Jerozolimę albo przynajmniej rozpocząć działania wojenne.

- Jak na to wpadłeś? - zapytał Pryor szczerze zaintrygowany.

- Dlaczego Moira rozciąga tę zasłonę dymną? Założę się, że jeżeli przejrzysz taśmy z pozostałymi dziewiętnastoma wywiadami, zobaczysz, że opowiada te same banialuki o tym, jak mesjańskie obietnice niekoniecznie odnoszą się do Jerozolimy.

- Nie rozumiem cię.

- Ben, wiele części Starego i Nowego Testamentu zostało przepisanych i mnóstwo odpowiednio spreparowanych z przyczyn politycznych, sporo też zmyślono, aby wydawało się, że Jezus był Mesjaszem - ale jest coś, o czym zapominasz.

- A cóż to takiego?

- Samo pojęcie. Rabin Abego powiedział mi, że „mesjasz” znaczy dosłownie „pomazaniec” lub „król”. Z definicji Mesjasz jest królem Żydów i z definicji król Żydów rządzi z Jeruzolimy. Jeśli próbuje przekonać wszystkich, że to nieprawda, to dlatego, że Jeremiah przygotowuje się do ruchu i chce, żeby możliwie jak najwięcej ludzi patrzyło w innym kierunku.

- A co z pozdrowieniami i ucałowaniami, które przesłała pod twoim adresem? - zapytał Pryor.

- Przez to diabelnie trudno będzie mi się poruszać - przyznał Moore - i prawdopodobnie zachęci to kilka tysięcy fanatyków do polowań na mój skalp. Na pokaz powiększymy tutaj naszą ochronę, ale sądzę, że przyszła pora wyjechać na jakiś czas z Chicago.

- Dokąd?

Moore wzruszył ramionami.

- Nie ma to większego znaczenia, ale mam zamiar odbyć kilka spotkań z naszymi współpracownikami, pozwól mi więc na trochę więcej zbytku niż zwykle.

- W porządku - powiedział Pryor.

- I jeszcze coś, Ben.

- Tak.

- Wyznacz nagrodę za życie Moiry Rallings.

~ 16 ~

Jeremiah ryknął jak łoś, kiedy jego ciało wygięło się i zdrzało w kulminacyjnym momencie aktu seksualnego. Później,

## JEREMIAH

---

dyszając i ociekając potem, ześlizgnął się z nieruchomej Moiry Rallings i przetoczył na plecy.

- Chryste! - prychnął. - Dochodzi do tego, że z trudem odróżniam ciebie od tych twoich przeklętych trupów!

- Naucz się w takim razie być trochę zręczniejszym - powiedziała, naciągając przykrycie na piersi.

- Jestem cholernym Mesjaszem! - krzyknął. - Będę uczył się tego, czego będę chciał, i w łóżku też będę taki, jak będę chciał!

- Więc nie narzekaj na brak reakcji - odparła spokojnie.

Zaczęła podnosić się z łóżka, ale chwycił ją za ramię i pociągnął z powrotem.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał. - Wypieprzyć jakiś posąg?

- Każdy się zaspokaja, jak może - odpowiedziała bez śladu zakłopotania.

- Który tym razem, generał czy ten zrobiony na wzór imperatora Augusta?

- Ten, który pobudzi moją wyobraźnię.

- Masz wyjątkową wyobraźnię - powiedział oburzony. - Po co ubierasz te wszystkie trupy, jeśli masz zamiar i tak je obnażać na akcję każdej nocy?

- Aby nie wstrząsnąć tobą za bardzo.

- Dostyc trudno mną wstrząsnąć - powiedział, śmiejąc się chrapliwie. - Pewnego dnia powiem ci, co zrobiłem z trzema członkiniami mojej trzody.

- W takim razie - odparła Moira - może są dla mnie bardziej atrakcyjni w mundurach. Może o n i lepiej się przez to czują.

- Trupowi nie robi różnicy czy jest chowany w przepychu - powiedział Jeremiah z rozbawieniem.

## JEREMIAH

---

- Od kiedy zacząłeś cytować Eurypidesa?
  - Od kiedy przeczytałem jego pieprzone wiersze - odrzekł, sięgając do szafki stojącej obok łóżka i wyciągając z niej dwie pigułki o nieokreślonych właściwościach. - Co ci za różnica, ty cholerna nekrofilko? Czytałem je, to wszystko. - Włożył pigułki do ust i połknął.
  - Ostatnio?
  - Tak, ostatnio.
  - A kiedy dowiedziałaś się, co znaczy słowo „nekrofil”?
  - Może jestem trochę bardziej rozgarnięty, niż sądzisz! - warknął Jeremiah.
  - Może i jesteś - powiedziała, marszcząc brwi.
  - I przez cały czas robię się coraz bardziej rozgarnięty! - dodał. - Rzeczy, które jeszcze kilka miesięcy temu były dla mnie nieprzyswajalne, nagle stają się bardzo jasne.
  - Tak jak słowo „nieprzyswajalny”?
  - O czym ty mówisz, do cholery?
  - Że naprawdę z dnia na dzień stajesz się coraz bardziej rozgarnięty - odpowiedziała podnosząc się. - Używasz słów, których wcześniej nie znałeś; czytasz książki, o których nigdy nie słyszałeś i których nigdy byś nie rozumiał, a gdyby wyrzucić z twoich wypowiedzi wyrazy nieprzyzwoite, to okazałoby się, że zdania, które budujesz, są bardziej złożone.
  - Każdy staje się bardziej rozgarnięty, tak samo, jak się starzeje - powiedział. -W przeciwnym wypadku zastój byłby większy, niż obserwujesz to obecnie. I co z tego? Zostaw to zimmym zboczeńcom i zmień temat.
  - Tematem była inteligencja.
- Zerwał przykrycie z Moiry i rozszerzył jej nogi, nie napotykając żadnego sprzeciwu.

-- Tematem jest to, na co patrzę i nic poza tym! Bóg i me-sjańskie przeznaczenie to w połowie bzdury, a w połowie banały wymyślone dla stada baranów. Tajemnica wszechświata znajduje się dokładnie między twoimi nogami i cholernie mnie wnerwia i męczy, kiedy zatykasz ją sobie przy pomocy kupy trupów! - Rzucił jej pełne wściekłości spojrzenie. - Boże! Gdyby nie ta twoja książka i jej dalszy ciąg, który piszesz, wykopałbym stąd twoją dupę tak szybko, że nie wiedziałybyś, kto to zrobił!

Słuchała go, kiedy ją karcił, naprawdę słuchała, po raz pierwszy od wielu miesięcy. Słuchała słów, jakich dobierał; myśli ubranych w wulgaryzmy i wiedziała, że on się zmienia. Ten proces ciągle trwa i potrwa jeszcze bardzo, bardzo długo. Jeżeli w ogóle się kiedyś skończy, nie będzie mógł konkurować z Szekspirem czy Einsteinem, ale niewątpliwie widać już oznaki rozwijającego się intelektu.

Kiedy rzucił się na nią, otworzyła przed nim swe ciało, owinęła nogi ciasno wokół jego torsu, krzyknęła we wspaniale udawanej ekstazie, wbiła paznokcie w jego kark i plecy tak mocno, że popłynęła krew. Wymyślała pozycje, których nawet ona wcześniej nie próbowała i zmusiła się, żeby błagać o więcej, gdy w końcu z trudem łapiąc oddech, położył się obok niej.

Kiedy zasnął, podniosła się cicho z łóżka i wyszła na palcach z pokoju, aby zaznać swego szczególnego rodzaju zaspokojenia. Świadomość, iż znajduje się po stronie zwycięskiej, i że ta strona z każdą chwilą staje się silniejsza, pozwoliła na bardziej radosne i satysfakcjonujące doznania niż zwykle.

Jeremiah obudził się następnego ranka w jednym łóżku z seksualną tygrysią ze swoich snów. Brak szczerości z nawiązką nadrabiała zapalem i entuzjazmem, używając sposo-

bów, o jakich wcześniej tylko fantazjował, i to dawało jej pewność, że nieprędko zajmie ktoś jej miejsce u boku Mesjasza.

### ~ 17 ~

Oficjalnie była znana jako Północna Środkowokaraibska Podmorska Kopała, a jej mieszkańcy nazywali ją Jamajską Bańką.

Ta wielka, podwodna budowla leżała na dnie oceanu, jakieś pięć kilometrów na południowy wschód od Kingston, daleko poza rafą koralową. Bańka miała prawie półtora kilometra średnicy u podstawy, a jej czubek znajdował się dwanaście metrów pod powierzchnią oceanu i za pomocą szeregu wind był połączony z pływającym lotniskiem.

W Bańce znajdowały się trzy systemy urządzeń odsalających wodę morską, które dawały czterdzieści miliardów litrów świeżej wody na dobę, co ledwo wystarczało na zaspokojenie wciąż rosnących potrzeb Meksyku, wysp i wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Na niewielkiej przestrzeni znajdowały się cztery laboratoria przetwarzające wodorosty, a także dwa instytuty badawcze.

Poza tym wewnątrz Bańki mieściła się Nowa Atlantyda, luksusowy hotel, który oferował imponujący wybór żywności, napojów, narkotyków, rozrywki, hazardu i rozpusty. Jego właścicielem był - ukryty za nieprzeniknioną, zbiorową zasłoną - Solomon Moody Moore.

Nowa Atlantyda liczyła dwanaście pięter. Apartament Moore'a znajdował się na najwyższym - ponad barami, noc-



nymi klubami i kasynami. W odróżnieniu od głównej siedziby, spartańskiej w wystroju, tych apartamentów używał wyłącznie do celów rozrywkowych; wyposażone więc były luksusowo, od przetykanych złotymi nićmi draperii i pokrytych futrem kanap, po platynową armaturę łazienki. Rozmieszczone w przypadkowy sposób wisiały tu dzieła Van Gogha, Picassa, Chagalla i Frazeta, a także dwa, mające sto lat, oryginalne akty Pogo i Li'l Abnera. Oprócz wielu okien, przez które widać było, co dzieje się wewnątrz Bianki, znajdował się tu olbrzymi "światlik" - okrągły ekran połączony z kamerą wideo, przez całą czas skierowaną na podmorskie życie poza kopułą.

Moore nienawidził tego miejsca. Czuł się tu nieswojo, jak zawsze, kiedy otoczony był luksusem, który zacierał linię oddzielającą go od mas. Większość dnia spędził siedząc pośepnie w homeryckich rozmiarów wannie ze sztucznym wirem, wyszedł późnym popołudniem, aby zjeść filet z soli, w końcu ubrał się w stylu grobowego karciarza, dodając do tego czarne sombrero i srebrne ostrogi. Udał się potem do salonu z barem i czekał.

Wkrótce goście zaczęli przybywać:

Cezar DeJezus, argentyński kardynał Kościoła katolickiego, człowiek o zadziwiająco jasnych włosach i skórze, okutany w aksamitne szaty; Felikx Lewis, najbogatszy inwestor na Wall Street i główny aktywista Ligi Obrońców Judaizmu, nieduży, elegancki, siwiejący mężczyzna trzymający fajkę z haszyszem; Naomi Wizner, minister obrony Izraela, której wygolona głowa i spódnica z rozcięciem zadawała kłam jej pięćdziesięciu sześciu latom; i Piper Black, szef konglomeracji Blacka i Noira, Mulat mierzący dwa metry dziesięć centymetrów wzrostu, zawinięty w złote i purpurowe jedwabie i noszący na głowie turban wysadzany klejnotami.

## JEREMIAH

---

Moore pozdrowił każdego z osobna, otworzył butelkę stuletniego, musującego burgunda i napełnił wszystkim, za wyjątkiem siebie, kryształowe szklanki. Gawędził później na takie błahe tematy jak sport, pogoda czy wspaniałe wyniki technologii Bańki, pozwalając każdemu z nich podziwiać dzieła sztuki i wystrój, a także upewnić się, że w apartamencie nie umieszczono ukrytych mikrofonów i kamer.

W końcu, po jakichś dwudziestu minutach, wszyscy goście usadowili się wygodnie w salonie, popijając spokojnie ze swoich szklanek i przyglądając się ekranowi, a Moore zdecydował, że nadszedł czas, żeby przejść do interesów.

- Bardzo się cieszę, że cała wasza czwórka mogła tu przybyć

- powiedział, wyłączając ekran i skupiając ich uwagę na sobie.

- Jeśli ktoś jest głodny, mogą nam tu przysłać trochę jedzenia, a kiedy skończymy, wszystkie atrakcje Nowej Atlantydy są do waszej dyspozycji. Mamy dziś jednak mnóstwo rzeczy do ustalenia. Jeśli nie ma sprzeciwów, myślę, że powinniśmy już zacząć.

- W porządku, Solomonie - powiedział Black, przypalając olbrzymie cygaro. - W jakim celu tu jesteśmy?

Moore pochylił się lekko w fotelu.

- Mam podstawę, żeby wierzyć, iż Jeremiah przygotowuje się do mobilizacji swojego wojska.

- Dlaczego sądzi pan, że on ma jakieś wojsko? - zapytał Lewis.

- A dlaczego pan sądzi, że nie ma? - odparł Moore. - Posłuchajcie, wy znacie rynek papierów wartościowych, jesteście ekspertami na tym polu. Ja natomiast jestem ekspertem w sprawach dotyczących Jeremiaha i mówię wam, że nawet jeśli

## JEREMIAH

---

nie ma wystarczającej liczby wojska, stać go na to, żeby sobie dokupić. - Obrócił się do wielkiego Mulata. - Jakie macie straty w tym roku, Piper?

- Dlaczego uważasz, że mamy jakiegokolwiek straty? - zapytał Black.

- Do niczego nie dojdziemy, jeżeli nie wyłożymy kart na stół - powiedział Moore. - W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy moje straty sięgnęły niemal siedmiuset milionów dolarów.

- Pół miliarda - powiedział Black bez emocji.

- Nikt nie robi większych pieniędzy niż oni, więc nie jest niedorzecznością założenie, że prawie miliard i ćwierć naszych dolarów czy też dolarów, które powinny być nasze, w tym roku trafiło prosto do Jeremiaha.

- Dlaczego tylko do Jeremiaha? - spytał Lewis. - Dlaczego nie do kogoś innego również?

- Nie mam specjalnej ochoty wprowadzać was w szczegóły moich operacji finansowych i jestem pewien, że pan Black myśli podobnie, ale sądzę, że obaj możemy zapewnić was, że natura interesów nie zachęca konkurentów. Nikt, z wyjątkiem Jeremiaha, nie mógłby zabrać nam jednego dolara bez naszej zgody. Czy dobrze mówię, Piper?

Black przytaknął.

- Więc pieniądze dla najemników nie są aktualnie jego największym problemem - zakończył Moore.

- Jeśli w ogóle ma jakieś problemy, to jakoś za cholere nie mogę ich dostrzec - powiedział Black.

- Dlatego właśnie wezwałem was na to spotkanie - odrzekł Moore. - Aby zorientować się, czy możemy mu przysporzyć trochę kłopotów.

- Pan go widział, rozmawiał z nim - powiedziała Naomi Wizner. - To więcej niż ktokolwiek z nas. Jaką ma tajemnicę?

## JEREMIAH

---

- Żadnych tajemnic - odrzekł Moore. - Posiada umysł i równowagę emocjonalną dwunastolatka chorego na nadczynność tarczycy. Prosiłem Pipera, aby przyłączył się do nas, ponieważ jego zainteresowanie Jeremiahem podobne jest do mojego: obu nas bije po kieszeni. Ale reszta was finansowała mnie, pomagała i popierała moją małą prywatną wojnę. Przyszedł więc czas, aby zadać wam pytanie: czy jesteście gotowi wyjść z ukrycia i prowadzić z Jeremiahem otwartą wojnę?

- Robimy to! - powiedział gwałtownie Lewis.

- Nie! - odparł Moore. - Wypowiadaliście pobożne życzenia, kiedy moi ludzie walczyli w okopach! Mówię wam, że już wkrótce ten człowiek będzie zagrażał nie tylko religii, lecz zacznie również stanowić zagrożenie militarne. Posiada więcej pieniędzy, niż potrzebuje, i nie ma powodu, by czekać. Zanim oddam to, co pozostało z mojego portfela, chcę wiedzieć, jakie stanowisko w tej sprawie macie zamiar zająć.

- Trzeba go powstrzymać - powiedziała Naomi Wizner.

- Zabić - dodał DeJezus.

- W porządku, kardynale - powiedział Moore. - Proszę mi pozwolić zadać sobie pytanie. Mówi pan, że trzeba go zabić?

- Absolutnie tak.

- Czy nie jest to trochę sprzeczne z pańskimi zasadami religijnymi?

- Moje zasady religijne opierają się na czci i szacunku dla Świętej Trójcy - odparł DeJezus. - Jestem lennikiem Kościoła i papieża.

- Nawet jeśli się mylą? - zapytał Moore.

- To nie do pomyślenia!

## JEREMIAH

---

- Hm, lepiej niech pan zacznie myśleć o tym zupełnie poważnie - powiedział Moore. - Ponieważ wszystko świadczy o tym, że Jeremiah jest Mesjaszem.

- Mógłbyś znaleźć lepszego Mesjasza w książce telefonicznej - wtrącił Black sarkastycznie.

- Jak można uważać tego... tego zwierzaka za Księcia Pokoju? - dodał DeJezus.

Moore potrząsnął głową.

- Czy możecie sobie obaj wbić do głowy, że jeśli on jest Mesjaszem, to jest Mesjaszem ze Starego Testamentu? To nie jest Książę Pokoju czy syn Boży. On jest po prostu osobą, którą Bóg albo ktoś inny wybrał do ustanowienia królestwa w Jerozolimie. To jest dla was ważne i kiedy odrzucicie tę całą marną poezję z *Ewangelii według Moiry*, pozostaną właściwie fakty.

Powinny takie być; dostała je ode mnie. Jeremiah przywrócił do życia topielca; i może równie dobrze pochodzić z linii Dawida. A przynajmniej nikt nie może udowodnić, że tak nie jest.

- Przeciwstawiam się temu, ponieważ wiem, że Jezus był Mesjaszem - powiedział DeJezus. - Ale skoro według pana Jeremiah jest Mesjaszem, dlaczego pan mu się przeciwstawia?

- Nie uznaję go za Mesjasza, kardynale - odparł Moore. - Moje zainteresowanie Jerozolimą i rasą żydowską jest prawie żadne. Poza tym, jeśli on okazał się najlepszym, jakiego Bóg mógł wybrać, to nie chciałbym mieć nic do czynienia z żadnym z nich.

- To bardzo pochopna odpowiedź - powiedział DeJezus.

- Chce pan lepszą? - zapytał Moore. - W porządku. Jeśli to Mesjasz ze Starego Testamentu, to jest tylko człowiekiem, nikim więcej. Nic mnie nie obchodzi, co planuje zrobić w Jerozolimie. Martwię się tym, co robi teraz, a próbuje mnie zabić i

## JEREMIAH

---

przejąć moją organizację. Oto moja motywacja, prosta i jasna i w każdej chwili mogę ją przeciwstawić waszej. - Obrócił się do Lewisa. - Ponieważ kardynał poruszył ten temat, muszę zapytać o pańskie zdanie: jeżeli on jest Mesjaszem, dlaczego Liga Obrońców Judaizmu go nie akceptuje?

- Nie rozmawiał pan z ogromną rzeszą amerykańskich Żydów, prawda? - powiedział Lewis, wypuszczając dym z fajki napełnionej haszyszem. - Nie obchodzi mnie, czy jest Mesjaszem. Wywiera niszczący wpływ. - Przerwał zastanawiając się. - Judaizm to nie tyle religia, co sposób życia. Nasza kultura znaczy dla nas więcej niż szczegóły naszej religii, a on grozi zniszczeniem tej kultury. Nie obchodzi mnie, czy założy królestwo w Jerozolimie, czy nie, poza tym w całym Izraelu jest mniej niż pięć milionów Żydów, a na samym Manhattanie dwanaście milionów. A jeśli powiedzie mu się w Jerozolimie, z pewnością ulegną zmianie tradycje żydowskie, a na to nie możemy pozwolić.

- Powtórzę, aby się upewnić, że dobrze zrozumiałem - powiedział Moore. - Ani Liga Obrońców Judaizmu, ani Kościół katolicki - albo przynajmniej te jego odłamy, które są tu dziś reprezentowane - nie wycofają się, nawet jeśli Jeremiah jest tym, kim utrzymuje. Czy tak?

Lewis przytaknął.

- Nie jest - stwierdził stanowczo DeJezus.  
- A jeśli jest? - upierał się Moore.  
- Jeśli wygląda na to, że jest, w takim razie to diabeł, Książę Kłamstwa i musimy go zniszczyć.

Moore doszedł do wniosku, że nie otrzyma od kardynała lepszej odpowiedzi, wzruszył więc ramionami i zwrócił się do Naomi Wizner.

- A co z panią? Czy mówi pani w imieniu swojego rządu?

## JEREMIAH

---

- Oczywiście. Z przyczyn praktycznych. Jeśli Izrael zostanie zaatakowany, jestem rządem.

- I jakie są odczucia Izraela?

- Izrael uważa, że został zaatakowany.

- Izrael zawsze uważa, że jest przez kogoś atakowany - powiedział Black chichocząc.

- I Izrael zawsze się broni! - odparła gniewnie. - Ten przypadek wcale nie różni się od innych!

- Ależ różni się - stwierdził z naciskiem Moore. - Jeżeli Jeremiah jest Mesjaszem, to znaczy, że chrześcijaństwo przez dwa tysiące lat podążało złą drogą. Czemu jednak obywatele Izraela nie przyjmą go z otwartymi ramionami? Mimo wszystko nigdy nie zaakceptowaliście Jezusa, dlaczego więc nie wydaje się wam, że Jeremiah spełnia przepowiednie?

- On przyjdzie z mieczem i z ogniem - odpowiedziała Naomi. - Jestem pewna, że Bóg nie będzie miał nic przeciwko, jeśli będziemy się bronić.

- To niekompletna odpowiedź - powiedział Moore.

- To najlepsza odpowiedź, jaką pan otrzyma, panie Moore - odparła. - Czy oczekuje pan od mojego rządu, że poda mu państwo na srebrnej tacy?

- A jeżeli on przekona pani rząd, że jest Mesjaszem?

- Jak pan sądzi, w jaki sposób to zrobi? - zakpiła.

- Zajmując Jerozolimę.

- Panie Moore, czy ma pan pojęcie, ile razy Jerozolima była zdobywana od czasu przepowiedni, aż po utworzenie państwa Izrael w roku 1948?

- Nie.

- Proszę więc uwierzyć mi na słowo: zdarzało się to częściej, niż może pan to sobie wyobrazić. Nigdy nie przyjęliśmy

## JEREMIAH

---

pochopnie żadnego zdobywcy jako Mesjasza. Dlaczego ten człowiek ma być potraktowany inaczej?

- Ponieważ on jest inny - powiedział Moore. - Moira Ralings nie przesadziła, pisząc o pewnych rzeczach, których on dokonał. Nie mówię, że na pewno jest Mesjaszem, ale z pewnością jest piekielnie inny.

- Mówisz, jakbyś był bardziej do tego przekonany niż ktokolwiek z nas, Solomonie - wtrącił Black.

- To nie należy to tematu - odparł Moore. - Mesjasz czy nie, jest człowiekiem i musi mieć jakieś słabostki. Próbuje mnie zrujnować, a ja nie poddam się bez walki.

- Brawo - powiedział Lewis, klaszcząc powoli w ręce. - No dobrze, ale czy ma pan w głowie jakiś plan, czy tylko lubi wygłaszać mowy?

- Mam mnóstwo planów - odparł Moore, zwracając się do niego. - Doszedłem, niestety, do wniosku, że czymkolwiek on jest, nie będziemy w stanie go zabić. To znaczy, że musimy wziąć pod uwagę inne możliwości.

- Na przykład? - zapytał Lewis.

- Oto najprostsza - powiedział Moore. - Niech zajmie Jerozolimę. To chyba wszystko, co ma do zrobienia, prawda?

- Co? - wykrzyknęli razem Naomi i Lewis.

- Niech zajmie. To tylko miasto. Pani rząd zawsze może się przeprowadzić.

- Odzyskanie Jerozolimy zabrało Żydom dwa tysiąclecia! - warknął Lewis. - Oddanie jej bez walki jest poza wszelką dyskusją.

- Czyżby? - zapytał Moore. - On ma coś takiego, jak trzydzieści milionów ludzi, którzy kupią broń i zapłacą za swój przejazd tam, aby walczyć w jego krucjacie. Dlaczego, po prostu, nie oddać mu jej?



## JEREMIAH

---

- To nie do pomyślenia! - protestowała Naomi. - Dlaczego nie oddać Hitlerowi Czechosłowacji? To wszystko, czego chce! Poza tym, że to nie było wszystkim, czego chciał, a Jerozolima nie jest wszystkim, czego chce Jeremiah. Skoro będzie już miał swoją armię, musi ją nakarmić i dać zajęcie. Jak, według pana, to zrobi, panie Moore? Ruszy do Egiptu, Syrii, Jordanii, Libanu, później przeprawi się przez Morze Śródziemne i wkroczy do Europy.

- Z czym? - zadrwił Black. - Nie ma samolotów ani czołgów, ani nawet amunicji.

- Będzie je miał - powiedziała Naomi. - Czy wiecie, jak wiele kościołów z chęcią oddałoby mu swoje skarby w zamian za łagodne potraktowanie? Jak wielu oficerów oddałoby mu swój sprzęt wojskowy w zamian za wysokie stanowisko w jego armii?

- Nie tak wielu - odrzekł Black. - Jeszcze jest zbyt mało ważny.

- Doprawdy? - powiedziała. - Ten człowiek mniej niż trzy lata temu był żebrakiem bez grosza przy duszy. Dziś jest wart około czterech miliardów dolarów, ma ponad trzydzieści milionów zwolenników i przybywa ich pół miliona tygodniowo, a jeden kościół na dziesięć uznaje jego boskość. Czego jeszcze, pańskim zdaniem, potrzeba, aby stał się bardzo ważnym, panie Black?

Black miał zamiar coś odpowiedzieć, zmienił jednak zdanie i siedział cicho.

- W porządku - powiedział Moore. - Skoro nikt nie wybiera prostszej drogi, będziemy z nim walczyć. Ale musicie zrozumieć, że działania militarne są wykluczone.

- Dlaczego? - zapytała Naomi. - Jesteśmy gotowi walczyć z nim do ostatniego mężczyzny, kobiety i dziecka.

## JEREMIAH

---

- Powodzenia - powiedział oziębłe Moore. - Ale Jeremiah nie posiada stacjonujących wojsk. Gdzie rozpoczniecie swój atak? Jak odetniecie drogi zaopatrzenia, które w ogóle nie istnieją? Nawet jeśli zgodzilibyście się na wyrzynanie cywilów, nie moglibyście zaatakować jego centrum dowodzenia, bo nikt nie wie, gdzie to jest.

- Ten człowiek ma rację - powiedział Black, szczerząc zęby.

- Dopóki nie stanie na czele regularnej armii, nie ma z kim walczyć.

- Właśnie - odezwał się Moore. - Dlatego proponuję wspólny, skoordynowany atak środków przekazu, godzący w jego wiarygodność. Robiliśmy to już częściowo i po trochu, ale nie działaliśmy w porozumieniu. Naomi obawia się ataku wojskowego; kardynał natomiast, że Jeremiah jest antychrystem; Piper nie chce stracić więcej pieniędzy; pan Lewis drży o swoje dobra kulturowe. Bóg wie, że Chińczycy, Indianie i Afrykanie mają o co się bać, ale my mówimy w naszym własnym imieniu czy też w imieniu pojedynczych, zainteresowanych grup. Jeremiaha trzeba zdyskredytować nie tylko w oczach Żydów, chrześcijan lub muzułmanów, ale w oczach wszystkich.

- Postawię każdego centa, jakiego mam - powiedział Black.

- Ale najpierw jedno zastrzeżenie.

- Jakie zastrzeżenie? - zapytał nieufnie Lewis.

- Jeśli to się powiedzie, wyjdzie na zdrowie naszej polityce finansowej - ciągnął Black. - Niech pan tak nie patrzy na nas z góry, panie Lewis. Pan nadal ma wszystkie swoje pieniądze. Naprawdę sądzi pan, że dałbym złamanego centa za Żydów, chrześcijan czy za to, kto rządzi w Jerozolimie? A jeśli Solomon przejmuje się tym odrobinę bardziej niż ja, to dlatego,

że stracił swoją obiektywność. Jesteśmy biznesmenami, a czy biznesem jest seks, narkotyki, czy powstrzymanie domniemanego Mesjasza, oczekujemy na jakieś zyski.

- Czy podziela pan tę opinię? - zapytał Lewis, zwracając się do Moore'a.

- Mam swoje własne powody, aby chcieć zniszczyć Jeremiaha - powiedział Moore, ważąc starannie każde słowo. - Jeżeli kiedykolwiek miałem śmiertelnego wroga, to on jest najbliższy tego określenia i mam zamiar z tym skończyć, z waszą pomocą czy bez niej. - Przerwał. - Ale jak napomknął mój przyjaciel Piper, jestem biznesmenem i na pewno nam zamiar wziąć udział w podziale łupów, jeśli nam się powiedzie. Tak czy inaczej sądzę że nie musimy teraz zagłębiać się w szczegóły - dodał.

- Macie moje słowo na to, że nie zrobimy nic, czego reszta nie będzie sobie życzyła. - Spojrzał na Blacka, który zdecydował się zakończyć ten temat.

- A teraz - kontynuował Moore - jeśli wszyscy się zgadzamy, pomówmy lepiej o tym, jaki rodzaj kampanii przeprowadzimy w środkach masowego przekazu. Kardynale, ile stacji telewizyjnych kontroluje Kościół w Ameryce Południowej?

- My posiadamy stacje, panie Moore - poprawił go DeJezus. - Nie kontrolujemy ich.

- Nie robimy notatek - odparł Moore. - Nic nie wyjdzie poza ten pokój. W zamian za to mam prawo oczekiwać jednoznacznych odpowiedzi. A teraz, ile stacji kontrolujecie?

DeJezus przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, po czym wzruszył ramionami.

- Od sześciuset do siedmiuset - powiedział w końcu.

- A Liga Obrońców Judaizmu? - zapytał Moore.

## JEREMIAH

---

- Osobiście posiadam lub kontroluję pięć - odpowiedział Lewis. - Liga nie kontroluje żadnych i to jest prawda.

- Gazety i telegazety?

- Ja dziesięć; Liga może dwa tuziny.

- Ile czasu zabierze wam zebranie wystarczających funduszy, aby rozpocząć w gazetach i innych środkach przekazu kampanię nienawiści?

- Trzy, może cztery miesiące - powiedział natychmiast Lewis.

- Zbyt długo - odrzekł Moore. - Będziecie musieli sięgnąć do własnych kapitałów i zrobić to w ciągu sześciu tygodni.

- Dlaczego tak szybko?

- Ponieważ Jeremiah zamierza przystąpić do akcji, a przygotowania do niej nie zabiorą mu czterech miesięcy. Ludzie, o których mówimy, zaczną kupować bilety do Jerozolimy przed końcem tygodnia.

- Zobaczą, co będę mógł zrobić - powiedział Lewis.

- Nie mogę zaangażować żadnych funduszy - stwierdziła Naomi Wizner. - Każdy pens przeznaczony jest na umacnianie obrony Jerozolimy.

- Nie miałem zamiaru prosić panią o pieniądze - odpowiedział Moore. - Chciałem upewnić się tylko, że nie planujecie poddania się, kiedy my zaangażujemy wszystkie posiadane środki. Jeśli chodzi o mnie i pana Blacka, to razem kontrolujemy jedną trzecią drukarni na całym kontynencie Ameryki Północnej. Jestem pewien, że możemy nastawić je na wydrukowanie w przeciągu tygodni kilku miliardów traktatów skierowanych przeciwko Jeremiahowi.

## JEREMIAH

---

- To dlatego ściągnąłeś tu mnie, a nie Quitara! - wykrzyknął Black. - On nadzoruje dziwki i narkotyki, a ja mam wydawnictwa.

Moore przytaknął.

- Nasz udział będzie polegał na druku i uruchamianiu kanałów dystrybucji.

- To ma sens - zgodził się Black.

- Wchodzisz? - zapytał Moore.

Black przytaknął.

- Dobrze - powiedział Moore. - Proponuję w takim razie, żebyśmy spotkali się tutaj znowu za dwa tygodnie.

- Świetnie - zgodził się Lewis. Przez chwilę patrzył na Moore'a. - Naprawdę sądzi pan, że coś dobrego wyniknie z tego spotkania?

- Pożytek, jaki może z niego być, jest bardzo niewielki - odpowiedział Moore.

- Po co więc tu jesteśmy?

- Ponieważ muszę od czegoś zacząć - odparł, krzywiąc się, Moore. - Jutro spotkam się z głową Kościoła prawosławnego, ministrem spraw zagranicznych Egiptu i z Henri Piscardem.

- Kim jest ten Piscard? - zapytał Lewis.

- Jeszcze jeden biznesmen - odpowiedział Moor. - Świadczy zupełnie takie same usługi we Francji i w Belgii, jakie pan Black i ja w Stanach Zjednoczonych.

- Przypuszczam, że przewiduje pan jeszcze szereg innych spotkań.

- Jeszcze sześć. Myślę, że do czasu, kiedy spotkamy się ponownie, uda nam się zmontować całkiem sprawną organizację. - Wstał i podszedł do drzwi. - A teraz, pozwólcie mi za-

## JEREMIAH

---

proponować sobie skorzystanie z pewnych przyjemności Nowej Atlantydy, zanim wrócicie do domów.

DeJezus, Lewis i Naomi Wizner wyszli w pokoju, a Moore zamknął za nimi drzwi. Później obrócił się do Blacka, który nie ruszył się ze swojego miejsca.

- Cześć, Solomonie - wyszczerzył zęby Mulat. - Przeszliśmy kawał drogi, prawda?

- Witaj, Piper - powiedział Moore, siadając i również się uśmiechając. - Tak, to prawda.

- Nieźle, jak na dwóch małych gangsterów.

- Mów za siebie - powiedział Moore. - Nigdy nie byłem mały.

Black roześmiał się.

- No proszę, i oto walczymy o prawo, sprawiedliwość i chrześcijaństwo.

- Albo o miejsce Judasza w piekle.

- Och, dobrze - powiedział Black. - I tak nigdy nie chciałem iść do nieba. Lubię ciepło.

- Nigdy poważnie nie myślałem, że może grozić ci niebezpieczeństwo marznięcia w przyszłym życiu - odrzekł Moore.

- I tu dochodzimy do interesującego wniosku, Solomonie.

- Do jakiego?

- Przez całe życie byłem ateistą, ale jeśli Jeremiah jest Mesjaszem, wynika z tego, do cholery, że Bóg istnieje, prawda?

- Jedno bez drugiego nie może istnieć.

- Hm - powiedział Black - jeśli Bóg jest, to czy sądzisz, że chce, abyśmy kręcili się wokół Jego Mesjasza? Ja i tak zmierzam prosto do piekła, ale mam zamiar pójść tam z fasonem, lecz co z tobą? Nigdy nie znajdowałeś upodobania w ko-

## JEREMIAH

---

rzystaniu ze swoich pieniędzy, dlaczego więc walczysz dla nich z Bogiem?

- Nie myśl, że nie zastanowiłem się nad tym - powiedział powoli Moore. - Uważam za bardzo prawdopodobne, że Jeremiah jest Mesjaszem, cokolwiek by to miało oznaczać.

- Dlaczego więc nie trzymasz się od tego z daleka? - zapytał Black. - I pamiętaj, że nie prosi cię o to kardynał... Jak on tam się nazywa?

Moore podniósł zdobioną platynową zapalniczkę i bawił się nią przez chwilę.

- Mógłbym pójść na łatwiznę i powiedzieć ci, że ty i ja zapłaciliśmy za wstęp do piekła na długo przed pojawieniem się na scenie Jeremiaha - stwierdził ironicznie. - Ale nie chcę. Jeśli Bóg istnieje, a Jeremiah to Jego sprawka, w takim razie działam przeciwko Jego życzeniom, próbując go zabić. Ale, do cholery, spójrz na drugą stronę medalu!

- Jaką drugą stronę! - zapytał Black.

- Dlaczego teraz i dlaczego Jeremiah?

- Chyba cię nie rozumiem.

- Gdzie był Bóg, kiedy dwa tysiące lat temu wypędzono Żydów z Jerozolimy? Dlaczego pozwolił zbombardować Hiroszimę, pozwolił działać inkwizycji i głodować siedemdziesięciu milionom afrykańskich dzieci?

- Oczekujesz od Boga, że będzie dzień w dzień interesował się tym, co się dzieje tu, na dole? - powiedział z uśmiechem Black.

- Jeżeli Jeremiah jest Mesjaszem, to On wreszcie to zrobił! - powiedział Moore, a jego gniew, tak długo powstrzymywany, w końcu znalazł ujście. - Nie wtedy, kiedy Go potrzebowaliśmy, ale teraz! I nie w postaci uzdrowiciela czy rozjemcy, albo nawet rozsądnego, mądrego władcy, ale Jeremiaha!

## JEREMIAH

---

- Wiesz, co mówią: niezbadane są Jego wyroki.
- Jeżeli Jeremiah jest najlepszy, jakiego mógł zesać, to Jego wyroki są więcej niż niezbadane - są zupełnie nieodpowiedzialne!
- Sukinsyn! - roześmiał się Black.
- Co w tym takiego zabawnego? - zapytał Moore.
- Właśnie powiedziałem - odparł Black. - Jeremiah to tylko cholerne pole bitwy. Wypowiedziałeś świętą wojnę Bogu!
- Rozejrzyj się wokół siebie - rzekł Moore ponuro. - Jest dziewięć miliardów ludzi i codziennie każdy z nich staje się coraz bardziej szalony, a co On robi? Wysyła tu samolubnego, napalonego na kobiety, tępogo kretyna. Jeśli On rzeczywiście istnieje, może być twoim Bogiem, ale, do diabła, z całą pewnością nie moim!
- Nie wiem, czy masz jakiś wybór - powiedział Black. - Chodzi mi o to, czy On jest Bogiem, czy nie. A jeśli jest, to może obaj powinniśmy jeszcze raz rozpatrzyć to, co robimy i zacząć modlić się do Niego.
- Nigdy! - ryknął Moore. - Jeśli istnieje jakiś Bóg, to dał mi mózg i dopilnował, aby jedynym sposobem na to, by ten nie zardzewiał, było łamanie każdego cholernego przykazania, jakie On stworzył. On prawie trzy tysiące lat temu ustanowił reguły dla Mesjasza, a my zabraliśmy się za Jeremiaha. On czekał dwa tysiące lat, aż Żydzi wykopią i wydrapią swoją drogę powrotną do Jerozolimy bez Jego pomocy, a teraz wysyła Jeremiaha, aby spalił ją do gołej ziemi i zbudował nowe królestwo. Prędzej czciłbym diabła!
- Jesteś jedynym szefem organizacji przestępczej z takimi zmartwieniami - powiedział Black rozbawiony.



## JEREMIAH

---

- Już nie - odparł Moore, pragnąc, aby jego uczucia powróciły gdzieś w udręczone zakamarki umysłu. - Wiem, co muszę zrobić.

- Może powinienes się odprężyć, Solomonie - powiedział Black, a jego uśmiech gdzieś znikł. - Gniew to jedna sprawa, ale on tobą kieruje.

- Dlatego mam zamiar wrócić na miejsce kierowcy - odparł Moore.

- Bóg jest całkiem sprytnym facetem - rzucił Black. - Może on chce, żebyś robił całe to zamieszanie w związku z powrotem na miejsce kierowcy, aby Jeremiah mógł pozostać na centralnym miejscu na scenie. Może tobą manipulują.

- Nikt mną nie manipuluje - powiedział Moore z większą pewnością niż ta, którą rzeczywiście czuł. - Ani Jeremiah, ani Bóg, ani ktokolwiek inny. - Przerwał. - Poza tym, kiedy jestem rozsądny, nie wierzę w żadne takie bzdury.

- Okay, myślałem tylko...

- Temat uważam za zamknięty - powiedział Moore, a jego twarz znów stała się pozbawioną wyrazu maską.

Black przez kilka minut palił cygaro, podczas gdy Moore ponownie włączył ekran. W końcu wielki Mulat przeciągnął się, umieścił cygaro w popielniczce i zwrócił się do Moore'a.

- Czy możesz już porozmawiać trochę o interesach, Solomonie?

- Po to tu właśnie jestem.

- Jak więc to podzielimy?

- Myślę, że będziemy robić to bardzo, bardzo bezpiecznie - zaproponował Moore. - Jeśli powstrzymamy Jeremiaha, to dlatego, że otrzymamy wielką pomoc. Uważam, że jego broń znajduje się w zasięgu ręki; prawdopodobnie Izrael się nią zajmie.

## JEREMIAH

---

- A jego miliardy dolarów?

- Nie ruszamy ich.

- To sztuczne powietrze chyba osłabiło ci mózg, Solomonie - powiedział Black. - Mówisz o trzech, może o czterech miliardach dolarów.

- Spróbuj zrozumieć, Piper: jesteśmy tolerowani. Jesteśmy parą dosyć dużych przedsiębiorców na naszej własnej działce, ale popatrz na tych, którzy teraz rozdają karty: ambasadorzy, politycy, kardynałowie, to przecież ludzie, którzy mogliby przycisnąć nas do ziemi tak mocno, że nie podnieśliśmy się już nigdy. Niech oni zatrzymają pieniądze.

- W takim razie, co dla nas? - zapytał Black. - Nigdy nie znałem takiego Solomona Moody Moore'a, który nie złapałby niczego na haczyk.

- Jest haczyk - powiedział z uśmiechem Moore. - Kto jest największym sprzedawcą narkotyków na świecie?

- Piscard albo może ja.

- Największym handlarzem pornografią?

- Ty, o ile nie dogonił cię Davenport z Wielkiej Brytanii.

- Największym paserem?

- Quitaro - powiedział Black. - Do czego zmierzasz?

- Do niczego, poza tym, że twoje odpowiedzi były błędne. Największy jest Jeremiah.

- Nie brałem go pod uwagę - powiedział Black. - Sądzę, że nie będzie w tym zbyt długo i... - Przerwał i szeroki uśmiech rozlał się po jego twarzy. - Podzielimy więc źródła, rynki zbytu i wyposażenie!

- I podwoimy nasze dochody sprzed czterech lat - zakończył Moore. - I nie bierzmy nic, co mogłoby się przydać któremukolwiek z naszych współpracowników, więc kto ma nam powiedzieć „nie”?

## JEREMIAH

---

- A co z Piscardem i resztą? - zapytał Black. - Będziemy musieli pozwolić im w to wejść.

- Pozwolimy — zgodził się Moore. - Ja dostanę trzydzieści pięć procent, ty dwadzieścia pięć, a oni mogą bić się o to, co zostanie.

- Myślałem, że będziemy równymi partnerami, Solomonie.

- Nie wchodzę w równe partnerstwa - odpowiedział Moore, a jego uśmiech znikł. - Oto moja oferta: przyjmij ją albo odrzuć.

- A jeśli odrzucę?

- Jeśli odrzucisz, Piper, będziemy po prostu musieli sobie poradzić bez twoich usług i mogę dodać, że oczekiwanie na koniec twojego życia będzie trwało, aby nie być zbyt pesymistycznym, może dwadzieścia minut.

- Psiakrew. - Olbrzymi Mulat wzruszył ramionami. - Dwadzieścia pięć to lepiej niż nic, a to, co robię z Jeremiahem, jest wielkim, grubym zerem.

Podniósł się, podszedł do Moore'a i wyciągnął rękę. Moore przyjął ją.

- Powiedz mi, Solomonie - naprawdę byś mnie zabił?

- Nigdy nie żartuję w interesach lub jeśli chodzi o Jeremiaha

- odparł Moore.

- Jestem dosyć dużym facetem, Solomonie - powiedział Black.

- Wiem - odrzekł Moore. - Dlatego właśnie trzy dosyć duże pistolety są wycelowane dokładnie w ciebie, za dwoma obrazami i za lustrem w foyer.

Black odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się.

## JEREMIAH

---

- Ten sam stary Solomon! Zawsze zabezpieczony pod każdym względem. Nie chciałbym być teraz w skórze Jeremiaha, kiedy ma ciebie przeciwko sobie!

- Wygląda na to, że jak dotąd całkiem nieźle mu się powodzi - zauważył Moore.

- Tym ciężiej upadnie, kiedy go powalimy - powiedział Black. - A zawsze upadają, Solomonie, bez względu na to, jak bardzo urosli. Nawet jeśli podają się za Mesjasza.

- Miejmy nadzieję, że masz rację - rzekł Moore. Doszedł do wniosku, że zmęczył się już rozmową, odprowadził więc Blacka do drzwi i podał mu numer pokoju, który był zarezerwowany dla specjalnych gości Moore'a. Black jeszcze raz wyszczerzył zęby i wyszedł na korytarz.

Moore zamknął drzwi, przeszedł do sypialni i zaczął się rozbierać, rozważając czy iść prosto do łóżka, czy też wejść do wanny. Później migoczące światło powiedziało mu, że wzywają go do telefonu, więc podniósł słuchawkę.

- Tu Moore.

- Mówi Ben. Siedzisz?

- Co jest?

- Mamy go! - powiedział Pryor podniecony.

- Kto ma kogo? - zapytał Moore, nie ośmielając się mieć nadziei.

- My mamy Jeremiaha! Czy chcesz, abyśmy sprowadzili go do Bańki?

- Nie! - powiedział Moore z naciskiem. - Prawdopodobnie wybuchłby cholerny samolot. Skąd dzwonicz?

- Z Cincinnati. Wiesz skąd.

- Trzymajcie go dokładnie tam, gdzie jest, i nie spuszczaście go z oczu. Już wyruszam.

Zanim Pryor zorientował się, że połączenie zostało przerwane, Moore był już prawie ubrany i w pół drogi do drzwi.

### -18 ~

W trzeciej dekadzie dwudziestego wieku mieszkańcy Cincinnati, przewidując, że ich miasto będzie się szybko rozrastać, podpisali kontrakty na budowę sieci kolei podziemnej. Prace rozpoczęto natychmiast i trwały one przez kilka lat, dopóki nie stało się oczywiste, że populacja tego położonego nad rzeką miasta jest daleka od wzrostu i pozostaje absolutnie niezmienna. Nie rosła ani nie malała przez następne sto lat, a konstrukcja kolei podziemnej była całkowicie opuszczona.

Trwało tak do momentu, kiedy organizacja Moore'a postanowiła znaleźć w Cincinnati rynek zbytu. W tym czasie dwie mile podziemnych tuneli zmieniły właściciela, a ludzie Moore'a otworzyli sklepy w porzuconym i niemal zapomnianym metrze.

Moore przybył do Cincinnati dwie godziny po telefonie Pryora i udał się prosto do walącego się budynku w stylu elżbietańskim, którego właścicielem był nie istniejący pośrednik z Chicago. Zszedł po rozklekotanych schodach do suteryny, otworzył ukryte drzwi i znalazł Bena, który czekał na niego.

- Gdzie on jest? - zapytał Moore, kiedy szli we dwóch długim, pustym korytarzem, a ich kroki odbijały się echem od wilgotnych, kamiennych ścian.

- Odpęrz się - powiedział Pryor. - On jest spokojny i dobrze pilnowany. Chwilę potrwa, zanim się obudzi.

- Czy ktoś próbował go zabić?
- Tak.
- Nie udało się, oczywiście.

Pryor potrząsnął głową.

- Visconti przyłożył mu lufę do skroni i pociągnął za spust, a to cholerstwo wypaliło do tyłu i odstrzeliło mu rękę. Mam wrażenie, że gdybyśmy próbowali porazić go prądem elektrycznym, całe to przeklęte miasto pograżałoby się najpierw w ciemnościach.

- Zgadzam się - powiedział Moore. - Jak wam się udało go dopaść?

- To było szalone. Zwołał konferencję prasową w Dayton, aby zareklamować książkę Moiry, a my po prostu skorzystaliśmy z tego.

- Widzę, że wcale nie zmądrzał - zauważył Moore. - Ale jestem zaskoczony, że nie był w stanie uciec.

- To jest właśnie zaskakujące - zgodził się Pryor. - Dostaliśmy się do niego, kiedy nakładał sobie makijaż w garderobie, a on po prostu podniósł ręce i poddał się. Było tam dwoje drzwi i okno na pierwszym piętrze, a opierając się na naszych wcześniejszych z nim doświadczeniach, można by pomyśleć, że wydostanie się właśnie tamtędy. Kule zderzałyby się w powietrzu czy coś takiego, a on byłby znowu na wolności.

- Jestem bardziej niż zaskoczony - powiedział Moore z namysłem. - To bardzo niepokojące. Musiał wiedzieć, że będziemy próbowali go zabić. Może nie umiera, ale z pewnością czuje ból. Czemu do tego dopuścić? Istotnie, dlaczego wybrał na rozmowy Dayton, jeśli wiedział, że wciąż mamy ludzi w Ohio?

## JEREMIAH

---

- Pojmaliśmy go tylko - rzucił Pryor z namysłem. - Może coś, co go chroni, skierowane jest tylko na pozostawienie go przy życiu.

- Bardzo prawdopodobne - powiedział Moore, rozważając tę uwagę. - Może jesteśmy w stanie zrobić z nim wszystko, co tylko chcemy, oprócz zabicia go. Bóg wie, że nie prowadził dotąd bezbolesnego życia. - Przerwał. - Przy okazji, jest tu gdzieś Abe? Zdaje się, że właśnie teraz możemy wydobyć z Jeremiaha kilka szczerych odpowiedzi.

Pryor potrząsnął głową.

- Łamie się - odparł. - Mówi, że wciąż jest po naszej stronie, ale, żeby się asekurować, nie chce być w to zamieszany.

- Cholera! - warknął Moore. - Siedzi w tym po swoją przeklętą szyję! Myśli, że co, Jeremiah go rozgrzeszy?

- Mówi, że odejdzie, jeśli rozkażesz mu pracować nad Jeremiahem.

- Zajmiemy się Abem później - oświadczył Moore po chwili namysłu. - W tej chwili naszym problemem jest Jeremiah. Jak wygląda nasza ochrona?

- Chodź i przekonaj się sam - powiedział Pryor, prowadząc go wzdłuż korytarza do drzwi, przy których stało na straży dwunastu uzbrojonych mężczyzn.

Pomieszczenie, do którego weszli, było pierwotnie schronem przeciwbombowym wybudowanym pod luksusowym, kolonialnym budynkiem w centrum miasta, którego właścicielem według rejestru był teraz Montoya, jednak kiedyś, w ubiegłym stuleciu, bunkier ten przemieniono w prawdziwie wystawny pokój. Mieścił on zdobione hiszpańskie łóże z baldachimem, mnóstwo krzeseł, wbudowany barek i funkcjonalne marmurowe palenisko, które w jakiś sposób połączone było z

kuchennym kominem. Wewnątrz pokoju stało jeszcze sześciu uzbrojonych ludzi, włączając w to Montoyę, podczas gdy Jeremiah, nagi i nieprzytomny, leżał rozciągnięty na łóżku z rękami i nogami przywiązanymi do jego czterech słupków. Prawe ramię nosiło wiele śladów po świeżych nakłuciach.

- Albo naładowałeś go wystarczająco, żeby go zabić - zauważył Moore - albo naszprycowałeś się sam.

- Tylko dwie z tych dziur to nasza sprawka - odpowiedział Pryor. - Reszta jest jego.

- Jak długo jeszcze będzie nieprzytomny? - zapytał Moore.

- Może około pół godziny, jeśli jest zwyczajnym człowiekiem. W innym wypadku może się obudzić w każdej chwili.

- Zimno tu - powiedział Moore, zwracając się do Montoi. - Rozpal ogień.

- Ale, panie Moore - odparł szef ochrony - musi być z trzydzieści pięć stopni.

- Nie przypominam sobie, żebyś pytał cię o temperaturę - powiedział Moore. Obrócił się do następnego z ludzi, a Montoya wzruszył ramionami i zaczął wydawać polecenia w sprawie drewna do kominka. - Nie jadłem od kilku godzin. Chciałbym sandwicza.

- Jakiś szczególny rodzaj, proszę pana?

- Co jest pod ręką.

- Natychmiast kogoś wyślę, proszę pana.

- Pieczywo może być twarde - dodał Moore. - Będę potrzebował bardzo ostrego noża.

Mężczyzna przytaknął i oddalił się.

Kiedy Montoya układał palenisko, Moore usiadł cicho w rogu i odłożył swojego sandwicza, nawet go nie próbując.



## JEREMIAH

---

- Poruszaj trochę pogrzebaczem - powiedział do Montoi, kiedy drewno się rozpało. - Nie, zostaw pogrzebacz w środku. Po co wysypywać popiół na podłogę?

W końcu z powrotem obrócił się do Pryora.

- Ben, czy sądzisz, że mamy szansę go zabić?

Pryor potrząsnął głową.

- Nie sądzę, żeby się to udało.

- Ja również - powiedział Moore. - Nie widzę nawet sensu próbować.

- Co więc planujesz? - spytał Pryor.

- Cokolwiek będę musiał - powiedział Moore ponuro. - Wyjdź razem z ludźmi.

- Zostawić cię z nim samego?

- Nic mi nie będzie. A nawet jeśli tak, to pokój przecież jest bezpieczny. Zadzwoń później po prasę i zaprowadź ich z kamerami na górę, za jakieś trzy godziny.

- Ale...

- To był rozkaz, Ben, nie prośba.

Pryor przytaknął niechętnie i wyprowadził ludzi, po czym Moore zaryglował drzwi od wewnątrz. Podniósł bujany fotel, ustawił go obok łóżka, usiadł na nim, ugryzł swojego sandwicza i w zamyśleniu przyglądał się Jeremiahowi.

Nie bardzo się zmienił. Na jego ciele nie było blizn, za wyjątkiem śladów igły, a i te znikną bez wątpienia w ciągu kilku dni. Jeśli chodzi o ślady po kulach, rany od noża czy jakiegokolwiek inne, jego ciało pozostawało równie czyste i nietknięte jak w dniu, w którym się urodził. Przytył trochę, chociaż daleko mu było do atletycznej budowy.

Moore skończył sandwicza, wstał, podrzucił do ognia, po czym wrócił na fotel. Po kilku minutach Jeremiah zaczął jęczeć

## JEREMIAH

---

i drzeć. W końcu spróbował usiąść, a kiedy stwierdził, że nie może, energicznie potrząsnął głową i skupił wzrok.

- Jak drzemka? - zapytał Moore.
- Ty! - wyszeptał Jeremiah.
- A kogo się spodziewałeś?
- Gdzie jestem? - zapytał Jeremiah, mówiąc trochę niewyraźnie.

- Tam, gdzie nikt cię nie znajdzie - powiedział Moore. - Co to za różnica?

- Co chcesz ze mną zrobić?

- Dużo lepsze pytanie - powiedział Moore. - Żeby nie skłamać, jeszcze się nie zdecydowałem. Myślałem, że moglibyśmy to obgadać.

- Pieprz się! - warknął Jeremiah.

Moore podniósł nóż, dotknął nim czubek stopy Jeremiaha, przycisnął i zrobił nacięcie na całą długość podbicia.

Jeremiah zawył z bólu.

- Głupio - skomentował spokojnie Moore. - Bardzo głupio, Jeremiahu. Gdybyśmy zamienili się miejscami, z pewnością nie odzywałbym się do ciebie w ten sposób.

Jeremiah splunął na Moore'a, który przyłożył nóż do jego drugiej stopy z podobnym rezultatem.

- To jak tresowanie szczeniaka - powiedział. - Kluczem jest powtarzanie.

Jeremiah zagryzł wargi i utkwiał wściekłe spojrzenie w Solomonie.

- Jak mówiłem - ciągnął Moore - mamy do obgadania mnóstwo rzeczy. Daj mi znać, kiedy będziesz gotowy.

- W porządku - wymruczał Jeremiah.

Moore przycisnął czubek noża do jednego z nacięć.

- Nie słyszę cię.

## JEREMIAH

---

- W PORZĄDKU!

- Lepiej - zauważył sucho Moore. - Muszę przyznać, że stanowisz pewien problem. Mam wrażenie, że w żaden sposób nie będę mógł cię zabić.

- Nic nie może zabić Mesjasza! - krzyknął Jeremiah.

- Prawdopodobnie masz rację - powiedział Moore spokojnie. - Niemniej jednak nie widzę powodu, dla którego nie mógłbym trzymać cię przywiązanego do tego łóżka przez następne dwadzieścia czy trzydzieści lat. Co rzekłbyś na to?

- To ci nic nie da! - syknął Jeremiah.

- Och, ależ tak - powiedział Moore. - Myślę, że nic by nie dało, gdybyśmy próbowali zagłodzić cię na śmierć; coś lub ktoś nie chce, abyś umarł właśnie teraz. Ale czuję, że tak długo, jak twoje życie nie jest bezpośrednio zagrożone, jesteś w tym położeniu równie bezsilny, jak każdy inny człowiek.

Jeremiah nie odpowiedział, ale Moore mógł stwierdzić, że zastanawia się nad tym pomysłem.

- A poza tym - ciągnął Moore - dlaczego miałbym chcieć cię zabić? Jestem znacznie starszy od ciebie, nie mam żony ani dzieci i, aby być całkiem szczerym, nie obchodzi mnie, czy cały świat nie rozleci się w diabły pięć minut po mojej śmierci. Możesz podać mi jakieś inne powody, dla których nie miałbym podążać dalej tym torem?

- Moi zwolennicy znajdą mnie - powiedział Jeremiah. - A kiedy to zrobią, nie zaspokoi mnie tylko spalenie czy pogrzebanie ciebie!

Moore ponownie przycisnął nóż do jego stopy.

- Wciąż zapominasz, kto tu rządzi - powiedział, podnosząc głos tak, aby było go sływać przez krzyki Jeremiaha. - Taki sposób postępowania jest dla mnie równie przykry jak dla ciebie, ale z drugiej strony, prawdopodobnie dla ciebie jest

## JEREMIAH

---

bardziej bolesny. Myślę, że mógłbyś być mądrzejszy i powstrzymać się od gróźb, w przeciwnym bowiem razie lepiej przygotuj się na to, że będziesz w konsekwencji cierpieć. Spójrz, jak ci jest niewygodnie, a potem weź pod uwagę, że nie zaczęliśmy jeszcze nawet rozmawiać o jakimś wyjściu.

- Jakim wyjściu? - zazgrzytał Jeremiah.

- Och, zawsze istnieje jakieś wyjście - powiedział Moore. - Myślę, że jestem w stanie trzymać cię tu tak długo, jak tylko zechcę, ale mogę nie mieć racji. Ty sądzisz, że nikt nie może trzymać cię przez dłuższy czas w niewoli, ale także możesz się mylić. Wydaje mi się logiczną rzeczą poszukanie jakiejś płaszczyzny porozumienia.

- Na przykład?

- Hm, po pierwsze posiadasz mnóstwo pieniędzy, sporo z nich powinno należeć do mnie. Nie jestem chciwy; sądzę, że zaspokoiliby mnie połowa.

- Idź do diabła! - warknął Jeremiah.

Moore wyciągnął nóż i zadał Jeremiahowi jeszcze jedną ranę.

Począł, aż młody człowiek przestanie przeklinać, a później dalej prowadził rozmowę spokojnym tonem.

- To czas negocjacji, a nie gróźb. Trochę się w tym zaniedbałem; zawsze jest taka możliwość, że wyjdę z siebie i z największego kochasia w świecie zrobię eunucha. Gdybym był tobą, naprawdę próbowałbym uniknąć doprowadzenia mnie do wściekłości. - Przerwał. - Czy moglibyśmy od razu przejść do sprawy?

Jeremiah spojrzał na niego z nienawiścią i przytaknął.

- Bardzo rozsądnie - pochwalił Moore. - Myślę, że powinienem powiedzieć ci, Jeremiahu, że chociaż jestem zapalonym biznesmenem, to istnieje jeszcze mnóstwo rzeczy, o które

troszczę się bardziej niż o pieniądze. Jedną z nich, na przykład, jest moje życie. Myślę, że jako wyraz dobrej woli, mógłbyś dać znać swoim fanatycznym uczniom, aby skreślili moje nazwisko ze swojej listy. Z pewnością człowiek o twoich szczególnych przymiotach nie obawia się okazać odrobiny chrześcijańskiego miłosierdzia.

Umieścił czubek noża tuż pod lewym uchem młodego człowieka.

- Zgadzam się! - ryknął Jeremiah.

- Znakomicie - powiedział Moore. - Teraz osiągnęliśmy postęp. -Przerwał. - Nadal jednak nie wiem, w jaki sposób ta wiadomość trafi do rzeszy twoich zwolenników.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Hm, nie mogę pozwolić ci odejść, zanim tego nie zrobimy - powiedział Moore. - Poza tym jaką mam gwarancję, że dotrzymasz słowa - twoją słodką buzię? Twoją przeszłą wielkoduszność dla mnie i mojej organizacji?

- Jakiej chcesz gwarancji? - zazgrzytał młody człowiek.

- Och, jestem pewien, że kiedy połączymy nasze głowy, coś wymyślimy - powiedział wesoło Moore. Nagle pstryknął palcami. - Myślę, że rozwiązałem twój problem!

- Co? - zapytał młody człowiek, patrząc na niego ze strachem.

- Po pierwsze, dlaczego ci wszyscy głupcy o nawiedzonych oczach wypełniają twoje rozkazy? Jesteś żebrakiem i złodziejem, ryzykantem i ćpunem, wygląda na to, że pochłania cię zaciąganie do łóżka każdej kobiety chodzącej po powierzchni Ziemi i szczerze mówiąc, nie możesz się nawet wykazać inteligencją opóźnionego naiwniaka. Dlaczego więc twoje słowo znaczy tak wiele dla was?

- Wiesz, dlaczego! - warknął Jeremiah.

## JEREMIAH

---

- Tak, wiem - przyznał Moore. - Wygląda na to, że uważają cię za Mesjasza.

- Jestem nim!

Moore dźgnął go delikatnie czubkiem noża.

- Nie przerywaj mi, proszę. Zatem wydaje mi się, że gdyby nie myśleli, że jesteś Mesjaszem, nie paliliby się tak do wypełniania twoich rozkazów. Czy to ma sens, Jeremiahu?

- Do czego zmierzasz?

- To proste: gdyby ludzie doszli do wniosku, że nie jesteś Mesjaszem, przestaliby cię słuchać. Nie chcieliby mnie zabić, nie próbowaliby wysadzać mnie z interesu, mogliby nawet wziąć pod uwagę złożenie broni i zajęcie się swoimi zwykłymi, codziennymi sprawami. Zgadzasz się ze mną?

Jeremiah patrzył na niego w ciszy.

- Dobrze. Przynajmniej nie zaprzeczasz. Jednak, chociaż doceniam fakt, że przekażesz mi połowę swojego skarbcza i rozkażesz swoim ludziom, aby zostawili mnie w spokoju, sedno sprawy nadal sprowadza się do błędnego przekonania mas o tym, kim jesteś. - Przerwał. - Jak sądzisz, kto to sprostuje? Z pewnością nie ja. Gdybym próbował powiedzieć im, że nie jesteś Mesjaszem, prawdopodobnie zastrzeliliby mnie z zimną krwią, zanim skończyłbym pierwsze zdanie. Moira? Nie, czuję, że jej również by nie uwierzyli. - Przerwał ponownie. - Kto mógłby to zrobić, Jeremiahu? Kto jest jedyną osobą, której by uwierzyli?

- Nigdy! - zawył Jeremiah. - Nie obchodzi mnie, co ze mną zrobisz! Wyrwij mi oczy z głowy, nie sprawi mi to różnicy!

- Kto mówił cokolwiek o twoich oczach? - zapytał Moore. - Po pierwsze będziesz ich potrzebował, żeby przekazać mi połowę swoich pieniędzy. Po drugie nie chcielibyśmy, żebyś

## JEREMIAH

---

wyglądał gorzej niż teraz, dopóki nie wygłosisz telewizyjnego przemówienia.

- Myślisz, że to zrobię? - burknął Jeremiah.

- Błąd - powiedział Moore, podchodząc do kominka i wyciągając pogrzebacz. - Wiem, że to zrobisz.

Okropne wycia, które później nastąpiły, trwały niemal czterdzieści minut. W końcu Moore z szarą twarzą otworzył drzwi, wyszedł na korytarz i zatrzasnął je z hukiem za sobą. Ludzie z ochrony odsunęli się od niego i nawet Montoya przyglądał mu się z mieszaniną strachu, dezaprobaty i grozy.

- Dajcie mu jakieś dwadzieścia minut - powiedział do Pryora. - Później ubierzcie go i zanieście na górę, do salonu. Kiedy przybędzie prasa?

- Za godzinę lub dwie.

Moore przytaknął, udał się do prowizorycznej łazienki i zwymiotował. Opłukał twarz i pojawił się kilka minut później.

- Jeden z was - powiedział do swoich ludzi - niech zdobędzie cienki drut długości około półtora metra. Może być taki do wieszania obrazów. I niech przyniesie do salonu.

Pryor wyszedł z pokoju, nie wyglądał dobrze.

- Mój Boże, Solomonie, co mu zrobiłeś? - zapytał drżącym głosem.

- Nic, po czym nie mógłby dojść do siebie.

- To okropne!

- Czasami trzeba robić okropne rzeczy.

- Ale jego ciało jest całe...

- Nie na długo - powiedział Moore ponuro. - Kiedy znajdzie się na górze, posadź go na krześle i usztynnij, aby nie mógł się osunąć i przywiąż mu nogi do krzesła drutem, który tam znajdziesz, aby nie uciekł.

## JEREMIAH

---

- Uciekł? - powtórzył Pryor. - Nie wiem nawet, co trzyma go przy życiu.

- Zrób to, Ben.

Pryor skinął głową w odrętwieniu i oddalił się, aby zająć się Jeremiahem. Moore ponownie opłukał twarz, odczekał kilka minut, aż odzyska ona swoją barwę, po czym wspiał się po schodach na górę i wszedł do salonu, gdzie bez ruchu siedział Jeremiah. Twarz młodego człowieka pozostała nie zmieniona, a luźna szata zakrywała wszystkie ślady jego niedawnego doświadczenia.

Moore podszedł do Jeremiaha i chwycił go ręką pod brodę.

- Słyszysz mnie?

Jeremiah przytaknął.

- To dobrze - odparł Moore. - Zaraz, za kilka minut będzie tu prasa. Pamiętaj, co im masz powiedzieć?

- Tak - wyszeptał Jeremiah.

- Próbowalesz chodzić?

Jeremiah potrząsnął głową.

- Uwierz mi na słowo: nie możesz. Jestem pewien, że myślałeś o tym, aby powiedzieć coś innego, niż to, co uzgodniliśmy. Zapewniam cię, że jeśli tak zrobisz, twoje oświadczenie nie wyjdzie poza budynek, a to, co ja później zrobię tobie, sprawi, że ostatnie kilka godzin wyda ci się szkolną majówką.

Jeremiah przytaknął.

- Ben, niech mu ktoś przyniesie trochę wody do picia.

W ciągu paru minut kolory wróciły na twarz Jeremiaha, a po dalszych dziesięciu Moore był przekonany, że doszedł do siebie na tyle, żeby wygłosić krótkie oświadczenie.

Kiedy w końcu przybyła prasa, jak zwykle spóźniona, Moore czekał na górze, a Pryor poprowadził ich do salonu. By-



## JEREMIAH

---

ło z nimi dwóch kamerzystów, którzy natychmiast zabrali się do pracy, rozstawiając światła, a także dziennikarz z twarzą pokrytą pudrem.

- Żadnych pytań dzisiaj, proszę - powiedział Pryor. - Jeremiah ma do wygłoszenia krótkie oświadczenie.

Dziennikarz wyglądał na rozczarowanego, ale cofnął się, kiedy wycelowano kamery w Jeremiaha. W końcu jeden z kamerzystów skinął głową.

- Nazywam się Jeremiah B. - powiedział młody człowiek - i chcę, aby świat wiedział, że składam to oświadczenie dobrowolnie i bez przymusu z jakiegokolwiek strony. - Patrzył prosto w najbliższą z kamer. - Jestem oszustem. Nie jestem Mesjaszem. Nigdy Mesjaszem nie byłem. Nigdy nie wierzyłem, że jestem Mesjaszem. Nie mogę dłużej żyć, mając to na sumieniu. Nie mogę dłużej patrzeć na pełne czci twarze moich wyznawców bez uczucia winy i bez skrępowań nad miarę. Przepraszam za to, co zrobiłem. Fundusze, jakie zgromadziłem, zostaną rozdzielone pomiędzy tych, których ograbiłem i wprowadziłem w błąd. Uwierzcie mi, nie robiłem tego w złej intencji, ale również uwierzcie mi, kiedy mówię, że nie jestem Mesjaszem.

Ucichł i wybuchło piekło.

- Mój Boże, co za historia! - wykrzyknął jeden z kamerzystów.

- Kto zmusza pana do złożenia tej deklaracji? - pytał dziennikarz.

- Nikt - powiedział Jeremiah.

- Dlaczego przybył pan do Cincinnati, żeby to zrobić? - nie przestawał dziennikarz.

Żadnej odpowiedzi.

- Jak rozdzielili pan pieniądze?

## JEREMIAH

---

Zanim Jeremiah zdołał odpowiedzieć, Pryor nakazał ochronie oczyścić pomieszczenie, pomimo pełnych oburzenia protestów dziennikarza, a później dał znak Moore'owi, żeby zszedł na dół.

- Bardzo dobrze, Jeremiahu - powiedział Moore. - Jestem z ciebie dumny.

Jeremiah zaledwie spojrzał na niego, osłabiony wysiłkiem, jaki kosztowało go wystąpienie przed kamerami.

- Mamy zamiar potrzymać cię pod kluczem około tygodnia - kontynuował Moore. - Wystarczająco długo, aby każda stacja telewizyjna i radiowa, a także każda gazeta podawała na okrągło tę historię. Potem staniesz się wolnym człowiekiem.

Wyszedł przez frontowe drzwi, za nim Pryor.

- Wracam do Chicago. Trzymaj go, dopóki to się nie skończy.

- A potem? - zapytał Pryor. - Naprawdę masz zamiar go wypuścić?

- Dlaczego nie? Kto uwierzy skompromitowanemu Mesjaszowi? - Moore uśmiechnął się. - Każę kiedyś rabinowi Abego opowiedzieć ci historię Sabbataia Leviego.

- Ty jesteś szefem - powiedział Pryor, a na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania.

- Odpręż się, Ben - powiedział Moore pewnym siebie tonem. - To już koniec wszystkiego.

Ale, oczywiście, tak nie było.

## JEREMIAH

---

ZWHTB (Hartford):

- Cofa pan więc swoje oświadczenie i utrzymuje, że jest Mesjaszem? Czy dobrze mówię? - Przeprowadzający wywiad miał na twarzy protekcyjny uśmiech.

- Dobrze - powiedział Jeremiah, patrząc z uczuciem w kamerę. - Byłem torturowany i dlatego złożyłem to fałszywe oświadczenie.

- Mówi mi pan, że Bóg pozwolił swemu Mesjaszowi być torturowanym? - zadrwił prowadzący wywiad.

- Jeśli jest pan chrześcijaninem, wierzy pan, że Bóg pozwolił swemu Mesjaszowi zostać ukrzyżowanym - powiedział z uśmiechem Jeremiah.

- Ale naprawdę...

- Co, do diabła, wie pan o Mesjaszu? - zapytał niecierpliwie Jeremiah. Podniósł ręce nad głowę i zaintonował: - NIECH SPADNIE DESZCZ!

I deszcz spadł natychmiast.

Jeremiah spojrzał dziko w kamerę.

- Jak ci się to podoba, Moore?! - wrzasnął.

Z KPTO - TV (Denver):

- Tu Jeremiah B. Wiecie, kim i czym jestem. Senator Caldwell Burke zaparł się mnie. Ubiega się o ponowny wybór pojutrze. Oświadczył publicznie, że nie jestem prawdziwym Mesjaszem. Czy domyślacie się, czego od was oczekuje?

Burke przegrał różnicą pół miliona głosów.

Z BBC-3 (Londyn):

- I jesteś niewidoma od urodzenia? - zapytał Jeremiah, stojąc na środku sceny Nowego Palladium.

- Tak, Panie - powiedziała stara kobieta.

- I ślubujesz, że będziesz mi wierna wiecznie i oddasz mi swoje ziemskie dobra w zamian za dar widzenia?

# JEREMIAH

---

- Tak, Panie.

Położył dłonie na jej oczach.

- Niech więc tak będzie.

Zabrał ręce, a kobieta powoli, z obawą otworzyła oczy. Zamrugła kilka razy, a potem wybuchnęła płaczem.

- Mój Boże, widzę!

- Zapamiętaj to, Moore! - ryknął Jeremiah, a jego twarz zaczerwieniła się, gdy osiągnął taki sukces.

Z WQRQ-TV (Nowy Jork):

- Kim jestem?! - krzyknął do dziko wiwatującego tłumu ludzi, którzy stłoczyli się na Times Square.

- JEREMIAHEM!

- A czym jestem?

- MESJASZEM!

- Szybko zbliża się dzień, w którym Mesjasz będzie musiał pretendować do swojego tronu. Czy pomożecie mi?

Odpowiedź była tak głośna, że wysiadły wszystkie obwo-  
dy w systemie dźwiękowym WQRQ.

Z WLKJ-TV (Miami):

Jeremiah spojrział sponad ofiary poparzenia, której skóra już zaczynała się goić.

- Kim jestem, Moore? - rozkoszował się, szczerząc zęby do kamery.

Z UBS Radio (NetWork):

- Słyszysz mnie, Moore?! - krzyczał do mikrofonu. - Nazywanie owczego ogona nogą nie robi z niego kończyny, a torturowanie Mesjasza, aby się wyparł, nie robi z niego mniejszego Mesjasza! Ja jestem jedynym oczekiwanym i nic innego się nie liczy! Palnij się w dupę, Moore!

Z KFD-TV (Seattle):

- Nie potrzebuję waszej pomocy, ale chcę jej! Mesjasz jest prawem dla samego siebie, ale ci, którzy mi pomagają, będą zapamiętani i nagrodzeni, a ci, którzy stają przeciwko mnie, zostaną zapamiętani jeszcze lepiej! Zaczynij się modlić, Moore. Ja będę słuchał!

**-20-**

- Spójrz - powiedział Moore, rzucając na biurko Pryora ręcznie pisany list.

*Drogi Solomonie:*

*Nie jestem niewdzięczny za te wszystkie lata, które u Ciebie przepracowałem, ale wydaje mi się, że czas z tym skończyć. Jestem Żydem i nie mogę już dłużej sprzeciwiać się temu, co wygląda na kulminację moich religijnych przekonań. Od zeszłego tygodnia jestem w stałym kontakcie z Moirą Rallings i otrzymałem amnestię w zamian za moją gwarancję wierności ich sprawom. Gwarancję taką dałem z własnej woli. Nie wyjawię żadnych twoich planów, w które zostałem wtajemniczony ani nie wprowadzę ich w jakiegokolwiek szczegóły twoich przeszłych działań związanych z Jeremiahem. Życzę ci wszystkiego najlepszego, ale nalegam, abyś odwołał swoją wendetę, póki nie jest za późno. Wiem, że jesteś zaradnym człowiekiem, ale spójrz prawdzie w oczy, Solomonie - on jest Mesjaszem!*

*Abraham Bernstein.*

- Niezbyt zaskakujące - skomentował Pryor, odkładając list.

## JEREMIAH

---

- Myślę, że nie - przyznał Moore. - Ale, do cholery, Ben, niechętnie tracę następnego wtajemniczonego człowieka na rzecz Jeremiaha!

- Wiem. Jak myślisz, długo dotrzyma słowa i nic im nie wyjawia?

- Góra dwadzieścia minut - powiedział Moore. - To nie ma znaczenia. Nie może wyrządzić nam żadnej szkody. Połącz mnie z Piperem Blackiem.

Moore wrócił do swojego biura i przechadzał się po nim niespokojnie, dopóki nie zabłysło światło jego telefonu.

- Halo, Piper - powiedział.

- Solomonie.

- Jak idą sprawy z twojej strony?

- Żartujesz, prawda?

- Zostaw to, Solomonie - rzucił Black. - Miałeś w rękach tego sukinsyna i wypuściłeś go. W dodatku on mówi, że go torturowałeś, póki nie przekazał ci połowy swoich pieniędzy.

- To nie tak - powiedział Moore. - Zrobiłem to tylko dlatego, żeby związać jego fundusze na czas walki z nim.

- Z pewnością, Solomonie - odparł Black. - Posłuchaj mnie, ty draniu! Zawarliśmy umowę, a ty ją złamałeś, próbując mnie wykiwać. Walcz z nim sam.

- W porządku, Piper - powiedział Moore. - Próbowałem cię wykiwać. I co z tego?

- Jak to, co z tego?

- Co się zmieniło? - zapytał Moore. - Czy twoje interesy się poprawiły? Czy Jeremiah jest mniej groźny? Nadal musimy działać razem, chyba że oczekujesz od niego, że się wycofa i zniknie.

- Och, możemy działać razem, Solomonie - powiedział Black. - Ale tym razem stawiam warunek.

- Mów - rzucił Moore.  
- Czterdzieści dla mnie, dwadzieścia dla ciebie i czterdzieści dla pozostałych.

- Zrobione.

- Co powiedziałaś?

- Zgadzam się.

- Za szybko, Solomonie. Co to za pułapka?

Żadnych pułapek - odpowiedział Moore. - Może tylko bardziej chcę załatwić jego niż ciebie.

Nastąpiła długa przerwa.

- Okay. Mogę to przyjąć - powiedział w końcu Black. - Ale powiedz tej małej pijawce, Pryorowi, co ustaliliśmy. Powiem mojemu bratu, żeby się z nim jutro skontaktował i zadbał o szczegóły. Wszystko zostanie zarejestrowane i zabezpieczone i - niech ci Bóg pomoże, jeśli będziesz próbował coś wykombinować.

- Bóg nie jest akurat tym, kim się martwię - odparł Moore, przerywając połączenie.

## - 21 -

Moore zasiadł w skórzanym fotelu w swoim apartamencie na szczycie Nowej Atlantydy. Przez dłuższą chwilę przyglądał się rybie na ekranie, podziwiając, jak wdzięczyła się do kamery, po czym obrócił się z powrotem do swoich gości. Naomi Wizner była tu już wcześniej, ale generała armii Izraela Josefa Yitzaka spotkał po raz pierwszy.

## JEREMIAH

---

- A więc najwyraźniej mszył - powiedział w końcu Moore.

- Nie ma wątpliwości - odparła Naomi Wizner. - Ma około ćwierć miliona ochotników w Egipcie i w Libanie, a prawdopodobnie pięć razy tylu po drugiej stronie Morza Śródziemnego.

- Nie są zbyt dobrze zorganizowani - dodał Yitzak. Przez chwilę zastanawiał się. - Oczywiście nie mamy powodów, żeby przypuszczać, iż będą. Nic z tego, co udało nam się dowiedzieć o Jeremiahu, nie wskazuje, aby posiadał jakąkolwiek wiedzę na temat nowoczesnej techniki prowadzenia wojny.

- To nie ma żadnego znaczenia - powiedział Moore. - Z kim trudniej walczyć, generale, z pięcioma wyćwiczonymi żołnierzami, którzy chcą przeżyć, aby dalej walczyć, czy też z jednym nie wyćwiczonym fanatykiem, który pragnie umrzeć za swoją sprawę?

Yitzak przytaknął.

- To nasz najpoważniejszy problem, bo wiemy, że mają rywalizować z sobą o przywilej rzucenia się na naszą linię ognia.

- Jaki posiada rodzaj siły ogniowej?

- Całkowicie konwencjonalną - odpowiedział Yitzak. - Ale nie jesteśmy tu po to, aby omawiać z panem strategię militarną. Armia Izraela jest w stanie się o siebie zatroszczyć.

- Gdyby armia Izraela była w stanie się o siebie zatroszczyć, nie byłoby pana tutaj - powiedział Moore z naciskiem. - A teraz, co mogę zrobić, żeby wam pomóc?

- Muszę wiedzieć o nim więcej - odrzekł Yitzak, postanowiwszy zignorować komentarz Moore'a. - Zna go pan lepiej niż ktokolwiek inny występujący przeciw niemu. Wie pan, jaki



## JEREMIAH

---

jest tok jego rozumowania i co mogłoby być dla nas użyteczne. Kto wie, może nawet jest pan w stanie wskazać nam jego słabe miejsce.

Moore roześmiał się.

- Sześć tygodni temu był moim więźniem. Czy nie wydaje się zrozumiałe, że odkryłem wszelkie słabe miejsca tego człowieka?

- Dlaczego pan go wypuścił? - zapytała Naomi.

- A dlaczego nie? Skoro nie mogłem go zabić, pomyślałem, że przynajmniej mógłbym go skompromitować. Jak się okazało - zakończył surowo - pomyliłem się.

- Więc nic nie może pan zaproponować? - powiedział Yitzak.

- Nie w tej chwili - przyznał Moore. - Uważam, że jeśli nie możecie go zatrzymać, a tak to wygląda, to powinniście skoncentrować się na odciążeniu od niego zwolenników.

- Jak odciągnąć armię religijnych fanatyków, która gromadzi się na granicy? - zapytał ironicznie Yitzak.

Moore wzruszył ramionami.

- Sam chciałbym wiedzieć.

- Czy mógłby pan nam podać jakieś inne informacje, które pomogłyby przygotować się na atak Jeremiaha? - zapytała Naomi.

- Absolutnie żadnej - powiedział Moore. - Prawdopodobnie wiecie więcej o rozmieszczeniu jego armii niż on sam.

- To nie czas na żarty - rzucił surowo Yitzak.

- Dam wam znać, kiedy żartuję - odpowiedział Moore. - Jeremiaha nie interesuje, w jaki sposób użyte zostaną jego siły i w nosie ma to, że dziesięć milionów jego zwolenników musi zginąć, aby spełnić jego żądania.

- Trudno mi w to uwierzyć.

## JEREMIAH

---

- Nie wątpię - powiedział Moore. - Ale gdyby Jeremiaś myślał i postępował jak normalny człowiek, nie stukałby do drzwi waszego miasta. Przy okazji, gdzie dokładnie jest teraz?

- Nie jesteśmy pewni - przyznał Yitzak. - Wiemy, że nie ma go w Egipcie ani w Libanie, ale dotąd nie byliśmy w stanie ustalić miejsca jego pobytu.

- I prawdopodobnie nie będziecie, dopóki nie zdecyduje się na atak - odpowiedział Moore. - Potrafi ukryć się lepiej niż ktokolwiek, kogo znałem.

- W takim razie, według pana, pojawi się w magiczny sposób w odpowiednim psychologicznie momencie, aby poprowadzić swoje wojsko do zwycięstwa?

Moore potrząsnął głową.

- Ciągłe go nie rozumiecie. Zgodnie z moimi domysłami, nie pojawi się, zanim nie upadnie Jerozolima. Po co ma być tarczą, skoro nie musi?

- Radziłby pan więc, aby uczynić Jerozolimę prawie niezdobytą? - nie ustawał Yitzak.

- Niech pan wyeliminuje słowo „prawie” i już pan ma odpowiedź - powiedział Moore. - Wystarczy pozostawić uchylone drzwi, a wsunie w nie nogę, zanim zdążycie je zatrzasnąć. Spójrzcie, co zrobił w niecałe cztery lata. - Skrzywił się. - Dajcie mu jeszcze cztery, a prawdopodobnie wprowadzi do konstytucji poprawkę proklamującą jego boskość.

- Co zrobi, jeśli będziemy walczyć z nim, dopóki się nie zatrzyma?

- Jeśli będziecie walczyć z nim, żeby go zatrzymać, to już wygrał - odpowiedział Moore. - Ilu nowych obywateli emigruje co roku do Izraela? Mniej niż przybywa Jeremiaśowi dziennie. Jeśli będziecie walczyć z nim na remis, wszystko skończone, ponieważ za pół roku wróci z dwukrotnie więk-

## JEREMIAH

---

szymi siłami. Macie dwa wyjścia: pobić go decydująco przy pierwszym spotkaniu albo prosić o pokój. Nie ma innej alternatywy.

- I żaden rząd na świecie nie zaproponował, że nam pomoże - powiedziała gorzko Naomi Wizner.

- Zawsze musieliśmy sami walczyć z naszymi wrogami - stwierdził Yitzak. - Dlaczego tym razem miałoby być inaczej?

- To niewłaściwa postawa - powiedział Moore. - Tym razem nie ma nagrody za odwagę. On już ma dwa razy tyle zwolenników, co wy obywatele. Będziecie musieli otrzymać pomoc.

- Skąd? - zapytał Yitzak, uśmiechając się gorzko.

- Skąd, do diabła, mam to wiedzieć? Uzbrójcie katolików i muzułmanów. Zdobądźcie finanse na armię. Powiedzcie Chińczykom, że są następni na liście. Ale róbcie coś!

- Ma pan, oczywiście, rację - wtrąciła pośpiesznie Naomi. - Nie zdradzę panu żadnych tajemnic, jeśli powiem, że aktywnie próbujemy znaleźć poparcie dla naszej sprawy, jak dotąd bez widocznego powodzenia. - Przerwała. - Tak czy inaczej, nie są to pańskie problemy, panie Moore. Jedyne, czego chcemy od pana, to żeby przyjechał pan do Jerozolimy w charakterze doradcy.

- Nie wiem zupełnie nic na temat prowadzenia wojny.

- Jesteśmy tego świadomi - powiedział Yitzak.

- Do czego więc jestem wam potrzebny?

- Z wszystkich ludzi oddanych obronie Jerozolimy jest pan jedynym, który kiedykolwiek spotkał Jeremiaha twarzą w twarz. Prawdopodobnie myśli pan, że powiedział nam wszystko o jego sposobie rozumowania, ale zawsze jest szansa, że coś pan przeoczył albo, co może bardziej prawdopodobne, że bazując na faktach i intuicji, których my nie posiadamy, będzie pan w stanie ulepszyć jakiś odcinek naszej obrony. W tym celu

jesteśmy gotowi zaproponować panu tymczasową nominację na oficera armii Izraela, jeśli przybędzie pan do Jerozolimy i pozwoli nam korzystać ze swego mózgu najlepiej, jak tylko potrafimy.

Moore przez chwilę zastanawiał się nad tą propozycją, po czym obrócił się do Yitzaka.

- A co będzie, jeśli przekonacie się, że on jest Mesjaszem?

- Wtedy oddam się pod jego rozkazy - odparł szybko Yitzak. Podniósł rękę, kiedy Moore zaczął mówić. - Ale niech pan pozwoli mi dodać, iż jedynym sposobem, aby mnie przekonać, jest pokonanie naszej armii w walce, i w ten sposób cała sprawa staje się akademicka.

Moore podszedł do ekranu i przez kilka minut przyglądał się rybie. W końcu odwrócił się do dwojga przedstawicieli Izraela.

- W porządku - powiedział. - Pojadę. I możecie zatrzymać swoją nominację; nie jestem żołnierzem.

- Zapewni to panu szczególne traktowanie i własną kwaterę - powiedział Yitzak.

- Nie znam regulaminu - zaprotestował Moore. - Czuję, że nie podobałoby mi się salutowanie innym oficerom.

- Żołnierze izraelscy nie salutują, ale walczą - powiedział Yitzak nie bez dumy. - Od tej chwili jest pan pułkownikiem Solomonem Moore. Odpowiada pan tylko przede mną, a do jedynych pańskich obowiązków należeć będzie analiza poczynań Jeremiaha i doradzanie mi najlepszych sposobów odpowiadania na nie. - Uśmiechnął się kwaśno. - Nie mogę obiecać, że przyjmę jakąkolwiek pańską radę, ale obiecuję, że każdej wysłucham.

- Uczciwie postawione - powiedział Moore.

Yitzak wstał.

- Kiedy będzie pan mógł wyjechać?

- Mam jeszcze pewne interesy do załatwienia - odrzekł Moore. - Zabierze mi to około jednego dnia. Nie sądzę, abym musiał wracać do Chicago, złapię więc następnny lot do Londynu z Kingston i tam znajdę połączenie.

- Nonsens - powiedział Yitzak. - Oddam do pańskiej dyspozycji mój własny samolot, który od tej chwili będzie czekał na pana przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wkrótce zostaniemy nierozłącznymi towarzyszami.

- Jak pan sobie życzy.

Moore odprowadził ich do drzwi, po czym podniósł słuchawkę i zaczął wprowadzać w życie zarządzenia porządkujące jego interesy.

Najpierw poinstruował swoich prawników, gdzie mają umieścić to, co pozostało z jego prywatnego majątku. Kiedy czekał, aż przylecą do Bańki po jego podpisy, połączył się przy pomocy wideofonu z Pryorem.

- O co chodzi? - zapytał Pryor, regulując obraz, który do niego docierał. - Ostatnio korzystałeś z połączenia wideo w dniu, w którym wykupiłeś rodzinę Portofilio.

- Mamy wiele spraw do omówienia, Ben - powiedział Moore. - Uważałem, że wygodniej będzie zrobić to w ten sposób.

- Nie mam nic przeciwko - odparł Pryor, nalewając sobie drinka.

- Wyjeżdżam jutro do Jerozolimy.

- Świetnie! Albo go zabijesz, albo ja przejmę kierownictwo. W obu przypadkach będę szczęśliwy.

- Wzruszające - zauważył sucho Moore.

## JEREMIAH

---

- Przecież nie chcesz, żebym cię okłamywał, prawda? - zapytał Pryor. - Kiedy Jeremiah zaatakuje?

- Wkrótce. Tydzień, najdalej dwa, opierając się na tym, co powiedzieli mi nasi sprzymierzeńcy. Tak czy inaczej, to bez znaczenia. Dzwonię, żeby podać ci trochę informacji, których będziesz potrzebował, jeśli nie wrócę.

Pryor obrócił się do maszyny do pisania.

- Strzelaj.

Przez następne dwie godziny Moore wymieniał polityków, kryminalistów, dziennikarzy i przywódców religijnych, którzy albo należeli do organizacji, albo przynajmniej mieli wobec niej zobowiązania. Następną godzinę spędził, wykładając szczegóły tych przedsięwzięć, które nigdy nie zostały nigdzie zapisane i z pewną satysfakcją zauważył, że nawet Pryor był zaskoczony ich rozmiarami. Wszystkie w tej chwili ponosiły jakieś straty, ale kilka z nich tak podupadło, że nawet dar Jeremiaha nie mógłby przywrócić ich do zdrowia i wypłacalności nawet w ciągu roku.

- I, Ben - zakończył - chcę, żebyś zrozumiał, iż dopóki nie otrzymasz dowodu mojej śmierci, nic się nie zmienia.

- Nie jestem pewien, czy rozumiałem.

- Nie udawaj głupiego, Ben, to nie na miejscu. Chcę, żebyś bardzo dokładnie zastanowił się, zanim sięgniesz po to, czego nie dasz rady objąć. Wciąż jestem szefem.

- Oczywiście, Solomonie.

- Spodziewam się, że nie będzie mnie najwyżej przez kilka tygodni, może miesiąc. Nie zdążysz w tym czasie zebrać wszystkich sił i jeszcze raz podsuwam ci myśl, że lepsza rozważa niż odwaga.

- Gdybym miał wykonać jakiś pochopny ruch, rzuciłbym się na forszę już wcześniej - odpowiedział szczerze Pryor. - Po-

## JEREMIAH

---

za tym jest szansa, że za dwa tygodnie będziesz martwy. Czekalem dziewięć lat; mogę poczekać jeszcze miesiąc.

Moore uśmiechnął się.

- Wreszcie mówisz nie jak ten Ben Pryor, którego wszyscy znamy i kochamy. A teraz pozwól mi wydać sobie ostatnie polecenie: zostaw Jeremiaha i Moirę i wprowadź naszych fa Chowców na powrót do interesu. Teraz to sprawa czysto wojskowa, a nasi ludzie się w tym nie orientują. Niech armia Izraela uwolni nas od Jeremiaha; my skoncentrujemy się na robieniu pieniędzy.

Skończył rozmowę, połączył się z Chicago przez prywatną linię, o której Pryor nic nie wiedział i poinstruował paru tajniaków, aby mieli na niego oko. Zrobiwszy to położył się, przewidując, że minie jakiś czas, zanim znowu będzie miał okazję przespać się w komfortowych warunkach. Obudził się dziewięć godzin później, naradził ze swoimi prawnikami, zawarł kilka umów, które postanowił ukryć przed Pryorem, i zamówił do pokoju jajka. Zjadł, wziął prysznic i włożył dość podniszczony mundur przysłany mu rano przez Yitzaka.

Potem, w ustalonym czasie, wyjechał windą na powierzchnię oceanu i poleciał swoim prywatnym helikopterem na lotnisko w Kingston, gdzie czekał na niego Yitzak. Izraelski generał poprowadził go do niewielkiego samolotu, wjechali na górę ruchomymi schodami, drzwi zamknęły się za nimi i w chwilę później znajdowali się już w powietrzu.

- Czy coś się zmieniło? - zapytał Moore, siadając w obrotowym fotelu przymocowanym do podłogi.

- Nadal nie wiemy, gdzie jest Jeremiah, jeśli o to panu chodzi - odpowiedział Yitzak. - Jeśli chodzi o jego armię, stoi praktycznie u bram. Żołnierze Jeremiaha znajdują się w Gazie, na wzgórzach Golan, zajęli pozycje na Synaju. I, oczywiście,

## JEREMIAH

---

są niemal niemożliwi do zidentyfikowania: ani jednakowych mundurów, ani uzbrojenia, ani wspólnego języka. Ktoś najwyraźniej wydaje rozkazy, mówi im, gdzie i jak mają się przemieszczać, ale nie jesteśmy w stanie dotrzeć do ich dowództwa.

- Czy już doszło do jakiegoś starcia?

- Nie - odpowiedział Yitzak. - Osobiście przypuszczam, że Egipt i Jordania zawarły z nimi jakiś układ, na mocy którego działania wojenne mają być ograniczone do obszaru Izraela.

- Dlaczego mamy dostosowywać się do ich reguł? - zapytał Moore.

- Chyba pana nie zrozumiałem.

- Co powstrzymuje was od zaatakowania ich teraz, póki jeszcze nie wkroczyli do Izraela?

- Wspomniałem już, że nie są do odróżnienia od mieszkańców otaczających nas krajów. Jedynym sposobem, aby zmieścić ich w tej chwili z powierzchni ziemi, byłoby uruchomienie naszego arsenału termojądrowego, a wtedy zginą dosłownie dziesiątki milionów niewinnych ludzi. - Przerwał. - My, chyba najbardziej ze wszystkich narodów, jesteśmy przewrażliwieni na punkcie ludobójstwa.

- Nie możecie przeprowadzić waszej armii przez granice i zaatakować bronią konwencjonalną? - nalegał Moore.

- Ludobójstwo, obojętnie w jakich rozmiarach, jest dla nas nie do przyjęcia - odpowiedział Yitzak. - Najbardziej liczymy na to, że uda nam się pojmać lub zabić Jeremiaha, zanim do tego dojdzie.

- Dojdzie do tego wcześniej czy później - powiedział Moore. - Nie zabijecie go, a on nie da się pojmać. Dlaczego więc nie walczyć na obszarze Syrii, Egiptu czy Jordanii? Oderwijcie



je wystarczająco szybko, to może dacie pozostałym jego wyznawcom do myślenia.

- Decyzja nie należy do mnie. Rozkaz już został wydany. Na razie ma nie być żadnych rzezi.

- Głupota - skomentował Moore.

- Teraz, kiedy wyjawilem oficjalną linię postępowania - powiedział Yitzak, który nagle zaczął wyglądać na bardzo zmęczonego - mogę panu powiedzieć, że osobiście się z panem zgadzam. Skoro my nie mamy żadnych wojennych sprzymierzeńców, nie znaczy to, że odnosi się to również do Jeremiaha. Im szybciej rozpocznie się ta wojna, tym lepiej.

Omawiali dalej sytuację, a samolot leciał w stronę obleganej ojczyzny Yitzaka. Wreszcie, kiedy już skończyli rozmowę, Moore zjadł na obiad kluski z serem, popijając to czerwonym winem, po czym usadowił się na krześle najwygodniej, jak tylko mógł, i zasnął.

Obudził się jakiś czas później, kiedy samolot zaczął podskakiwać jak nie ujeżdżony koń.

- Co się, do diabła, dzieje? - zapytał, siadając nagle.

- Ogień z ziemi - powiedział Yitzak. - Jesteśmy nad Synajem. - Rzucił spadochron w stronę Moore'a. - Niech pan to nałoży, tak na wszelki wypadek.

Moore obserwował Yitzaka, naśladując jego ruchy i wkrótce miał na sobie spadochron.

Yitzak wyjrzał przez okno.

- Powinniśmy się znaleźć poza jego zasięgiem za minutę lub...

Rozległ się wybuch, samolotem wstrząsnęło konwulsyjnie, a Moore wyjrzał na zewnątrz akurat w chwili, gdy skrzydło stanęło w ogniu. Zaczęły spadać dzioben w dół, wlokąc za

sobą płomienie i czarny dym; Yitzak pomógł Moore'owi dostać się do drzwi.

- Ja pierwszy - oznajmił. - Kiedy zobaczysz, że mój spadochron się otworzył, szarpnij za linkę przy swoim.

- Gdzie ona jest? - zapytał Moore zaskoczony, że nie czuje się bardziej ogarnięty paniką.

Yitzak wskazał mu linkę, otworzył drzwi i wyskoczył. Moore podążył za nim sekundę później. Zorientowanie się w położeniu zabrało mu kilka sekund, ale w końcu udało mu się stwierdzić, gdzie jest dół, a gdzie góra. Później spojrzał przed siebie i zobaczył płonący samolot spadający w kierunku ziemi.

Kiedy uświadomił sobie, że Yitzak otworzył już spadochron, szarpnął za linkę przy swoim. Myślał przez chwilę, że gwałtowne szarpnięcie uprząży rozerwie go na pół, jednak tak się nie stało, a spadochron rozwinął się nagle niczym gigantyczny kwiat, i zaczął opadać wolniej. Jednak Moore wciąż był pewien, że rozbije się w momencie uderzenia o ziemię.

Gdy znajdował się około siedmiuset metrów nad ziemią, jeszcze raz rozejrzał się za spadochronem Yitzaka. Ujrzał go jakieś osiemset metrów na północny wschód od siebie. Znowu zaczął tracić orientację, jednak zmusił się, aby popatrzeć na ziemię, dopóki nie zorientuje się, gdzie jest. Na wysokości dwudziestu metrów poryw wiatru zaniósł go w stronę Yitzaka. Nagle przestało wiać, a Moore musiał podjąć decyzję, czy spróbować lądowania na nogach, czy uderzyć o ziemię i przetoczyć się. Wybrał to drugie, spojrzał na pędzącą ku niemu piaszczystą glebę, próbował przypomnieć sobie, jak uczył się padać w czasie swojego krótkotrwałego zainteresowania judo. W ostatniej sekundzie zdał sobie sprawę, że ułożenie jego ciała jest niewłaściwe i z chwilą wylądowania stracił przytomność.

~ 22 ~

Moore powoli uświadamiał sobie fakt, że Yitzak próbuje pomóc mu stanąć na nogach.

- Czy przypadkiem nie jesteś ranny? - zapytał Izraelita.

- Nie wiem - wymamrotał Moore. - Jak można stwierdzić, czy coś sobie zламаłem?

- Jeśli możesz ruszać rękami i nogami, to jesteś cały - odpowiedział Yitzak z uśmiechem. - W każdym razie nic ważnego.

Moore wypluł ząb i mnóstwo krwi.

- Musiałem wylądować na twarzy - stwierdził.

- Możliwe - powiedział Yitzak. - Trudne, ale możliwe. I, oczywiście, doznałeś niewielkiego wstrząsu. Nie można stracić przytomności bez wstrząsu. Ale powiedziałbym, że wykonałeś wzorowo pierwszy skok w niebezpiecznych warunkach. Straciliśmy pilota i załogę.

Moore postąpił krok do przodu, zachwiał się lekko, i, żeby nie upaść, musiał oprzeć się na ramieniu Yitzaka.

- Za stary jestem na takie rzeczy - powiedział boleśnie.

- Mogło być gorzej - odparł Yitzak, pomagając mu. - Wylądowaliśmy przynajmniej na naszym własnym terytorium.

- Wszędzie pustynia - powiedział Moore, próbując skupić wzrok. - Po czym to poznajesz?

- Nikt do nas nie strzela - odrzekł Yitzak. - Poza tym Izrael jest małym krajem. Nietrudno dostrzec punkty orientacyjne, jak choćby tamten gaj.

- Co teraz robimy? - zapytał Moore, pocierając szczękę i wypluwając jeszcze jeden ząb.

- Czekamy. Sądząc po tym, jak płonął samolot, wyobrażam sobie, że wszyscy w promieniu osiemdziesięciu kilometrów musieli nas widzieć. Wyślą kogoś na poszukiwania.

Moore poczuł zawroty głowy, zdecydował się więc usiąść i czekać na wybawców. Przybyli oni jakieś dwadzieścia minut później dwoma sześćdziesięcioletnimi land roverami. Yitzak wydał kilka zwięzłych poleceń i jeden z kierowców pomógł Moore'owi wsiąść do land rovera, po czym zawieźli go prosto do szpitala położonego na północnym krańcu Jerozolimy.

Tam go zbadano i podano lekarstwa, po czym został wysłany do przyjmującego kilka budynków dalej dentysty, który zaraz zajrzał mu w usta, pokręcił ponuro głową, dał Moore'owi kilka zastrzyków przeciwbólowych i zaczął naprawiać zniszczenia. Moore odchylił się do tyłu z otwartymi ustami i przez następne dwadzieścia minut koncentrował się wyłącznie na tym, aby nie spaść z fotela. W końcu środki, które zaaplikowano mu w szpitalu, zaczęły działać i mógł przyjrzeć się otoczeniu.

Samo pomieszczenie było zupełnie małe. Na ścianie wisiały trzy dyplomy, wszystkie po hiszpańsku, co z kolei skierowało jego uwagę na dentystę, którego początkowo brał ze Semitę, ale teraz, sądząc po dyplomach, uznał, że równie dobrze mógł on być Hiszpanem. Wtedy zobaczył złoty krzyżyk wiszący na szyi dentysty.

- Co, do diabła, robi pan w izraelskiej klinice dentystrycznej? - udało mu się wymruczeć.

- Wstawiam panu zęby - odpowiedział dentysta z uśmiechem.

- Ale jest pan katolikiem!

- A katolik nie może leczyć zębów? - zapytał dentysta.

## JEREMIAH

---

- Ale dlaczego tutaj? To strefa wojenna.
- Wiem, kim pan jest, panie Moore - usłyszał odpowiedź.
- A nie jest pan bardziej Żydem niż ja. Dlaczego jest pan tutaj?
  - Żeby walczyć z Jeremiahem.
  - Ja również. Należy zniszczyć fałszywego Mesjasza, a jeśli będąc tutaj mogę sprawić, że jeszcze jeden Izraelczyk będzie walczył przeciwko niemu, to jestem zadowolony.
  - Dlaczego pan myśli, że jest fałszywy?
  - Musi być.
  - Niech pan nie stawia na to swojego ostatniego pensa.
  - Ale musimy go kompletnie skompromitować!
  - Mnie wystarczy tylko powstrzymanie go - powiedział Moore.
- To za mało - odparł dentysta. - Nie może pozostać nawet cień wątpliwości, że on jest oszustem.
- Jaka to różnica, jeśli go pokonamy? - zapytał Moore.
- Jestem praktykującym katolikiem, a jednak otwarcie przyznaję, że mój Kościół popełnił wiele złego, panie Moore. Sam urząd papieża był wielokrotnie sprzedawany, a niejeden papież zaśmiecał Europę swoimi bękartami i trupami swoich wrogów. Wymordowaliśmy miliony muzułmanów podczas wypraw krzyżowych, torturowaliśmy tysiące inteligentnych ludzi w czasach inkwizycji, rozbijaliśmy czaszki niemowląt Inków i Azteków natychmiast po chrzcie, aby się upewnić, że ich dusze pójdą prosto do nieba i prowadziliśmy zbyt wiele świętych wojen. A jednak, ze względu na to zło, będę bronił Jezusa jako prawdziwego Chrystusa.
- Nie sądzę, żeby była w tym jakaś logika - skomentował Moore.
- Mój Boże, panie Moore! - wyszeptał dentysta. - Niech pan pomyśli, jak wielu ludzi umarło bez powodu, jeżeli on nie

jest Chrystusem! Przynajmniej z tego powodu Jeremiah musi zostać zabity!

- Hm, to osobliwe podejście - zauważył Moore.

Po czym dentysta pochylił się i zaczął dalej pracować nad jego szczęką, a on nie mógł już dłużej komentować.

Zabrało to dwie godziny i polecono mu wrócić jeszcze za tydzień w celu dokonania poprawek, a kiedy Moore mógł w końcu wyjść, zobaczył Yitzaka czekającego nań w poczekalni.

- Rozumiem, że nie masz nic poza siniakami i kilkoma połamanymi zębami - powiedział energicznie Izraelczyk. - Jutro rano powinieneś już czuć się dobrze.

Moore chrząknął.

- Nie jesteśmy na wczasach.

- Spodziewam się, że będziesz chciał zobaczyć swoją kwaterę. Nie jest tak luksusowa jak Nowa Atlantyda, ale wierzę, że ci wystarczy.

- Jestem pewien, że tak - odpowiedział Moore. - Nowa Atlantyda nie jest dokładnie w moim guście.

Weszli do starego, lecz dobrze utrzymanego budynku i Yitzak poprowadził Moore'a przez dwie kondygnacje schodów. Generał otworzył drzwi i oddał klucz Moore'owi.

- Za twoim łóżkiem znajduje się służbowy telefon - powiedział. - Możesz korzystać z niego, kiedy tylko sobie życzysz. Lodówka jest dobrze zaopatrzona, a jeśli chcesz, przydzielimy ci współlokatora.

- To nie będzie konieczne - odparł Moore. - Jakie mam obowiązki i komu powinienem składać raporty?

- Do twoich obowiązków należy po prostu ocena sytuacji, a raporty będziesz składał bezpośrednio mnie. Wszelkie propozycje, które uznam za przydatne, zostaną przekazane premierowi Weitzelowi. Możesz swobodnie poruszać się po

mieście, a na łóżku znajdziesz przepustkę, dzięki której będziesz miał wstęp wszędzie oprócz kilku naszych obiektów wojskowych. - Przerwał. - Spróbuj teraz trochę odpocząć, a ja wrócę jutro rano, aby zapoznać cię ze wszystkim.

Moore podziękował mu, zamknął drzwi na klucz i zaczął oglądać swój apartament. Wyłączając brak książek, był bardzo podobny do jego mieszkania w Chicago: mały, wygodny i skromny. Znalazł przepustkę, przypiął ją do klapy i udał się do łazienki, gdzie rozebrał się i wziął długi, gorący prysznic.

Kiedy skończył, poszedł do kuchni, zajrzał do lodówki i odkrył, że ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby dowiedzieć się, co najbardziej lubi. Odgrzał mrożoną cielęcinę, ale za bardzo bolały go usta, żeby mógł przeżuwać, poprzestał więc na wypiciu litra lodowatej wody. Później poczuł się nagle zmęczony, wziął więc dwie pigułki, które dostał w szpitalu i opadł na łóżko, kiedy tabletki zaczęły działać.

### - 23 ~

Jeremiah usiadł nagle na łóżku.

- On tam jest! - oświadczył.

Moira poruszyła się sennie i otworzyła jedno oko.

- Kto jest gdzie?

- Moore! - powiedział Jeremiah podniecony. - On jest w Jerozolimie!

- Dlaczego tak sądzisz?

- Nie sądzę. Wiem!

- Wielka sprawa. I tak masz zamiar go zabić.

## JEREMIAH

---

- Biedna, mała nekrofilko! - powiedział Jeremiaś śmiejąc się. - Nawet nie zaczniesz rozumieć, co się dzieje, prawda? Moore jest ostatnią osobą na świecie, którą chciałbym teraz zabić. Nasze losy zaczęły się zazębiać.

- O czym ty mówisz? - zapytała Moira, przecierając oczy.

- Myślisz, że ty i twoja pieprzona książka jesteście ważni? - powiedział Jeremiaś sarkastycznie. - Cóż, powiem ci: nie robi mi żadnej różnicy, czy kiedykolwiek sprzedasz jeszcze jeden egzemplarz albo czy napiszesz jeszcze jedno słowo. Nie obchodzi mnie to. Moore jest moim najważniejszym sprzymierzeńcem, nie ty. - Powiedz mu to, zanim strzeli ci w głowę - rzuciła z oburzeniem Moira.

- Och, powiem - zachichotał Jeremiaś. - Powiem.

~ 24 ~

Moore obudził się zeszywniały, ale ból był znacznie mniejszy. Gotował właśnie jajko na miękko, kiedy przyszedł Yitzak. - Jak się dziś czuje nasz ranny wojownik? - zapytał Izraelczyk.

- Trochę podniszczony - odpowiedział Moore. - Jestem za stary, żeby skakać ze spadochronem. - Nalał sobie filiżankę herbaty. - Co przewiduje program na dzisiejsze przedpołudnie?

- Objazd miasta. Nie dostrzeżesz słabych punktów obrony, jeśli nie obejrzyś dokładnie wszystkiego.

- Traciecie czas - powiedział Moore. - Nie wiem nawet, czego szukać. Jeśli zapewnisz mnie, że miasto jest bezpieczne,



## JEREMIAH

---

będę musiał uwierzyć na słowo. Jeśli powiesz, że są jakieś słabe punkty, będziesz musiał mi je wskazać. Myślę, że to strata czasu.

- Jestem tego całkowicie pewien - odparł Yitzak. - Ale mam mnóstwo czasu do stracenia. Jak pewnie się domyślasz, jestem jedynie odpowiedzialny za pilotowanie ciebie i słuchanie twoich wypowiedzi oraz za ocenę twoich spostrzeżeń.

- Zabieramy się do tego od złej strony - powiedział Moore.

- Jeremiah nie wyszukuje słabych miejsc. Bardziej prawdopodobne jest, że wyjdzie prosto na cel pięćdziesięciu strzelcom, a dwudziestu z nich spudłuje, podczas gdy pozostałej trzydziestce eksplodują strzelby.

- Ciągłe mi to powtarzasz - odrzekł cierpliwie Yitzak. - Niemniej jednak byłbym wdzięczny, gdybyśmy mogli działać po mojemu.

- Ty jesteś szefem - powiedział Moore. Skończył jajka i herbatę, a potem wyszedł w towarzystwie Yitzaka na ulicę.

Wsiadli do land rovera i zaczęli jeździć wokół miasta drogami prowadzącymi do Jaffy i Gazy. Jerozolima, bardziej niż większość miast, była mieszaniną starego z nowym ze swoimi pięćdziesięciopiętrowymi biurami ze stali i szkła, które górowały nad Bramą Mandelbauma, barami szybkiej obsługi wzdłuż ulicy Jerycho i boiskami do rugby naprzeciw Bramy Lwa. Jedynie Ściany Płaczu nie otaczały nowe budowle; stała samotnie, nie tknięta przez ostatnie wieki, strzeżona przez dwudziestu izraelskich żołnierzy.

- Utworzyliśmy prostokąt, którego rogi tworzą cztery bramy

- Lwa, Jaffy, Syjonu i Mandelbauma - wyjaśnił Yitzak, wskazując Moore'owi rozmaite umocnienia, kiedy je mijali. -Z

## JEREMIAH

---

przyczyn praktycznych wewnątrz niego znalazła się Jerozolima. Nie znaczy to oczywiście, że pozwolimy armii Jeremiaha przemaszerować bez walki przez granice Izraela, ale Jerozolima jest jego ostatecznym celem, więc to będzie nasza decydująca linia obrony. Nie wiemy, na którą część miasta uderzy najpierw, ale umocnienia okrążają całe Stare Miasto, włączając w to muzułmańskie i chrześcijańskie świątynie oraz Knesset, pałac premiera i różne budynki rządowe. Jeśli to jest bezpieczne, Jerozolima jest również bezpieczna.

- Gdzie spodziewasz się pierwszego ataku? - zapytał Moore, przyglądając się z oddali.

- Nie z kierunku, w którym patrzysz - odpowiedział Yitzak z uśmiechem. - Nadejdą prawdopodobnie od Abu Tur na południe, z Tel Arza na północ i ze wzgórz Golan na północny wschód. Ty patrzysz teraz niemal prosto na zachód, który jest jedynym kierunkiem, o który się zbytnio nie troszczymy, od kiedy stacjonuje tam blisko pół miliona naszego wojska w połowie drogi między Jerozolimą a Tel Awiwem.

Kontynuował objazd Starego Miasta, którego miała bronić do ostatniego mężczyzny, kobiety i dziecka, armia licząca nieomal osiemset tysięcy Izraelczyków. Amunicji wystarczyłoby na czteromiesięczną walną bitwę, a siły powietrzne, które miały zostać włączone do działań, były gotowe poderwać się na pierwszy sygnał. Cały obszar przeczesywały radary i sonary, broń laserowa czekała na mający nastąpić atak, a czołgi w regularnych odstępach strzegły obwodu.

- Nawet mysz nie przedostałaby się przez to wszystko - powiedział Moore, kiedy przybyli do kwatery dowodzenia Yitzaka, centralnego obwodu nerwowego sieci łączności.

## JEREMIAH

---

- Jesteś całkowicie pewien? - zapytał Yitzak, odprowadzając Moore'a do nieokreślonego biura i proponując mu piwo, którego ten odmówił.

- Nie potrafię wyobrazić sobie armii, która przeprowadziłaby zakończony powodzeniem atak, przynajmniej nie na ziemi. A jak wygląda wasza obrona powietrzna?

- Wyśmienicie - odpowiedział Yitzak. - Poza tym zgodnie z naszymi informacjami, Jeremiah nie posiada więcej niż pół tuzina samolotów.

- Piąta kolumna?

- Raczej w to wątpię - powiedział Yitzak. - Nie mamy tutaj do czynienia z Mesjaszem chrześcijan. Czy nasi ludzie wierzą w niego, czy nie, wszyscy wiemy, że nie przychodzi jako Księżę Pokoju.

- Czy wierzą w niego? - zapytał Moore.

- Kto wie - odpowiedział Yitzak, wzruszając ramionami. - Co za różnica. To jedyna ojczyzna, jaką mamy, i nie zamierzamy oddać jej bez walki.

- Jeśli chodzi o walkę, nie jestem ekspertem, ale nie sądzę, żebyś musiał bardzo obawiać się armii Jeremiaha. Jerozolima wydaje się tak dobrze obwarowana, jak powinna być.

- Dobrze. Jutro obejdziemy ją na piechotę i zobaczymy, czy odniesiesz takie samo wrażenie. - Yitzak przerwał z namysłem.

- Może wyjdziemy poza obwód. Będziesz mógł postawić się w sytuacji Jeremiaha i spróbować przewidzieć, jak przeprowadzi atak.

- Mówię ci - nie poprowadzi nikogo do walki. To nie w jego stylu.

- Jeśli spodziewa się, że jego armia dokona najazdu na Jerozolimę bez pomocy jego szczególnych talentów, będzie

## JEREMIAH

---

musiał poczekać, aż stanie się większa i lepiej wyćwiczona - powiedział Yitzak. Obrócił się do Moore'a. - Trudno mi uwierzyć, że dochodząc tak daleko, będzie chciał dłużej czekać.

- Czy mógłby to być manewr? - zapytał Moore.

- O czym myślisz?

- Co może powstrzymać go przed zaatakowaniem najpierw jakiegokolwiek innej części Izraela? Wystarczy, że będzie się trzymał z daleka od Jerozolimy i Tel Awiwu i założy, że nie pozostawicie ich bez obrony.

Yitzak potrząsnął głową.

- Nadal nie pojmujesz, jak mały jest Izrael. W półtorej godziny możemy przezeń przejechać tym zniszczonym land rove-rem, którego używaliśmy rano. Uwierz mi, nie ma miejsca, które może zaatakować, a my nie moglibyśmy natychmiast na to odpowiedzieć, i to bez specjalnego uszczuplenia obrony Jerozolimy.

- W takim razie skończyły mi się pomysły - powiedział Moore. - Nie wiem co, do diabła, zrobi dalej. - Wzruszył ramionami.

- Proponuję, żebyśmy usiedli i poczekali.

- Na razie - zgodził się Yitzak.

I czekali. Przez dwa tygodnie nie było żadnych przegrupowań wśród wojsk Jeremiaha. Yitzak i Moore codziennie krążyli wewnątrz umocnień obronnych miasta w poszukiwaniu słabych miejsc, w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłoby nasunąć Moore'owi jakiś pomysł, gdzie i kiedy Jeremiah uderzy.

Nie znaleźli nic.

Był późny wieczór szesnastego dnia w Jerozolimie, kiedy Moore zdecydował się zadzwonić do Pryora do Chicago, aby dowiedzieć się, jak idą interesy. Szybko odkrył, że z tele-

fonu w pokoju może połączyć się tylko z kwaterami dowódców, udał się więc do biura Yitzaka, aby zadzwonić stamtąd. Kiwał głową różnym członkom nocnego personelu, który składał się głównie z niższych stopniem oficerów i dyżurnych, później wszedł do biura i zamknął za sobą drzwi.

Kiedy się połączył, poinformowano go, że Pryor wyjechał w interesach do Bostonu, więc odłożył słuchawkę. Ponieważ nie miał ochoty wychodzić w uciążliwą, gorącą izraelską noc, podszedł do lodówki i nalał sobie szklankę soku pomarańczowego, który generał trzymał dla niego. Przyniósł go do biurka Yitzaka, usiadł na obrotowym krześle, rozprostował nogi, pociągnął duży łyk ze szklanki i zamknął oczy.

- Ten drink wygląda nieźle - odezwał się za nim znajomy głos. - Mogę się przyłączyć?

Moore obrócił krzesło i zerwał się na nogi.

- Cześć, Solomonie - powiedział Jeremiah. - Dawno się nie widzieliśmy.

~ 25 ~

- Jak się tu dostałeś? - zapytał Moore.

- Odpręż się, Solomonie. - Jeremiah roześmiał się. - Dostaniesz ataku. Jak smakuje drink?

Kiedy Jeremiah podszedł do lodówki, Moore szybko skoczył do drzwi i stwierdził, że są zamknięte na klucz.

- W tamtym biurze nie ma nic do oglądania poza bandą śpiących żołnierzy - powiedział Jeremiah. Wyciągnął puszkę piwa. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko - powie-

## JEREMIAH

---

dział, otwierając ją z trzaskiem - ale odstawiłem soczki owocowe, kiedy skończyłem cztery lata. - Pociągnął długi łyk, wytarł usta rękawem koszuli, a później dokończył piwo. - Dobrze. Mogę wziąć jeszcze jedno?

Moore z powrotem usiadł za biurkiem i przyglądał mu się, kiedy ten otwierał drugą puszkę.

- Dzięki, Solomonie. Na zewnątrz gorąco jak w piekle. Nie przywykłem do tego klimatu. - Zachichotał. - Zapomniałem, jak nieprzyjemny jest Bliski Wschód o tej porze roku.

- Wciąż nie odpowiedziałeś mi na pytanie - powiedział Moore. - Jak się tu dostałeś?

- Po prostu wszedłem.

- Nie gadaj bzdur! - warknął Moore. - Na zewnątrz jest milion uzbrojonych mężczyzn i kobiet!

- A jednak - powiedział Jeremiah, uśmiechając się szeroko.

- Nie słyszałem ani jednego strzału.

- Nie było żadnego. Przyszedłem prosto z mojego obozu do tego biura. Nikt mnie nie widział, nikt mnie nie słyszał, nikt nie próbował mnie zatrzymać. Byłem naprawdę zdumiony, Solomonie, szedłem zwyczajnie, prosto między nich, a oni zachowywali się, jakby mnie nie było. Później, kiedy dotarłem tutaj, powiedziałem wszystkim w tamtym biurze, żeby poszli spać i posłuchali mnie. - Znowu wyszczerzył zęby. - Podoba mi się bycie Mesjaszem!

Moore wyciągnął szufladę biurka i wyjął z niej nóż do otwierania listów.

- W takim razie przypuszczam, że sam będę cię musiał zabić - powiedział złowieszczo.

- Nie, nie zrobisz tego, Solomonie - odparł Jeremiah, nie wykonując żadnego ruchu w swojej obronie. - Ale twoje

## JEREMIAH

---

zadanie zostało spełnione. Mogę w końcu zabić ciebie, i jeśli mnie zirytujesz, zrobię to.

- O czym ty mówisz?

- Aż do tej chwili zabicie ciebie było równie niemożliwe, jak zabicie mnie, Solomonie - powiedział Jeremiah, przyciągając krzesło i siadając twarzą do Moore'a. - Ale byłeś tak zajęty próbą zabicia mnie, że nigdy ci to nie przyszło do głowy. - Przerwał, najwyraźniej uradowany. - Pamiętasz ten dzień w Chicago, kiedy samolot rozbił się o hangar? Uciekłem, ale ty również przeżyłeś. Lisa Walpole także cię nie zabiła. A kiedy przez te cztery lata próbowałeś zabić mnie, ja starałem się zrobić z tobą to samo. Nie pomogło nawet zestrzelenie twojego samolotu.

- Do czego zmierzasz? - zapytał Moore, odkładając nóż do listów i przyglądając się Jeremiahowi.

- Myślałem, że uchodzisz za faceta z głową na karku - powiedział Jeremiah. - A jednak nadal tego nie rozumiesz, prawda?

- Mów dalej.

- Spójrz na ten zapis, Solomonie. Ostatnie cztery lata spędziłeś na ostrzeganiu ludzi przed moją osobą; rzeczywiście jesteś najbardziej świątym człowiekiem, jakiego ktokolwiek mógłby potrzebować. A teraz pomogłeś nawet Jerozolimie stać się twierdzą zupełnie nie do zdobycia. Dobrze wykonałeś swoją robotę, Solomonie.

- Moją robotę?

- Tak, Solomonie - powiedział Jeremiah. - Widzisz, jesteś zwiastunem. Jesteś Eliaszem, który przyszedł utorować Mesjaszowi drogę.

- Jesteś szalony! - warknął Moore.

## JEREMIAH

---

- Nie, Solomonie. Ja mam rację, a po twojej twarzy widzę, że zaczynasz zdawać sobie z tego sprawę. - Przerwał. - Jak Eliasz przybył do Jerozolimy?

- Ty mi powiedz.

- Miał przeciąć niebiosa w płonącym rydwanie - odpowiedział Jeremiah. - Nie mamy już rydwanów, ale powiedziałbym, że wybrałeś coś bardziej współczesnego. „Spójrzcie, oto Ja pošlę wam proroka Eliasza przed nadejściem dnia Pańskiego, dnia wielkiego i straszego!” To Malachiasz 4:5, Solomonie.

- Gówno prawda!

- Mam ich milion. - Jeremiah wyszczerzył zęby. - Czy chcesz, żebym zaczął je cytować?

Moore potrząsnął głową, zagubiony w myślach.

- Zaatakowałbym o wiele wcześniej - ciągnął Jeremiah - jednak kiedy to przemyślałem, zdecydowałem, że poczekam i zobaczę, jak przygotowałeś dla mnie drogę. I cieszę się, że to zrobiłem.

Wiedziałem, że uczynisz mnie powszechnie znanym, ale nigdy nie śniłem, że obdarujesz mnie niemożliwą do zdobycia Jerozolimą. Jak powiedziałem, zwiastunie, dobrze spełniłeś zadanie, ale twoja praca się skończyła. Od mojego kaprysu będzie zależało, czy będziesz żył, czy umrzesz. Nie jesteś już dłużej mi potrzebny.

Moore nie odzywał się przez kilka minut, a Jeremiah otworzył trzecią puszkę piwa. W końcu podniósł wzrok, a na jego twarzy pojawił się ponury uśmiech.

- Innymi słowy, gdybym cię zlekceważył...

- Nie mogłeś, Solomonie. Mesjasz musi mieć swojego zwiastuna. Eony temu zostało zapisane w *Księdze Przeznaczenia*, że ty i ja zagramy nasze role w tym czasie i w tym miejscu.

- Co za elokwencja - powiedział Moore sardonicznie.



## JEREMIAH

---

- Och, wiem, że byłem całkiem głupim, małym sukinsynem, kiedy to wszystko się zaczęło - przyznał Jeremiah. - Ale Mesjasz musi rządzić z mądrością Davida i Salomona. Dzisiaj lepiej rozumiem te sprawy.

- I co dalej? - powiedział Moore. - Czy założysz utopijne państwo wolne od ubóstwa?

- Och, nie, zwiastunie - powiedział Jeremiah, uśmiechając się nieprzyjemnie. - Najpierw zrównam cywilizację z ziemią. Wypalę całe zło i oddam pod miecz moich wrogów, oczywiście metaforycznie. Poza tym mam armię, która to wszystko zrobi za mnie. Wtedy i tylko wtedy zajmę się odbudowaniem świata, tak jak będę chciał.

- I jaki to będzie świat? - zapytał Moore.

- Naprawdę nie wiem - odpowiedział Jeremiah. - Ale jestem pewien, że przyjdzie to do mnie w odpowiedniej chwili. Jak większość spraw, rozumiesz.

Moore przytaknął.

- Wiem. - Przerwał. - Czy twoja armia wkroczy do Jerozolimy w ten sam sposób, w jaki ty przyszedłeś?

- Nie mam najmniejszego pojęcia - powiedział Jeremiah. - Ale obawiam się, że nie będę jej dłużej potrzebował. Mimo wszystko ofiarowałeś mi gotową armię.

- Dlaczego sądzisz, że będą przyjmować rozkazy od ciebie?

- Historyczna nieuchronność. Jeśli nie będą przyjmować ode mnie rozkazów, to nie będę mógł założyć mojego królestwa, prawda? Chyba że dojdzie tu do masakry, a nie sądzę, żeby Bóg tego chciał. A więc wszystko już zostało powiedziane i zrobione. Jestem Mesjaszem ze Starego Testamentu, a armia Izraela prezentuje sobą zdrowy trzon wybranego przez Boga narodu.

## JEREMIAH

---

- Masowa rzeź wybranych przez Niego ludzi nigdy nie wydawała się powstrzymywać Go w przeszłości - zauważył sucho Moore. - Czterdzieści dni i nocy potopu nie było chyba aktem boskiego współczucia.

- To prawda - odpowiedział Jeremiah. Wzruszył ramionami.

- Hm, cokolwiek muszę zrobić, jestem pewien, że rozwiązanie przyjdzie mi do głowy, kiedy nastanie odpowiednia chwila. Ale obawiam się, że teraz mam bardziej naglący problem, Solomonie..

- Tak?

- Co powinienem zrobić ze zwiastunem, który nie jest już przydatny?

- Co masz na myśli? - zapytał ostrożnie Moore.

- Nie jestem pewien - przyznał Jeremiah. - Z jednej strony, jestem wdzięczny, oczywiście, że tak skutecznie wykonałeś swoje zadanie. Jednak z drugiej strony, przez cztery lata próbowałeś mnie zabić. Zdaję sobie sprawę z tego, że tak miało być, ale wiedziałem, że nie mogę zostać zabity. Jednak zadałeś mi ogromny ból, Solomonie. Z pewnością będę musiał wziąć to pod uwagę. - Przerwał. - Czy masz jakieś propozycje?

- Ty trzymasz wszystkie karty.

- To prawda - zgodził się Jeremiah. - Hm, przypuszczalnie zastanowię się nad tym. Na razie pozwolę ci poobijać się tu przez jakiś czas. Mimo wszystko jesteś moim zwiastunem. Mam wobec ciebie dług wdzięczności, nawet jeśli miało by to być tylko jeszcze kilka dni życia. Przecież i tak nie opuścisz tego miasta.

- Dzięki - powiedział ironicznie Moore. - Ale kogo zabijesz najpierw? Które miasto stanie jutro w płomieniach - Jerozolima czy jakieś inne zamieszkane przez niewiernych?

## JEREMIAH

---

- Jeszcze się zastanowię. Ale wiem, że ziemia będzie czerwona od krwi. Tak jest napisane i tak musi być. - Skończył piwo.

- A teraz, dlaczego nie pokażesz mi, jak działa system łączności?

Otworzył drzwi i obaj weszli do głównego biura, gdzie nieomal dwa tuziny żołnierzy leżało pogrążonych we śnie podobnym do transu.

- Ach! - powiedział Jeremiah, a jego twarz wyrażała zainteresowanie, kiedy podszedł do szeregu nadajników. - Spójrz na tę rozkoszną maszynierię. Nigdy nie rozumiałem, jak działają komputery i systemy elektroniczne, Solomonie, ale zawsze robiły na mnie cholerne wrażenie.

- Co masz zamiar zrobić? - zapytał Moore.

- Przemówić do moich ludzi.

- Są sześćdziesiąt kilometrów stąd.

- Ciągłe nie rozumiesz - powiedział Jeremiah. - Wszyscy ludzie są moimi ludźmi. - Rozejrzał się po pomieszczeniu. - Czy jest tu jakiś ogólny system łączności?

- Do kogo chcesz dotrzeć?

- Do całego miasta.

Przypuszczam, że będziesz musiał przełączyć mikrofon na systemy alarmu lotniczego.

- A gdzie jest tablica kontrolna do tych syren?

Moore wskazał mu ją.

Jeremiah znalazł gruby przewód zasilający syreny, wyrwał go z tablicy i przymocował wystające końce do przenośnego mikrofonu, który odłączył od jednego z nadajników.

- Prąd cię porazi - powiedział Moore.

Jeremiah roześmiał się tylko.

- W każdym razie, nie będziesz mógł przełączyć tego na system Zjednoczenia Prasowego.

- Niezbadane są drogi Pana - powiedział Jeremiah. -  
Włącz zasilanie.

Moore szarpnął odpowiedni przełącznik.

- LUDU MÓJ! - powiedział Jeremiah, a Moore poczuł wibrowanie budynku, kiedy ogłuszający dźwięk wypełnił nocną ciszę miasta. - TO JA, JEREMIAH, PRZYSZEDŁEM ROŚCIĆ SOBIE PRAWA DO TEGO, CO MOJE. PRZYGOTUJCIE SIĘ! ZIEMIA ZAPŁONIE I RZEKI SPŁYNĄ CZERWIENIĄ I NIE POZOSTANIE NAWET ŻDŹBŁO TRAWY! ZBLIŻA SIĘ DZIEŃ PAŃSKI!

### -26-

Następnego ranka - 4 października 2051 roku Jeremiah założył tymczasową kwaterę główną w nadbudówce na dachu luksusowego hotelu na peryferiach Starego Miasta. Ogłosił powszechną amnestię dla mieszkańców Izraela i żołnierzy, którzy stanęli przeciwko niemu.

Moore, który spędził resztę nocy, próbując przyswoić sobie to, czego się dowiedział, przeprowadził dwie międzymiastowe rozmowy z rabinem Miltonem Greene'em, kupił egzemplarz Talmudu i zniknął.

5 października Jeremiah wydał rozkaz, aby Moore został zastrzelony, jeżeli będzie próbował opuścić miasto.

Moore pozostawał w ukryciu.

## JEREMIAH

---

6 października Jeremiah złożył wizytę premierowi Wetzelowi i towarzyszył mu na posiedzeniu gabinetu przy drzwiach zamkniętych oraz na nadzwyczajnej sesji Knessetu.

Moore pozostawał w ukryciu i czekał.

7 października Jeremiah zwołał konferencję prasową i oznajmił, że rozwiązuje Knesset.

Moore pozostawał w ukryciu i czekał.

8 października Jeremiah wezwał dwustu swoich oficerów z równin i wzgórz leżących poza miastem i obsadził nimi kierownicze stanowiska w armii Izraela. Reszta jego zwolenników otrzymała polecenie powrotu do swoich ojczystych krajów i czekania na dalsze rozkazy Mesjasza.

Moore pozostawał w ukryciu i czekał.

9 października pojawiła się Moira Rallings. Błada jak zawsze, pozostawała przy boku Jeremiaha, kiedy ten zajmował się jednoczeniem rządu, przystosowując go do natychmiastowego reagowania na jego potrzeby.

Moore pozostawał w ukryciu i czekał.

\*\*\*

10 października Jeremiah zwołał następną konferencję prasową i oświadczył, że ma zamiar uczynić Moirę Rallings swoją królową. Wyglądała na równie zaskoczoną jak dziennikarce, ale nie oponowała.

Moore pozostawał w ukryciu i czekał.

11 października Jeremiah stracił jakieś siedem tysięcy izraelskich mężczyzn i kobiet, którzy nadal mu się sprzeciwiali i postawił ultimatum Syrii, Jordanii, Libanowi i Egiptowi: zaakceptują jego boskość i władzę albo poniosą konsekwencje.

Moore pozostawał w ukryciu i czekał.

12 października przedłożył to samo ultimatum wszystkim innym państwom Bliskiego Wschodu i zaproponował dydydentom, aby lepiej wczytali się w przepowiednie Starego Testamentu.

Moore pozostawał w ukryciu i czekał.

13 października (który, unikając historycznego porządku, przypadał raczej na środę niż na piątek) Jeremiah wziął udział w swojej własnej koronacji, a ceremonia ta oficjalnie potwierdziła znany już fakt, że Izrael przekroczył granicę pomiędzy demokracją a monarchią.

A Moore ciągle czekał.

### ~ 27 ~

Nadbudówka Jeremiaha, mieszcząca się na wschodnim krańcu Starego Miasta, wychodziła na szeroką aleję Dajana. Moore podjechał taksówką pod frontowe drzwi budynku, przeszedł przez wyłożony kafelkami korytarz i zbliżał się do windy, kiedy dwóch żołnierzy zagroziło mu drogę.

- Czego pan tutaj szuka? - zapytał jeden z nich.
- Chcę zobaczyć się z Jeremiahem.
- Przykro mi, proszę pana - powiedział żołnierz - ale Jeremiah nie przyjmuje gości.
- Mnie przyjmie - powiedział Moore.
- Nikomu nie wolno wejść na górę bez specjalnej przepustki.
- Nie można zadzwonić do niego i powiedzieć, że w korytarzu czeka Solomon Moody Moore?

- Moore - powtórzył żołnierz, marszcząc brwi. - Znam to nazwisko. Był jakiś rozkaz dotyczący pana.

- Telefon? - powtórzył Moore.

Żołnierz przyglądał mu się przez chwilę, nakazał swemu towarzyszowi, aby miał na niego oko i ruszył do wewnętrznego telefonu. Wrócił po niecałych dwóch minutach.

- Przepraszam za kłopot, panie Moore. Jeremiah spotka się z panem natychmiast. Proszę wsiąść do ostatniej windy po lewej; jedzie prosto do nadbudówki.

Moore podziękował mu, wsiadł do windy i po kilku sekundach znalazł się w wielkiej, luksusowej poczekalni na ostatniej kondygnacji budynku. Nie było widać Jeremiaha, ale na pluszowej sofie siedziała Moira Rallings i czytała jakieś pismo.

- Cześć, Moira - powiedział Moore. - Kopę lat.

- Witam, panie Moore - odrzekła. - Czytał pan już moją książkę?

- Następną? - zapytał z uśmiechem.

- Chcę przeprosić pana za pewne mniej pochlebne określenia odnoszące się do pana - powiedziała. - Nie miałam pojęcia, kim i czym pan jest, kiedy to pisałam. Wszystko zostanie poprawione w następnym wydaniu.

- Twoje przeprosiny zostały przyjęte - stwierdził Moore, kiedy do pokoju wszedł Jeremiah w białej jedwabnej todze.

- Usiądź, Solomonie - powiedział przyjaznym tonem. - Zastanawiałem się, co się z tobą dzieje. - Otworzył butelkę wina i napełnił trzy szklanki. - Napijesz się?

Moore potrząsnął głową.

- Dlaczego miałbym pić z tobą? - zapytał.

## JEREMIAH

---

- Aby pomóc mi to uczcić - odpowiedział Jeremiah. - Ostatecznie, nie dokonałbym tego wszystkiego bez ciebie i mojej małej, nadseksownej Boswell.

- A teraz, kiedy tego dokonałeś, czy podjąłeś już decyzję, co zrobisz ze mną? - zapytał Moore.

- Poświęciłem tej sprawie sporo uwagi, Solomonie - odpowiedział Jeremiah. - Wydajesz się trochę różnić od pozostałych owieczek. Oni wszyscy mnie teraz kochają, ale odnoszę nieodparte wrażenie, że ty nadal żywisz do mnie wrogie uczucia.

- Może oni nie wiedzą, jak wielu ludzi zamierzasz zabić - powiedział Moore.

- Trzeba to zrobić, Solomonie - odparł swobodnie Jeremiah. - Miliony muszą umrzeć za miliony. Ale to sprawa uboczna, najważniejsze jest to, co mam zamiar zrobić z tobą. Muszę wyznać, że wprawiasz mnie w zakłopotanie. Chodzi mi o to, że po tych wszystkich latach bezowocnych starań, nadal myślisz o zabiciu mnie. Nie trudź się zaprzeczaniem; wyrzucenie pod twoim płaszczem jest jednoznaczne.

- Chodzi ci o to? - powiedział Moore, wyciągając groźnie wyglądający rewolwer.

- Co by ci z tego przyszło, Solomonie? - Roześmiał się Jeremiah. - Nie można mnie zabić. Do diabła, moi żołnierze nawet nie sprawdzają gości w poszukiwaniu ukrytej broni.

- Wiem, upewniłem się, zanim przyszedłem.

- Jeśli do mnie strzelisz - ciągnął Jeremiah, całkowicie ignorując rewolwer - poleżę bliski śmierci przez dzień lub dwa, a w końcu tygodnia będę jak nowy. A moja zemsta okaże się bardziej nieprzyjemna niż to, co zrobiłeś mi w Cincinnati.

Moore pokręcił głową i westchnął.



## JEREMIAH

---

- Kiedy Moira będzie pisać o twoich ostatnich dniach na Ziemi, zwróci uwagę na twoją największą tragedię: że twoja inteligencja, wbrew jej niewątpliwie szybkiemu przyrostowi, nigdy do końca nie dogoniła reszty ciebie. Wyjął z kieszeni tłumik i nakręcił go na lufę pistoletu.

- Jesteś szalony! - warknął Jeremiah. - Nic nie może mnie zabić! Wiesz o tym!

- Mnóstwo czasu spędziłem zastanawiając się nad tym - powiedział Moore. - Dlatego właśnie ukrywałem się aż do dzisiaj, ponieważ nie chciałem, żebyś zmusił mnie do działania, zanim będę gotowy.

- O czym, do diabła, mówisz? - zapytał Jeremiah.

- Dlaczego nie można cię zabić? - powiedział Moore, odciągając iglicę.

- Bo nic ani nikt nie może powstrzymać mnie przed ustanowieniem mojego królestwa w Jerozolimie!

- Bardzo dobrze, Jeremiahu - powiedział Moore, kierując broń w jego stronę. - A jakie szczególne wydarzenie miało dzisiaj miejsce?

Jeremiah przez chwilę patrzył na niego dzikim wzrokiem. Później spojrzął z rosnącym zdumieniem i przerażenie pojawiło się na jego twarzy.

- Właśnie, Jeremiahu - powiedział spokojnie Moore. - I właśnie dlatego nie chciałem zobaczyć się z tobą wcześniej. Ale od dzisiejszego popołudnia jesteś królem Jerozolimy, a w rzeczywistości całego Izraela. Dokonałeś tego, co miałeś zrobić zgodnie z przeznaczeniem, osiągnąłeś cel i wypełniłeś przepowiednie, a teraz bądź dzielny.

- Nie! - krzyknął Jeremiah. - Nie mogę skończyć w ten sposób! Najpierw miecz, potem ogień, potem...

## JEREMIAH

---

- Interesująca teoria - powiedział Moore. - Zobaczymy, jak wypadnie próba.

Strzelił.

Jeremiah zatoczył się na ścianę, zacisnął kurczowo ręce na szybko rosnącej, czerwonej plamie na piersi i runął na podłogę. Jęknął dwa razy, drgnął w konwulsjach i legł bez ruchu.

Moore podszedł do niego, uniósł jego rękę i sprawdził puls. Nic nie wyczuł. Wystrzelił jeszcze cztery kule w skroń Jeremiaha, po czym obrócił się do Moiry.

- Obiecałem ci coś dawno temu - powiedział spokojnie. - Pamiętasz?

Moira przytaknęła, a jej oczy zabłyśły podnieceniem.

- Spełniam to teraz - powiedział Moore. - Jest cały twój.

Pędziła przez pokój bez śladu żalu czy wyrzutów sumienia na twarzy i uklękła przy ciele Jeremiaha. Przytuliła jego zakrwawioną głowę i zaczęła głaskać ją namiętnie, mrużąc słowa, których Moore zupełnie nie mógł zrozumieć.

Patrzył na nią przez chwilę, skrzywił się, a potem zaczął rozglądać się za telefonem. Kiedy go znalazł, zadzwonił do Chicago.

- Tu Pryor - odezwał się kilka minut później znajomy głos.

- Cześć, Ben.

- Solomon! - wykrzyknął Pryor. - Jak tam idą sprawy?

- Wszystko pod kontrolą. Zabiłem Jeremiaha niecałe pięć minut temu.

- Jak?

- Opowiem ci o tym, kiedy wrócę do domu.

- Och... Solomonie?

- Tak?

- Może będzie lepiej, jeśli opowiesz mi o tym przez telefon.

- Kłopoty?

- Niezupełnie... i nie u mnie. Ale czekałem tak długo, aby usiąść na tym krześle i nie sądzę, żebym chciał je oddać.

- Rozumiem - powiedział Moore spokojnie.

- Zawsze popierałeś ambitnych, Solomonie.

- Wiem o tym, Ben.

- To nic osobistego - ciągnął Pryor. - Ale kiedy tylko odłożę słuchawkę, wydam wyrok na ciebie. To biznes, Solomonie.

- Nie mam żalu, Ben - odpowiedział Moore. - Ale właśnie podpisałeś wyrok na siebie.

- Zobaczymy, Solomonie - odrzekł Pryor. - Ale dla twojego własnego dobra, trzymaj się z daleka. Odkryłem twoich szpiegów i zatroszczyłem się o nich, a także właśnie nawiązałem partnerski układ z Piperem Blackiem. On również wyda na ciebie wyrok.

- Wystarczająco jasne, Ben - powiedział Moore. - Ale masz coś, co należy do mnie i mam zamiar to odzyskać.

- Proszę bardzo, spróbuj.

- Bez próśb i żadnej łaski?

- Bez - zgodził się Pryor, a w jego głosie brzmiało już nieco mniej pewności siebie.

Odłożył słuchawkę i podszedł do okna. Setki żołnierzy i cywilów śpieszyły do swoich zajęć, zupełnie nieświadomi tego, co się zdarzyło sto metrów nad ich głowami.

- Moira?

- Tak, panie Moore? - powiedziała, ocierając z twarzy trochę krwi Jeremi aha.

- Dotrzymałem obietnicy. Teraz chcę, żebyś ty wyświadczyła mi przysługę.

- Jaką przysługę, panie Moore?

- Daj mi sześć godzin, zanim powiadomisz kogokolwiek o tym, co się tu stało. Zrobisz to?

Patrzyła przez chwilę na ciało Jeremiaha, potem napotkała wzrok Moore'a.

- Sześć godzin - powiedziała przytakująco.

Spojrzał na nich po raz ostatni, na kochankę trupa i na zwłoki, schował pistolet za pasek i wszedł do windy.

### - 28 -

Ukradł land rovera, który stał zaparkowany w pobliżu budynku i skierował się na północny zachód, docierając do Egiptu i jadąc dalej jeszcze przez cztery godziny, póki nie skończyło się paliwo. Wysiadł, zepchnął samochód do niewielkiego wąwozu i ruszył pieszo.

W południe skwar stał się uciążliwy, gdy spragniony wspinał się na wzniesienia przed pobliską górą, szukając przesuwającego się powoli cienia. Kiedy zapadła ciemność, zdecydował się spędzić noc raczej tam, niż narazić się na możliwość spotkania swoich prześladowców pieszo na pustyni. Temperatura spadła gwałtownie, a on zebrał trochę gałęzi z krzewów i rozpałił niewielki ogień, aby się ogrzać.

Położył się w końcu, opierając głowę na prawym ramieniu i zasnął.

## JEREMIAH

---

Obudził się nagle jakiś czas później. Księżyc znajdował się dokładnie nad nim, gwiazdy świeciły jasno i nie było śladu wiatru. Jednak coś go obudziło, wstał więc gotowy poszukać nieproszonych gości.

Zauważył, że jedna z gałęzi, które wrzucił do ognia, płonęła jeszcze, więc podszedł do niej. Migotała zimnym blaskiem i wydawała się pulsować energią.

I nagle w sobie usłyszał donośny głos:

CZEMUŚ ZABIŁ MEGO MESJASZA?

- Kim jesteś? - zapytał Moore.

JESTEM TYM, KIM JESTEM.

- Chyba śnię - mruknął do siebie, patrząc w cień poza ogniem w poszukiwaniu oznak życia.

SOLOMONIE MOORE, CZEMUŚ PRZELAŁ KREW TEGO, KTÓREGOM WYSŁAŁ?

Gałąź z każdym słowem stawała się coraz jaśniejsza.

-- Gdzie jesteś?

TU JESTEM, GDZIE ZAWSZE BYŁEM, GDYŻ ZANIM BYŁA TO GÓRA SYNAJ, ZWAŁA SIĘ HOREB, I STĄD PRZEMAWIAŁEM DO MOJŻESZA.

- Dlaczego więc nie wysłałeś kogoś takiego jak Mojżesz? - powiedział gorzko Moore. - Dlaczego takiego krwiożerczego głupca, jak Jeremiah?

NIE WINIENEM CI WYJAŚNIEN. WYSTARCZYŁO, IŻ ON BYŁ JEDYNY, A TYŚ GO ZABIŁ.

- I zrobiłbym to ponownie! - warknął Moore. - Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowaliśmy? Czemu nie pomogłeś w czasach inkwizycji albo nie ocaliłeś swego wybranego narodu przed nazistami? Co cię powstrzymywało?

ZABIŁEŚ GO.

Nie wypowiedziane słowa stawały się coraz głośniejsze, a światło ognia rozbłysło tak bardzo, że Moore nie mógł na nie patrzeć.

- Tak, zabiłem go! - wrzasnął Moore z zimną furią. - Ale ty go wybrałeś. Który z nas jest bardziej winny?

TA DROGĄ UNIEWAŻNIAM MOJĄ UMOWĘ Z CZŁOWIEKIEM! NIGDY WIĘCEJ NIE ZAJMĘ SIĘ WASZYMI SPRAWAMI!

- I dobrze! - krzyknął Moore w niebiosa. - Dawaliśmy sobie świetnie radę, kiedy byłeś zbyt zajęty, żeby zawracać sobie nami głowę i dawać sobie radę teraz!

Nie było odpowiedzi. Nie mogąc zasnąć, przechadzał się po podwórzu przez resztę nocy. Później, kiedy słońce zaczęło się wznosić, wyszedł na pustynię.

Nadchodzące dni, miesiące i lata nie miały być łatwe. Pryor kontrolował to, co pozostało z organizacji i prawdopodobnie wysłał już za nim pięćdziesięciu wynajętych morderców. Black miał wysłać jeszcze pięćdziesięciu. Cały kraj zmobilizuje swoją armię tylko w tym celu, żeby go znaleźć i stracić. Trzydzieści milionów ludzi na powierzchni całej planety będzie domagało się jego krwi.

Ale bez względu na ich liczbę, byli tylko ludźmi, a on zdobył swoją fortunę po to, by móc nimi manipulować. Rozmyślał o wydarzeniach ostatnich dwóch dni, o tym, co zrobił, o towarzystwie, jakie miał, po czym podniósł wzrok i spojrzał na horyzont.

Gdzieś tam, za rozległą przestrzenią pustyni, znajdowała się zatoka Akaba. Za nią Morze Czerwone, Kanał Sueski i droga do domu. Po drodze będzie musiał ujść dziesiątkom tysięcy wrogów i odzyskać imperium finansowe na tym świecie, któremu nierozważnie pomógł nadać kształt. Było to wystarczające.

## JEREMIAH

---

Odetchnął głęboko, wypuścił powoli powietrze i zaczął iść.

Cieszył się z wyzwania.